

Leichen Kähler

Wojciech
Kulawski

ZAMKNIĘCI

**KRYMINAŁY
WARSZAWSKIE**

LIND & CO

Wojciech
Kulawski

Nowy polski kryminał

Zamknięci

LIND&CO

ROZDZIAŁ 1

Wiktor otworzył oczy i ujrzał nad sobą kobietę i mężczyznę. Z niemałym wysiłkiem usiadł na podłodze i rozejrzał się. Ze wszystkich stron otaczały go betonowe ściany, przynoszące skojarzenia ze schronem przeciwlotniczym albo bunkrem.

– Kim jesteś? – zapytała dziewczyna. Była drobną blondynką o nienaganej figurze i ładnej buzi. Zadarty ku górze nos, pełne wargi i włosy spływające na ramiona podkreślały dziewczęcą urodę.

– Jestem Andrzej – skłamał Wiktor Nejmar.

– Ilona Dygas, a to Marek Bratny – przedstawiła się dziewczyna. – Jak tu trafiłeś?

Wiktor pogładził się po potylicy, która bolała go tak, jakby ktoś przed chwilą wywiercił mu w niej dziurę.

– Pracuję jako monter telewizji cyfrowej – powiedział Wiktor. – Ogłuszył mnie jakiś facet – tłumaczył.

– Kilka godzin temu ten sam facet otworzył drzwi do bunkra i kazał cię wnieść do środka. Byłeś nieprzytomny – tłumaczyła Dygas.

– Mnie zgarnął prosto z ulicy – włączył się Marek. – Reszty nie pamiętam. – Mimo muskularnej budowy ciała było w ruchach Bratnego coś delikatnego. Wysoki przystojny mężczyzna patrzył na Dygas w taki sposób, jakby znali się od dawna.

Ilona westchnęła, złapała się pod boki i tupnęła nogą, wyrażając bezsilność.

– Ja tego faceta już wcześniej widziałam. Spotkałam go w klubie Spektrum Tower – powiedziała. – Przysiadł się do mnie, rozmawialiśmy. Chyba dosypał mi coś do drinka, bo od pewnego momentu niczego nie pamiętam. Potem obudziłam się w tym lochu.

– Jak wyglądał ten porywacz? – zapytał Wiktor.

– Miał trochę siwych włosów, koło czterdziestki, trochę podobny do George’a Clooneya – tłumaczyła Dygas.

– Po co nas tu zamknął? – zapytał Marek.

– Dobre pytanie – odpowiedział Wiktor, dla którego wszystko nagle stało się jasne. Wiedział doskonale, kto umieścił całą trójkę w bunkrze. Przypomniwał sobie dom na odludziu, w pobliżu Parku Krajobrazowego w Białobrzegach. Pamiętał, jak wychodząc z ubikacji, został ogłuszony. Czyżby kolega postanowił pozbyć się niewygodnego świadka?

Nejmar wstał z podłogi i ruszył na rekonesans bunkra. Szukał przede wszystkim otworów, w których ukryte byłyby kamery.

– Nic tu nie ma z wyjątkiem tego sejfu. – Marek Bratny widząc, że Wiktor przeszukuje pomieszczenie, wskazał na jedną ze ścian.

Nejmar zdołał tylko pomyśleć, że Janek Dobrowolski dobrze wszystko przygotował. Nagrywał ich zapewne z ukrytej kamery, realizując kolejne dzieło życia. Znając pomysłowość kolegi, można było spodziewać się wszystkiego. Nie bez przyczyny wśród uwięzionych znalazła się również kobieta z branży porno. Wiktor kojarzył ją z kilku średniej jakości produkcji. Ponieważ nie mieli nigdy przyjemności ze sobą współpracować, Nejmar miał nadzieję, że dziewczyna go nie rozpozna. Obawiał się jednak, że erotyczna branża jest tak mała, że wszyscy się znają, choćby tylko z widzenia. Towarzysz Ilony, musiał pochodzić spoza porno świata, bo jego Wiktor zupełnie nie kojarzył.

– Co zrobimy? – zapytał Nejmar.

– A co możemy zrobić? Zdechniemy tu z głodu i pragnienia – stwierdził zrezygnowany Marek Bratny.

– Sprawdziliście dokładnie wszystkie ściany?

– Tak. Jesteśmy zamknięci – tłumaczyła Dygas. – Jest tylko ten dziwny sejf na ścianie i dwoje drzwi.

– Drzwi? – zapytał Nejmar.

Podszedł do wielkiego betonowego bloku i obmacał go dokładnie. Był bardzo solidny, bez żadnej klamki czy okienka. Przyszło mu do głowy, że muszą się znajdować w czymś w rodzaju schronu przeciwatomowego albo panic roomu zbudowanego na wypadek kradzieży czy włamania. Bogaci ludzie w Stanach Zjednoczonych montowali takie cudeńka, choć w Polsce nadal była to rzadkość.

– Te drzwi – tłumaczył Marek – chyba prowadzą na zewnątrz, choć trudno jednoznacznie powiedzieć. Można je otworzyć, wpisując na panelu szyfr. Drzwi w głębi bunkra, które przeszukałeś, nie mają żadnego zamka. W zasadzie jedyne, co nam pozostało, to spróbować złamać kod do sejfu tkwiącego w ścianie – dodał Bratny. – Mam wrażenie, że tego właśnie oczekuje od nas porywacz.

Ilona siedziała zrezygnowana na podłodze i patrzyła spod oka na Wiktora. Choć wydawał jej się znajomy, za nic nie mogła sobie przypomnieć, gdzie wcześniej spotkała tego mężczyznę.

– Czy ma ktoś jakiś pomysł? – zapytał Wiktor. Widział, że Ilona bacznie go obserwuje, dlatego musiał odwrócić jakoś jej uwagę.

– Próbowaliśmy wprowadzać różne warianty, zarówno na panelu na drzwiach, jak i na sejfie – tłumaczył Marek. – Nie wiemy nawet, ile cyfr ma kombinacja otwierająca.

Wiktor zamyślił się. O ile znał Dobrowolskiego, ten bez wątplenia przygotował dla nich jakiś skomplikowany scenariusz, którym powinni

podążać, aby rozwiązać zagadkę i wydostać się na zewnątrz.

– Przeszukajcie dokładnie każdy zakamarek tego bunkra. Gdzieś musi być jakaś wskazówka, jak otworzyć sejf albo drzwi – rzucił Wiktor.

Ilona i Marek nie dyskutowali, tylko zabrali się za mozolne obmacywanie każdego centymetra ściany i podłogi. Ponieważ po godzinie nie znaleźli niczego ciekawego, postanowili trochę odpocząć. Położyli się na betonowej posadzce i patrzyli beznamiętnym wzrokiem w jeden punkt. Wiedzieli, że ich sytuacja jest beznadziejna i są całkowicie zdani na łaskę porywacza. Wiktor usiadł i założył ręce za głowę. Patrzył przez chwilę na bunkier, mrużąc oczy i przekrzywiając szyję niczym ciekawski ptak. W pewnym momencie jego uwagę zwrócił dziwny, ledwie widoczny brud na jednej ze ścian.

Patrząc na betonowy blok pod odpowiednim kątem, dało się dostrzec cyfry wymalowane czymś w rodzaju tłuszczu a może smaru.

– Ilona! - zawołał Wiktor.

Kobieta poderwała się z podłogi.

– Podejdź, proszę, do drzwi bunkra i wpisz cyfry, które ci podyktuję.

Dygas podeszła do panelu i z namaszczaniem wstukowała cyfry, które podał jej Nejmar.

– Nic – odpowiedziała.

– Wpisz je w takim razie na panelu przy sejfie – powiedział Nejmar.

Ilona wykonała polecenie i nagle zamek do sejfu zatrzeszczał, a drzwiczki otworzyły się, ukazując zawartość.

ROZDZIAŁ 2

Kilka miesięcy później

Prokurator Marian Suski spoglądał na techników stojących w dwumetrowym dole wykopanym w ziemi. Przenosili fragmenty brejowatego truchła do plastikowych worków. Komisarz Rafał Trygar rozglądał się po lesie i podziwiał rozkwitającą przyrodę.

– Gdzie Foltyński? – zapytał Marian, kucając nad dołem.

– Został w samochodzie. Kiedy dowiedział się, że to poćwiartowane stare zwłoki, stwierdził, że poczeka i sprawdzi kilka innych tropów w tej sprawie.

– Przecież nie mamy jeszcze żadnych tropów w tej sprawie – zdziwił się Marian.

Trygar wzruszył ramionami i uśmiechnął się głupkowato.

– Opowiadaj, czego się dowiedziałeś – zwrócił się w stronę prokuratora.

– Dostaliśmy zgłoszenie od niejakiego Jana Pakulnisa mieszkającego kilka kilometrów dalej we wsi Ławy. Mężczyzna zeznał, że wczorajszej nocy jego pies przyniósł z lasu rękę – tłumaczył prokurator. – W zasadzie był to już prawie szkielet, bo procesy gnilne były w bardzo zaawansowanym stadium.

Trygar przetarł dłonią po trzydniowym zaroście, próbując odgonić delikatnego kaca panoszącego się po żołądku.

– Mimo że pies tego Pakulnisa był szkolony do tropienia zwierzyny, nie był w stanie wskazać miejsca odnalezienia ręki – tłumaczył Suski.

– Dlaczego? – zapytał komisarz.

– Na głębokości półtora metra ktoś zakopał truchło świni, a dopiero pod nim ukrył poćwiartowane zwłoki.

– Stara sztuczka – podsumował Trygar.

– Dopiero policyjny pies doprowadził nas do tego miejsca – tłumaczył Marian.

– Wiemy, czyje to ciało? – zapytał Rafał.

– Kości miednicy sugerują, że to kobiece zwłoki. Odcięto jej kończyny i głowę, a korpus zmiażdżono – tłumaczył Marian.

– Skoro komuś tak bardzo zależało, aby ukryć zwłoki, to skąd nagle ta ręka? – zapytał Rafał. – Przecież musiała być zakopana stosunkowo płytko, tak aby pies mógł ją znaleźć.

– Dobre pytanie – stwierdził Suski, spoglądając na drzewa.

Prokurator wraz z komisarzem obeszli dół, próbując przyjrzeć się zgniłemu poćwiartowanemu ciału leżącemu na workach. Gdzieś tam pomiędzy tkankami prześwitywały szare kości denatki. Breja, która kiedyś była skórą i narządami wewnętrznymi żywego człowieka, śmierdziała niemilosierdzie i wzbudzała obrzydzenie.

– Jak stare są te zwłoki? – zapytał Suski, zwracając się do mężczyzny pracującego w dole.

– Obstawiam coś koło roku, gleba tutaj jest dość specyficzna, rozkład jest powolny – odpowiedział lekarz medycyny sądowej. – Na fragmentach skóry, które się zachowały, są wyraźne ślady cięć – dodał po chwili.

– Nóż? – zapytał Suski.

– Na ten moment trudno cokolwiek powiedzieć.

– A co ze zwierzęcymi zwłokami? – zapytał Rafał.

– Mam wrażenie, że są dużo świeższe od ludzkiego ciała – odpowiedział lekarz.

– Czyli ktoś ewidentnie zacierał ślady – stwierdził Trygar.

– Albo zakopał zwierzęce truchło, nie wiedząc, jaka niespodzianka leży niżej – dodał prokurator.

– Nie wierzę w taki zbieg okoliczności. Miał cały las, aby zakopać świnie, a on umieścił ją właśnie tutaj.

– Prawdziwa zagadka – mruknął Suski, przeczesując siwą czuprynę.

– Przesłuchaliście tego Pakulnisa? – zapytał Rafał.

– Nic nie wie – odpowiedział Suski. – Zidentyfikujcie tę kobietę. Weryfikacja zdjęć stomatologicznych, sprawdźcie też kartoteki osób zaginionych, szczególnie z okolicy – rzucił.

– Jasna sprawa – mruknął Rafał, któremu nie trzeba było tłumaczyć policyjnego fachu.

Zeskoczył do otworu, w którym pracowali medycy i kucnął nad zwłokami. Nawet dla tak wytrawnego i doświadczonego policjanta widok truchła i jego zapach były ciężkie do wytrzymania. Trygar wiedział, że po dwóch miesiącach ciało ludzkie leżące w ziemi przypomina napuchniętą galaretowatą breję pełną larw. Po roku powinno się w zasadzie rozłożyć do kości, choć proces rozkładu może spowolnić pora roku czy zasadowość gleby. Zima proces rozkładu z pewnością spowolniła, choć na głębokości dwóch metrów w temperaturze kilku stopni nadal postępował.

Podwarszawski las budził się do życia, maj zielenił korony drzew, a ptaki rozpoczęły zaloty godowe. Trygar czasem cieszył się, że jest tylko policjantem. Znacznie gorszą robotę miał do wykonania lekarz medycyny sądowej. Kryminalni, w najlepszym wypadku, zażyczą sobie szczegółowych raportów i protokołów. Zatrzymają się na etapie literek

i cyferek. Nie będą musieli obcować ze śmierdzącym truchłem i wbijać skalpel w gnijące zwłoki.

Trygar uśmiechnął się. Mimo że w zasadzie nigdy nie unikał sekcyjnego stołu i odwiedzin w zakładzie medycyny sądowej, tym razem postanowił dołączyć do Tymona Foltyńskiego i darować sobie oglądanie obrazów wątpliwej estetyki.

ROZDZIAŁ 3

Marian Suski wrócił do domu o godzinie dziewiętnastej. Ponieważ spędził na sali sądowej osiem długich godzin, oskarżając recydywistę, czuł się fatalnie. Kryminalista po odsiedzeniu dziesięciu lat więzienia wyszedł na wolność i pobił osiemnastolatka tak dotkliwie, że ten do końca życia będzie nosił ślady feralnego spotkania. Suski wnioskował o dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności. Przez dobre dwie godziny próbował udowodnić sędziemu, że po przesiedzeniu połowy życia w więzieniu, nie ma mowy o żadnej resocjalizacji.

Marian, będąc młodym prawnikiem, bardzo przeżywał pierwsze wyroki skazujące, które zapadały na sali sądowej. Całymi dniami zastanawiał się, czy nie wsadził do więzienia niewinnego człowieka? Czy uwzględnił wszystkie dowody i okoliczności w sprawie? A może jednak coś przeoczył? W ramach zajęć praktycznych na trzecim roku studiów odwiedzili wraz z kolegami kilka zakładów karnych, aby zobaczyć, jak żyją więźniowie. Jak bardzo był wówczas naiwny.

Po dwudziestu latach w zawodzie Marian wiedział o więźniach całkiem sporo. Zdawał sobie sprawę, że demoralizacja i powolna przemiana w przestępcę, może dotyczyć niemal każdego. Istnieje niezwykle cienka granica dzieląca człowieka uczciwego od zdeprawowanego kryminalisty. Czasami wystarczy przypadek albo zła decyzja, aby znaleźć się w sytuacji bez wyjścia. Nikt nie rodzi się przestępcą. Niemal zawsze to okoliczności, otoczenie albo pokusa sprawiają, że człowiek zbacza na kryminalną ścieżkę. A po przekroczeniu niewidzialnej moralnej granicy, nie ma już

odwrotu. Do rzadkości należą sytuacje, kiedy recydywista zamienia się we wzorcowego, praworządnego obywatela.

Marian potrzebował dwudziestu lat, aby uświadomić sobie fakt, że nie warto walczyć z systemem. Kiedyś uważał, że przy użyciu kodeksów i paragrafów można oddzielić ziarno od plew, dobro od zła. Dużo później dotarło do niego, że prawo to tylko wydmuszka, niezdarna proteza, dzięki której udajemy, że istnieje jakakolwiek sprawiedliwość. W świecie prawników liczyły się tylko układy i pieniądze. Po przekroczeniu czterdziestego roku życia Suski pogodził się z faktem, że musi płynąć z prądem. Stopniowo zaakceptował zasady funkcjonowania wielkiej maszyny wymiaru sprawiedliwości. Jakby nie patrzeć, to my ludzie zostaliśmy stworzeni dla świata, a nie świat dla ludzi.

Żona Mariana, Marta, nie wróciła jeszcze z pracy, co zasadniczo nie było niczym nadzwyczajnym. Dopóki na świecie żyło choćby kilkunastu ludzi, zawsze będą się między nimi pojawiały konflikty, a to znowu sprawi, że praca prokuratora będzie potrzebna. Suski miał z małżonką niepisany układ, że ten, kto pojawi się w domu jako pierwszy, przygotowuje kolację, tak aby druga osoba mogła po powrocie poczuć choćby namiastkę rodzinnego ciepła. O dzieciach nie było mowy i to nawet nie ze względu na fakt, że Marta kilka lat temu przekroczyła czterdziestkę. Po prostu nigdy nie ciągnęło ich do rodzicielstwa. Choć Marian zastanawiał się czasami, jak by to było, gdyby po domu biegała gromadka dzieci. Szybko jednak odganiał te kuriozalne myśli.

Czasami żałował tylko, że niczego po sobie nie zostawi. Bo czy ktokolwiek będzie pamiętał rozprawy sądowe, które Suski doprowadził do szczęśliwego zakończenia? Albo miliony rzeszystych słów, które wypłynęły z jego ust przez te wszystkie lata pracy? Kiedyś pisarze czy muzycy byli na tyle nieliczną grupą, że ich dzieła miały szansę przetrwać wieki. Dziś przy

miliardowej populacji, która powiększa się w postępie wykładniczym, istnieje kilkaset milionów pisarzy i pewnie jeszcze więcej muzyków i różnej maści artystów. Ilość opowiedzianych historii i napisanych utworów przytłoczyłaby każdego. Z tego też powodu istniała minimalna szansa, aby gdzieś nieoczekiwanie wyłonił się nowy Mozart, Bach czy Tołstoj. Dziś liczyły się tylko pieniądze, dzięki nim można było wypromować wszystko i nieważne było to, że większość tych dzieł nie miała nic wspólnego ze sztuką.

Suski usiadł na kanapie. Jego myśli zmieniły tory i pomknęły ku zwłokom kobiety odnalezionej nieopodal wsi Ławy. Do czego zdolni są ludzie? Jaki powód przyświecał zabójcy, że skłonny był zabić z zimną krwią, poćwiartować zwłoki i zakopać je w lesie? W zasadzie istniały tylko cztery motywy – miłość, zazdrość, pieniądze i zemsta. Którym z nich kierował się morderca?

W pewnym momencie myśli Suskiego przerwał dzwoniący telefon komórkowy. Marian wyciągnął urządzenie z kieszeni i spojrzał na wyświetlacz. Numer był nieznany.

– Tak? – rzucił do słuchawki.

– Czy z panem Marianem Suskim? – zapytała kobieta o delikatnym tembrze głosu.

– Tak – odpowiedział prokurator.

– Pańska żona miała wypadek, ale proszę się nie martwić. Zatrzymaliśmy ją na oddziale ze względu na uraz głowy. Uderzyła o ziemię i ma podejrzenie wstrząśnienia mózgu.

Suskiego zamurowało, przez chwilę nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Jaki to szpital? – rzucił wreszcie po kilku sekundach.

– Szpital Praski pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego na alei Solidarności – powiedziała kobieta.

– Zaraz tam będę – wymamrotał Marian. Schował telefon do kieszeni i wybiegł z domu.

ROZDZIAŁ 4

We wnętrzu otwartego sejfu trójka uwięzionych zobaczyła butelkę wody, urządzenie przypominające pilota do telewizora i list w białej kopercie.

Ilona niemal natychmiast sięgnęła po wodę, Wiktor jednak ją powstrzymał.

– Poczekaj! Nie wiemy, czy nie jest zatruta – powiedział. Był szczupłym, niskim i wątłym mężczyzną. Szara cera twarzy i nos w kształcie haczyka sprawiały, że nigdy nie był obiektem kobiecych zainteresowań.

Marek wyciągnął kopertę z listem wydrukowanym na komputerze i przeczytał na głos:

Witajcie, kochani.

Zastanawiacie się zapewne, w jakim celu uwięziłem was w tym bunkrze. Dowiedcie się tego nieco później. Na razie to nie jest istotne. Ważna jest gra, do której chciałbym was zaprosić. Nagrodą dla zwycięzcy jest wolność, przegrany będzie musiał stracić...

Marek po przeczytaniu pierwszego akapitu przełknął ślinę. Ilona patrzyła na kartkę przerażonymi nieobecnyimi oczyma, zastanawiając się jakie niespodzianki przyniesie druga część listu.

– Czytaj dalej – ponaglał Wiktor.

W sejfie znajdziecie pilota, którym otwiera się drzwi do pomieszczenia znajdującego się w głębi bunkra. To wy

decydujecie, która z osób jako pierwsza weźmie udział w grze. Kandydat musi wejść tam zupełnie sam, a następnie odczytać wskazówki pojawiające się na ekranie monitora zawieszzonego pod sufitem. Będzie tam zamknięty do czasu rozwiązania zadania, które dla niego przygotowałem. Jeśli poradzi sobie z zagadką, będzie mógł wrócić do grupy. Kandydat w żadnym wypadku nie powinien zabierać ze sobą pilota, którego znaleźliście w sejfie. Aby odzyskać wolność, musicie rozwiązać dziewięć zagadek.

Na dobry początek daję wam w prezencie wodę. Nie obawiajcie się, można ją pić.

Mistrz gry

PS. Jakikolwiek nieposłuszeństwo i próba oszukiwania skończą się natychmiastowym zakończeniem rozgrywki. Do pomieszczenia, przez kratkę wentylacyjną, zostanie wpuszczony trujący gaz.

Marek spojrzał na towarzyszy z niedowierzaniem, jakby próbował się utwierdzić w przekonaniu, że ta cała sytuacja jest tylko halucynacją.

– Co to kurwa ma być? – zapytała Ilona, przerywając kilkunastosekundową ciszę. – Nie zamierzam grać z jakimś psychopata w quizy.

– Ktoś bawi się naszym kosztem – stwierdził Bratny. – Uważam, że powinniśmy poczekać. Wcześniej czy później ktoś nas przecież odnajdzie.

Wiktor nie chciał wyprowadzać nikogo z błędu, ale zdawał sobie sprawę, że nadzieje Marka są płonne. Szanse na ratunek były znikome. Nejmar przypomniał sobie wynajęty dom, do którego przywiózł go Dobrowolski. Liczenie na to, że ktokolwiek przyjdzie im z pomocą, zanim umrą z głodu i pragnienia, było niczym wiara w Świętego Graala. Janek nie

omieszkał zabrać uwięzionym telefonów komórkowych, choć w bunkrze raczej i tak nie złapałoby sygnału. Wiktor zdawał sobie sprawę, że w zasadzie jedyną możliwością, jaka im została, była dalsza gra z Dobrowolskim.

Po godzinie zażartej dyskusji trójka uwięzionych doszła do wniosku, że spróbują nacisnąć przycisk na pilocie, a potem zajrzą przez drzwi do wnętrza drugiego pomieszczenia.

Marek wcisnął przycisk na urządzeniu. Po chwili betonowe drzwi przesunęły się, ukazując widok tak kuriozalny, że Ilona przetarła kilkakrotnie oczy. W pokoju obok stały narzędzia tortur znane powszechnie z chrześcijańskiej historii inkwizycji.

W drugim kącie pomieszczenia dostrzegli dziewięć szafek przypominających niewielkie sejfy. Jedna z nich była otwarta. Tuż nad sufitem zawieszony był ciemny ekran.

– Co to jest? – zapytał Marek.

– Oglądaliście *Piłę*? – zagadnął Wiktor.

– Zaraz ktoś każe mi odrąbać sobie rękę? – zapytała Dygas z ironią w głosie.

– To jest chore – stwierdził Marek. – Nie zamierzam brać w tym udziału.

Tylko Wiktor zdawał się niewzruszony tym, co zobaczył we wnętrzu drugiego pokoju. To było bardzo typowe dla Janka Dobrowolskiego, który uwielbiał w swych filmach pokazywać narzędzia tortur, stworzone przez pomysłodawcę inkwizycję.

Najwyraźniej miało to być prawdziwe opus magnum kolegi, który do reszty postradał zmysły.

Trójka uwięzionych siedziała w bunkrze, nie wiedząc nawet, czy jest dzień, czy noc. Wiktor cały czas rozglądał się w poszukiwaniu kamer

umieszczonych w ścianach. Był przekonany, że są nagrywani. W zasadzie jedynym miejscem, w którym można byłoby coś ukryć, był przewód wentylacyjny. Nejmar zastanawiał się nawet, czy nie spróbować stanąć na ramionach Marka, aby wyrwać betonowe kraty. Szybko jednak zrezygnował z tego pomysłu, widząc, jak bardzo są solidne.

Siedzieli, rozmawiając o swojej beznadziejnej sytuacji. Pili wodę z butelki małymi łyżkami, jakby miał to być ostatni trunek w ich życiu. Tliła się w nich jeszcze nadzieja, że zostaną uwolnieni. Łudzili się, że przecież nie mogą siedzieć w tym lochu wiecznie. Niestety z każdą upływającą minutą ich nastroje robiły się coraz gorsze. Po upływie doby czuli się fatalnie. Przyszło zniechęcenie i apatia, a przede wszystkim zaczęło im doskwierać głód i pragnienie.

Wiktor milczał, obawiając się, że zostanie przez Ilonę rozpoznany. Zdawał sobie sprawę, że pośrednio to przez niego cała trójka siedziała w tym bunkrze. Choć tym razem Janek sam wszystko zorganizował. Ostatnimi czasy przyjaciele odsunęli się od siebie, a ich relacje mocno się ochłodziły. Jednak w najśmielszych snach Nejmar nie przypuściłby, że Dobrowolski mógłby zorganizować szatańskie przedstawienie i to z takim rozmachem.

ROZDZIAŁ 5

Marian Suski, jadąc do szpitala, przynajmniej kilkukrotnie złamał przepisy ruchu drogowego. Dzięki temu jednak udało mu się dotrzeć na miejsce w niecałe pół godziny. Wpadł na recepcję i zapytał o pokój, w którym leży Marta Suska.

– Sala numer trzynastie – odpowiedziała sfrustrowana pielęgniarka.

Marian pognął przed siebie i już po chwili stał w progu pokoju. Ku swemu zdumieniu zobaczył żonę, która jak gdyby nigdy nic, rozmawiała z jakąś kobietą leżącą na łóżku obok. Marta na widok męża uśmiechnęła się szeroko i wskazała ręką, aby usiadł.

– Wszystko w porządku? – zapytał rozemocjonowany Suski.

– W najlepszym. Uderzyłam się tylko o bruk. Lekarze są przewrażliwieni.

– Wstrząśnienie mózgu? – zapytał prokurator.

– Lekkie. Wiesz, jaka jest procedura medyczna. Mogłabym się wypisać na własne żądanie, ale lepiej dmuchać na zimne. Poza tym, pani Jadzia jest dietetykiem, bardzo przyjemnie nam się rozmawia o przepisach na sałatki.

Pięćdziesięcioletnia kobieta leżąca na łóżku obok skinęła głową i uśmiechnęła się delikatnie.

Marian objął żonę rękoma, zadowolony, że nic złego się nie stało.

– Wypuszczą cię do jutra? – zapytał.

– Powinni – odpowiedziała kobieta. – Przyniosłeś mi chociaż piżamę i szczoteczkę do zębów? – zapytała.

– Zapomniałem. – Suski klepnął się w czoło. – Przestraszyłem się i wybiegłem z domu, jakby wilki mnie goniły. Zaraz skoczę do sklepu na dół i kupię ci kilka rzeczy. Powiedz mi najpierw, jak to się stało? – drążył.

– Wychodziłam z prokuratury – zaczęła Marta – i szłam w stronę samochodu. Nagle poczułam, że ktoś łapie mnie z tyłu i przewraca na plecy. Ten człowiek musiał znać jakieś techniki karate czy judo, ponieważ zupełnie straciłam grunt pod nogami. Poleciałam do tyłu i uderzyłam głową o bruk – dodała z przejściem w głosie.

– Bandyci! – powiedziała z przejściem pani Jadzia, słuchająca opowieści.

– Czy widziałaś, kto to był? Zauważyłaś coś? – ciągnął Marian.

– Po tym, jak wylądowałam na ziemi, świat rozmył mi się przed oczami. Minęło kilkanaście sekund, zanim doszłam do siebie. Pomógł mi jakiś mężczyzna, który powiedział, że widział łysiejącego faceta w golfie, który skręca za budynek. Była tam też wysoka blondynka w mini, ale ją przechodzień raczej wykluczył.

– I tyle? – zapytał prokurator.

– Chyba tak. Wiesz, jaka jest nasza praca. Mamy wielu wrogów – tłumaczyła Marta.

Suski zamilkł i nie odzywał się przez kilka sekund.

– Próbował ci coś ukraść? – zapytał.

– Nie, chyba nie – kobieta pokręciła głową.

– Wiesz, że to nie był zbieg okoliczności – powiedział Suski. – Ktoś to zrobił celowo.

– Ale po co? – zapytała Marta.

– Nie wiem, ale zastanawiam się poważnie nad policyjną ochroną dla ciebie.

– Nie przesadzaj – urwała – będę po prostu bardziej ostrożna i tyle – uspokajała. – A teraz idź, kup mi czekoladę – uśmiechnęła się. – Mamy z panią Jadzią jeszcze kilka kwestii do omówienia.

Suski ruszył szpitalnym korytarzem w stronę windy. Zjechał na parter i wszedł do sklepika, w którym było całkiem tłoczno. Stojąc w kolejce, wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy.

Wybrał numer i po chwili usłyszał mężczyznę mówiącego po czesku. Lata młodości Suski spędził w Pradze, skąd pochodziła jego rodzina. Tam również mieszkał stary ojciec, do którego prokurator przyjeżdżał dwa razy w roku w odwiedziny.

– Cześć – powiedział Suski. – Dawno cię nie słyszałem.

– Mam się martwić? – powiedział Petr Swoboda.

– Pamiętasz list, który od ciebie dostałem?

– Jasne, czyżby Zdenek się odezwał? – zagadnął zaniepokojony Petr.

– Jeszcze nie wiem. Ktoś popchnął dzisiaj moją żonę przed prokuraturą. Uderzyła głową o ziemię i doznała lekkiego wstrząśnienia mózgu.

– Przykra sprawa. Podejrzewasz Zdenka?

– Ona nie widziała napastnika. Przechodzień, który jej pomógł, zapamiętał tylko tyle, że ten mężczyzna łyślał – tłumaczył Marian.

– Widziałem Zdenka kilka miesięcy temu i faktycznie włosy nieco mu wyszły – mówił Petr.

– Nadal ćwiczy taekwondo?

– Chyba już nie.

Suski był niemal pewny, że Zdenek pojawił się w Polsce. Pytanie tylko, jakie miał plany i zamiary?

– Opowiedz mi, co się z nim stało – poprosił Marian.

– Zdenek popadł w długi. Przyszedł do mnie kilka miesięcy temu. Prosił o pieniądze.

– Dałeś mu? – zapytał Suski.

– Trochę dałem, w imię starej przyjaźni – powiedział Swoboda. – Co zamierzasz zrobić?

– Jeszcze nie wiem, muszę się zastanowić – powiedział Marian, po czym pożegnał się z przyjacielem.

Kupił kilka niezbędnych rzeczy w szpitalnym sklepiku i wrócił do żony. Wchodząc na salę, zastanawiał się, czy powinien się bać. Biedna, zupełnie nieświadoma Marta nie zdawała sobie z niczego sprawy. Suski nigdy nie opowiadał małżonce, czym zajmował się w Pradze. Wiedziała tylko tyle, że pracował jako prawnik wspólnotowy dla czeskiego rządu. Czy wypadek, jaki przytrafił się Marcie, był w jakikolwiek sposób związany z tamtymi wydarzeniami sprzed lat? Jak wiele Suski dałby, aby okazało się, że to tylko czyjś chuligański wybryk. Niestety zbyt dobrze znał życie, aby wierzyć w przypadek.

ROZDZIAŁ 6

Policjanci i prokurator spotkali się w gabinecie lekarza w Zakładzie Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego. Niski korpulentny mężczyzna o krzaczastych brwiach opowiadał o zgniłym truchle, będącym niegdyś człowiekiem, jakby mówił o kolacji w wykwintnej restauracji.

– Pozwolą panowie, że pokażę – tłumaczył medyk. – Mam wszystko pokrojone i posegregowane. Siedziałem nad tym całą noc.

W oczach Tymona Trygar wyczytał błaganie o litość.

– Nie wystarczy dokumentacja fotograficzna i pana opowieść? – zapytał Rafał. – Darujmy sobie oglądanie zwłok.

Lekarz westchnął, rozczarowany nikłym zainteresowaniem wyników jego pracy.

– Dobrze, opowiem panom o szczegółach – odpowiedział medyk.

Na twarzy starszego aspiranta odmalował się szeroki uśmiech. Tymon dużo bardziej wolał prowadzić śledztwo na papierze albo w krzemowych trzewiach komputera, niż przekładać stare gnaty i grzebać w gnijących organach.

– Proszę zatem od początku – zaczął Marian, rozsiadając się na krześle.

– Miałem prawdziwą zagadkę, jak dopasować fragmenty ciała – tłumaczył lekarz. – Ale to właśnie w tej pracy jest najbardziej fascynujące. Jak układanie puzzli albo rozwiązywanie łamigłówek matematycznych.

– Do rzeczy – ponaglał Trygar.

– To ciało kobiety. Mniej więcej trzydzieści lat. Zostało pocięte i zmiażdżone. Brakuje kilku elementów. Sprawca dokładnie wiedział, co

zrobić, aby utrudnić identyfikację zwłok.

– Dlaczego? – zapytał Tymon.

– Przede wszystkim pociął zwłoki, twarz jest zmasakrowana, zęby wybite. Zwróćcie uwagę – medyk wręczył mężczyznom fotografie – kobieta miała dwa tatuaże, na pośladku i piersi. Zostały wycięte wraz z fragmentem skóry. Oprócz tego ciało nie posiada żadnych śladów szczególnych, dokumentów, pierścionków czy kolczyków – tłumaczył lekarz. Przetarł dłonią po brodzie, oblizał palce i kontynuował wywód.

Foltyński wyobraził sobie, że medyk po przeprowadzonej sekcji zapomniał umyć ręce. Za chwilę zganił się w myślach, tłumacząc, że musiał przecież używać gumowych rękawiczek.

– Miejsca po tatuażach świadczą, że kobieta musiała być raczej liberalnego usposobienia – podsumował Tymon.

– Na stworzenie profilu psychologicznego przyjdzie jeszcze czas. Na razie skupmy się na faktach – stwierdził Suski.

– Identyfikacja dentystyczna będzie niemożliwa – zauważył Tymon. – A co z odciskami palców czy DNA?

– Zachowały się linie papilarne na jednej z odciętych dłoni – powiedział lekarz.

– Ale nie figurują w bazach policyjnych – wtrącił się Suski. – Podobnie jak DNA. Proszę kontynuować – prokurator zwrócił się w stronę medyka.

– Tak jak powiedziałem, głowa, ręce, nogi, stopy i dłonie zostały odcięte. Co więcej, ciało zostało zmieszane z pociętym truchłem świni. Musiałem się zdrowo namęczyć, aby oddzielić szczątki zwierzęce od ludzkich.

– Ktoś chciał zamaskować ciało, aby psy nie wyczuły tropu. Ludzie, którzy przypadkowo natrafiają na zwierzęce szczątki, najczęściej nikomu tego nie zgłaszają, czasem nawet policjanci się nabierają – wtrącił się Rafał.

- Jak długo ciało leżało w ziemi? – zapytał Suski.
- Mniej więcej rok. Świnia wykazuje mniejszy stopień rozkładu o jakiś miesiąc – tłumaczył lekarz.
- Czy to oznacza, że świnie zakopano później? – zapytał Tymon.
- Niekoniecznie. Proces rozkładu mógł przebiegać w bardzo różny sposób. Istotny był choćby fakt, czy do głębokości zwłok docierała woda gruntowa. Znalazłem również cząstki utrwalacza, które mogły sugerować, że ciało świnie poddane było jakiemś chemicznemu procesowi. Larwy much niechętnie konsumują mięso z konserwantami – tłumaczył medyk.
- Czyli możliwe jest, że zarówno szczątki ludzkie, jak i zwierzęce były zakopane w tym samym czasie? – zapytał Rafał.
- Moim zdaniem tak – potwierdził lekarz, a następnie wręczył mężczyznom kolejne fotografie.
- Na całym ciele widać ślady nacięć wykonanych ostrym narzędziem – tłumaczył medyk.
- Czy to nie był efekt zacierania śladów? – zapytał Suski. – Może ciało wpadło pod jakąś śrubę albo samochód?
- Obstawiałbym, że te cięcia powstały wcześniej, zanim zakopano zwłoki. Bardzo prawdopodobne jest również, że były one bezpośrednią przyczyną śmierci. Narządy wewnętrzne również nie wykazują żadnych patologii. Na odciętych nadgarstkach znalazłem pociętą skórę. Moim zdaniem ta kobieta się wykrwawiła.
- Torturowano ją? – zapytał Tymon.
- Tego nie wiem. Mówię jedynie to, co widzę, i dzielę się swoimi przypuszczeniami. Proszę jednak pamiętać, że przy takim stopniu rozkładu, moje domysły mogą być obarczone sporym błędem – powiedział lekarz.
- Jest coś jeszcze? – dopytywał Marian.

– Zdjęcia radiologiczne – lekarz wręczył prokuratorowi kolejną fotografię. – Ta kobieta, bez wątpienia, miała artroskopie kolana, a potem rekonstruowano jej więzadło krzyżowe stawu kolanowego – wyjaśniał medyk.

– Nie do końca pojmuję te medyczne pojęcia – uśmiechnął się Suski. – Rozumiem jednak, że w związku z operacją, musi być gdzieś dostępna dokumentacja medyczna.

– Właśnie – potwierdził lekarz.

Marian klasnął w ręce z zadowolenia.

– Czy mamy listę zaginionych kobiet w wieku dwadzieścia pięć – trzydzieści pięć lat z województwa mazowieckiego? – zapytał, zwracając się w stronę Tymona.

– Tak – odpowiedział starszy aspirant. – Sto dwadzieścia pięć osób.

– Sporo – zauważył lekarz.

– W Polsce ginie rocznie bez wieści piętnaście tysięcy osób. To jak małe miasteczko – dodał Marian Suski. – Sprawdźcie, która z tej ponad setki osób miała wykonywaną operację kolana – zawyrokował, zadowolony, że udało się coś znaleźć.

Po spotkaniu z medykiem nastroje policjantów i prokuratora wykazywały tendencję zwyżkową. Znaleźli kilka istotnych elementów, które dawały spore szanse na zidentyfikowanie zwłok wykopanej kobiety.

– Nie rozumiem w tym wszystkim tylko jednego – powiedział Marian, wsiadając do samochodu. – Dlaczego dłoń kobiety leżała w górnych warstwach ziemi?

Żaden z policjantów nie był w stanie odpowiedzieć na pytanie prokuratora.

ROZDZIAŁ 7

Ilona Dygas spojrzała na Ewelinę Zełę z dziwnym wyrazem dezaprobaty wymalowanym na twarzy. Partner, który prowadził kobietę w tańcu, najwyraźniej dopiero się uczył, bo jego kroki były bardzo nieporadne. Ilonie natomiast trafił się stary wyjadacz, który na zajęcia chodził od wielu lat i bachatę opanowaną miał do perfekcji. Dziewczyna mogła się zatracić w tańcu, rozkoszując płynnymi ruchami, obrotami i bliskością dwóch ciał.

Bachata powstała na wiejskich terenach Dominikany, gdzie ludzie spotykali się po pracy i grali na łatwo dostępnych przedmiotach (niekoniecznie muzycznych), aby zapełnić pustkę i monotonię życia. Po śmierci dyktatora Trujillo na karaibskiej wyspie królowała głównie muzyka *merengue*, która była jednak zbyt wesoła i skoczna dla smutnych ludzi żyjących w bardzo ciężkich warunkach materialnych. Naprzeciw tym potrzebom wyszła właśnie bachata, która była wolniejsza, stonowana i nieco bardziej melancholijna.

Nieco później pojawił się również taniec. W rytmie na cztery, ze stosunkowo prostym do nauczenia krokiem podstawowym, stał się głównie domeną mężczyzn odgrywających przed partnerkami rolę macho. Wraz ze wzrostem popularności salsy i *merengue*, wypłynęła na szerokie wody również bachata. A koniem pociągowym był utwór Obsesion zespołu Aventura, który sprawił, że taniec ten stał się popularny niemal na każdym kontynencie.

Kolejnym partnerem Ilony był wysoki, przystojny brunet, którego dziewczyna nie widziała wcześniej na zajęciach. Złapał kobietę

i przyciągnął blisko. Wykonał kilka kroków, aby ciała mogły się do siebie dopasować. Mimo muskularnej budowy jego biodra i ramiona poruszały się w sposób niezwykle płynny, idealnie wpasowując w falujący rytm muzyki. Kobieta wyczuła intuicyjnie, że ten samiec jest zupełnie inny. I przede wszystkim znał się na rzeczy.

– Nie widziałam cię tu wcześniej – powiedziała.

– Jestem pierwszy raz, ale chyba nie ostatni – odpowiedział niskim seksownym głosem, w taki sposób, że po plecach Dygas przebiegł dreszcz.

Choć nigdy nie należała do osób nieśmiałych, tym razem poczuła, że ten facet ma nad nią druzgocącą przewagę. Zapragnęła zamienić się w niezaradną i kruchą istotkę i zdać się na jego siłę i zdecydowanie. Dawno już nie czuła tego damsko-męskiego prądu wywołanego zauroczeniem nieznanym. Wszyscy faceci, którzy próbowali ją podrywać, byli miękkimi, rozmemłanymi ciotami, których gasiła pierwszym lepszym testem. W przypadku tego mężczyzny kobieta nie zamierzała nawet się odzywać, nie mówiąc już o prowadzeniu kobiecych gier i podchodów. Była niemal pewna, że zdałby każdy test na piątkę z plusem.

Ewelina, stara dobra przyjaciółka Ilony, wiedziała doskonale, jak skończy się ta historia.

– Jak się nazywasz? – zapytała Dygas.

– Marek – powiedział, po czym złapał dziewczynę i przycisnął bliżej, tak aby móc wraz z nią wykonać obrót. Po chwili zatrzymał się, złapał ją w pasie i zmusił, aby odchyliła się do tyłu, wykonując pozę. Następnie ponownie ruszył, wykonując efektowną figurę, w wyniku której udo Ilony wylądowało na biodrze mężczyzny. Para zupełnie zatraciła się w tańcu, ignorując wytyczne instruktora, który kazał ćwiczyć kursowiczom dotychczasowe kroki. Ruchy Marka były doskonałe, prowadził Ilonę z takim wyczuciem, że kobieta nie miała najmniejszych wątpliwości, gdzie

za chwilę poszybują w tanecznym amoku. Zdarzały się momenty, kiedy Marek trzymał Ilonę na dystans, prowadząc ją za wyciągnięte przed siebie ręce. Dziewczyna tęskniła wówczas za jego bliskością, nie mogąc się doczekać, aż złapie ją w pasie i na powrót staną się jednością.

Ilona intuicyjnie czuła, że Marek jest nie tylko dobrym tancerzem, ale i interesującym człowiekiem. A może to tylko chemia i feromony kazały kobiecie interpretować w ten sposób wszystkie sygnały wysyłane przez mężczyznę? Zdawało jej się, że każde jego zdanie czy dowcip jest o niebo śmieszniejszy niż wypociny wypowiedane przez podrywających ją chłopaków, którym matczyne mleko kapą jeszcze z brody.

– Masz ochotę, na jakąś bachatową imprezę po zajęciach? – zapytał Marek. – Moglibyśmy zaszać.

Ilona mruknęła, dając mężczyźnie do zrozumienia, że nie zamierza odmówić.

– Ewelina, pilnuj mnie, bo nie ręczę za siebie – szepnęła Dygas, kiedy dziewczyny tańczyły obok siebie.

Był to sygnał dla koleżanki, aby przeistoczyła się w opiekuna, ochroniarza i przyzwoitkę. Wspólnie udali się do klubu Salsa Libre na ulicę Przasnyską, gdzie odbywały się bachatowe imprezy.

Zajęli stolik, zamówili kilka piw i ruszyli do tańca. Ewelina siedziała i z zazdrością patrzyła na parę królującą na parkiecie. Marek i Ilona wywijali skomplikowane figury, cały czas zachowując przy tym lekkość i harmonię ruchu. Ich ręce spletały się w przedziwnych układach, obracali się, wymijali, aby na koniec taktu wrócić w swe ramiona. Przyjemność oglądania Ilony i Marka, szalejących na parkiecie, przerwał Ewelinie jakiś koleś, który poprosił ją do tańca. Ponieważ Zela, poza piwem, nie miała wiele do roboty, postanowiła skorzystać z zaproszenia. Kilka sekund

później żałowała swojej decyzji. Nie dość, że niski koleś poruszał się mizernie, to pachniał tanimi perfumami zmieszany z alkoholem i potem.

Tymczasem znajomość Ilony z Markiem weszła na wyższy stopień wtajemniczenia.

– Gdzie uczyłeś się tańczyć? – zapytała Dygas.

Mężczyzna, nieoczekiwanie, zamiast odpowiedzieć, obdarował kobietę namiętnym pocałunkiem. Ilona poczuła przyjemne podniecenie rozplywające się po brzuchu. Miała na tego faceta coraz większą ochotę. Tańczyli jeszcze przez dwie godziny, wypijając w międzyczasie kilka piw.

Ilona, której alkohol uderzył już nieco do głowy, machnęła w pewnym momencie ręką w stronę koleżanki, która doskonale wiedziała, co się za chwilę wydarzy. Cała trójka wsiadła do taksówki i po kilkunastu minutach wylądowali w wynajmowanym przez kobiety mieszkaniu na Kabatach.

Marek zdziwił się nieco, że Dygas tak szybko zaprosiła go do siebie. Z drugiej jednak strony spotykał się z dużo gorszym i bardziej nieodpowiedzialnym zachowaniem ze strony kobiet, które z roku na rok coraz bardziej upodabniały się do mężczyzn.

Ostatnio był światkiem sceny, która nawet jego, człowieka uznającego się za niezwykle wyzwolonego i liberalnego, przyprawiła o ból głowy. Sytuacja wyglądała mniej więcej tak:

Blondynek, o twarzy dziecka, podszedł do samotnej, niewiele starszej dziewczyny i zapytał krótkim lakonicznym zdaniem:

– Seks?

Dziewczyna zmierzyła młodzieńca od stóp do głów, przytaknęła, po czym odpowiedziała:

– Francuz z cielakiem?

Tym razem to facet zlustrował dziewczynę, potaknął głową, po czym dodał:

– Ale vice-versa.

Po tak niezwykle skomplikowanej wymianie zdań para udała się do ubikacji. W niespełna dwadzieścia minut byli już z powrotem z dziwnymi uśmiechami zadowolenia wymalowanymi na twarzach. Można się było jedynie zastanawiać, czy zdążyli chociaż zapytać o swoje imiona. I bynajmniej żadne z nich nie wzięło za seks jakichkolwiek pieniędzy. Podobne zachowania, wśród młodych ludzi, nie były niczym dziwnym. Liczyła się czysta przyjemność, bez zobowiązań, emocji czy niepotrzebnego gadania.

Relację Marka z Iloną, która trwała już ponad trzy godziny, można było w tych okolicznościach uznać za dojrzałą i wyrafinowaną. Mężczyzna wykorzystał cały arsenał gestów, grę ciałem i umiejętności taneczne, aby uwieść kobietę. Zdawał sobie sprawę, że słowa stanowią tylko niewielki procent odbioru jego osoby, a niepotrzebnie użyte, mogą wyrządzić więcej szkód niż korzyści. Czasami lepiej było milczeć, zdając się na instynkt, rozwijany przez organizmy żywe od milionów lat.

Pierwszą rzeczą, która zwróciło uwagę mężczyzny po wejściu do mieszkania przyjaciółek, była chromowana rura przytwierdzona do sufitu i podłogi, jakiej używają zwykle tancerki w klubach go-go. Przez myśl przeszło mu, że może dziewczyny są striptizerkami albo instruktorkami tańca erotycznego. Widząc jednak dwa laptopy i kamerę na statywie, mężczyzna nie miał żadnych wątpliwości, jak dziewczyny zarabiają na życie.

Marek z Iloną wylądowali w łóżku w sypialni. Ewelina natomiast postanowiła wziąć prysznic. Para baraszkowała już przez jakiś czas, kiedy nagle drzwi do pokoju uchyliły się i w progu pojawiła się zupełnie naga Zela. Marek spojrzał ze zdziwieniem najpierw na Ilonę, potem na jej przyjaciółkę.

– Miałam cię pilnować i służyć za przyzwoitkę – powiedziała Ewelina, po czym wślizgnęła się pod kołdrę.

Zaczęli od namiętnych pocałunków, sześć rąk wędrowało po górach i dolinach trzech ciał. Marek starał się zachowywać dokładnie tak, jakby robił to z jedną kobietą, różnica była tylko taka, że pieścił nie dwa a cztery uda.

Kobiety doskonale zdawały sobie sprawę, że miłosny trójkąt rządzi się zupełnie innymi prawami, niż igraszki we dwoje. Jeśli kochają się trzy zupełnie obce osoby, sprawa jest stosunkowo prosta, należy jedynie zadbać, aby żaden z partnerów nie czuł się osamotniony. Nieco gorzej sprawa przedstawia się w sytuacji, kiedy trzeci partner dołącza do pary, która miała ze sobą wcześniejsze kontakty cielesne. Wtedy należy bardzo uważać, aby ten trzeci nie okazał się dużo lepszy, niż osoba ze starego tandemu. Trzeba mieć na względzie również ryzyko, że człowiekowi, który zaznał miłości w trójkacie, zacznie w przyszłości brakować bodźców i podnieć przy klasycznej damsko-męskiej relacji. Najzwyczajniej w świecie, seks we dwoje zacznie go po prostu nudzić. W pewnym momencie stwierdzi, że nie jest w stanie wrócić do starych nawyków, kiedy tuż za progiem czeka zupełnie nowa jakość.

Kochali się przez godzinę, wreszcie Marek czując, że traci siły, postanowił jeszcze bardziej podkreślić atmosferę. Udał się na chwilę do przedpokoju i wyciągnął tabletki extazy schowane w podszewce kurtki. Zażył jedną, po czym poczęstował kochanki. Ekstatyczne doznania, jakich doświadczyli tej nocy, na długo pozostały w ich pamięci.

ROZDZIAŁ 8

Tymon Foltyński wpadł do pokoju komisarza z plikiem zdjęć i kilkoma kartkami wydrukowanymi z komputera. Rzucił fotografie na stół i wpatrywał się w przełożonego niczym ciele w malowane wrota.

– Znalazłeś coś? – powiedział Trygar, dopijając kawę z ulubionego kubka.

Tymon Foltyński uśmiechnął się tak szeroko, że światło dzienne ujrzała szpara po szóstce.

– Znalazłem trzy kobiety w wieku dwadzieścia pięć – trzydzieści pięć lat z województwa mazowieckiego, które zaginęły ponad rok temu i miały wykonywaną operację kolana.

– I co znalazłeś? – ucieszył się Rafał.

Wziął zdjęcia i przyglądał się im przez chwilę.

– Dwie miały tatuaże – ciągnął Foltyński.

– Wiadomo, w którym miejscu?

– Tylko jedna miała tatuaż na piersi i pośladku.

Komisarz skrzywił się, robiąc zdziwioną minę.

– Jak się tego dowiedziałeś? – zapytał.

– Internet, Facebook, Twitter, Instagram, flickr, Snapchat – wymieniał Tymon.

Zdziwienie Rafała osiągnęło fazę zenitu. Zmarszczył czoło i przeczesał palcami po włosach.

– Rozumiem tylko pierwsze słowo, o drugim coś słyszałem, a pozostałe absolutnie nic mi nie mówią – stwierdził. – Jak się nazywa ta dziewczyna?

– To Karolina Kobiela, zaginęła ponad rok temu. Dotychczas nie wiadomo, co się z nią stało. Kobieta wybrała się na imprezę z przyjaciółką i gdzieś zniknęła. Z zeznań tej przyjaciółki wynika, że około godziny dziesiątej kobiety się rozstały.

– A co się stało? – zapytał Trygar.

– Ta koleżanka trochę wypila i zaszyła się w toalecie z jakimś kolesiem. Z tego, co zeznała, po powrocie do stolika, Kobieli już nie było. Zignorowała ten fakt, ponieważ dość często zdarzało się, że dziewczyny łądowały w mieszkaniach obcych facetów. Na drugi dzień odnajdywały się telefonicznie, opowiadając sobie o wrażeniach.

– Panienki lekkich obyczajów? – zapytał Rafał.

– Mam wrażenie, że teraz wszystkie panienki są lekkich obyczajów – podsumował Tymon. – Konkluzja jest taka, że ślad po Karolinie Kobieli zaginął.

– Aż do teraz, kiedy znalazła się poćwiartowana w dołku w lesie – stwierdził komisarz. – Jakież adresy, kontakty?

– Adres domu rodziców pod Warszawą, gdzie formalnie Kobiela była zameldowana. I tymczasowy adres tej koleżanki, która nazywa się – Foltyński wczytał się w wydruk z komputera – Filemona Bordo.

– Słucham? – zdziwił się Rafał.

– Może to jakiś pseudonim artystyczny? – wzruszył ramionami Tymon.

– W takim razie znajdźcie tę Filemonę – zawyrokował Trygar. – Ja porozmawiam z Suskim, a potem wybiorę się do rodziców tej zmarłej Kobieli.

ROZDZIAŁ 9

Rafał Trygar po rozmowie z Marianem Suskim udał się do podwarszawskiego Wołomina, gdzie mieszkali rodzice zamordowanej Karoliny Kobieli. Dom, choć skromny, był dobrze utrzymany, a na podjeździe obok garażu stał samochód marki Skoda. Komisarz zaparkował policyjny wóz na poboczu i ruszył w stronę wejścia na posesję. Nie zdążył podejść do bramki, kiedy nieoczekiwanie wyskoczył na niego szczekający labrador. Komisarz zdołał jeszcze przeczytać napis na tabliczce: *Uwaga, pies bywa złośliwy, a kotu również lepiej nie ufać*. Chwilę potem pojawił się przygarbiony mężczyzna koło sześćdziesiątki. Widząc Trygara, złapał psa za obroź i wygonił do ogrodu za domem.

– Dzień dobry. Ja z policji kryminalnej – powiedział Rafał, pokazując legitymację. Na jej widok z twarzy mężczyzny odpłynęła cała krew. Najwyraźniej przeczuwał, co może oznaczać wizyta policjanta.

– Proszę do domu, zrobię panu kawę – powiedział, wskazując ręką na schody prowadzące do wejścia.

Dom był urządzony schludnie i gustownie, na ścianach wisiały obrazy przedstawiające biblijne sceny. Z kuchni wyłoniła się przysadzista kobieta i przywitała się z Trygarem. Mimo tuszy i zmarszczek twarz miała ładną. Trygarowi przeszło przez myśl, że kiedyś musiała być piękną kobietą.

– Pan z policji – powiedział mężczyzna.

W oczach kobiety pojawił się błysk nadziei.

– Wie pan coś o Karolci? Proszę mi powiedzieć, że ona żyje – oczy kobiety zaszyły łzami. Usiadła na fotelu, spłótła ręce i zwróciła się w stronę

komisarza, jakby zamierzała się do niego modlić.

Trygar nie znosił takich momentów, niestety podobnie jak lekarz, który informuje rodzinę o nieudanej operacji, czasami musiał zamieniać się w posłańca złej nowiny.

– Odnaleźliśmy ciało Karoliny w lesie. Kilka kilometrów na południowy zachód od Warszawy – powiedział Rafał czując, jak uchodzi z niego całe powietrze.

To, co wydarzyło się później, Trygar najchętniej wymazałby z pamięci. Kobieta rzuciła się na kanapę, zachodząc płaczem, szlochała, wylewając łzy w poduszkę. Rwała sobie włosy i uderzała pięściami o ścianę. Wyła niczym zwierzę, wzywając Boga, aniołów i wszystkich świętych na świadków. Po kilku minutach, kiedy kobieta nieco się uspokoiła, mąż wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni, po czym ułożył do snu. Przez szczelinę w drzwiach Trygar zdołał dostrzec, że kobieta zażywa jakieś tabletki.

Mężczyzna zamknął drzwi do sypialni i wyszedł do komisarza. Trygar siedział przy stole i stukając palcami, czekał na powrót gospodarza.

– Czy mógłby pan zidentyfikować zwłoki? – zapytał Rafał. – Ostrzegam jednak, że to może być dość trudne doświadczenie.

– Oczywiście, zidentyfikuję zwłoki – powiedział mężczyzna. – Nazywam się Henryk – wyciągnął do policjanta dłoń. – Moja żona przez ostatni rok nabawiła się nerwicy. To z powodu zaginięcia Karolci. A teraz jeszcze to – mężczyzna schował twarz w rękach. – Tak długo na nią czekaliśmy i kiedy wreszcie Bóg nam ją zesłał, teraz na powrót nam ją zabrał. Dlaczego?

– Czy jest pan w stanie odpowiedzieć mi na kilka pytań? – zapytał Trygar. – Jeśli nie, przyjadę potem albo wezwiemy pana na komendę.

Mężczyzna przetarł dłońmi twarz, potrząsnął głową i zwrócił się w stronę Rafała.

– Tak, oczywiście. Odpowiem na pytania – usiadł na krześle po drugiej stronie stołu, wydał policzki i wbił wzrok w komisarza.

– Proszę mi o niej opowiedzieć. Jaka była, co robiła? – poprosił Rafał.

Henryk Kobiela westchnął kilkakrotnie, po czym rozpoczął opowieść.

– Staraliśmy się wychować ją w katolickim duchu. Była dobrą córką i uczennicą, gdzieś koło dwudziestego roku życia coś jej odbiło.

– Dlaczego? – zapytał Rafał.

– Zaczęły się dziwne, podejrzane znajomości, coraz częstsze wypadki do Warszawy, dyskoteki, imprezy. Karola ubierała się jak tania prostytutka, zaniedbała szkołę.

– Próbowaliście jej jakoś pomóc?

– Oczywiście. Robiliśmy, co w naszej mocy, jednak im bardziej się staraliśmy, tym ona bardziej się od nas oddalała – tłumaczył Henryk. – Skończyło się na tym, że jak miała dwadzieścia cztery lata, wynajęła mieszkanie w Warszawie i się od nas wyprowadziła. Odwiedzała nas może raz w roku.

– Wiedzieliście, co się z nią dzieje? Jak zarabia na życie?

– Powiedziała, że pracuje w branży rozrywkowej i całkiem nieźle zarabia. Ponoć kupiła nawet mieszkanie, ale nie wiem, ile w tym było prawdy. Z roku na rok coraz mniej przypominała naszą córkę. Chciałem ją nawet kilka razy odwiedzić w Warszawie, ale kategorycznie się temu sprzeciwiała. Baliśmy się robić coś wbrew niej, żeby definitywnie nie zerwała z nami kontaktu. Miałem wrażenie, że trochę się nas wstydzi.

– Jak dowiedzieliście się, że zniknęła? – zapytał Trygar.

– Któregoś dnia przyjechał policjant i poinformował nas, że córka zaginęła. Aż do dzisiaj niczego nie wiemy, dzwoniłem na komendę niemal codziennie, ale zawsze dostawałem tę samą odpowiedź, że nic nie wiedzą. I teraz nagle po roku pojawia się pan – głos uwiązł mężczyźnie w gardle.

– Państwa córka najprawdopodobniej została zamordowana – tłumaczył Trygar. – A naszym zadaniem jest odnaleźć sprawcę.

– Bardzo chciałbym panu pomóc, ale najnormalniej w świecie nie wiem jak. Tak jak wspominałem, od kilku lat praktycznie nie mieliśmy z nią kontaktu.

Trygar raz jeszcze rozejrzył się po mieszkaniu.

– Czy mógłby mi pan dać jakieś jej zdjęcie? Najlepiej jak najświeższe.

Mężczyzna udał się w stronę meblościanki stojącej obok telewizora i przeszukał szufladę. Wreszcie po kilkunastu sekundach wyciągnął kilka fotografii, z których wybrał jedną.

– To najświeższe, jakie mam – wręczył zdjęcie komisarzowi.

– Ile tu miała lat? – zapytał Trygar.

– Koło dwudziestu trzech – odpowiedział Henryk. – Kiedy mam zidentyfikować zwłoki?

– Może pan pojechać ze mną. Identyfikacja zwłok jest niezbędna, aby rozpocząć procedury pogrzebowe – tłumaczył Trygar.

Mężczyzna upewnił się, że jego małżonka zapadła w głęboki sen. Wsiadł do samochodu i ruszył za Trygarem wprost do Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego na ulicy Oczki.

Widok Henryka próbującego z fragmentów przegniłego mięsa zidentyfikować własną córkę był przerażający. Komisarz wolał sobie nawet nie wyobrażać, jakie spustoszenie w psychice mężczyzny wywołało to zdarzenie. Oczy Henryka były wielkie niczym księżycy w pełni, ręce mu drżały, a z ust wydobywał się trzęsący głos.

– Tak... to ona. Poznaje po charakterystycznej żuchwie i układzie kości – powiedział mężczyzna. Ruszył na korytarz, usiadł na krześle i płakał.

Trygar w podobnych momentach nigdy nie wiedział, jak ma się zachować. Pocieszać tych ludzi, czy dać im spokój, aby mogli pograć się

w smutku.

Stał nad płaczącym mężczyzną, trzymając rękę na jego ramieniu. W pewnym momencie głowa Henryka uniosła się i poprzez zaciśnięte zęby mężczyzna wysyczał.

– Proszę go dopaść.

Komisarz poczuł, że musi się napić. Zostawił mężczyznę na korytarzu w Zakładzie Medycyny Sądowej, a sam udał się do domu. Ponieważ zbliżała się godzina osiemnasta, doszedł do wniosku, że niczego dzisiaj i tak nie zwojuje. Wrócił do domu na Tarchominie i usiadł w kuchni przy stole, wlepiając wzrok w ścianę. To tutaj najczęściej spędzał samotne wieczory i noce. Wyciągnął z lodówki resztkę wódki i nalał sobie do szklanki. Wypił ją duszkiem i czekał, aż trunki zaczną działać. To był jeden z tych momentów, dla których warto było żyć. Nędzna rzeczywistość, z którą spotykał się codziennie w pracy, strasznie go dołowała. Świat pod wpływem alkoholu stawał się znośny. Z głowy ulatywały natarczywe myśli, człowiek przestawał się zastanawiać, z czym przyjdzie mu się jutro zmierzyć. Istniało tylko tu i teraz. Poczucie ciała i świadomości przemijania.

Trygar rozumiał wszystkich alkoholików i narkomanów, którzy nie byli w stanie przyjąć rzeczywistości takiej, jaka jest. Musieli ją nieco podkolorować, aby dało się wytrzymać. To był wybór między życiem pod wpływem alkoholu albo śmiercią. Innej drogi po prostu nie było. Trygar nalał sobie jeszcze jedną działkę wódki i wlał ją w gardło. Doskonale wiedział, ile może jeszcze wypić, aby nazajutrz wsiąść do służbowego samochodu i udać się do pracy.

Było koło godziny dwudziestej drugiej, kiedy zadzwonił telefon komórkowy. Trygar patrzył mętным wzrokiem na telewizor, w którym

prezenter, wyglądający niczym nastolatek, dwoił się i troił, chcąc uwieść publiczność zgromadzoną w studiu.

– Tak? – odebrał.

– Znalazłem tę Filemonę Bordo – usłyszał zadowolony głos Tymona Foltyńskiego.

– Tak? – powtórzył Rafał.

– Tak, i wcale nie było to łatwe. Zacząłem od adresu, gdzie wynajmowała przez rok mieszkanie. Właściciel miał telefon, który niestety był już nieaktualny. Musiałem poprosić Suskiego, aby wystawił mi prokuratorski nakaz dla sieci telefonicznej. Dzięki temu sprawdziłem, czy Filemona Bordo posiada inne telefony. I dopiero wtedy ją znalazłem.

W słuchawce zapanowała cisza.

– Pijesz? – zapytał starszy aspirant, który aż za dobrze znał nawyki przełożonego.

– Tak.

– Mam przyjechać? – zapytał Tymon.

– Tak – wymamrotał Rafał i rozłączył się.

Następnie sięgnął po żelazny zapas wódki, stojącej obok lodówki i nalał sobie kolejnego shota. Wypił go, wiedząc, że tą dawką przekracza właśnie dopuszczalny limit. Jutro będzie się musiał uzbroić w tik-taki albo gumę do żucia, aby funkcjonariusze na komendzie nie wyczuli zapachu alkoholu. Choć miał wrażenie, że i tak wszyscy wiedzą o jego problemie, i nie wiedzieć czemu, od lat przymykają na to oko.

Komisarz czuł, że coś w nim dzisiaj pękło, nastąpiła jakaś nieodwracalna zmiana. Dotychczas widział w policyjnej służbie cel swojego życia, misję związaną z pomaganiem ludziom. Paliwo napędzające ten motor skończyło się. Widząc załamanego Henryka Kobięłę, Trygar stracił resztkę złudzeń. Czy informacja o śmierci ich córki sprawiła, że

poczuł się szczęśliwszy? Gdyby im jej nie przekazał, zapewne nadal żyłoby nadzieją, że ona gdzieś tam jest. Zastanawialiby się, czy nie uciekła czasem za granicę, chcąc zerwać kontakt z przeszłością. Żyłoby w złudzeniu, że może nie są najlepszymi rodzicami na świecie, ale ich córka żyje i ma się dobrze. Rafał doskonale znał dalszy scenariusz, jakim potoczą się losy Kobieliów. Minie kilka lat, zanim otrząsną się z tragedii. A potem będą niczym puste naczynia, z których niewiele da się już wyciągnąć, poza frustracją i nienawiścią do świata.

Pół godziny później w domu Trygara pojawił się Tymon Foltyński.

– Bierz to. – Rzucił na stół tabletki 2KC. – I wypij ze dwa litry wody przed snem.

Trygar posłusznie wykonał polecenie, zjadł dwie pigułki, po czym powędrował do pokoju, aby ułożyć się do snu. Foltyński siedział na krześle, wpatrując się w Trygara. Zastanawiał się, czy może nie przyszła najwyższa pora, aby Rafał przeszedł wreszcie na zasłużoną emeryturę. Zdawał sobie jednak sprawę, co by to oznaczało. Powolne staczanie się aż na samo dno. W życiu Trygara oprócz pracy nie było absolutnie nic, co trzymałoby go na powierzchni. Tymon westchnął kilkakrotnie, czując, że toczy walkę z wiatrakami. Wcześniej czy później będzie musiał przegrać tę bitwę. Miał tylko nadzieję, że będzie to później.

ROZDZIAŁ 10

Ilona Dygas, Marek Bratny i Wiktor Nejmar po dwóch dniach spędzonych w bunkrze poczuli się zmęczeni. Nie byli w stanie zasnąć, a jeśli nawet jakimś cudem udało im się zmrudzić oko, niemal od razu budzili się. Również ich żołądki zupełnie się rozregulowały. W drodze głosowania zmuszeni byli wyznaczyć jedno miejsce na załatwianie potrzeb fizjologicznych. Uporczywy smród był trudny do wytrzymania.

– Pieprzę to – wypaliła poirytowana Ilona. – Nie zamierzam tu zdechnąć z głodu i pragnienia. Pewnie jesteśmy na jakimś odludziu, gdzie pies z kulawą nogą nas nie znajdzie.

– Może to jakaś piwnica w centrum Warszawy – stwierdził Marek. – I niedługo ktoś nas stąd wyciągnie.

Tylko Wiktor nie odezwał się ani słowem, ponieważ doskonale wiedział, gdzie się znajdują.

– Musimy zagłosować – powiedziała Dygas. – Uważam, że nie mamy innego wyjścia, jak podjąć grę z tym psychopatą – tłumaczyła.

– Sądzicie, że nas obserwuje? – zapytał Marek.

– Pewnie tak – stwierdził Wiktor. – Po co inaczej organizowałby całą tę szopkę?

– Głosujemy – zawyrokowała Ilona. – Kto jest za tym, aby grać?

Do góry powędrowały dwie ręce. Tylko Nejmar był przeciwny. Zdawał sobie sprawę, że to Janek Dobrowolski rozdaje karty w tej grze. Najgorszy jednak był fakt, że Wiktor nie miał zielonego pojęcia, co kolega chce

osiągnąć. Znając jego zamiłowania do przemocy i brutalności, należało się spodziewać samych najgorszych rzeczy.

– W porządku – wypaliła Dygas. – Idę pierwsza. – Wstała i ruszyła w stronę drzwi prowadzących do pokoju obok, który został przez wszystkich nazwany salą tortur. Po przekroczeniu progu betonowe skrzydło zasunęło się. Próby Marka i Wiktora, aby je otworzyć, na nic się nie zdały, również klawisz na pilocie nie reagował.

Uwięziona Ilona przyglądała się urządzeniom stojącym pod ścianami. Wszystko wyglądało niezwykle sugestywnie. Dotknęła przedmiotów, utwierdzając się w przekonaniu, że to nie atrapy. Zbudowane z drewna i metalu straszyły różnego rodzaju kolcami i ostrzami, których przeznaczenia Dygas wolała sobie nawet nie wyobrazić.

Kobieta podeszła do otwartego sejfu i zajrzała do środka. We wnętrzu zobaczyła kopertę. Sięgnęła po nią, wyciągnęła z wnętrza kartkę i przeczytała.

Witaj, pierwszy graczu.

Chciałbym nagrodzić twoją odwagę, dlatego dostaniesz stosunkowo łatwe zadanie.

Inkwizycja nazywała je butami pokutnymi. To te żelazne pantofelki, stojące w rogu pomieszczenia. Włóż je na bosc stopy, zatrzaśnij kłódkę i wejdź do wnętrza skrzyni oznaczonej czerwonym trójkątem. Następnie wystaw głowę przez otwór. Kolejne wskazówki dostaniesz po wykonaniu mojego polecenia.

Kobieta potrząsnęła głową, nie dowierzając słowom z listu, które przypominały pastisz filmu *Piła*. Podeszła do dziwnej skrzyni z naklejonym czerwonym trójkątem i przyglądała jej się przez chwilę, próbując przejrzeć intencje porywacza. Było to drewniany sześciian zbity z desek, o długości

krawędzi mniej więcej półtora metra. W jednej ze ścianek wycięte było niewielkie wejście. Następnie podeszła do pantofelków, podniosła je i obróciła, oglądając ze wszystkich stron. Nie ulegało wątpliwości, że wykonane były niezwykle pomysłowo. Po założeniu ich jakakolwiek próba postawienia ciała na pełnej stopie sprawiała, że stalowe kolce przebijały skórę. Z tego powodu przez cały czas należało stać na palcach.

Dygas nie zastanawiała się długo, założyła pantofelki i zatrzasnęła szyfrową kłódkę. Po chwili stwierdziła z zadowoleniem, że powinna bez większego problemu wytrzymać na palcach nawet kilka godzin. Weszła do dziwnej drewnianej komory i wystawiła głowę przez otwór w górnej ścianie. Nagle poczuła, jak twarda gumowa obręcz zaciska się na szyi. Dopiero teraz doszło do niej, jak zmyślne było całe urządzenie. Oprócz tego, że cały czas stała na palcach, to musiała jeszcze uginać kolana. Wszystko to sprawiała, że zadanie robiło się dużo trudniejsze, niż pierwotnie sądziła. Ręce co prawda były wolne, jednak bezużyteczne. W najlepszym razie można było oprzeć palce o pionowe ścianki drewnianej komory. Nie dawało to jednak wielkiego wytchnienia. Przeciśnięcie choćby małego palca, przez otwór, w którym tkwiła głowa, było niemożliwe. Ilona spróbowała przez chwilę zawisnąć na samej szyi, jednak ze względu na sporą wagę bucików, niemal od razu zaczynała się dusić. Ktoś, kto stworzył to urządzenie, był prawdziwym ekspertem w zadawaniu bólu bliźniemu. Dziewczyna oparła delikatnie stopę na kolcach. Czując narastający ból, natychmiast na powrót stanęła na palcach. Cieszyła się, że jest stosunkowo niska. Wysoki mężczyzna miałby w tym urządzeniu dużo trudniej, choć większa siła w nogach sprawiałaby, że mogłby wytrzymać nieco dłużej w niewygodnej pozycji. Dygas oszacowała, że przy dobrych wiatrach wytrzyma na palcach może godzinę. Wolała nawet nie myśleć, co wydarzy się potem.

W pewnym momencie na ekranie pod sufitem pojawił się tekst, a z głośników dobył się elektroniczny głos.

– Musisz odpowiedzieć na trzy z sześciu pytań. Jeśli ci się uda, twoja głowa zostanie uwolniona i będziesz mogła wyjść z drewnianej pułapki. Co więcej, dostaniesz kod do kłódki, dzięki któremu otworzysz pantofelki.

Ilona stała na palcach, zastanawiając się, co się stanie, jeśli nie odpowie na trzy z sześciu pytań. Może, zanim wykrwawi się na śmierć, zemdleje i udusi się na gumowej obręczy zaciśniętej wokół szyi.

Na ekranie pojawiło się pierwsze pytanie, które bardzo dziewczynę zaskoczyło.

Czy kojarzysz skądś szczupłego mężczyznę, który jest z wami zamknięty? Przedstawił się jako Andrzej.

Dygas odpowiedziała twierdząco. Pojawiło się kolejne pytanie.

Czy ten mężczyzna jest z branży porno?

W tym momencie Dygas przypomniała sobie, gdzie wcześniej widziała Andrzeja. Jakieś dwa lata temu robił jeden z tych chorych filmów pełnych krwi i przemocy. Była wtedy na planie wraz z przyjaciółką, która grała w produkcji.

– Tak – odpowiedziała dziewczyna. – Pamiętam tego faceta.

I wtedy padło następne pytanie:

Czy Andrzej jest w spisku z porywaczem?

Dygas nie miała już wątpliwości.

– Rozumiem, że tak – powiedziała.

W tym momencie uchwyt na szyi rozluźnił się. Na ekranie pojawiły się cztery cyfry, przy pomocy których dziewczyna otworzyła kłódkę do pantofelków pokutnych. Uwalniając stopy, słyszała, jak betonowe drzwi

prowadzące do pomieszczenia z narzędziami tortur otwierają się. Wściekła wybiegła do dwójki mężczyzn czekających w pokoju obok.

– Ty, skurwysynu – rzuciła się z pięściami na Wiktora.

Marek Bratny początkowo nie wiedział, co się dzieje. Przytrzymał Ilonę za rękę, aby ta nieco się uspokoiła.

– To on nas tu uwięził! – krzyczała. – Jest w zмовie z porywaczem!

Usiadła na ziemi i krótkimi rwanymi zdaniami opowiedziała Markowi o wszystkim, co przydarzyło jej się w pokoju obok. Potem wyjaśniła Markowi, gdzie i kiedy widziała Andrzeja. Po chwili wstała i z pretensją w głosie wykrzyczała w stronę Nejmara:

– Kręćcie te posrane filmy pełne flaków! Ty wiesz, kto nas tu zamknął.

Nejmar zarzekał się, że choć zna porywacza, to nie ma zielonego pojęcia, dlaczego zostali uwięzieni w bunkrze. Z drugiej strony czuł, że cienka nitka zaufania, które zdobył u Ilony i Marka, właśnie się zerwała. Trafił do wrogiego obozu bez możliwości weta.

– Odsuń się ode mnie – powiedziała Dygas. – Nie ufam ci. Zaraz się okaże, że to ty nas tu uwięziłeś, a teraz grasz z nami w tę chorą grę.

Marek Bratny, słysząc opowieść Dygas, poczuł przeszywający strach ogarniający każdą komórkę ciała. Podszedł do Ilony i przytulił ją mocno. Sam nie wiedział, kto bardziej potrzebuje teraz bliskości, kobieta czy on.

– Porywacz nas obserwuje. Moderuje wszystko to, co robimy. Pewnie również podsłuchuje – dodała Dygas.

– Skąd wiesz? – zapytał Marek, przytulając dziewczynę mocniej.

– Pytania na ekranie i głos był generowany na bieżąco. Reagował na moje zachowanie i odpowiedzi. On nas tu trzyma niczym szczury w klatce. Robi na nas jakieś piekielne eksperymenty.

Nieoczekiwanie Wiktor podszedł do rozmawiającej pary.

– Idę następny. Udowodnię wam, że nie miałem nic wspólnego z uwięzieniem nas tutaj – wypalił.

Zarówno Ilona, jak i Marek nie mieli nic przeciwko pomysłowi Nejmara. W skupieniu obserwowali, jak mężczyzna naciska klawisz na pilocie, kładzie go na podłodze, a potem znika w sali tortur.

ROZDZIAŁ 11

Policjanci spotkali się z Filemoną Bordo w Costa Coffee na ulicy Tamka. Już na pierwszy rzut oka widać było, że kobieta pracuje w branży rozrywkowej. Obcisła spódnica podkreślająca biodra i wydatny dekolt uwidaczniający piersi będące dziełem chirurga plastycznego, kontrastowały ze świeżą i ładną twarzą. Czerwień szminki i delikatny makijaż dopełniały obrazu całości. Kobieta popijała latte i spoglądała spod oka to na Tymona, to na Rafała.

– Nie lubię policji – powiedziała na wstępie, aby nadać odpowiedni ton rozmowie.

Na pobudzenie szarych komórek funkcjonariusze zamówili espresso.

– Odnaleźliśmy ciało Karoliny Kobieli zakopane w lesie – zaczął Trygar. – Byłyście przyjaciółkami.

Na twarzy dziewczyny ujrzeli zdziwienie, choć nie tak duże, jak się spodziewali.

– Domyśliłam się – powiedziała Bordo, upijając łyk kawy.

– Tak? – zapytał Tymon.

– W tej branży trzeba liczyć się z najgorszym. Pewnie wcześniej czy później ja też tak skończę – wyznała.

– Proszę nam opowiedzieć, jak to było, kiedy zniknęła Karolina – poprosił Trygar. Rozejrzał się po lokalu i ujrzął zaledwie kilka osób. O tej porze dnia najczęściej zachodzili tu pracownicy z pobliskich biurów, którzy wyszli z korporacyjnych boksów, aby zrobić sobie przerwę na kawę.

Filemona założyła nogę na nogę i wydeła usta, jakby chciała się przygotować do dłuższej wypowiedzi.

– Poszliśmy na imprezę do The View – tłumaczyła Bordo.

– Czy to ten klub na dachu Spektrum Tower? – zapytał Tymon.

– Ten sam. Spotkałyśmy mojego starego znajomego, wypiliśmy trochę. Ponieważ ten znajomy zawsze mi się podobał, postanowiłam wykorzystać sytuację.

– Zostawiła pani Karolinę samą? – zapytał Trygar.

– Prawdę mówiąc, miałam zły dzień i postanowiłam się upić. Chyba nieco przesadziłam, ale w końcu jestem kobietą, mam prawo, puszczać się z kim chcę.

– Rozumiem – przytaknął Trygar. Widział, że w kobiecie narasta złość.

– Jeśli mogę sobie coś zarzucić, to faktycznie ją zostawiłam. Na usprawiedliwienie mogę dodać, że zdarzało się to dość często – powiedziała, po czym znowu upiła łyk kawy.

– Jak długo pani wtedy nie było? – zapytał Foltyński.

– Nie wiem, może pół godziny – odpowiedziała kobieta.

– Czy ktoś się obok Karoliny kręcił, może z kimś tańczyła? – zapytał Foltyński.

– Siedziałyśmy same, wtedy nikt do nas nie podchodził, choć zwykle nie mogłyśmy odgonić się od facetów. Jako pierwszy pojawił się dopiero ten mój znajomy.

– Czy Karolina miała jakieś problemy, może coś ją trapiło? – zapytał Trygar.

– W naszej branży największym problemem jest życie – uśmiechnęła się Filemona. – Nie jest nam łatwo.

– Dlaczego? – drażył Trygar.

– Nie mam w zwyczaju zwierzać się policjantom. Pochodzę z małego miasteczka, sądzicie, że mogę spokojnie wrócić na święta do rodziny? To jest droga w jedną stronę, tylko duże miasto sprawia, że jesteśmy anonimowe. W zaściankowej, małomiasteczkowej katolickiej Polsce jesteśmy skazane na banicję. Co ciekawe, ten sam kretyn, który co niedziele zapieprza do kościoła i klepie pacierze, wali sobie konia przy naszych filmikach.

– Skąd takie nazwisko? – zapytał Tymon, chcąc rozładować napiętą sytuację.

– Jeśli człowiek zdecydował się poruszać w tej branży to lepiej, aby nie kojarzono go z konkretną osobą. Jeśli kiedyś to rzucę, wrócę do starego nazwiska – tłumaczyła Filemona.

– A czym się pani tak w sumie zajmuje? – zapytał Foltynski.

– Gram w filmach, jestem panią do towarzystwa, czasem występuję jako internetowa gwiazda. Wszystko legalne.

– Internetowa gwiazda? – zdziwił się Trygar.

– Erotyczne portale internetowe zatrudniają nas, abyśmy rozbierały się przed kamerkami internetowymi na czacie – tłumaczyła Filemona. – To dość duża część moich przychodów.

– Chyba gdzieś po drodze, podczas tych wszystkich lat służby, coś mi umknęło – narzekał komisarz, kręcąc głową.

– Czy Karolina również w ten sposób zarabiała na życie? – zapytał Tymon.

– Wszystkie tak zarabiamy. W Polsce nie można narzekać, trzeba brać, co dają. Ciężko utrzymać się w branży. Karolina robiła nawet prywatne pokazy. – Bordo dopiła kawę i odłożyła kubek na stolik.

– Co znaczy prywatne? – zapytał Foltynski.

– Są portale, na których osoby prywatne, posiadające kamerę internetową, mogą występować dla szerokiej publiczności.

– I jak działają takie portale? – zaintrygowany Rafał.

– Rejestrujesz konto i czatujesz z internautami.

– I tyle? – zapytał zdziwiony Trygar.

– Możesz tylko rozmawiać, strojąc miny. Jednak im więcej pokażesz, tym lepiej. Zwykle ogłaszasz na profilu rozpiskę punktów czy żetonów – tłumaczyła Filemona.

– Czym jest taka rozpiska? – zainteresował się Tymon.

– Za określoną liczbę punktów otrzymaną od internautów, dostajesz od twórców strony prawdziwe pieniądze. Pisziesz, że za pokazanie cycków na priv bierzesz sto żetonów, za zabawę wibratorom dwieście i tak dalej. Najlepsze laski potrafią w ten sposób zarobić kilkaset złotych dziennie.

– Internauci wpłacają kasę właścicielom strony? – zapytał Rafał.

– Tak. Aby nabyć żetony, trzeba wpłacić pieniądze na rachunek firmy tworzącej stronę. Oczywiście twórca portalu potrąca swoją prowizję.

– I Karolina brała w coś takim udział? – zapytał Trygar.

– Tak. To stosunkowo niebezpieczny interes, ludzie chcą się z tobą umówić, czasem zdarzy się jakiś oszołom, który cię napastuje. Przede wszystkim stajesz się osobą publiczną, rozpoznawalną. Ale kasa z tego jest – tłumaczyła Bordo.

– A czy Karolina zajmowała się również usługami typu call girl? – rzucił Trygar.

– Takich rzeczy nie robimy – obruszyła się kobieta. – To przecież czyste kurewstwo.

Rafał postanowił nie prowokować kobiety, dlatego spuścił nieco z tonu. Zdążył jedynie pomyśleć, że kręcenie filmów porno, jakby nie patrzeć, też

jest formą prostytucji.

Policjanci spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Czy dałaby nam pani kilka adresów do producentów albo do firm będących właścicielami portali erotycznych?

Filemona roześmiała się.

– Na palcach jednej ręki można je policzyć. To nie jest Hollywood, że można przebierać w ofertach. Idźcie do RedExpressu, to największa firma zajmująca się takimi rzeczami. Tam się wszystkiego dowiecie.

– Jeszcze jedno pytanie – wtrącił Rafał, dopijając espresso. – Czy Karolina miała jakichś wrogów?

Filemona zastanawiała się przez chwilę, próbując wydobyć z głowy wspomnienia sprzed roku.

– O ile wiem, miała z rodzicami kosę. Oni nawet nie wiedzieli, co robi ich córka. Mieszkali w Wołominie, czasem zdarzało się, że jechała do nich w odwiedziny. Ale to było wtedy, kiedy jeszcze mieszkaliśmy razem w wynajmowanym mieszkaniu. Potem Karolina wynajęła swoje cztery kąty.

– Dlaczego? Pokłóciły się panie?

– Pewnego dnia Karolina stwierdziła, że chciałyby zamieszkać sama.

– Wiadomo dlaczego? – zapytał Trygar.

– Bywało, że się nie dogadywałyśmy. Czasami przychodzili do nas mężczyźni i wtedy był pewien kłopot z prywatnością. Ale na imprezy dalej chodziłyśmy wspólnie. Zresztą, w tej branży trudno o przyjaciół z zewnątrz. Musiałyśmy się trzymać razem.

– Z tego, co wiemy, Karolina opowiadała rodzicom, że kupiła mieszkanie – ciągnął Trygar.

– Ona wiele rzeczy opowiadała rodzicom – podsumowała Filemona, prezentując funkcjonariuszom białe zęby.

– Czy Karolina miała faceta? – zapytał Foltyński.

– Czasami spotykała się z kimś, ale z nikim na stałe. Przynajmniej nic o tym nie wiedziałam. W tej branży ciężko jest posiadać stałego partnera, za to ma się wielu znajomych, którzy sprzedaliby cię za garść monet. Wydaje mi się, że to ja byłam dla niej najbliższą przyjaciółką.

– Przepraszam za nietakt – wtrącił Trygar – ale nie wygląda pani, jakby martwiła panią śmierć najbliższej przyjaciółki.

Kobieta nie odpowiedziała, dając policjantom do zrozumienia, że ich czas upłynął. Foltyński i Trygar podziękowali Filemonie Bordo, zastrzegając, że w razie czego będą jeszcze w kontakcie.

– Jak się czujesz? – zapytał Foltyński, mając w pamięci wydarzenia poprzedniej nocy.

– Muszę się napić wody. Strasznie mnie suszy – wymamrotał Trygar.

– Wierzysz jej? – zapytał Tymon.

– A ty wierzysz kurwie? – odpowiedział komisarz.

– Jak dla mnie to nieszczęśliwa kobieta, która nie za bardzo wie, co ma zrobić ze swoim życiem – stwierdził Tymon.

Trygar tylko mruknął.

ROZDZIAŁ 12

W związku z prowadzonym śledztwem Tymon Foltyński postanowił poszerzyć swoją wiedzę na temat polskiego przemysłu porno. Uruchomił przeglądarkę internetową i zanurkował w przepastne zasoby sieci. Starszy aspirant już po kilku minutach doszedł do wniosku, że wszystkie rodzime produkcje prezentują bardzo mizerną jakość.

O ile w zagranicznych filmach scenerie zachwycały przepychem, o tyle w polskich realizacjach niemal zawsze był to siermiężny pokój w mieszkaniu z meblościanką w tle. Czasami zdarzała się scena plenerowa rozgrywana w lesie albo na polanie. Długo można by szukać wytwornych apartamentów, basenów z jacuzzi, piaszczystych plaż czy luksusowych limuzyn. Rodzime produkcje porno przypominały amatorskie filmiki nagrywane przez małolata telefonem komórkowym. Również uroda kobiet biorących udział w realizacjach dawała wiele do życzenia, nie wspominając o mężczyznach, których twarze najczęściej wcale nie było widać. Najwyraźniej artystyczna wizja reżysera koncentrowała się głównie na dolnych partiach ciał aktorów.

Foltyński odnalazł kilkadziesiąt filmików z Filemoną Bordo w roli głównej. Kobieta była odważna, grała sceny zarówno heteroseksualne, jak i lesbijskie we wszelkich możliwych konfiguracjach. Zmieniała partnerów, których czasami było nawet kilku. Foltyński zauważył, że w tego typu produkcjach kobiety bardzo często były poniżane. Partnerzy, najczęściej bezmózgie mięśniaki, znęcali się nad dziewczynami zarówno psychicznie, jak i fizycznie.

Z każdą minutą wokół biurka Foltyńskiego gromadziła się coraz większa rzesza policjantów, głównie płci męskiej. Po godzinie skończyło się na kompletnym paraliżu komendy. Dopiero interwencja Trygara sprawiła, że funkcjonariusze rozeszli się do swoich zajęć.

– Widzę, że służy ci ta sprawa – powiedział komisarz, uśmiechając się pod nosem.

– To wszystko dla dobra śledztwa – odpowiedział Foltyński.

– Ciekawe, jak zareaguje twoja żona, jak powiem jej, czym zajmujesz się w pracy – zażartował Rafał.

Tymon obdarował przełożonego marsowym spojrzeniem.

– Popatrz lepiej tutaj – rzekł wreszcie. Otworzył filmik, na którym Filemona Bordo grała lesbijską scenę z drugą kobietą.

– Przecież to Karolina Kobiela – powiedział Rafał, przybliżając twarz do monitora.

– Z napisów początkowych wynika, że Karolina nosiła pseudonim artystyczny Samanta Huk. W sieci jest sporo jej filmików.

– Pokaż – powiedział Trygar. Przysunął sobie krzesło, usiadł okrakiem i wlepił twarz w ekran monitora.

Tymon wyświetlił kilkanaście krótkich scenek. W produkcjach pojawiały się różnego rodzaju gadzety w postaci pejczy, skórzanych kostiumów czy lin, na których podwieszana była główna bohaterka. Jednak nie temu przyglądał się Rafał. Jego uwagę zwróciły tatuaże zdobiące pośladek i piersi kobiety. Jeden z nich przedstawiał lisa o cwaniackim spojrzeniu, drugi pnący się bluszcz.

– To jest chore – stwierdził Trygar, wykrzywiając usta w grymasie niezadowolenia.

– Takie mamy społeczeństwo. Producenci tych filmów wychodzą po prostu naprzeciw popytowi – podsumował Foltyński.

– Suski prosił, abym wybrał się do tej firmy RedExpress, o której wspominała Filemona Bordo – powiedział Trygar.

– Mam wrażenie – zamyślił się Tymon – że Marian nie angażuje się w to śledztwo. Może ma jakieś problemy?

– Jego żona miała wypadek. Lekkie wstrząśnienie mózgu. Może to przez to? – stwierdził Trygar.

– Przykra sprawa – powiedział Foltyński. – Mam wrażenie, że oprócz wypadku z żoną, coś go ostatnio dręczy – dodał, spoglądając na sufit.

– Nie wiem – zawyrokował komisarz. – Oglądaj dalej to porno. Może uda ci się coś znaleźć – powiedział i ruszył w stronę wyjścia.

Foltyński uśmiechnął się. Dawno już nie słyszał podobnie kuriozalnego polecenia od przełożonego. Przeglądał strony internetowe w poszukiwaniu filmów z Samantą Huk oraz czytał wywiady i artykuły związane z filmami porno, próbując trafić na jakiś trop.

Udało mu się nawet odnaleźć stronę, o której wspominała Filemona Bordo. Obserwując proceder rozgrywający się na portalu, Tymon przecierał oczy, nie mogąc uwierzyć, że wszyscy ci ludzie mieszkający w najdalszych zakamarkach Polski, bez żadnego skrupowania pokazują intymne części ciała i uprawiają seks przed niezliczoną rzeszą internautów. Te najbardziej popularne strony uzyskiwały kilkaset tysięcy odwiedzających dziennie. Aktorzy, pochodzący z górnej części listy, potrafili zebrać na swoim kanale nawet tysiąc osób. Oprócz tradycyjnego czatu, na którym można było porozumiewać się przy pomocy komunikatów tekstowych wpisywanych z klawiatury, działała również komunikacja głosowa, pod warunkiem oczywiście, że główni bohaterowie przedstawienia mieli włączone mikrofony. Sporadycznie zdarzało się, że osoby przed kamerami nosiły maski albo starały się ukrywać twarze.

Foltyński doszedł do wniosku, że przez ostatnie lata mentalność Polaków najwyraźniej musiała ulec znaczącej metamorfozie. Większość występujących aktorek, były to panie w średnim wieku, prezentujące wątpliwe walory zmęczonych życiem ciał. Choć nawet i te mizerne przedstawienia znajdowały swoich zwolenników. Największe wzięcie miały występy nastolatek, które za kilkaset żetonów były w stanie zdjąć stanik albo majtki. Komentarze, wpisywane na czacie przez internautów, prezentowały żenująco niski poziom. Można było wyselekcjonować kilka typowych haseł w stylu: „pokaż cycki”, „zrób sobie dobrze palcem” albo „odwróć się do kamery tyłem”.

Policjant tylko westchnął, zastanawiając się, czy w przyszłości jego dzieci również będą w ten sposób spędzały wolny czas.

Zmęczony śledzeniem sekskamer na żywo Tymon zabrał się za czytanie artykułów opisujących statystyki związane z odwiedzinami stron porno. Okazało się, że ponad dziewięćdziesiąt procent młodzieży do szesnastego roku życia ogląda pornografię przynajmniej piętnaście minut dziennie. Foltyński pocieszał się, że była to tylko średnia statystyczna, niemniej jednak dawała wyobrażenie o skali zjawiska. Ilość stron z erotyką i pornografią, jaka wylewała się z Internetu, sprawiła, że starszy aspirant poczuł się przytłoczony. Podobno na całym świecie istniało czterysta trzydzieści milionów stron z pornografią. Po całym dniu oglądania nagich pośladków, penisów i wagin Tymon miał dość. Postanowił skupić się przede wszystkim na filmach, w których główną rolę grała Samanta Huk.

Próbował dostrzec jakikolwiek ślad, który pozwoliłby popchnąć śledztwo choćby jeden mały krok do przodu. W zasadzie każdy z partnerów-troglodytów grających w tych kilkunastominutowych etiudach mógł być potencjalnym zabójcą Karoliny Kobieli.

W pewnym momencie Foltyński poczuł, że w kieszeni wibruje mu telefon komórkowy.

– Słucham? – Spojrzał na wyświetlacz i zobaczył, że dzwoni pani z przedszkola.

– Proszę pana, Janek źle się poczuł. Boli go brzusek. Byłoby dobrze, gdyby się pan pojawił i zabrał dziecko do domu – tłumaczyła kobieta.

– Dzwoniła pani do mojej żony? – zapytał Foltyński.

– Nie odbiera – odpowiedziała przedszkolanka.

– Dobrze – westchnął policjant. – Za pół godziny ktoś powinien pojawić się w przedszkolu.

Policjant wstał od biurka i wyszedł z komendy.

ROZDZIAŁ 13

Tymon, jadąc do przedszkola, wybrał numer żony.

– Gdzie jesteś? – krzyknął.

– Przepraszam, bateria w telefonie mi padła – odpowiedziała Andżelika.

– Dzwonili z przedszkola. Co się stało? – zapytała rozemocjonowana kobieta.

– Janka boli brzuch. Jadę tam.

– Może tylko coś zjadł – stwierdziła kobieta.

– Oby. Odezwę się, jak będę coś wiedział.

Foltyński dojechał do przedszkola w kilkanaście minut. Zaparkował samochód i wpadł do środka niczym diabeł tasmański z kreskówek *Lonely Tunes*. We wnętrzu na leżance ujrzał Janka trzymającego się za brzuch.

– Co się stało? – zapytał Tymon, kucając przy malcu.

– Nic, bawił się od rana. Potem powiedział, że źle się czuje i boli go brzuch – powiedziała przestraszona przedszkolanka.

– Zjadł coś? – zapytał Tymon.

– Inne dzieci jadły obiad i nic im nie było.

– Może coś połknął? – dopytywał policjant.

– Nie wiem, bawiliśmy się na placu zabaw. Może tam coś połknął.

Tymon posadził malca na leżance i spojrzał na jego rozpalone czoło.

– Co się stało? – zapytał.

Janek spojrzał na ojca przez zamglone oczy, widać było, że jeszcze chwila i zemdleje.

– Tato, źle się czuję – powiedział.

Foltyński długo się nie zastanawiając, wziął chłopca na ręce.

– Jadę z nim do szpitala – powiedział i wybiegł z budynku, zostawiając przedszkolankę bliską płaczu.

Tymon w drodze do szpitala próbował wypytywać Janka, co takiego się stało, że boli go brzuch. Dopiero któraś z kolei próba przyniosła oczekiwany rezultat.

– Bawiliśmy się na placu zabaw... – wymamrotał malec. – Jakiś pan dał mi cukierka.

– Jak wyglądał ten pan? – dopytywał Foltyński.

– Jak Michael Jackson – wymamrotał Janek.

– Michael Jackson dał ci cukierka? – zdziwił się Foltyński.

– No tak, ale ten pan miał taką maskę pod kapturem – powiedział chłopiec.

– A co to był za cukierek? – zapytał Tymon.

– Czerwony... w papierku.

– Gdzie wyrzuciłeś papierek? – dopytywał Tymon.

– Do kosza w przedszkolu.

Dojazd do szpitala zajął piętnaście minut. Po zrobieniu awantury w poczekalni na ostrym dyżurze Janek został zabrany na płukanie żołądka i badanie krwi. Tymon nie został wpuszczony do laboratorium, z którego dochodziły płacze i zawodzenie dziecka. Policjant czekał cierpliwie, aż medycy przeprowadzą wszystkie badania. Odchodził od zmysłów, zastanawiając się, co takiego zjadł Janek i przede wszystkim, kto mógł chcieć go otruć. Po przekazaniu informacji Andżelice kobieta o mało nie zemdląła. Chciała już spakować młodsze dziecko i przyjechać, jednak Foltyński ją powstrzymał.

– Nic nie da, że będziemy tu siedzieli razem. Jak tylko czegoś się dowiem, dam ci znać – tłumaczył.

Foltyński przygryzł wargi, próbując domyślić się, kto mógł zrobić podobne świństwo małemu dziecku. Był niemal pewny, że ta sprawa musiała dotyczyć jego pracy. Nagle przypomniał sobie o dziwnym wypadku, który kilka dni temu spotkał żonę Suskiego.

ROZDZIAŁ 14

Nejmar po wejściu do sali tortur zaniemówił z wrażenia. Część z przedmiotów, które się tam znajdowały, wykonał samodzielnie na potrzeby amatorskich produkcji gore. Zostały przez Janka Dobrowolskiego nieco podrasowane i udoskonalone, ale bez wątpienia były to te same sprzęty. Wiktor podszedł do ściany i zajrzał do drugiego z sejfów, który otworzył się samodzielnie zaraz po tym, jak mężczyzna wszedł do pomieszczenia. We wnętrzu znajdowała się butelka wody i list. Wypił łąpczywie płynną zawartość i zabrał kopertę, zastanawiając się, jak kuriozalną treść znajdzie w liście. Przeszło mu przez myśl, aby zniszczyć wszystkie sprzęty zgromadzone w pokoju. Co się wtedy stanie? Nagle przypomniał sobie post scriptum zamieszczone w pierwszej informacji od Janka. Zdawał sobie sprawę, że Dobrowolski nigdy ich stąd nie wypuści. Zatrze wszystkie ślady, jak robił to wielokrotnie w przeszłości. Zdechną w tym lochu i nikt nie będzie nawet wiedział, gdzie szukać ciała.

Minęło ze dwadzieścia minut, zanim Wiktor otworzył list i przeczytał go.

Witaj, łowco przygód.

Zapraszam cię do mojego ulubionego narzędzia tortur, od którego nazwę wziął słynny brytyjski zespół Iron Maiden. Wejdz do wnętrza sarkofagu i zamknij się w środku. Od tego momentu będziesz miał piętnaście minut, zanim kolce się wysuną i przebiją twoje ciało. Z głośnika popłyną instrukcje, którymi musisz się kierować.

Powodzenia

Mistrz gry

– To jest chore – wysyczał Wiktor, rozglądając się za ukrytymi mikrofonami. – Janek, jeśli mnie słyszysz, rozkazuję ci, przestań! Nie zamierzam brać udziału w tej grze. Jesteś nienormalny. Narkotyki i filmy gore wypaliły ci mózg! – wykrzyczał.

Niestety na pytania Wiktora odpowiedziała tylko cisza.

– Czego ty, kurwa, chcesz? – wycharczał Nejmar. Chodził po pomieszczeniu zły niczym osa, wymachując rękami i odgrażając się. Przesuwał narzędzia tortur i krzyczał do ścian. Po kilku minutach poczuł dojmujące uczucie bezsilności ogarniające ciało. Zrezygnowany, wszedł do dziwnego sarkofagu i zamknął wieko. Usłyszał trzask automatycznego zamka.

Tkwił w ciemności, czując, jak narasta w nim poczucie klaustrofobii. Wyobraźnia generowała niestworzone obrazy, próbując uspokoić skołatane zmysły. Czuł na plecach stalowe kolce. W pewnym momencie z głośnika popłynęła nastrojowa muzyka.

– Witaj – usłyszał. – Gratuluję odwagi. Masz piętnaście minut, zanim kolce żelaznej dziewicy nie wysuną się na dobre i nie przebiją twojego ciała. Jak zapewne doskonale wiesz, wcale nie musi to oznaczać śmierci. Ostrza będą blokowały wypływ krwi, przez co agonia będzie trwać długie godziny.

– Mówże, kurwa, co mam robić? – wymamrotał Wiktor. – Sam robiłem te sprzęty. Sądziś, że nie wiem, do czego służą? – Choć głos dobywający się z głośnika był zniekształcony elektronicznie, Nejmar nie miał żadnych wątpliwości, że rozmawia z Jankiem.

– Wiesz, że pozostali uwięzieni ci nie ufają. Jeśli wrócisz do nich cały i zdrowy, wzbudzisz w nich jeszcze większą niechęć i podejrzania. A ja zamierzam im powiedzieć o wszystkim tym, co razem zrobiliśmy. Jak sądzisz, jak zareagują?

Wiktor słuchał słów Janka, czując, jak stalowe kolce na ściankach sarkofagu napierają na jego plecy. Mężczyzna musiał przemieszczać się bliżej środka, aby uniknąć nieprzyjemnych ukłuć. Z minuty na minutę miejsca we wnętrzu było coraz mniej. W pewnym momencie Nejmar poczuł nagły przypływ paniki ogarniający ciało, ponieważ wyobraził sobie, w jakich męczarniach przyjdzie mu spędzić najbliższe godziny, jeśli kolce przebiją jego ciało.

– Pytam po raz ostatni – wyrzucił z siebie Wiktor. – Co mam zrobić?

– Zabij ich, zanim oni zabiją ciebie.

Uwięziony mężczyzna wiedział, że Janek ma rację. Jeśli Ilona i Marek dowiedzą się, że Wiktor był współnikiem Dobrowolskiego, nie będą mieli skrupułów. Nie ma litości dla morderców. Z drugiej strony, jak niby Wiktor miałby ich zabić? Udusić dwie osoby gołymi rękami?

– Czekam na odpowiedź. Zabijesz ich? – padło pytanie.

Stalowe kolce zaczęły wrzynać się w ciało Nejmara, powodując pierwsze drobne rany naskórka. Wiktor wiedział, że albo zgodzi się na propozycję Janka, albo zaraz zginie.

– Dobrze, zabiję ich – wymamrotał. – Jak mam to zrobić?

– Musisz tylko sprawić, abyś nie był następną osobą, która wejdzie do tego pomieszczenia – odpowiedział Janek.

Nagle drzwi sarkofagu otworzyły się, wypuszczając mężczyznę z pułapki. Betonowe wrota sali tortur odsunęły się. Kulejący i osłabiony Wiktor wyszedł z pomieszczenia do dwójki uwięzionych.

Ilona i Marek spojrzeli na Nejmara nieco przychylniej, kiedy zobaczyli podziurawione kolcami ubranie i pojedyncze drobne rany na jego ciele. Wiktor opowiedział im jakąś bajeczkę o tym, jak mężnie walczył z żelazną dziewczyną. Położył się na ziemi i oddychał, łapiąc powietrze.

– Teraz mi wierzycie, że nie jestem w zмовie z porywaczem? – powiedział wreszcie.

– Pewnie mu czymś podpadłeś i postanowił się ciebie pozbyć – rzuciła Ilona, która nadal była pełna podejrzliwości.

Cała trójka siedziała w milczeniu, wyczekując, aż ktoś zaproponuje kolejny ruch. Marek Bratny wiedział, że nadeszła jego kolej, aby wejść do sali tortur.

– On to wszystko na bieżąco moderuje – dodał Wiktor, siadając przy ścianie.

– Może powinniśmy poczekać do wieczora. Przecież on też musi kiedyś spać – zaproponowała Ilona.

– Skąd mamy wiedzieć, kiedy będzie wieczór? Poza tym wcale nie jesteśmy pewni, że porywacz jest sam – tłumaczył Marek. – Powinniśmy wymyślić jakiś sposób ucieczki – szeptał, obawiając się podsłuchów.

– To znajdź jakąś metodę, jak jesteś taki cwany – rzucił Wiktor. – Ja żadnej nie widzę. Jesteśmy w tym lochu uwięzieni na dobre. Albo poddamy się regułom narzuconym przez porywacza, albo zdechniemy tu z głodu.

Trójka osób siedziała w milczeniu, nie wiedząc, co robić. Wiktor i Ilona próbowali się zdrzemnąć, jednak nie byli w stanie. Po kilku godzinach pierwsza odezwała się spragniona Dygas.

– Nie możemy tu siedzieć beczynnje. Z tego, co mówił porywacz, zostało nam jeszcze siedem zadań. To przecież nie jest aż tak dużo. Może nam się uda? – dopytywała.

– I wierzysz, że jak rozwiążemy zagadki, porywacz wypuści nas na wolność? – zapytał Marek.

– Wolę zginąć w tej piekielnej grze niż tutaj z nudów i bezczynności. Zresztą z głodu i pragnienia niedługo zaczniemy rzucać się sobie do oczu – tłumaczyła.

– Ja pójdę do następnego zadania – wypalił Wiktor, chcąc sprowokować Marka.

– Nie! – odezwał się Bratny. – Dobrze wiecie, że teraz moja kolej – powiedział. Spuścił głowę, sięgnął po pilota i otworzył drzwi, po czym wszedł do środka. Będąc już we wnętrzu, odwrócił się w stronę Ilony i spojrzał na nią, jakby chciał się pożegnać. Dygas milczała, wspominając wszystkie przyjemne chwile, które razem przeżyli. Choć mężczyzna ją odrzucił, ona nadal darzyła go uczuciem. Obiecała sobie, że jeśli wyjdą z tej kabały cali i zdrowi, będzie o niego walczyła. Żałowała trochę, że nie pocałowała go na odchodnym. Wszystko jednak wydarzyło się tak szybko. Betonowe drzwi zasunęły się, zamykając Marka w sali tortur niczym w paszczy bestii.

ROZDZIAŁ 15

Po nocy spędzonej z tajemniczym Markiem Ilona Dygas po raz pierwszy raz w życiu poczuła w żołądku motyle. Nie do końca wiedziała, co się z nią dzieje, jednak na samą myśl, że miałyby się dzielić Markiem z Ewelina, poczuła ukłucie zazdrości. Dotychczas jej preferencje seksualne były nieokreślone. Postępowała w myśl starej dobrej dewizy, że aby życie miało smaczek, raz musiała być dziewczynka, raz chłopaczek. Tym razem jednak było inaczej.

„Może nie trafiłam dotychczas na właściwą osobę?” – zastanawiała się.

Potrząsnęła głową, dochodząc do wniosku, że to muszą być skutki uboczne zażytych niedawno narkotyków. Ewelina Zela widząc, że z przyjaciółką dzieje się coś niedobrego, spojrzała na nią spode łba.

– Zakochałaś się? Pojebało cię?

Dygas nie odpowiedziała. Spuściła głowę i ruszyła w stronę kuchni, aby przygotować kawę.

– Przecież miałyśmy układ – powiedziała Ewelina.

– Wiem, wiem. Walczę ze sobą – wymamrotała Ilona, nastawiając wodę w czajniku.

– Idziesz dzisiaj na zajęcia z bachaty? – zapytała Zela.

– Idę. Choć zastanawiam się, czy powinnam, patrząc na to, co się ze mną dzieje.

Ewelina podeszła do przyjaciółki zalewającej kubek z kawą gorącą wodą.

– Zdaj się na mnie, postaram się wyleczyć cię z miłości – powiedziała.

Zgodnie z ustaleniem kobiety zjawiły się wieczorem na zajęciach z bachaty. Marek, widząc Ilonę, nie zastanawiał się długo, tylko złapał ją za rękę i ruszył do tańca. Wirowali przez kilka minut, wykonując szalone figury. Dygas spostrzegła, że Marek co chwila spogląda w kierunku Eweliny, puszczając jej oczko. Po upojnej nocy, jaką spędzili we trójkę, czuł zapewne, że ma do obu dziewczyn nieograniczony dostęp i przyzwolenie na więcej.

– Czym się tak w sumie zajmujesz? – zapytała Ilona, patrząc Markowi w oczy. Chciała zająć czymś mężczyznę, aby ten przestał spoglądać na Zełę.

– Jestem managerem w korporacji informatycznej.

W pewnym momencie Ilona złapała się na tym, że wyobraziła sobie swoją przyszłość u boku tego mężczyzny. Może dzięki niemu będzie mogła rzucić swoje zajęcie i zająć się czymś normalnym? Urodzi mu trójkę dzieci i będzie gotowała obiady, wyczekując na powrót lubego z pracy. W pewnym momencie Marek zostawił Dygas na środku parkietu i ruszył w stronę Eweliny. Złapał ją w pasie i zaczął tańczyć. Ich erotyczne i sensualne ruchy sprawiły, że Ilona poczuła w żołądku ukłucie zazdrości. Ganiła się w myślach, że zachowuje się jak mała dziewczynka, której najpierw ktoś dał zabawkę, a teraz chce ją odebrać.

Strzeliła focha i ruszyła w stronę drzwi. Marek i Ewelina, widząc obrażoną Ilonę, podążyli za nią.

– Co się dzieje? – zapytała Ewelina.

– Możemy już jechać do domu? Źle się czuję – wypaliła Ilona.

Cała trójka wsiadła do samochodu i pojechała w kierunku Kabat. Milczeli, czując, że coś niedobrego wisi w powietrzu. Po kilku minutach pierwszy odezwał się Marek.

– To co? Zaszalejemy dzisiaj? Mam świetny towar.

Ilona nadal milczała. Przygryzła tylko wargę i wbijając wzrok w szosę, skupiała się na prowadzeniu pojazdu.

Ewelina uśmiechnęła się, przystając na propozycję mężczyzny. Po przybyciu na miejsce Ilona niemal od razu ruszyła do łazienki, wziąć prysznic. Zela z Markiem postanowili nie marnować czasu. Zjedli po jednej tabletkie extazy, którą miał ze sobą Bratny, puścili z wieży bachatę i kontynuowali imprezę. Zaczęli się namiętnie całować, ich dłonie wędrowały po wszystkich zakamarkach, dotykając twarzy ud i pośladków. Ubrania jedno po drugim lądowały na ziemi. Po wyjściu z łazienki Dygas stanęła niczym wryta. Nie mogła uwierzyć, że na środku pokoju jej najlepsza przyjaciółka zabawia się z mężczyzną, na którego to ona miała ochotę zagiąć parol.

Marek przestał całować się z Eweliną i podszedł do Dygas. Mimo że był tylko mężczyzną, doskonale wyczuł, że kobieta jest nim zainteresowana.

– Posłuchaj, maleńka – zaczął. – Pasuje mi taki trójkącik, a jeśli liczysz na coś więcej niż seks, to wybij to sobie z głowy. Z założenia nie wiązę się z nikim. Rozumiesz?

Ilona zmarszczyła czoło, po czym przytaknęła. Choć była zawiedziona, a marzenia o przyszłości odeszły w ciemny bór, poczuła również coś w rodzaju ulgi. Długo się nie zastanawiając, przyłączyła się do trójkąta.

– Ilona, może zarobimy parę stówek? – zapytała w pewnym momencie Ewelina.

Dygas szybko doszła do wniosku, że pomysł jest całkiem do rzeczy.

– Wiesz, czym się zajmujemy? – zapytała.

– Jesteście striptizerkami? – zapytał, obserwując kamerę na statywie stojącą w rogu salonu.

– No... można tak powiedzieć – odpowiedziała Ewelina. – Jesteśmy gwiazdami Internetu – tłumaczyła.

Marek uniósł brwi, czekając na dalsze wyjaśnienia.

– Prawie co wieczór występujemy na stronie internetowej, gdzie za niewielką opłatą spełniamy marzenia i życzenia ludzi – tłumaczyła Ilona.

– Bardziej młodzieży, niż ludzi – dodała Zela.

– I na czym to polega? – zapytał Marek.

Ewelina zaścieliła łóżko błękitną narzutą w gwiazdki, wyciągnęła kamerę i ustawiła ją na statywie. Na stole obok łóżka postawiła laptopa. Nakierowała obiektyw na łóżko i zalogowała się na stronę internetową. Marek siedział nieco z tyłu, przyglądając się rozgrywającym wydarzeniom. Tymczasem Ewelina i Ilona usiadły na łóżku, wbiły wzrok w ekran laptopa i obserwowały reakcje internautów.

Dosłownie kilka minut później, do strumienia internetowego przekazywanego wprost z kobiecego salonu, dołączyła prawie setka użytkowników. Z każdą minutą widzów przybywało, aż w pewnym momencie uzbierało się ich prawie tysiąc. Kanał Eweliny i Ilony wywindowany został na pierwsze miejsce w portalu. Marek obserwował spoza kadru głupie teksty wypisywane na czacie przez internautów.

Ilona ściszyła mikrofon i odpisała: „Za tysiąc żetonów będzie niespodzianka. Do tego czasu nasz popisowy numer”.

Dziewczyny zaczęły się całować. Kamera na statywie ustawiona była w taki sposób, aby żaden szczegół nie uszedł wzrokowi gawiedzi. Widać było, że dziewczyny są profesjonalistkami i nie robią tego po raz pierwszy. Po kilku minutach gry wstępnej Ilona spojrzała na ekran laptopa, aby zobaczyć, czego oczekują internauci. Większa część publiki opowiedziała się za tym, aby dziewczyny pozbyły się wierzchniego okrycia. Dygas odpisała na czacie, że spełnią prośbę internautów, jeśli tylko na ich konto

wpłyńnię sto żetonów. Marek siedział zaintrygowany, a jego oczy z minuty na minutę otwierały się coraz szerzej. Kobiety kotłowały się po łóżku w samej tylko bieliźnie. Ilona co jakiś czas spoglądała w stronę Marka. Po jego minie widać było, że jest coraz bardziej podekscytowany.

Po kilku minutach dziewczyny uzbierały niemal tysiąc żetonów. Ilona wyszła zza kadru i ruszyła w stronę Marka, zostawiając Ewelinę w łóżku samą. Prężyła się przed mężczyzną, wypinała, ocierała udami, dotykała piersiami jego torsu. W pewnym momencie Dygas złapała Bratnego za rękę i szarpnęła, chcąc zaciągnąć go przed kamerę, gdzie solowy numer odgrywała Ewelina. Mężczyzna stawiał opór, nie mając najmniejszego zamiaru pokazywać się przed całym światem. Ilona, czując wahanie Marka, udała się do pokoju obok, aby po chwili wrócić z wenecką maską. Internauci zaczęli się powoli irytować, wpisując na czacie hasła w stylu: „kogo tam ukrywacie?“, „jest z wami ktoś jeszcze?“, „dawajcie trzecią laskę”.

Po ukryciu twarzy Marek dołączył do kobiet. Ilona i Ewelina długo się nie zastanawiały, tylko zaczęły rozbierać nieznanego w masce. Tłum na czacie zaczął wrzeć, wypisując teksty w stylu: „będzie seks”, „dawajcie go w obroty dziewczyny”. Ilona odpisała na komunikatorze: „Jak będzie dwa tysiące żetonów, to się za niego zabierzemy”.

Chwilę potem stało się coś, co przerosło najśmielsze oczekiwania dziewczyn. Licznik żetonów poszybował do dwóch i pół tysiąca, a oglądalność kanału przekroczyła trzy tysiące pięćset osób.

Marek czuł się niekomfortowo, zdając sobie sprawę, że ogląda go tak wielka liczba internautów. Ilona i Ewelina były jednak profesjonalistkami. Kilka minut później założyły Markowi prezerwatywę i ujeżdżały go na zmianę, jakby był niesfornym bykiem, któremu należy pokazać, kto tu rządzi. W zasadzie czuł się jak narzędzie w rękach modliszek, które bez

żadnych skrupułów wykorzystują jego ciało na wszelkie możliwe sposoby. Godzinę później Bratny leżał w łóżku kompletnie wypompowany. Kobiety skakały z radości, kiedy sesja internetowa dobiegła końca.

– Co się dzieje? – zapytał zmęczony Marek. – O co chodzi?

– Właśnie zarobiliśmy w trójkę dobrze ponad dwa koła – śmiała się Ilona.

Marek tylko westchnął, zastanawiając się nad konsekwencjami tego, co się przed chwilą wydarzyło.

ROZDZIAŁ 16

Rafał Trygar udał się do wysokościowca znajdującego się przy ulicy Jana Pawła II, gdzie urzędowała jedna z największych firm w Polsce działających w przemyśle porno.

Komisarz wjechał na trzynaste piętro budynku i rozejrzał się. W niewielkiej recepcji siedziała znudzona kobieta i malowała sobie paznokcie, zupełnie nie zwracając na policjanta uwagi. Rafał podszedł do niej i zapytał:

– Szukam firmy RedExpress.

Kobieta spojrzała na Trygara spod oka, odkaszlnęła i wskazała palcem.

– Na końcu takie maleńkie drzwi – powiedziała.

Komisarz szedł korytarzem, czytając nalepki na drzwiach. Mieściły się tu biura tłumaczeń, firmy kurierskie i logistyczne. Po chwili stanął przed oszklonymi drzwiami, na których zawieszona była niewielka kartka RedExpress. Zapukał i odczekał chwilę.

– Wejść – usłyszał.

Po wejściu do środka zdziwił się niewielkimi gabarytami pomieszczenia. Pod ścianą, przy biurku siedział mężczyzna. Był korpulentny, a mała bródka i wąsy upodabniały go do angielskiego gentelmana. Długa grzywka opadająca na czoło dobitnie wskazywała, że stara się ukryć zakola. Tuż obok, przy drugim biurku siedział niezwykle szczupły mężczyzna, przypominający anorektyka.

– Dzień dobry – powiedział Trygar. – Chciałbym porozmawiać z szefem RedExpressu.

Korpulentny mężczyzna spod ściany podniósł się i przywitał z Trygarem.

– Jestem Maciej Zawilo – powiedział. – Proszę usiąść.

Trygar rozejrzał się po niewielkiej klitce, na ścianach i szybie zawieszane były zdjęcia niezbyt urodziwych nagich pań. Komisarz usiadł na jedynym wolnym krześle i spojrzął przez szybę na panoramę Warszawy, rozciągającą się zza okna.

– Jestem tu w sprawie śmierci Karoliny Kobieli. Odnaleźliśmy jej zwłoki.

– Słyszałem o tym – odpowiedział Maciej.

– Czy Karolina pracowała dla was?

– Tak, dość często ją zatrudnialiśmy – odpowiedział mężczyzna. Chudzielec siedzący obok wbił wzrok w monitor, udając, że jest czymś bardzo zajęty.

– Proszę mi powiedzieć, czy dobrze znał pan Karolinę?

– Na tyle, na ile miałem z nią styczność.

– Czyli kiedy? – zapytał komisarz.

– Kiedy podpisywaliśmy papiery, czasami wpadałem na plan zdjęciowy. To była wesoła osoba i dość rozrywkowa.

– Co pan przez to rozumie? – zapytał zaintrygowany Trygar.

– Lubiała imprezować, uwielbiała seks. Ona to robiła z radości, a nie z obowiązku. Cały czas podkreślała, że robiłaby to samo, a tak to jeszcze jej za to płacą. Pamiętam tę jej radość życia.

– Z czego Karolina się utrzymywała? – zapytał Trygar.

– Pewnie z tego samego, co inne dziewczyny. Głównie z kręcenia filmów, pozowania do zdjęć i z sesji na czatach internetowych.

– Na czym polegają takie sesje?

– To taki sekstelefon, tyle że w nowoczesnym wydaniu. Przy czym, to już nie te czasy, co kiedyś – westchnął Maciej. – Jestem w tym biznesie od dwudziestu lat. Kiedyś mogłem spokojnie utrzymać z tego rodzinę, jeszcze starczało mi na luksusy. Wydawaliśmy czasopisma, płytki z pornografią. To był dobry biznes, teraz ledwo przędziemy.

– To dziwne. Odbiór społeczny jest taki, że z pornografii czerpie się ogromne zyski – stwierdził komisarz.

– Może faktycznie w Stanach są z tego kokosy, ale nie tutaj, w Polsce. Z pornobiznesu utrzymuje się w kraju może kilka tysięcy ludzi. Muszę dorabiać na handlu i usługach IT, żeby związać koniec z końcem. Jak tak dalej pójdzie, dam sobie z tym spokój.

– Podobno RedExpress jest największym producentem filmów porno w Polsce – stwierdził Trygar.

– Skoro my jesteśmy najwięksi, to proszę sobie samemu odpowiedzieć, jak cienko musi stać cała branża. Zresztą kultura w Polsce również cienko przędzie.

– Czyli to, co robicie, uznajecie za kulturę? – zakpił Trygar.

– A czy disco-polo to też kultura? – odpowiedział pytaniem Maciej.

Ponieważ Rafał milczał, mężczyzna kontynuował wypowiedź. Najwyraźniej odnalazł w osobie policjanta spowiednika. Od czasu, kiedy ustawodawca jasno sprecyzował, czego pornografia pokazywać nie może, osoby zajmujące się tego typu rozrywką, czuły się w miarę bezpiecznie. Przynajmniej na tyle, aby nie obawiać się prokuratury czy policji. Zakazane były sceny przemocy, seksu ze zwierzętami, nieletnimi oraz pornografia dziecięca. Cała reszta była dozwolona, choć granica ustalona przez ustawodawcę była bardzo płynna.

– Gdyby jeszcze Polacy nie byli tacy świętojeblowi – narzekał Maciej.

Trygar zrobił duże oczy, nie rozumiejąc, co Zawilo miał na myśli. W międzyczasie chuderlak poderwał się z krzesła i chybotając na kościstych nogach, wyszedł z pokoju. Szef RedExpressu kontynuował wypowiedź.

– Proszę spojrzeć na Węgry. Teraz to jest zagłębienie pornobiznesu w tej części Europy. A wszystko dlatego, że przysłała tam odwilż po czasach komuny, gdzie pornografia była kompletnie zakazana. Teraz Węgrzy skrupulatnie nadrabiają zaległości.

– Ale przecież podobnie jest u nas – stwierdził Trygar.

– Różnica jest taka, że Węgrzy są dużo mniej wierzącym narodem. Z tego też powodu pornografia sprzedaje się u nich dużo lepiej. U nas wszyscy są wierzącymi i praktykującymi katolikami, przynajmniej na pokaz. Trochę co innego mówią statystyki odwiedzin stron porno w Internecie.

– Jeśli można, chciałbym wrócić do Karoliny Kobieli – próbował zmienić temat Trygar, jednak Maciej nie miał zamiaru stracić okazji do wyżalenia się. W międzyczasie wrócił chudy pracownik i zajął miejsce za biurkiem.

– Jakie są stawki w tej branży? Ile można zarobić? – zapytał Rafał.

Widać było, że Trygar poruszył czuły punkt, bo zaraz potem z ust Macieja wylał się potok słów.

– Dniówka gwiazdy w stylu Karoliny Kobieli to maksymalnie tysiąc złotych. Budżet na dwudziestominutowy film porno wyznaczam średnio na dziesięć tysięcy złotych. To jest granica opłacalności. Za te pieniądze nie robimy zupełnie amatorszczyzny, ale inwestowanie większych kwot po prostu się nie zwraca – tłumaczył Maciej. – Wie pan, ile kosztuje licencja na pełnometrażowy film zrealizowany w Stanach?

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Trygar, wzruszając ramionami.

– Tysiąc dolarów – rzucił Zawilo. – Dostaję za to doskonale zrealizowaną produkcję z przepięknymi sceneriami i aktorami hodowanymi na silikonie. Alternatywa za dziesięć tysięcy to rubaszna polską rzeczywistość, która o dziwo jeszcze się sprzedaje.

Trygar uniósł brew i wykrzywił kąciki ust.

– Na tym właśnie zarabiamy. Polacy coraz częściej szukają porno z Polkami w roli głównej. Chcą widzieć matki, żony i sąsiadki z mieszkania obok. Chcą je podglądać i wiedzieć, co lubią. To jest w tym momencie nisza, na której bazujemy. Za to niektórzy Polacy skłonni są jeszcze płacić. Dlatego kręcimy to, na co jest popyt.

– Meblościankę? – powiedział Trygar, przypominając sobie film, który widział u Tymona na monitorze.

– Choćby nawet. Zresztą, jeśli cały mój budżet zjadają aktorzy i reżyser, a potem zostaje jeszcze montaż i obróbka, to na scenerie i lokacje nie mam już po prostu pieniędzy. Biorę to, co jest, czyli wykorzystuję naturalne scenerie – tłumaczył Maciej.

– Zatrudniacie reżyserów porno? – zdziwił się Trygar.

– Oczywiście, wyobraża pan sobie, co by to było, gdybyśmy po prostu kręcili kochającą się parę. Przecież nikt nie chciałby tego oglądać. W porno wyrobił się już pewien kanon, którego nie wolno złamać, bo oglądalność spadnie.

– Przy czym ten standard ma niewiele wspólnego z rzeczywistością – dodał Rafał.

– To już nie mój problem. Zresztą, reżyserów porno w Polsce można na palcach jednej ręki policzyć. Ostatnio łapiemy się każdej możliwości i kręcimy nawet naturszczyków, którzy nie biorą za film żadnych pieniędzy – tłumaczył Maciej.

– To znaczy? – zdziwił się Rafał.

– To znaczy, że przychodzą do nas szukające wrażeń parki, które robią to przed kamerą za darmo.

– W jakim celu? – zapytał Rafał.

– Nie wiem, pewnie z nudów, dla uatrakcyjnienia życia albo żeby sobie coś udowodnić.

– I robią to przed kamerami z własnej woli? – zapytał Rafał.

– Jak najbardziej. Inna broszka, że często robią to nazbyt pochopnie. Wracają do swoich wiosek i miasteczek, a potem mają problemy do końca życia. Małe katolickie społeczności nie wybaczą.

– Dostaje pan jakieś groźby? Ktoś ma panu za złe to, co pan robi? – zapytał Rafał.

– Jasne. Przy czym zawsze staram się maksymalnie zabezpieczyć. Podpisujemy stosowne umowy, aby potem nie mieć problemów z pozwami sądowymi.

– A zdarzają się pozwы? – zapytał zaintrygowany Rafał, przecierając wierzchem dłoni po brodzie.

– Zdarzają się. Na szczęście sądy starają się trzymać od tych tematów z daleka i najczęściej umywają ręce, umarzając wyroki – tłumaczył Maciej.

– Jak często zdarza się, że ktoś z branży ginie albo po prostu odchodzi?

– Nie wiem. Co prawda ludzi przewija się sporo, ale nie słyszałem ostatnio o żadnych zaginięciach czy morderstwach. Oczywiście, co chwilę ktoś da komuś po zębach. Ktoś inny jest zazdrosny albo ma innemu coś za złe. Jak w każdej branży.

– W takim razie, kto mógł zabić Karolinę Kobię? Czy mogło komuś na tym szczególnie zależeć? – zapytał komisarz.

– Raczej nie miała wrogów. Jeśli już to wielbicieli, była lubiana przez nastolatków. Często rozdawała autografy. Można poczytać na forach internetowych i zobaczyć, że nie miała wielu hejtów.

– Czego? – zapytał Rafał.

– No... negatywnych komentarzy – tłumaczył Maciej.

Trygar pożegnał się z mężczyznami, po czym opuścił biurowiec. Choć stracił na rozmowę z prezesem RedExpressu dobre pół dnia, nie posunął się w śledztwie ani krok. Za to wiedzy z zakresu polskiego przemysłu porno przybyło mu aż nadto.

ROZDZIAŁ 17

Chroniczny brak nowych, interesujących tematów był dla Dominiki Figiel ciągłym utrapieniem. Nudne artykuły, które od tylu lat pisała do „Gazety Warszawskiej”, przyprawiały ją o mdłości. W zasadzie mogłaby wziąć dowolny tekst sprzed kilku lat, przerobić datę, zmienić tytuł, kilka nazwisk i nazw ulic, a następnie umieścić go w nowym numerze. Po kilkunastu latach w zawodzie coraz trudniej było wpaść na nowy, ciekawy temat. Świat polityki mierzył każdego dziennikarza, finanse i biznes były aż do bólu przewidywalne i w zasadzie zamykały się w kilku słowach: łapówka, kumoterstwo i wazeliniarstwo. Figiel potrzebowała czegoś świeżego, najlepiej, aby wiązało się to ze skandalem na całą Warszawę. Aby ludzie, widzący nagłówek w gazecie, nie mogli przejść obok takiego tematu obojętnie.

Po wykonaniu kilkunastu telefonów do informatorów dziennikarka była załamana i zrezygnowana. Oczyma wyobraźni widziała siebie, opisującą jakąś rzewną historię rozbitej rodziny albo przypadki znęcania się występujące wśród uczniów szkół podstawowych. W pewnym momencie przypomniała sobie o komisarzu Rafale Trygarze. Policjant był jedną z wielu osób na liście kontaktowej Dominiki, której rozległa siatka mogłaby niejednego przyprawić o zawrót głowy. O ile dobrze kojarzyła, funkcjonariusz zajmował się obecnie sprawą zamordowanej aktorki porno. Tego typu treści zawsze podnosiły sprzedaż gazety, w szczególności, jeśli obok artykułu pojawiło się zdjęcie nagiej panienki.

Kobieta bez większego problemu odnalazła Rafała na komendzie. Ubrana w czerwoną spódnicę mini opinającą biodra weszła do biura policjanta pełna gracji i seksapilu. Biała bluzka z dekoltem idealnie współgrała z krótkimi blond włosami i błyszczącym podkreślającym ponętne usta. Zdawała sobie sprawę, że pierwsze wrażenie to podstawa sukcesu, w szczególności, jeśli należało załatwić coś u osobnika płci męskiej. Uśmiechnęła się szeroko i usiadła na krześle obok biurka Trygara. Założyła nogę na nogę i zaprezentowała funkcjonariuszowi opalone kolana.

Trygar zmrużył oczy i zmierzył kobietę lwim spojrzeniem.

Dominika milczała, cały czas uśmiechając się. W pewnym momencie wyprostowała się, położyła łokcie na biurku komisarza i wbiła w Rafała wzrok.

– Potrzebuję tematu. Słyszałam, że grzebiecie w porno biznesie – wypaliła.

Trygar uśmiechnął się, próbując nie dać po sobie poznać, że czuje się nieco skrępowany.

– Macie jakieś poszlaki albo podejrzenia dotyczące tej zmarłej Karoliny Kobieli? – zapytała dziennikarka.

– Dla dobra śledztwa nie mogę udzielać takich informacji – urwał Trygar. – Jeśli przyszła pani, aby coś ze mnie wyciągnąć, to trafiła pani pod zły adres.

– Ale ja potrafię się odwdzięczyć – powiedziała namiętnie.

– Powiedziałem już, że nie mam nic do powiedzenia w tej sprawie – odburknął. Wstał z fotela i ruszył w stronę drzwi. Otworzył je, sugerując kobiecie, że powinna sobie już pójść.

– Mogłabym wniknąć w ten światek i poszperać trochę. Zostałabym waszym kretem – ciągnęła kobieta.

Trygar uniósł brwi, zastanawiając się nad niedorzecznym pomysłem dziennikarki. Nie powiedział jednak ani słowa, dając Dominice do zrozumienia, że nadal oczekuje, aby opuściła jego gabinet.

– Jeśli utkniecie w martwym punkcie, to pamiętajcie o mojej propozycji – powiedziała, po czym kręcąc biodrami, wyszła na korytarz.

Rafał zamknął drzwi. Podszedł do okna i patrzył w dal, zastanawiając się nad propozycją złożoną przez Dominikę.

ROZDZIAŁ 18

Marian Suski przywołał policjantów do swojego biura w prokuraturze. Siedział na fotelu i patrzył zza biurka, spodziewając się, że zaskoczą go czymś nowym w związku ze śledztwem w sprawie śmierci Karoliny Kobieli.

Znudzeni funkcjonariusze, popijając kawę, obserwowali sufit. Nie trzeba było proroka, aby zorientować się, że nie mają Marianowi wiele do powiedzenia.

– Co mamy? – zapytał Suski. Wstał z fotela i ruszył na eskapadę po gabinecie.

– Rozmawialiśmy ze znajomymi Karoliny – zaczął Tymon. – Ale nie przyniosło to żadnych wymiernych korzyści.

– Ja się trochę rozejrzałem wśród producentów filmów pornograficznych – wtrącił Trygar.

– Jakież konkluzje? – zapytał Marian, zatrzymując się na środku pokoju.

– Żadnych – wzruszył ramionami Rafał. – Nasłuchałem się tylko o tym, jak bardzo źle dzieje się w branży.

– Ja odbyłem kilka rozmów z właścicielami portali erotycznych – przerwał Tymon. – Polska pornografia faktycznie cienko przedzie. Większość materiałów jest kradzionych z zachodnich portali, sporo filmików pochodzi z Rosji, Ukrainy i krajów bloku wschodniego. Z racji niskiej szkodliwości społecznej nikt nie wytacza właścicielom tych stron spraw.

Marian odwrócił się do policjantów tyłem i patrzył przez chwilę w stronę drzwi. Trygar i Foltyński znali prokuratora zbyt długo, aby nie zorientować się, że coś go dręczy. Może wypadek żony tak bardzo go przejął?

– No i przejrzałem setki, jeśli nie tysiące różnych stron porno. W tym filmy, w których grała Karolina Kobiela – dodał Foltyński.

– I strasznie się przy tym namęczyłeś – parsknął Trygar.

Tymon uśmiechnął się tylko, ignorując przytyk przełożonego.

– Mówiąc krótko – skonkludował Suski – nie mamy absolutnie nic. Może jakieś nowinki z sekcji zwłok albo oględzin miejsca zbrodni? – zapytał.

– Nic – podsumował Tymon, kartkując raporty i protokoły.

– Słyszałem o wypadku w przedszkolu. – Marian odwrócił się w stronę funkcjonariuszy.

Tymon nie odpowiedział od razu. Obdarował prokuratora pretensjonalnym spojrzeniem.

– Ktoś chciał otruć moje dziecko – wymamrotał.

– Jak to się stało? – zapytał Suski.

– Przy ogrodzeniu obok placu zabaw pojawił się człowiek w masce Michaela Jacksona i dał Jankowi cukierka z rycyną – tłumaczył Foltyński.

– Przecież rycyna to śmiertelna trucizna – przejął się prokurator.

– Na szczęście stężenie nie było wysokie – powiedział Foltyński. – Lekarze zrobili dziecku płukanie żołądka.

– Ale już wszystko dobrze? – zapytał Rafał.

– Jest jeszcze ryzyko zmian patologicznych w żołądku, które mogą pojawić się po trzydziestu sześciu godzinach od połknięcia trucizny.

– A ile minęło? – dopytywał Marian.

– Ponad czterdzieści i póki co, jest dobrze. Mały z matką jest cały czas w szpitalu i dostaje leki, które wzmacniają przewód pokarmowy.

– Co się może stać, jeśli rycyna wniknęłaby do organizmu? – zapytał Rafał.

– Wolę nawet nie myśleć – powiedział Tymon, który przez ostatnie dwa dni przeczytał chyba większość stron internetowych opisujących skutki zatrucia rycyną.

Na sali zapanowała cisza.

– To musi być jakiś znak, sygnał dla mnie – powiedział wreszcie Tymon. – Nie widzę innych możliwości. Bo niby z jakiego powodu ktoś chciałby otruć pięciolatka?

– Jeśli chodzi o jakąś sprawę sprzed lat, to atak na dziecko sugeruje, że ten ktoś nie ma żadnych skrupułów i nie cofnie się przed niczym – zasugerował Rafał.

– Policja prowadzi dochodzenie. Wypyтали wszystkie dzieci w przedszkolu, czy coś widziały. Tylko Janek zeznał, że zobaczył zakapturzonego człowieka w masce Michaela Jacksona. Przedszkolanki też niczego nie widziały.

Marian stał na środku gabinetu i przygryzał wargę. Zdawało się, jakby myślami był zupełnie gdzie indziej. Tymon Foltyński patrzył na prokuratora, zastanawiając się, czy wypadek Janka mógł mieć coś wspólnego z napaścią na żonę Suskiego.

– Nie jestem pewien, ale może mam pomysł, który mógłby wnieść coś nowego do sprawy zaginięcia Karoliny Kobieli – wtrącił Trygar.

Suski z Foltyńskim spojrzeli na komisarza z nadzieją wymalowaną na twarzy.

– Skoro i tak nie mamy żadnego pomysłu, to może pošlemy kreta do polskiego porno biznesu – powiedział Rafał.

– Kreta? – zapytał Tymon. – A skąd ty go weźmiesz? Sam pójdiesz?

Foltyński zarechotał. Widząc jednak, że nikt nie śmieje się z jego dowcipu, zamilkł.

– Przyszła do mnie wczoraj Dominika Figiel – tłumaczył komisarz.

– Ta dziennikarka od sprawy profesora Stroińskiego? – zapytał Suski.

– Ta sama. Prosiła mnie, czy nie dałbym jej tematu, który mogłaby opisać.

– Wyłącznie? – zapytał Suski.

Trygar przytaknął.

– Ale przecież ona jest rozpoznawalna. Ci z przemysłu porno od razu zorientują się, że to kret – stwierdził Foltyński. – To hermetyczny światek, coś jak grupa ćpunów czy handlarzy kradzionymi samochodami.

– Trochę Dominikę podrasujemy, zmienimy kolor włosów. Skoro była posłanka mogła zostać gwiazdą porno, to dlaczego dziennikarka gazety warszawskiej nie może.

– Zgodzi się? – zapytał Suski.

– O ile ją znam, nie powinna mieć z tym problemów. Nie ma męża, dzieci, nawet chyba stałego partnera. Jest kompletnie niezależna. Jeśli obiecamy jej wyłączność i wprowadzimy nieco w arkana śmierci Karoliny Kobieli, nie powinna się wahać – tłumaczył Trygar. – Zresztą, to hiena dziennikarska, skłonna zrobić wszystko dla ciekawego tematu.

– A jak chcemy ją tam wprowadzić? Powiemy jej, żeby zgłosiła się do RedExpressu? – zapytał Foltyński.

Trygar zastanawiał się przez chwilę. Nagły uśmiech na twarzy wskazywał, że chyba wymyślił rozwiązanie.

– Filemona Bordo. Za odpowiednią zapłatę, to ona wprowadzi Figiel do biznesu – powiedział.

ROZDZIAŁ 19

Dominika Figiel została wezwana na komendę. Siedziała przed biurkiem Trygara i przebierając nogami czekała, aż pojawi się komisarz. Wiedziała doskonale, w jakim celu ją tu ściągnięto. Sama w końcu zarzuciła wędkę, licząc, że pojawi się gruba ryba w postaci dziennikarskiego śledztwa. Po chwili ujrzała dwóch funkcjonariuszy o tajemniczych twarzach.

– Mam się bać? – zapytała Figiel.

– To zależy – zaczął Rafał, wpuszczając dziennikarkę do gabinetu. Usiadł za biurkiem i skrzyżował ręce na piersi. Tymon Foltyński stanął obok okna i milczał. Dominika wyczekiwała w skupieniu, aż komisarz wypowie pierwsze słowo.

– Zgadzą się na twoją propozycję – oznajmił Trygar.

Dominika klasnęła w dłonie, czując, że wreszcie wygrzebie się z dziennikarskiej stagnacji. Po początkowej euforii przyszedł jednak czas na otrzeźwienie.

– Ale jak wy to sobie wyobrażacie? – wypaliła.

– Opłaciliśmy jedną z dziewczyn, która wprowadzi cię do biznesu.

– Rozumiem. Czy będę mogła się z nią spotkać? – zapytała Figiel.

– Oczywiście – odpowiedział Foltyński.

Rafał spojrzał na Dominikę, która ubrana była jak zawsze prowokacyjnie. Czerwone legginsy opinające dolne partie ciała były niczym płachta na byka, przykuwająca wzrok policjantów.

– Dasz sobie radę? – zapytał Trygar.

Dominika wstała z krzesła, wykręciła się, prezentując kobiecie wdzięki, po czym uśmiechnęła się delikatnie.

– Nie martwcie się o mnie – odpowiedziała.

– Pamiętaj, jeśli coś się wyda, to umywamy ręce. Nie przyznamy się do ciebie – tłumaczył komisarz.

– Przywykłam – odparła Dominika, wzruszając ramionami.

– W pierwszej kolejności chcielibyśmy – Trygar sięgnął do szuflady i wyciągnął teczkę z aktami – abyś skupiła się na poszukiwaniu śladów dotyczących zmarłej Karoliny Kobieli.

Komisarz wziął kartkę leżącą na wierzchu sterty i wręczył ją dziennikarce. Był to wydruk z listą nazwisk związanych pośrednio i bezpośrednio ze zmarłą Samantą Huk. Znajdowali się tam głównie producenci, reżyserzy i aktorzy grający z nią w filmach porno.

– Przestuduj tę listę – tłumaczył Trygar. – Będziesz nam składała raporty.

Dominika zmarszczyła czoło i wczytała się w kartkę.

– Aby nikt nie nabrał podejrzeń, dostaniesz szyfrowaną skrzynkę pocztową. Będziemy się kontaktowali poprzez nią.

Policjanci pożegnali zadowoloną dziennikarkę, która zważym krokiem opuściła komendę.

Dominika Figiel mimo całej swojej buty obawiała się wkroczyć w nieprzewidywalny świat pornobiznesu. Opowiedziała o pomysle redaktor naczelnej „Gazety Warszawskiej”, która podobnie jak Dominika zapłonęła do pomysłu wielkim entuzjazmem.

Arleta Bojarska spojrzała spod oka na podwładną.

– Czy ty na pewno wiesz, co robisz? – zapytała.

– Znasz mnie przecież, nie dam sobie zrobić krzywdy – odpowiedziała Figiel.

Bojarska zamyśliła się, spoglądając przez okno redakcji.

– Z drugiej strony patrząc, taka szansa mogłaby się drugi raz nie powtórzyć.

– Właśnie – potwierdziła Figiel.

– W takim razie weź chociaż Beatę ze sobą.

Twarz Dominiki przybrała zagadkowy wyraz. Beata Łabędź była filigranową dziennikarką zajmującą się głównie relacjami z sejmu. I myliłby się ten, kto chciałby osądzić ją na pierwszy rzut oka, ponieważ była to chodząca bomba. Trenowała muay thai i krav magę, co zawsze wywoływało w redakcji spore poruszenie. Dominika, poza przysłowiowym dzień dobry, nie miała dotychczas z Beatą wiele do czynienia.

– Będę miała ochroniarza? – zapytała Figiel.

– Nazywaj to, jak chcesz. Gdyby ci się coś stało, nie darowałabym sobie. A z Beatą będzie ci zawsze różniej – tłumaczyła redaktor naczelna.

– W porządku – przytaknęła Figiel.

Jeszcze tego samego dnia Filemona Bordo, Dominika Figiel i Beata Łabędź spotkały się w kawiarni na Domaniewskiej, aby poznać się nieco bliżej. Zamówiły caffè latte, usiadły przy stoliku i w milczeniu spoglądały na siebie z podejrzliwością wymalowaną na twarzy. Rozmowa początkowo zupełnie się nie kleiła.

– Policja zapłaci mi, jeśli wprowadzę was do pornobiznesu – zaczęła Filemona. – Poznam was tylko z kilkoma osobami, a potem musicie radzić sobie same, ok?

– Jasne – odpowiedziała Figiel. – Posłuchaj. Gdyby ktoś pytał, to jesteśmy lesbijkami w stałym związku – zaczęła Dominika. Filemona uśmiechnęła się.

– O co chodzi? – zapytała Beata.

– Jakoś do siebie nie pasujecie – odpowiedziała Bordo. – Ale w porządku, przedstawię was jednemu gościowi.

– Dlaczego to robisz? – zapytała Dominika, w której odezwała się dziennikarska żyłka. Jakby nie patrzeć, była przecież w pracy i chciała dowiedzieć się nieco więcej o zawodzie aktorek porno.

– Opiszysz to, co ci powiem? – zapytała Filemona.

Dominika przytaknęła.

– Oczywiście nie podam żadnych danych personalnych. Informatorów się chroni.

Beata wypła w międzyczasie cały kubek kawy i zamówiła kolejny. Dominika zastanawiała się, gdzie w takim drobnym ciałku zmieściło się tyle płynu.

– Dla pieniędzy oczywiście – powiedziała Filemona. – Nie mam zamiaru siedzieć na etacie w biurze za tysiąc pięćset złotych. Zastanawiać się, czy po opłaceniu kredytu hipotecznego, rachunków i nakarmieniu dzieci, wystarczy mi do pierwszego. Takie życie mnie nie interesuje. Jestem niczym narkoman albo alkoholik. Świat w takiej postaci, w jakiej odbiera go większość ludzi, nie przynosi mi satysfakcji. Nie potrafię cieszyć się, że trafiam na strzelnicę w jedynki albo dwójki, jeśli kiedykolwiek wcześniej zaliczałam same dziesiątki. Jeśli choć raz zakosztujesz lepszego życia, już nigdy nie będziesz chciała wrócić do monotonii wypełniającej czas szarego zjadacza chleba.

– Z narkotykami największy problem jest taki, że uzależniają. Jeśli choć raz poczujesz się naprawdę dobrze, będziesz tęskniła za tym uczuciem i wcześniej czy później będziesz chciała do niego wrócić. To droga w jedną stronę – wyjaśniła Dominika.

– Widzę, że rozumiemy się bez słów – uśmiechnęła się Filemona.

Figiel przytaknęła, zadowolona, że Bordo tak chętnie o sobie opowiada.

– Ale są przecież i minusy tego zawodu – stwierdziła dziennikarka.

– Oczywiście, że są – przytaknęła Filemona, upijając łyk kawy. – Ale jeśli zsumuję wszystkie za i przeciw to wolę żyć krótko i intensywnie, niż długo i szaro. Od zawsze czułam, że świat wokół do mnie nie pasuje – tłumaczyła.

– Ile można na tym zarobić? – zmieniła temat Figiel.

Beata odchrząknęła, dając Dominice do zrozumienia, że się nudzi.

– Chciałabyś się przebranżowić? – uśmiechnęła się Bordo.

– Lubię swój zawód – stwierdziła Dominika. – Właśnie dlatego, że dziś mogę być gwiazdą porno, jutro prawniczką, a pojutrze policjantką albo bezdomną.

– Kiedyś było znacznie lepiej – ciągnęła Filemona – ale nadal, w dobry dzień, jestem w stanie zarobić tyle, ile w miesiąc na etacie. No i mam z tego czasem trochę przyjemności. – Uśmiechnęła się kobieta. – A jako gwiazda, mogę trochę wybrzydzać. Nie muszę się zgadzać na wszystko.

– Czy to prawda, że to niebezpieczny zawód? Wszędzie wokół krew, sperma i wszelkie możliwe ludzkie wydzieliny? Często aktorzy nie przechodzą nawet testów na HIV czy inne choroby zakaźne. Czytałam, że amatorzy, naturszczycy mają czasem nawet wszy łonowe.

– Jest tak, jak mówisz. Ja na szczęście pracuję z zawodowcami i zawsze oczekuję zaświadczeń medycznych – tłumaczyła Bordo.

– Ale nigdy nie masz stuprocentowej pewności – ciągnęła Dominika.

– To prawda. Dlatego pewną dozę ryzyka jestem skłonna przyjąć w zamian za wolność i swobodę – tłumaczyła Bordo. – Jeśli chcę, pracuję więcej, jeśli chcę, robię sobie wolne i imprezuję. Lubię swoje życie.

Dominika rozmawiała z Filemoną jeszcze przez godzinę. Z każdą minutą widać było, że rozmówczynie przełamują pierwsze lody i można się

nawet pokusić o stwierdzenie, że czują do siebie coś na kształt sympatii. A chodziło przede wszystkim o sposób myślenia Bordo, z którym Figiel utożsamiała się niemal w stu procentach. Ona również nie była w stanie wyobrazić sobie siebie u boku mężczyzny, jako przykładowej żony z dwójką dzieci. Takie życie nie mieściło jej się w głowie. Jak z własnej woli można skazać się na wieczną stagnację i brak perspektyw? Wolność była dla Figiel najważniejszą rzeczą na świecie. Nigdy nie byłaby w stanie pogodzić się z faktem, że ktoś miałby jej dyktować, co i kiedy ma robić. Skłonność do kompromisu nie leżała w jej naturze.

– Jaki jest plan na jutro? – zapytała Figiel.

– Od dziewiątej mam sesję internetową do jednego z największych portali erotycznych. Zabiorę was ze sobą. Będzie tam kilka osób z branży.

Dominika zatarła w myślach ręce. Możliwość zajrzenia do hermetycznego światka porno jawiła się niczym dziennikarskie Eldorado.

ROZDZIAŁ 20

Minęło kilka minut, zanim Marek Bratny przyzwyczaił się do widoku dziwnego pomieszczenia. Ostrożnie podszedł do trzeciego sejfu, który otworzył się w chwili zamknięcia betonowego wjazdu. Zajrzał z ciekawości do dwóch poprzednich skrytek. Widząc pustą butelkę po wodzie, poczuł, jak ogarnia go fala wściekłości. Egoistyczny Andrzej wypił wszystko sam, nie zostawiając współwięźniom ani kropli. Przeszło Markowi przez myśl, jak on zachowałby się w podobnej sytuacji? Może również wypiłby wszystko sam, nie oglądając się na innych. W ich obecnym położeniu każdy musiał się martwić o własne życie.

W trzecim sejfie mężczyzna znalazł tylko kopertę. Otworzył ją, wyciągnął list wydrukowany na komputerze i przeczytał.

Witaj.

Tym razem mam dla ciebie zadanie wyjątkowe. Inkwizycja nazywała to obcinaczem do uszu. Oczywiście trochę to urządzenie uwspółcześniłem i zmodernizowałem. Na półce oznaczonej kółkiem znajduje się coś w rodzaju hełmu. Załóż go na głowę i usiądź na krześle stojącym przy ścianie. Potem postępuj zgodnie ze wskazówkami wyświetlanymi na ekranie zawieszonym pod sufitem. Nie martw się, będziesz miał piętnaście minut na rozwiązanie niezbyt skomplikowanego zadania matematycznego. Jeśli zdążysz, kask automatycznie się rozepnie. Niestety, jeśli nie zdążysz, będziesz musiał zapłacić fant ;-).

Powodzenia

Mistrz gry

Marek włożył na głowę kask, zatrzasnął gumową kłamrę na szyi, po czym usiadł na krześle. Chwilę później na ekranie pojawił się kwadrat podzielony na dziewięć części. Z głośnika popłynął elektroniczny głos Janka.

– Magiczny kwadrat to bardzo ciekawy twór. Musisz ułożyć dziewięć niepowtarzających się liczb naturalnych w taki sposób, aby suma w każdym wierszu, w każdej kolumnie i w każdej przekątnej była taka sama. Zaczynam odliczanie.

Marek przy użyciu głosu ustawiał liczby naturalne w poszczególnych komórkach kwadratu, które ponumerowane były podobnie jak pola na szachownicy. Pamiętał takie zadania chociażby z testów mensa czy zadań rekrutacyjnych do pracy w korporacji. Nie wiedział dokładnie, jak należało ułożyć poszczególne liczby, jednak był dziwnie spokojny, że sobie poradzi. Piętnaście minut zdawało się wystarczającym czasem, aby rozwiązać tę niezbyt skomplikowaną łamigłówkę.

Po kilku chwilach magiczny kwadrat był prawie gotowy. Marek odsapnął z ulgą, czując, że nic już nie powstrzyma go przed dokończeniem zadania.

Ostatnia liczba została wpisana w momencie, kiedy na zegarze wybiła dziesiąta minuta. Z ust Marka dobył się szczerzy rechot ulgi. Czekał, aż dziwny hełm zwolni zatraski i będzie mógł wrócić do Ilony. Po trzydziestu sekundach, w czasie których nic się nie wydarzyło, Marek złapał za kask i próbował go ściągnąć. Na niewiele jednak się to zdało. Widząc, że zegar nadal odmierza czas, wstał z krzesła i podszedł do monitora.

– Przecież ułożyłem to gównno. Wypuść mnie! – wykrzyczał.

Nie usłyszał jednak żadnej odpowiedzi. Poirytowany miotał się przez dwie minuty, uderzając kaskiem o ścianę i próbując ściągnąć go z siebie.

– Ty, skurwysynu. Ukartowałeś to od samego początku! – wrzeszczał.

Gdy czas upłynął, mechanizm zatrzasnął dwa noże, obcinając mężczyźnie uszy. Krew popłynęła szerokim strumieniem, a ból rozsadzał czaszkę. Dopiero teraz mocowanie kasku poluzowało się i mężczyzna mógł uwolnić się z pułapki. Betonowe drzwi do pokoju otworzyły się, a Bratny wrzeszcząc, wybiegł z sali tortur, po czym wpadł w objęcia przerażonej Ilony. Wiktor patrzył na mężczyznę trzymającego się za obcięte uszy i nie miał pojęcia, co zrobić. Wiele razy był świadkiem podobnych scen, jednak zawsze uczestniczył w nich w roli drapieżnika, nigdy nie był po stronie ofiary. Między palcami Marka sączyła się krew, zraszając betonową posadzkę. W pewnym momencie niemal wszystko wokół zrobiło się czerwone. Wiktor zdołał jedynie pomyśleć, że takiej sceny jak ta, Janek na pewno nie przepuści. Bez wątpienia kręcił ją z ukrycia, aby wykorzystać potem w nowym filmie.

– Musimy zatrzymać krwotok – rzuciła Dygas.

– Tylko jak to zrobić? – zapytał bezradny Wiktor.

Ilona zdjęła bluzkę, podała ją na pasy i zawiązała Markowi wokół głowy, tak aby materiał zakrywał dziury zionące czernią w miejscach, gdzie jeszcze niedawno znajdowały się małżowiny uszne.

Marek leżał oparty o nogi Ilony i patrzył smutnymi, przerażonymi oczami w jej twarz. Wiktor przyglądał się całej scenie z boku. Minęło kilkanaście minut, podczas których życie Bratnego powoli gasło. Ilona patrzyła jeszcze przez jakiś czas na otwarte źrenice mężczyzny. Teraz dopiero zdała sobie sprawę, jak bardzo kochała tego człowieka. Sądziła wcześniej, że to tylko zauroczenie. Przed oczyma przeleciały jej wszystkie cudowne chwile, które spędzili razem. Niezliczoną ilość obrotów i figur,

które wykonali połączeni w erotycznym tańcu bachata. Westchnęła ciężko, przeganiając przyjemne wspomnienia. Czuła się tak bezsilna, jak jeszcze nigdy w życiu.

– Co teraz? – zapytał Wiktor.

– A skąd mam kurwa wiedzieć? – Ilona wstała, podeszła do betonowej ściany i waliła w nią rękami. – Ten skurwysyn nas wykończy. Przecież znacie się, musisz wiedzieć, czy on ma jakieś słabe punkty.

Dygas odwróciła się i spojrzała na Wiktora. Umazana krwią wyglądała przerażająco, niczym widmo, które przybyło z piekła po dusze grzeszników.

– Kto idzie następny? – zapytał Wiktor, czując skrępowanie z powodu agresji kobiety.

– Ja idę – odpowiedziała Ilona.

– Poczekaj, może ja pójdę – zaprotestował Wiktor, który wiedział, że Marek Bratny musiał zginąć. W końcu taki właśnie układ zawarł z Dobrowolskim. Tym razem nie był w stanie odgadnąć intencji Janka. Nie miał pojęcia, co się wydarzy, jeśli Dygas wejdzie do sali tortur jako pierwsza. Obawiał się jednak, że nic dobrego.

Ilona zastanawiała się przez chwilę, walcząc sama z sobą, wreszcie podjęła ostateczną decyzję. Otworzyła pilotem drzwi i zniknęła w czeluściach piekielnej sali.

ROZDZIAŁ 21

Marian Suski zastanawiał się, jaką rolę odgrywa Zdenek Petrarka w całej tej sprawie. Nie ulegało wątpliwości, że atak na młodego Janka wymierzony był bardziej w jego osobę niż w Tymona Foltyńskiego. Dawny kolega z Czech chciał Suskiemu zaszkodzić, nadal jednak nie było wiadomo, co mężczyzna chciał w ten sposób osiągnąć. Jedno nie ulegało wątpliwości, że to nie był koniec problemów, a Zdenek jeszcze zaatakuje. Zmusi Mariana do posłuszeństwa, nękając otoczenie i grożąc bliskim. Ta stara metoda od wieków sprawdzała się nad wyraz doskonale. Marian sięgnął do kieszeni po telefon i wybrał numer do Petra.

– Tak? – usłyszał po chwili głos przyjaciela z Czech.

– Czy masz jeszcze dojścia do kartotek? – rzucił Suski.

Mężczyzna milczał przez chwilę, następnie odchrząknął kilka razy, jakby pytanie Mariana wprowadziło go w zakłopotanie, aż wreszcie odpowiedział:

– Bezpośrednio nie mam, ale znam kilka osób, które mógłbym uruchomić – powiedział Swoboda. – Kogo chcesz sprawdzić?

– Zdenka Petrarke. Mam wrażenie, że chce mi zaszkodzić – tłumaczył Suski. – Nie wiem tylko dlaczego.

– Obawiasz się go? – dopytywał Petr.

– Nie wiem, co zamierza. Widać, że chce mnie zastraszyć, ale póki co nie posuwa się jeszcze do kroków ostatecznych – powiedział Marian.

– Rozumiem, że chciałbyś go przeświecić?

– Chciałbym przygotować się na najgorsze. Wolę mieć kilka asów na wszelki wypadek, gdyby zrobiło się bardzo źle.

– Niczego nie obiecuję, ale zobaczę, co da się zrobić – powiedział Petr.

– Dzięki.

Zgodnie ze swoim wieloletnim zwyczajem Suski chodził po gabinecie, zastanawiając się nad wydarzeniami ostatnich tygodni. Gdyby ktoś spojrział z góry na wykładzinę w gabinecie Mariana, łatwo mógłby dostrzec jaśniejsze miejsca, gdzie zwykle spacerował prokurator. Mężczyzna przygryzł wargę. Obawiał się, że przeszłość odbije się rykoszetem i zrani jego bliskich.

ROZDZIAŁ 22

Ewelina Zela w każdy wtorek jeździła na rolkach po ulicy Poleczki. Ubrana w szorty i obcisły top wyglądała niezwykle ponętnie. Długie blond włosy trzepotały na wietrze, kiedy dziewczyna przemykała ursynowską trasą. Była to jej ulubiona droga ze względu na nawierzchnię, która idealnie nadawała się dla amatorów rolek.

Ewelina szusowała pomiędzy rowerzystami, czasami omijała jakiegoś pasjonata joggingu, podziwiając przy tym beznadziejną architekturę Warszawy. Na wysokości budynku Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa zauważyła wysokiego mężczyznę jadącego z naprzeciwka. Na pierwszy rzut oka widać było, że jest początkującym adeptem jazdy na rolkach, ponieważ wymachiwał rękami, starając się nie upaść. Ewelina trzymała się prawej strony jezdni, żeby ominąć pokracznego rolkarza. Już mieli się minąć, kiedy mężczyzna stracił równowagę i z pełnym impetem wjechał w Zelę. Coś gruchnęło, trzasnęło i dwójka osób, trzymając się w uścisku, poleciała w dół.

Kobieta początkowo nie za bardzo wiedziała, co się dzieje. Próbowwała zamortyzować upadek, co po części jej się udało. Ostatecznie cały impet uderzenia przyjął na siebie nieznajomy. Ewelina leżała jeszcze przez chwilę, próbując wczuć się we własne ciało. Wreszcie, stwierdziwszy, że chyba niczego nie złamała, zebrała się w sobie i usiadła. Poczowała promieniujący ból na wysokości mięśnia dwugłowego uda prawej nogi. Rozmasowała wrażliwe miejsce i spojrzała na mężczyznę, który nadal leżał,

trzymając się za kolano. Wił się z bólu, wydając dziwne odgłosy, przypominające pohukiwanie wściekłej sowy.

– Przepraszam – wymamrotał mężczyzna.

– Nic się nie stało – powiedziała Ewelina, kucając obok poszkodowanego. – Wygląda na to, że u pana jest znacznie gorzej.

Na oko czterdziestoletni mężczyzna z brodą przewrócił się na drugi bok i z trudem usiadł na betonie. Złapał się za kolano i syknął z bólu.

– Chyba coś sobie zrobiłem. Pomogłaby mi pani wstać? – poprosił.

– Może będzie lepiej, jeśli zdejmie pan rolki – podpowiedziała Zela.

Mężczyzna wykonał polecenie. Próbował stanąć na nogi, jednak kolano bolało tak piekielnie, że natychmiast usiadł.

– Może wezwać pogotowie? – zaproponowała Ewelina. Złapała wysokiego mężczyznę pod rękę i pomogła mu wstać.

– Jestem Janek Dobrowolski – powiedział. – Tu niedaleko mam samochód, pomogłaby mi pani dostać się do niego?

– Jasne – odpowiedziała Zela. Przytrzymała mężczyznę i razem pokuśtykali do pojazdu stojącego na płatnym parkingu nieopodal.

– Dziękuję za pomoc – powiedział Janek.

– Mam wrażenie, że potrzebujesz lekarza – stwierdziła Ewelina.

– Miałem z tym kolanem już wcześniej problemy. Dam radę pojechać autem – tłumaczył.

Mężczyzna usiadł na miejscu dla kierowcy.

– Czy my się czasem nie znamy? – zapytał, patrząc na kobietę.

– Może – odpowiedziała Ewelina.

– Byłem na planie twojego filmu – stwierdził Janek, uśmiechając się.

– Jesteś producentem? A może reżyserem? – zapytała Zela.

– Czasem realizuję amatorskie produkcje, ale to nic wielkiego – powiedział Dobrowolski, mierząc Ewelinę zachłannym wzrokiem. Kobieta niemal od razu wyczuła, że mężczyzna ma dla niej jakiś interes. Średnio dwa razy dziennie musiała odmawiać prośbom namolnych podrywaczy, którzy chcieli się z nią umówić na kawę.

– Już mi lepiej, kolano przestaje boleć – powiedział Dobrowolski. – Właśnie planuję kolejny projekt i szukam aktorki. To dość ambitna produkcja.

– Mów dalej – zachęcała Zela.

– Szesnastowieczne klimaty dworskie. Intrygi i sporo seksu okraszonego dawką przemocy w konwencji markiza de Sade – powiedział.

Zdanie wypowiedziane przez Janka sprawiło, że kobiecie rozbłysły oczy. Możliwość uczestniczenia w produkcji o budżecie większym niż kilka tysięcy złotych była naprawdę łakomym kąskiem. A tak należało postrzegać filmy kostiumowe, których w polskim przemyśle porno kręciło się może kilka rocznie. Nie bez znaczenia była również wartość artystyczna dzieła, które aspirowało do nieco ambitniejszej produkcji niż tylko ukazywanie kopulacji w czystej postaci.

– Oczywiście, jestem zainteresowana – zamruczała Ewelina, próbując uwieść mężczyznę. Konkurencja w branży była tak wielka, że kobiety nie bały się sięgnąć po jakiegokolwiek środki, aby tylko zdobyć wymarzoną rolę.

– Chciałbym na razie utrzymać wszystko w tajemnicy. Jutro robimy próbne zdjęcia. Czy wiesz, gdzie jest kompleks bunkrów Biało-brzezi-Nieporęt?

Kobieta skinęła głową, przypominając sobie opuszczone schrony.

Janek wyjaśnił kobiecie, gdzie mają się jutro spotkać.

– I pamiętaj, proszę, że ten projekt, to wielka tajemnica.

Ewelina nie mogła zebrać rozproszonych myśli. Czyżby szczęście wreszcie się do niej uśmiechnęło?

Janek pożegnał się z dziewczyną, wcisnął na pedał gazu i odjechał w kierunku centrum miasta.

ROZDZIAŁ 23

Studio filmowe wynajęte przez firmę EroMedia zrobiło na Dominice Figiel spore wrażenie. Była to wielka hala podzielona na boksy, w których urządzone były tematyczne plany filmowe w przeróżnych sceneriach. Znalazła się tam dżungla, sypialnia z różową pościelą i łóżkiem z baldachimem, bezludna wyspa, jacuzzi, a nawet basen z lazurową wodą i fototapetą z palmami. Technicy rozstawiali kamery, sprzęt nagłaśniający i oświetlenie. Specjaliści od makijażu, stylistki i fryzjerki robili cuda, aby doprowadzić aktorki do szczytowej formy. Filemona Bordo skinęła na ochroniarza, który wpuścił ją i dwie koleżanki do środka. Dominika i Beata przeszły kompletną metamorfozę. Przefarbowane włosy, intensywny makijaż, szpilki i krótkie spódnice sprawiały, że ledwie można je było rozpoznać.

– O co tu chodzi? – zapytała zdezorientowana Dominika. – To ma być biedna branża?

– Tego typu sesje to rzadkość – odpowiedziała Filemona. – To takie nasze święto.

– Co się tu dzieje? – zapytała Beata.

– Sesje do erotycznego czatu on-line.

– I to się opłaca? Przecież taki dzień zdjęciowy musi kosztować fortunę – stwierdziła Figiel.

Bordo roześmiała się, widząc, że koleżanki zupełnie nie rozumieją, o co w tym wszystkim chodzi.

– Logowałyście się kiedykolwiek na płatnego erotycznego czata? – zapytała Bordo.

– Ja nie – wymamrotała Figiel – ale wyobrażam to sobie, jako prywatną sesję z kimś w rodzaju striptizerki, z którą mogę dodatkowo porozmawiać – tłumaczyła Dominika.

– No to masz dobre wyobrażenie – uśmiechnęła się Filemona.

– W takim razie wytłumacz nam, o co tu chodzi – poprosiła Figiel.

– To profesjonalne studio filmowe, które EroMedia wynajmuje na jeden dzień – tłumaczyła Bordo.

– Ale przecież to kamery internetowe on-line. W jaki więc sposób wystarczy jeden dzień? – zapytała Beata Łabądz.

– Ale wy jesteście naiwne – rzuciła Bordo. – Kręcimy cały dzień tyle ujęć, ile się da. Potem trafia to do informatyków, którzy przygotowują z tego specjalny program komputerowy.

– Jak to? – zdziwiła się Dominika.

– Normalnie. Użytkownicy płacą za prywatną sesję ze mną, a w zamian rozmawiają z automatem – tłumaczyła Bordo.

– I ten program jest na tyle inteligentny, że użytkownicy nie odkrywają oszustwa? – zapytała Figiel.

– A jaka inteligencja jest tu wymagana? Czego taki użytkownik może chcieć? Przecież nie będzie chciał rozmawiać o filozofii. Chce dupy i cycków, za to w końcu płaci. Kilkuset frajerów w tym samym czasie rozmawia z moim sobowtórem w postaci programu komputerowego i jest przekonanych, że jestem dla nich na wyłączność. Dzisiejsza technika czyni cuda i pozwala zaoszczędzić producentom – tłumaczyła.

– A jak klient zaloguje się po raz drugi, to przecież zauważy, że wyświetlane są mu te same wcześniej nagrane filmy – zauważyła dziennikarka.

– Dlatego za każdym razem strona internetowa generuje klientowi inną dziewczynę. Raz w miesiącu kręcimy nowe filmiki, dlatego nawet najwytrwalsi internauci nie oglądają dwa razy tego samego materiału.

– Sprytne – stwierdziła Dominika, rozglądając się po sali.

– Wszystkie dziewczyny w branży dałyby się pociąć, żeby móc uczestniczyć w dzisiejszej sesji. To dla nas prawdziwe żniwa, bo tu dobrze płacą – tłumaczyła Filemona.

Trzy dziewczyny przeszły obok ekipy filmowców i ruszyły do biura, gdzie urzędował szef planu. Starszy, tęgi facet z brodą siedział w fotelu i obserwował na ekranie monitora, jak przebiegają przygotowania do zdjęć. Widząc wchodzącą Filemonę, zapytał:

– Co ty tu jeszcze robisz? Za dwadzieścia minut zaczynasz zdjęcia. Śmigaj szybko na makijaż.

– Już lecę – odpowiedziała Filemona. – Chciałam tylko przedstawić moje koleżanki, które chciałyby rozpocząć pracę w branży. Zostawiam je tu, spróbuj dla nich coś znaleźć – powiedziała Bordo i wybiegła z pokoju.

Dominika i Beata usiadły na krzesłach przed biurkiem. Jako doświadczone dziennikarki bywały już w różnych sytuacjach, jednak spotkanie z producentem filmów erotycznych sprawiło, że czuły się skrępowane.

– Ale wy stare jesteście – huknął mężczyzna bez zbędnych ceregieli.

– A to jakiś problem? – zapytała Figiel.

– Szukamy ładnych, młodych dziewczyn. Takie jak wy, to raczej do mniejszych produkcji by się nadały. A tak poza tym, to czy zdajecie sobie sprawę, co robicie? – zapytał mężczyzna.

– Zdajemy – odpowiedziała Figiel.

Beata wiedziała, że jest w tym miejscu bardziej jako obstawa i towarzystwo. Choć kobiety znały się od dwóch lat, to nie miały okazji,

aby się zaprzyjaźnić. Ich kontakty ograniczały się głównie do wypicia kawy w redakcyjnej kuchni i to tylko w czasie, kiedy Łabądź nie pracowała w sejmie. Kobieta zakładała, że nie będzie musiała robić niczego, co byłoby wbrew jej woli. Przecież stara wyjadaczka Dominika wiedziała, co robi.

– Wstańcie i pokażcie mi się – zagrzemiał mężczyzna.

Kobiety podniosły się i przeparadowały po biurze niczym modelki na wybiegu.

Grubas mruknął coś pod nosem, cmoknął kilka razy i wskazał, aby usiadły.

– A teraz scenę lesbijską bym prosił.

W głowie Beaty zapaliła się żółta żarówka. Czyżby za chwilę miało się wydarzyć coś, co pogwałci jej intymność? Dominika spojrzała porozumiewawczo na koleżankę. Podeszła do niej i obdarowała delikatnym pocałunkiem. Dłonie Figiel wyruszyły w wędrówkę po całym ciele Łabądź. Choć serce Beaty biło niczym silnikowy tłok, z każdą sekundą czuła, jak narasta w niej erotyczne napięcie i pożądanie. Nie minęło pół minuty, a przed grubym szefem planu rozgrywała się już scena jak z najlepszego filmu porno.

– W porządku – przerwał zadowolony mężczyzna. – Czasami przychodzą do nas naprawdę piękne panienki, a potem przed kamerą są sztywne jak nieoheblowane deski. Innym razem pojawi się jakiś straszny pasztet i wyprawia przed obiektywem takie cuda, że wszystkim szczęki opadają.

Figiel tylko westchnęła, przeczesując czarne farbowane włosy. Beata nadal nie mogła się uspokoić. Usiadła na krześle i patrzyła się w jeden punkt, zastanawiając nad tym, co się przed chwilą wydarzyło.

– To są terminy i miejsca najbliższych castingów organizowanych przez naszą firmę – ciągnął mężczyzna. – Zgłóście się na nie. Tam sprawdzą, co

potraficie.

Kobiety wzięły od tęgiego faceta ulotkę, podziękowały, po czym wyszły z gabinetu. Ponieważ nikt nie zwracał na nie specjalnej uwagi, postanowiły, że nieco się rozejrzą. Okazja, aby zasięgnąć informacji o branży, mogła się już więcej nie przytrafić. Z jednej strony wiedziały, że działają z ramienia stołecznej policji, która prowadziła śledztwo w sprawie śmierci Karoliny Kobieli, z drugiej pamiętały, że są przecież zawodowymi dziennikarkami. Przechadzały się wzdłuż korytarza, zaglądając do pokoi, w których ekipy filmowe przygotowywały się do zdjęć. O ustalonej godzinie drzwi do wszystkich pomieszczeń studyjnych zamknęły się i rozpoczęły się nagrania.

Na sali zostało kilka osób z obsługi technicznej oraz kilkanaście dziewczyn, które siedziały przy oknach zawiedzione. Dominika podeszła do wysokiej blondynki o długich kręconych włosach i wyzywającym makijażu.

Beata ruszyła korytarzem dalej, aby nie przeszkadzać Figiel w pracy. Sama również chciała wykorzystać okazję i wypytać którąś z kobiet o jej pracę i o Karolinę Kobieli. Wiedziała, że musi być ostrożna, aby na pierwszym spotkaniu nie wzbudzić niczyich podejrzeń. Trzeba było czasu, aby wniknąć w środowisko.

– Zawsze jest taki kołowrotek? – zapytała Dominika.

Kobieta spojrzała smętnym wzrokiem na dziennikarkę. Widać było, że zupełnie nie ma ochoty na rozmowę. Mruknęła tylko coś pod nosem:

– Zawsze.

– Masz umówioną sesję? – zapytała Figiel.

– Nie. A co, ty nowa jesteś? Konkurencję mi robisz?!

– Spoko, chciałam tylko zobaczyć, jak to wygląda – tłumaczyła Figiel.

– Ta, jasne, wszystkie tak mówią, a potem wskakują do łóżka pierwszemu lepszemu producentowi – warknęła.

Figiel wyciągnęła zza stanika stułotowy banknot i wręczyła go kobiecie, która niemal od razu wypogodniała.

– Kręcę się w pobliżu na wypadek, gdyby czasem reżyser potrzebował kogoś na dokrętki – tłumaczyła, chowając banknot do stanika.

– Dokrętki?

– Czasem się zdarza, że któraś z dziewczyn zachoruje albo coś jej wypadnie. Wtedy służę jako dublerka, ciało zastępcze. Czasem bywa, że reżyser potrzebuje zrobić przebitkę zdjęć, a głównej aktorki już nie ma, wtedy zadowala się nami.

Kobieta spojrzała na Figiel, która próbowała zrobić minę małej dziewczynki.

– Spieprzajcie stąd do rodzinnego domu, do chłopaka, męża, czy kogo tam macie. Tu nie ma dla was miejsca. To brudny interes – wypaliła ze złością.

– Co tu jest brudnego? Jak dla mnie to łatwy pieniądź. Jeśli jeszcze lubisz uprawiać seks – przekonywała dziennikarka.

Kobieta parsknęła.

– Dziewczyno, chyba nie wiesz, co mówisz – tłumaczyła. – Ta branża to bagno jakich mało. Brałaś kiedykolwiek udział w nagraniach filmowych do taniego porno?

– Co oznacza taniego? – zapytała Dominika.

– Nie zawsze jest praca. Czasami trzeba się chwytać różnych parszywych produkcji, które robione są tylko po to, aby zaspokoić gusta zbrojeńców – skarżyła się kobieta.

– A jakie to są te parszywe produkcje? – zaciekawiała się Figiel.

– Różnego rodzaju zboczenia, przemoc, *snuff movies* – wymieniała dziewczyna.

Dominika nie zdążyła zapytać o więcej, ponieważ nieoczekiwanie pojawiła się jakaś kobieta, najprawdopodobniej jej przyjaciółka, która zabrała rozmówczynię.

Figiel plątała się po korytarzu, który z każdą minutą wyludniał się coraz bardziej. Wreszcie znudzona podeszła do Beaty i zapytała:

– Dowiedziałaś się czegoś?

– Rozmawiałam z jakąś smutną dziewczyną, mam wrażenie, że była naćpana. Sądysz, że te dziewczyny robią to, bo są na głodzie narkotykowym? – zapytała Łabądz.

– Nie wiem, pewnie są i takie dziewczyny. Mam wrażenie, że jak już wdepniesz w takie gówno, to nie masz specjalnie wyboru. One nie mogą pójść do pracy do biura.

Kobiety doszły do wniosku, że niczego więcej już się tutaj nie dowiedzą. Wróciły do redakcji, aby zdać redaktor naczelnej relację z pierwszego dnia pracy w pornobiznesie.

– Snuff movies? – zdziwiła się Arleta Bojarska, po wysłuchaniu relacji Figiel. – Myślałam, że coś takiego istnieje tylko w filmach.

– Najwyraźniej musi istnieć rynek na tego typu produkcje – stwierdziła Dominika.

– Jaki jest dalszy plan? – zapytała Bojarska.

– Pojutrze jest casting. Pójdziemy tam i powęszymy. Popytamy o *snuff movies*, może dowiemy się, jak dostać się do takiej produkcji – stwierdziła Dominika.

– Sądycie, że ta zmarła Karolina Kobiela miała coś wspólnego ze *snuff movies*? – zapytała Beata.

– Policjanci mówili, że miała na ciele liczne ślady zadrapań i ran ciętych. Z czym wam się to kojarzy? – zapytała Figiel.

– Moim zdaniem, trzeba porozmawiać z policją. Zaczynam się tym śledztwem trochę niepokoić – stwierdziła Bojarska.

ROZDZIAŁ 24

Janek Dobrowolski i Wiktor Nejmar sporo się namęczyli, aby zmienić salon w wypożyczonym podwarszawskim domu w średniowieczną salę tortur. Wyłożyli ściany prześcieradłem, na którym namalowane były brudne, kamienne bloki, na środku ustawili kilka narzędzi tortur używanych niegdyś przez inkwizycję. Przedmioty zbudowane były ze sklejki i papieru, odpowiednio pomalowane, do złudzenia przypominały prawdziwe eksponaty. Umiejętności plastyczne Wiktora okazały się nieocenione. Cała sceneria przygotowana do kiczowatego porno-horroru, jak na tak minimalny budżet, prezentowała się nie najgorzej. Za kilka stówek udało się zatrudnić naiwną parkę, która po podpisaniu umowy o dzieło autorskie, zgodziła się wystąpić w wiekopomnym filmie. Mimo że zarówno na polskim, jak i zagranicznym rynku produkcje tego typu były niszowe, to internetowi subskrybenci skłonni byli zapłacić wyższe ceny, niż za zwykłą pornografię. Wbrew pozorom amatorów krwi, przemocy i flaków latających na ekranie, a do tego cycków i gołych tyłków, wcale nie brakowało. Świadczyły o tym liczne produkcje filmowe zarówno amatorów, jak i bardziej znanych twórców, które od czasu do czasu zyskiwały większy rozgłos.

Janek mimo czterdziestu lat nigdy nie wydorósł. Od kiedy tylko pamiętał, zawsze uwielbiał horrory. Już jako kilkulatek podpatrywał filmy dla dorosłych lecące na telewizorze w pokoju rodziców. Mężczyzna zaczął podobnie jak wszyscy kinomaniacy, od kultowych produkcji z lat osiemdziesiątych dwudziestego wieku, z których najmilej wspominał *Hellraiser*, *Koszmar z ulicy wiązów* i *Piątek trzynastego*. To te filmy

sprawiły, że zapragnął więcej. Nieco później zorientował się, że tego typu produkcje pobudzają go nie tylko emocjonalnie, ale i erotycznie. Starał się tę tajemnicę zachować tylko dla siebie, aby nikt nie posądził go o odmiennosc. Później spotkał na swej drodze Wiktora, który podzielał jego filmowe pasje. Dwójka chłopaków sięgała po coraz bardziej krwawe i nietuzinkowe pozycje. Zafascynowani byli wczesnymi filmami Petera Jacksona jak *Bad Taste* czy *Martwica Mózgu*. Ubolewali nad faktem, że tak zdolny reżyser dał się złapać na hollywoodzkie pieniądze i zaczął kręcić filmy pokroju *Władcy Pierścieni* czy *Hobbita*. Mężczyźni spotykali się zazwyczaj w domu Janka, który pracował jako przedstawiciel handlowy, zarabiając wcale niemałe pieniądze. Podczas każdej weekendowej sesji mężczyźni wypijali kilka piw, oglądając nawet dziesięć filmów jeden po drugim. Im bardziej były brutalne i chore, tym lepiej. To wtedy odkryli perełki w stylu *Nekromantika*, *Begotten* czy *Salo, czyli 120 Dni Sodomy* Paolo Passoliniego. Wtedy również doszli do wniosku, że na ekranie można pokazać wszystko, zasłaniając się zamysłem twórcy albo sztuką. A przekraczanie kolejnych granic było tym, co podniecało ich najbardziej. Z czasem Dobrowolski i Nejmar szukali coraz mocniejszych wrażeń i bardziej szokujących filmów. Ponieważ, w pewnym momencie, nie byli już w stanie niczego znaleźć, postanowili zabrać się za kręcenie własnych produkcji.

Pierwszy film, który stworzyli, był bardzo amatorski, ale odzew wśród internautów mile ich zaskoczył. Kolejną realizację mężczyźni postanowili sprzedać kilku niszowym portalom, które dość ochoczo umieściły go na swoich serwerach. Okazało się, że jest całkiem spore wzięcie na tego typu sztukę i o dziwo dało się na tym nawet coś zarobić. Jednak przede wszystkim chodziło o realizację twórczych ambicji i zadowalanie rzeszy kinomanów szukających mocnych wrażeń. Dla Janka było to spełnienie

marzeń, ambicji i pragnień. Doszło wręcz do tego, że podniecenie erotyczne osiągał jedynie, oglądając własne produkcje. Zdawał sobie sprawę, że nie jest to całkiem normalne i dlatego wolał nie mówić nikomu o własnym fetyszu.

Wiktor obsługiwał kamerę, Janek reżyserował, sugerując aktorom, w jakiej pozycji powinni się kochać, aby na ekranie wszystko wyglądało znośnie. Bo zupełnie czym innym był seks uprawiany przez Polaków w łóżkach w domowym zaciszu, a zupełnie czym innym miłość przed kamerami. Nie miało to wiele wspólnego z intymnością i bliskością dwójki osób. Gdyby komukolwiek przyszło do głowy, aby pokazać miłość bez retuszu, w taki sposób jak ona faktycznie wygląda, nikt nie chciałby tego oglądać.

Aktorka, głupia i pusta blondynka, grała rolę czarownicy, skazanej przez inkwizycję na męki, podczas których miała się przyznać do uprawiania czarnej magii. Mięśniak, który zgłosił się do filmu tylko po to, aby móc zaliczyć koleżankę, ubrany był w brązowy habit mnicha. Po kilku typowych scenach porno, przerywanych torturami, nadszedł czas na finał, na który zużyty został niemal cały budżet produkcji.

Torturowanie dziewczyny zaczynało się od kociej łapki, zmyślnego narzędzia przypominającego nieco ostro zakończone grabie, którymi kaleczyło się plecy ofiary. Pod sztuczną skórą kobieta umieszczone miała woreczki z krwią. Po przebiciu ich posoka lała się strumieniami. Złość na twarzy inkwizytora i krzyki ofiary dodatkowo potęgowały efekt. Po nakręceniu sceny Janek i Wiktor spojrzeli na podgląd kamery i z dumą skonstatowali, że efekt wyszedł bardzo sugestywnie. Kolejna scena oparta była o dyby, do których przytwierdzona była naga kobieta. W ruch poszły pejcze i bicze, a skończyło się na łamaniu kołem. Przydały się również sztuczne protezy rąk i nóg, które można było zniszczyć przed kamerą.

Oczywiście wszystko musiało być oblane hektolitrami sztucznej krwi. Janek był zwolennikiem poglądu, którego wyznawcą był niegdyś Peter Jackson, który krzyczał podczas każdego ujęcia „krwi, krwi, więcej krwi”.

Finałowa scena miała się rozegrać w narzędziu zwanym „żelazną dziewczicą”, a stworzonym ze sklejki przez Wiktora. Była to stojąca skrzynia, podobna nieco do trumny albo sarkofagu, najeżona ostrymi kolcami. Osoba, która tam trafiła, przebijana była w taki sposób, że nie umierała, ponieważ ostre końce tamowały upływ krwi. Przez to ofiara cierpiała katusze, konając czasami nawet przez kilka dni. Ostatnie ujęcie kończyło się na twarzy aktorki, która zamykała oczy, w ostatnim tchnieniu.

– Brawo! Cięcie – krzyknął zadowolony Janek. – Nakręć jeszcze kilka ujęć – powiedział do Wiktora – które będzie potem można umieścić w *Jak to jest zrobione*.

Twórcy *snuff movie* bardzo często kręcili dokument z planu filmowego. W ten sposób chcieli zabezpieczyć się przed ewentualnymi pozwami, jakoby podczas kręcenia produkcji miało dochodzić do znęcania się nad aktorami, czy nawet do morderstw. Podobną praktykę filmowcy stosowali od czasów, kiedy Charlie Sheen, widząc drugą część kultowego już dziś japońskiego filmu *Guinea Pig 2*, zadzwonił do FBI, aby zgłosić, że posiada materiał, na którym nieznany sprawca ćwiartuje kobietę.

Janek i Wiktor podziękowali aktorom, po czym zabrali się za zwijanie scenografii. Aby zminimalizować koszty, podwarszawski dom wynajęty został tylko na jeden dzień. Teraz pozostawało tylko przejrzeć nakręcony materiał, zmontować go i zrobić postprodukcję, która pozwalała ostatecznie wygładzić wszelkie niedociągnięcia. Janek, pakując sprzęt do busa, był niezwykle podekscytowany. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie obejrzy gotowy film.

ROZDZIAŁ 25

Marian Suski siedział w gabinecie i patrzył na otwartą teczkę z plikiem kartek. Złapał pierwszą ze stron i zaczął czytać, kiedy przerwał mu dzwonek telefonu komórkowego.

– Tak?

– Dostałeś przesyłkę? – zapytał Swoboda.

– Tak, dziękuję. Właśnie zabieram się za lekturę – powiedział prokurator.

– Muszę cię ostrzec. Osoba, która wyciągała te papiery, dowiedziała się, że ktoś zbiera na ciebie w ministerstwie haki.

– Nie rozumiem – zdziwił się Suski.

– Grzebią w twojej przeszłości, aby coś na ciebie znaleźć – tłumaczył Petr z przejęciem w głosie.

– Kto? – Brwi prokuratora uniosły się w górę.

– Nie wiem, ale ktoś z tamtych.

– Odsuniętych?

– Chyba tak.

– Szukają zemsty?

– Niewykluczone, dlatego uważaj na siebie – powiedział Petr.

Suski zakończył rozmowę i wczytał się w akta. Szczególnie dokładnie przeglądał dokumenty z ostatnich lat. Od początku czuł, że Zdenek nie działał sam. Nie przypuszczał jednak, że przyjdzie mu się zmierzyć z tak trudnym i potężnym przeciwnikiem. Westchnął kilkukrotnie, ponieważ zdał

sobie sprawę, że najbliższe tygodnie przyniosą wydarzenia, które bez wątpienia odcisną swoje piętno na jego przyszłości.

ROZDZIAŁ 26

Rozdygotana Ilona Dygas zapukała do drzwi. Zobaczyła, że ktoś patrzy przez judasza, po czym drewniane skrzydło uchyliło się.

– Co ty tu robisz? – Choć Marek zdążył zżyć się z dwójką szalonych dziewczyn, to mimo wszystko wizyta Ilony była dla niego zaskoczeniem.

Wyczuwał, że Dygas jest nim zainteresowana i chciałaby stałego związku. Mężczyźnie odpowiadał układ, w którym chodzili w trójkę na imprezy i uprawiali seks wzmacniany okazjonalnie narkotykami.

Ilona wbiegła do przedpokoju, stanęła pośrodku i przebierała nogami, jakby natychmiast musiała skorzystać z toalety.

– Ewelina gdzieś zniknęła – wymamrotała.

– Pewnie zaszyła się w jakiejś melinie. Wróci – stwierdził mężczyzna.

– Nie ma jej od tygodnia. To się jej nigdy wcześniej nie zdarzało. Martwię się – tłumaczyła Dygas.

– Uspokój się – powiedział. Przeszło mu przez myśl, czy nie jest to czasem kolejna sztuczka Ilony, aby spróbować się do niego zbliżyć. – Czy Ewelina miała jakiś kalendarz zajęć, castingów?

– Sprawdziłam wszystko. Nie przyszła na umówione spotkania. W poniedziałek rano gdzieś wyszła, nie mówiąc gdzie, i od tamtego czasu ślad po niej zaginął – tłumaczyła Dygas.

– A co z samochodem? – zapytał Marek, wskazując ręką w stronę salonu. Ilona weszła głębiej do mieszkania i usiadła na kanapie. Stylowe panele, szafa pod zabudowę i meble w brązach i beżach wprowadzały do mieszkania ład i elegancję.

– Samochód stoi na podziemnym parkingu. Tak jakby Ewelina wcale go nie zabrała.

– Często używała komunikacji miejskiej? – zapytał mężczyzna.

– Od czasu do czasu.

– To faktycznie dość podejrzane. Co chcesz zrobić? – zapytał chłopak.

– Może trzeba zgłosić jej zaginięcie na policję? – rzuciła Dygas, patrząc na Marka wzrokiem zbitego spaniela.

– To nie jest dobry pomysł. Zaczną grzebać w naszych życiorysach, znajdą prochy – stwierdził Marek.

– To co mam zrobić? Muszę ją odnaleźć, miałam tylko ją.

– Daj mi się zastanowić – powiedział Marek. – Napijesz się czegoś?

Kobieta skinęła głową.

– Coś na rozluźnienie?

Kobieta przytaknęła. Marek sięgnął do barku, wyciągnął butelkę whisky i nalał do dwóch szklanek. Następnie wyciągnął kluczyk zawieszony na szyi i otworzył nim szkatułkę stojącą obok butelek z alkoholami. Wyciągnął z niej dwie tabletki extazy i jedną podał Dygas. Łyknęli, popijając whisky. Po trzydziestu minutach zapomnieli o wszystkich problemach. Ekscytacja rozlała się po ciele, wywołując erotyczną rządzą. Jedno namiętne spojrzenie wystarczyło, aby wylądowali w łóżku.

ROZDZIAŁ 27

Dziewczyny odwiedziły komendę i zdały policjantom relację z wizyty na planie zdjęciowym do erotycznego czatu online w firmie EroMedia. Wieczorem, w przeddzień castingu do produkcji porno, Dominika i Beata umówiły się w klubie Enklawa znajdującym się na ulicy Mazowieckiej. Postanowiły poznać się nieco bliżej, a przede wszystkim przedyskutować plan na jutrzejszy dzień.

– Co pijesz? – zapytała Dominika.

– Weź mi piwo – powiedziała Beata.

– Zamów proszę, ja muszę skorzystać z toalety – powiedziała Figiel i zniknęła za rogiem. Łabądź, czekając na kelnerkę, rozsiadła się przy stoliku i obserwowała kręgielnie, na której rozemocjonowane małolaty głośnym wiwatem okraszały każdy rzut kulą.

W pewnym momencie do samotnej kobiety podszedł jakiś starszy facet z zakolami i szepnął jej do ucha.

– Zatańczymy?

Beata zmierzyła mężczyznę spojrzeniem lisa, po czym parsknęła śmiechem. Nagle poczuła, że stary obleśny facet dotyka ją delikatnie w okolicach pleców.

– Nie daj się prosić – szeptał.

Beata poczuła, że coś w niej eksplodowało. Zerwała się z krzesła, stanęła na równe nogi, po czym uderzyła kolanem w krocze amanta. Mężczyzna wydał z siebie dziwny odgłos, przypominający pohukującego pawiana, złapał się za klejnoty i w pokracznej pozie odmaszerował do

swojego stolika. Dominika wróciła w samą porę, by zobaczyć końcówkę brawurowej akcji.

– Widzę, że sobie radzisz. Już wiem, dlaczego Arleta dała mi ciebie do pomocy. Co ćwiczysz? – zapytała.

– Muay-thai i krav magę – odpowiedziała Beata.

– Na czym to polega? – Dominika zrobiła minę, która dobitnie wskazywała, że nazwy wymienione przez Beatę nie kojarzą jej się absolutnie z niczym.

– Muay-thai to tajski boks. Najważniejsza jest walka w kłinczu i wykorzystanie kolan i łokci.

– Czyli tak, jak potraktowałaś tego koleśka? – uśmiechnęła się Dominika.

Beata przytaknęła, wzruszając ramionami.

– Krav maga to połączenie różnych sztuk walki. Wybrano najskuteczniejsze metody, aby jak najszybciej unieszkodliwić przeciwnika.

– Skuteczność przede wszystkim? Podoba mi się – stwierdziła Dominika.

– Właśnie.

Kobiety rozmawiały jeszcze przez godzinę, wypijając przy okazji po cztery piwa. W pewnym momencie poczuły się w swoim towarzystwie bardzo swobodnie. Długo się nie zastanawiając, wstały od stolika i ruszyły na parkiet. Tańczyły w rytmie jakiejś tandetnej muzyki techno, przyciągając wzrok męskiej części gawiedzi. Ocierały się o siebie i wiły w prowokujących erotycznych ruchach. W pewnym momencie, kiedy kobiety były bardzo blisko siebie, Beata pocałowała Dominikę w usta. Figiel nie broniła się zbyt i odwzajemniła pocałunek. Kobięca intuicja podpowiadała jej, że koleżanka dziennikarka bynajmniej nie gustuje w męskiej części populacji.

– To, co wydarzyło się tam, przed tym grubasem, to była gra? – zapytała Beata.

– Trochę tak, trochę nie – odpowiedziała Figiel.

Porozumiewawcze spojrzenia nie pozostawiały wątpliwości, co się za chwilę wydarzy. Wróciły taksówką do mieszkania Dominiki Figiel. Już w progu zaczęło się od namiętnych pocałunków, dłonie wędrowały po zakamarkach ciał, rozkoszując się ich wzniesieniami i zagłębieniami. Wylądowały w łóżku, gdzie testowały całą menażerię sztuczek i trików. Okazało się, że obie dziennikarki mają w tym zakresie spore umiejętności.

– Czyżby ćwiczenie przed jutrzejszym castingiem? – zapytała Dominika.

– A co jeśli poproszą nas, abyśmy uprawiały seks z jakimś owłosionym samcem? – zapytała pełna obaw Beata. – Przecież chyba na tym właśnie polega ten casting.

– To się nie zgodzimy.

– To nas nie wybiorą – stwierdziła Beata, gładząc pośladek Figiel.

– Ale my wcale nie chcemy, żeby nas wybrali. Chcemy się tylko trochę rozejrzeć.

– Mhmm – zamruczała Łabędź z ulgą.

ROZDZIAŁ 28

Po rozmowie z Dominiką Figiel Tymon Foltyński przeczesywał Internet w poszukiwaniu informacji na temat *snuff movies*. Dowiedział się, że są to tak zwane „filmy ostatniego tchnienia” przedstawiające sceny, które mają wyglądać jak ujęcia prawdziwych gwałtów, morderstw i tortur. Nieco później wyczytał, że nakręcono całkiem sporo tego typu filmów, a i amatorów podobnego kina było niemało.

W sieci odnalazł trochę materiałów i produkcji *snuff movies*, były to jednak marnie wykonane realizacje z lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku, będące tak naprawdę zwykłymi thrillerami. Kilka z nich zrobiło na Foltyńskim spore wrażenie. Między innymi *Guinea Pig 2*, japońska produkcja, w której przez niecałą godzinę facet w przebraniu samuraja ćwiartował potraktowaną narkotykiem kobietę. W kolejnym kroku poszukiwań Foltyński natknął się na serie filmów *Oblicza śmierci*, ukazujące rzekomo prawdziwe wypadki drogowe i komunikacyjne. Za każdym razem Tymon miał mieszane uczucia, jak dalece oglądane materiały są autentyczne. Miał wrażenie, że nagrane są tylko po to, aby zaszokować widzów. Po kilku godzinach natknął się w Internecie na kilka witryn oferujących za opłatą materiały *snuff movies* i *mondo movies*. Zgodnie z wyjaśnieniami Wikipedii filmy *mondo movies* miały być autentycznymi zapisami ostatnich chwil życia nagranych przez terrorystów, samobójców czy policjantów.

Starszy aspirant wyciągnął przed siebie nogi, zastanawiając się, jak dostać się do zakazanej treści serwisów. Wreszcie stwierdziwszy, że nie jest

w stanie niczego wymyślić, postanowił udać się do wydziału teleinformatyki stołecznej policji, gdzie pracował zaufany kolega. Aspirant sztabowy Jacek Majchrowski był ekspertem w dziedzinie nowych technologii.

Po wymianie kilku uprzejmości mężczyźni usiedli w jednej z salek, gdzie Foltyński wyłożył koledze stan śledztwa związanego z przemysłem porno i śmiercią Karoliny Kobieli.

– Chciałbym się jakoś włamać do tych portali – powiedział Foltyński, wskazując na laptopie kilka stron.

– To wykup abonament – wzruszył ramionami Jacek. – Poproś przełożonego o kilka stówek z kasy komendy.

– A da się te materiały wyciągnąć jakoś inaczej? – zapytał Foltyński.

– Za dużo zachodu, wydasz więcej na pracę informatyka, niż na płatne konto na stronie.

– Kto robi takie filmy? Kto wrzuca je do sieci?

– Jak to kto? Ludzie – powiedział Majchrowski z dziwnym uśmiechem na twarzy.

– Można tych ludzi jakoś namierzyć? – zapytał Tymon.

– Normalnie można, przy czym nielegalne materiały przesyłane są do Internetu zwykle przez sieć TOR. Nie wiem, czy masz świadomość istnienia ukrytej sieci Internetowej – zaczął informatyk.

– Słyszałem coś o tym – odpowiedział Foltyński. – Na czym to polega?

– Użytkownicy TOR-u używają specjalnych programów, za pomocą których łączą się z Internetem. Wewnętrzna struktura sieciowa i kilkaset serwerów szyfruje i zaciera wszelką informację na temat osoby, która wysyła materiał do Internetu.

– Czyli na przykład taki filmik? – zapytał Foltyński.

– Dokładnie. Generalnie rzecz ujmując, niemożliwe jest śledzenie adresu, z którego ktoś wysłał materiał. Coś jak czarne pudełko, do którego mnóstwo osób wrzuca różne przedmioty, aby po pewnym czasie wypadły one z drugiej strony przez jedno wyjście. Przy czym nie ma żadnej możliwości, aby sprawdzić, kto wrzucił przedmiot. Inaczej niż w otwartym Internecie, gdzie namierzenie adresu IP nadawcy jest stosunkowo proste.

– Dzięki sieci TOR możliwe jest zamieszczanie materiałów dowolnej treści i to zupełnie bezkarnie? – zapytał Tymon.

– Właśnie. Jedyne co możemy robić, to informować właścicieli serwerów, na których przechowywana jest nielegalna treść, aby natychmiast ją usunęli. Musielibyśmy jednak wiedzieć, że takie materiały gdzieś tam są – tłumaczył Jacek.

– To nie sprawdzacie sieci TOR? – zapytał Foltyński.

– Sprawdzamy, ale nie jest to łatwe, uwierz mi. Nawet nie wiesz, ile danych przesyłanych jest w Internecie w jednej sekundzie.

– Słyszałem, że w ciągu doby dociera do nas tyle treści, ile nasi dziadkowie konsumowali średnio przez całe życie – powiedział Foltyński.

– W ciągu jednej sekundy globalna sieć powiększa się o trzydzieści gigabajtów danych – powiedział Jacek. – A w TORze znajdziesz wszystko, co tylko zechcesz – handel bronią, narkotykami, prostytutką, terroryzm, pedofilię, stalking. Pomyśl sobie o czymś nielegalnym, w sieci TOR jest tego od groma. I wszystko absolutnie bezkarne – tłumaczył Majchrowski.

– Przerazające – stwierdził Foltyński. – Idealne narzędzie dla przestępców.

– To tutaj powinniśmy skoncentrować wszystkie nasze wysiłki, a nie gonić za złodziejem albo handlarzem narkotyków pod szkołą. Przestępczość niedługo całkowicie przeniesie się do sieci – tłumaczył Majchrowski.

– A jak inne kraje sobie z tym radzą? – zapytał Tymon.

– Nie radzą sobie. W Stanach FBI wykryło szajkę pedofilów, węsząc w sieci TOR. Ale poszło na to tyle pieniędzy i energii, że nasza policja nigdy w życiu by tego nie udźwignęła.

– A co z policyjnymi prowokacjami? Można zaimprovizować jakieś ogłoszenie, że kupię materiały wybuchowe albo jestem nieletnią gotową na seks – zapytał Foltyński.

– Oczywiście, organizujemy takie prowokacje, ale odbiorcy zakazanych towarów są bardzo ostrożni i ciężko ich wyśledzić. Mają swoisty język i obyczaje, które co chwilę zmieniają, abyśmy za nimi nie nadążyli.

– A jak rozprawdzają nielegalny towar? – zapytał Tymon.

– Normalnie, pocztą polską albo oficjalnymi przewoźnikami.

– I co? Nie kontrolujecie tego?

– Jasne, że staramy się to robić, ale to jak szukanie sześciolistnej koniczyny na łące pełnej trawy.

Foltyński podziękował koledze za wykład, wrócił na komendę, po czym zapukał do gabinetu Trygara.

– Potrzebuję kilku stówek na opłatę wejściówek na porno strony.

– Czyś ty całkiem zbzikował? Nie przesadzasz? – poirytował się Rafał.

Foltyński wolno i spokojnie wyjaśnił przełożonemu potrzebę związaną z weryfikacją materiałów na stronach z zakazaną treścią. Miało to pomóc w rozwiązaniu zagadki śmierci Karoliny Kobieli. Po dziesięciu minutach przekonywania Trygar ostatecznie zgodził się ponieść koszt wykupu kont.

To, co Foltyński zobaczył po zalogowaniu się na stronę, przerosło jego najśmielsze oczekiwania. Wszelkiego rodzaju zboczenia i wynaturzenia były tu na porządku dziennym. Oczywiście żaden z materiałów nie łamał prawa, dziewczyny wyglądające jak szesnastolatki miały ponoć lat osiemnaście, a przemoc, krew i flaki pokazywane w materiałach były tylko

efektami specjalnymi. Niemal do każdego filmiku dodawanych było na końcu kilka ujęć, jak dobrze twórcy bawili się podczas realizacji produkcji. Materiały te miały przede wszystkim udowodnić, że nikt na planie nie ucierpiał. Foltyński mógłby złożyć zawiadomienie, że zawartość strony może być nielegalna, a to sprawiłoby, że właściciel strony i serwera musiałyby je niezwłocznie usunąć. To jednak przypominało walkę z wiatrakami. Problemem nie był twórca portalu czy właściciel serwera, ale osoby, które ten materiał wgrywały. A ci byli bezkarni, ponieważ wszyscy jak jeden mąż używali sieci TOR.

Po kilkunastu minutach przeglądania materiałów doszło do tego, że Tymon bał się otwierać kolejny filmik, aby nie zobaczyć czegoś, co już na trwałe pozostawi ślad w jego psychice.

Pod koniec dnia był już tak zmęczony, że ledwie mógł patrzeć na ten niewątpliwy upadek ludzkości. Nie był w stanie uwierzyć, że tego typu materiały dostępne są dla każdego chętnego. Co gorsze, ze statystyk odwiedzin wynikało, że tego typu produkcje ogląda ogromna rzesza Internautów. Aż strach było pomyśleć, kto chodził ulicami Warszawy. W co drugim domu był jakiś małolat, którego mózg został całkowicie wyprany z zasad moralnych i etycznych przez tego typu strony internetowe. Foltyński miał już zamknąć komputer i wrócić do rodziny, kiedy na jednym z filmików dostrzegł Karolinę Kobięłę. I pewnie nie byłoby w tym wszystkim nic dziwnego, ot kolejny film porno z jej udziałem, gdyby nie fakt, że był to *snuff movies*, na którym kobieta była torturowana przez jakiegoś faceta, którego twarz została zamazana.

ROZDZIAŁ 29

Ilona Dygas była pełna złych przeczuć. Nie dość, że zniknęła jej współlokatorka Ewelina Zela, to od trzech dni nie odzywał się również Marek Bratny. Kobieta nawet zastanawiała się, czy nie zatrudnić prywatnego detektywa do poszukiwania zaginionych. W końcu jednak postanowiła udać się do Bratnego i wkrótce stała już przed jego mieszkaniem. Zapukała, jednak odpowiedziała jej tylko cisza.

– Otwórz, to ja. Nie ukrywaj się – krzyczała. Z mieszkania obok wyszła na klatkę schodową starsza babina.

– Czego się, kochanieńka, tak drzesz jak papier? Tego pana nie ma już od trzech dni – wymamrotała starowinka.

– A skąd pani wie? – zdziwiła się Dygas, zwracając w stronę staruszki.

– A bo ja wszystko wiem, kochanieńka. Jak będziesz w moim wieku, też będziesz wszystko wiedziała. Szczególnie o tym, co dzieje się na osiedlu.

– I mówi pani, że od trzech dni się nie pojawił? – zapytała Dygas, czując, jak narasta w niej strach.

– Toż mówię, kochanieńka – powiedziała babina.

Ilona ruszyła schodami na dół. Próbowwała przypomnieć sobie, gdzie pracował Marek. Jeśli się nie myliła, opowiadał, że jest managerem w warszawskiej korporacji informatycznej.

Zastanawiała się, co takiego mogło stać się Markowi? Może po prostu wziął urlop i pojechał z kolegami na męski wypad?

Z braku lepszych pomysłów Dygas udała się do klubu Spektrum Tower, licząc, że może tam odnajdzie jakiś trop. Zamówiła piwo i czekała,

rozglądając się za kimś znajomym.

W pewnym momencie do samotnej dziewczyny podszedł jakiś mężczyzna. Mógł mieć koło czterdziestki, przyprószone siwizną włosy sprawiały, że było w nim coś pociągającego, przypominał jej George'a Clooneya, który z wiekiem zyskiwał tylko na urodzie.

Rozemocjonowana Ilona nie miała ochoty na rozmowę, z drugiej jednak strony kojarzyła skądś jego twarz. Próbowwała sobie przypomnieć, gdzie mogła spotkać tego mężczyznę, jednak nie była w stanie. Nieznajomy postawił jej drinka.

– Czy my się znamy? – zapytała Dygas.

– Niewykluczone, czasami robię amatorskie produkcje w branży erotycznej.

Ilona klasnęła w dłonie. Wbrew pozorom branża porno była stosunkowo zamkniętym i hermetycznym światkiem, a ludzie po kilku latach działalności znali się niczym łyse konie.

– Wiedziałaś – ucieszyła się Dygas. Pociągnęła łyk drinka. – Szukam przyjaciółki, która zniknęła kilka dni temu – zaczęła opowiadać. Nie wiedzieć czemu, język zaczął się jej plątać.

– Eweliny Zeli? – zapytał mężczyzna.

– Widziałeś ją? – Ilona otworzyła szeroko oczy.

– Może.

– Mów. Gdzie ją widziałeś? – zapytała, dopijając drinka. Choć trunek był słodki, miał w sobie dziwną nutkę goryczy. Mimo że wcale nie był mocny, działał nadzwyczaj skutecznie.

– Jeśli pójdziesz ze mną, powiem ci, gdzie jest. – Mężczyzna wziął Ilonę pod rękę i wyszli z lokalu. Zjechali windą na parking. Dygas z trudem utrzymywała się na nogach, dlatego nie opierała się, gdy mężczyzna prowadził ją do swojego samochodu.

ROZDZIAŁ 30

Komisarz Rafał Trygar, Marian Suski i Tymon Foltyński spotkali się na komendzie, aby przedyskutować film, na którym uwieczniono tortury Karoliny Kobieli.

– To ściema – stwierdził Trygar, chodząc po pokoju. – Przecież tego typu filmów Karolina nakręciła na pęczki.

– Jako ekspert od jej filmografii – wtrącił się Foltyński – pragnę zauważyć, że ten film jest zupełnie inny.

Marian Suski stał przy oknie i przygryzając wargę, słuchał rozmowy policjantów. Tymon ustawił laptopa tak, aby wszyscy widzieli, co dzieje się na ekranie, i uruchomił film.

Związana i zakneblowana Karolina siedziała w koszuli na krześle i patrzyła z trwogą jak oprawca, którego postać została zamazana, podchodzi i patrzy na nią niczym na łowne zwierzę. Dziewczyna w pierwszym odruchu bezsilności próbowała walczyć, wyrywała się, przewracała krzesło, jednak każda próba kończyła się policzkiem w twarz, kopniakiem albo duszeniem, po którym torturowana natychmiast pokorniała. Akt znęcania się trwał kilkanaście długich minut, zanim osłabiona i wycieńczona ofiara osunęła się na krzesło, tracąc przytomność. W pewnym momencie napastnik wyszedł z kadru, po czym wrócił z jakimś ostrym narzędziem, złapał związane z tyłu nadgarstki dziewczyny i wykonał dwa mocne cięcia. Kobieta ocknęła się po jakimś czasie, zapewne czując w przegubach rąk piekielny ból. Po raz kolejny próbowała wywrócić krzesło, jednak kat za każdym razem stawiał ją do pionu niczym

wacianą kukielkę. Agonia trwała jeszcze pół godziny, zanim dziewczyna przestała walczyć i wykrwawiła się na dobre. Po paru minutach obraz z kamery zgasł.

– Jeśli ten film jest mistyfikacją, to został on nad wyraz dobrze zrealizowany – stwierdził Suski. – Kobieta była torturowana, ma liczne ślady bicia. Umarła najprawdopodobniej z powodu utraty krwi. Spójrzcie na protokół sekcji. – Marian podszedł do biurka i wziął teczkę z papierami. – Te ślady w stu procentach zgadzają się z raportem medyka sądowego.

Foltyński cofnął film i zatrzymał go, chcąc przyjrzeć się scenerii, na której tle rozgrywały się tortury. W pokoju stało biurko, na którym porzrzucone były poczytne kolorowe pisemka dla panów.

– Udało się odkodować zamazany obraz tego mężczyzny? – zapytał Trygar.

– Technicy jeszcze nad tym pracują – powiedział Suski.

Policjanci i prokurator przewijali film, przyglądając się uważnie wszystkim kadrom. Choć oczy zdawały się mówić, że obrazy wyświetlane na ekranie laptopa są prawdziwe, to jednak zdrowy rozsądek nakazywał ostrożność. Zbyt wiele podobnych filmów widzieli w ostatnim czasie, aby uwierzyć w jego autentyczność.

– Trzeba czekać. Zobaczymy, co powiedzą technicy – stwierdził w końcu Suski.

ROZDZIAŁ 31

Technicy, do których przesłano film z torturowania Karoliny Kobieli, odkodowali fragmenty zamazanego obrazu. Widać na nich było wysokiego, barczystego człowieka w rękawiczkach i skórzanych oficerkach. Twarz zasłoniętą miał maską Slendermana, człowieka bez twarzy.

– Czy to jest nasz zabójca? – zapytał Suski.

– Technicy nie są pewni, czy to autentyczny film. Kilka elementów mogłoby sugerować, że jednak nie – tłumaczył Foltyński.

– A jakie to elementy? – zainteresował się Trygar.

– Ilość krwi, jaka wypłynęła z denatki, jest wręcz nieprawdopodobna. Dużo wcześniej powinna umrzeć, jednak ona jakimś cudem próbowała się jeszcze bronić. Druga sprawa, długie rękawy bluzki mogłyby sugerować, że miała ukrytą jakąś aparaturę do efektów specjalnych – tłumaczył Tymon. – Gdybym był mordercą podwinąłbym rękawy koszuli albo całkiem ją zdjął.

– Czy udało się namierzyć, kim jest ten człowiek na filmie? – zapytał prokurator.

– Szukamy go wśród aktorów porno. Bazujemy na zeznaniach ludzi, którzy muszą go rozpoznać tylko po zarysie – tłumaczył Foltyński.

Tymon w pewnym momencie zatrzymał wyświetlany film. Powiększył obraz, ukazując kalendarz wiszący na ścianie.

– Spójrzcie tutaj – dodał. – Ten materiał nakręcony był mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zginęła Karolina Kobiela.

– Sugerujesz, że to argument przemawiający za autentycznością tego filmu? – zapytał Suski.

– A ten pokój widoczny w tle? – zapytał Trygar. – Może jest tam jakiś szczegół, który mógłby nam powiedzieć, gdzie były kręcone te zdjęcia.

– Sprawdziłiśmy wszystko. Jedyne, na co zwróciliśmy uwagę, to te kolorowe pisemka dla panów leżące na biurku. Wszystkie numery są sprzed roku albo więcej – dodał Tymon.

– Sprawdźcie kalendarz Karoliny Kobieli z tamtego okresu. Potrzebuję listę wszystkich koleśi, z którymi grała w filmach – zawyrokował poirytowany Suski. Nigdy nie był specjalnie miłym i towarzyskim człowiekiem, ale ostatnimi czasy stał się bardzo opryskliwy.

– Nie wiemy nawet – dodał, drapiąc się po rzadkich włosach – czy ktoś nie wpuszcza nas w kanał z tym filmem. Może to fałszywy trop?

Policjanci stwierdzili, że najwyższy czas się ulotnić. To był ten moment, kiedy merytoryczna dyskusja kończyła się, a zaczynały pretensje i wypominanie. Foltyński i Trygar bez słowa pożegnali się z Suskim i wyszli z biura.

ROZDZIAŁ 32

Ilona wzięła kolejny list z sejf numer cztery i przeczytała na głos.

Witaj, poszukiwaczu przygód.

Łamanie kołem było jedną z ulubionych tortur stosowanych przez hiszpańską inkwizycję. W zasadzie technika była bardzo prosta. Wiązało się delikwenta do wielkiego koła, podkładając pod kończyny drewniane klocki. Następnie uderzało się w te kończyny ciężką pałką w taki sposób, że pękały kości i skóra. Ja unowocześniłem nieco tę starą brutalną metodę. Zapraszam cię, graczu, abyś rozsiadł się i odpoczął na nowej wersji koła.

Mistrz gry

Dygas usiadła na dziwnym kole, po czym włożyła ręce i nogi w stalowe obręcze, które zatrzasnęły się automatycznie. Chwilę potem z ekranu umieszczonego pod sufitem wybrzmiał zniekształcony głos Janka Dobrowolskiego.

– Witaj, niestrudzony graczu. Koło, w którym jesteś uwięziony, będzie się rozszerzało. W pewnym momencie poczujesz ból, potem popękają ci kości, a kończyny zostaną rozciągnięte do granic wytrzymałości. Ostatnim etapem będzie wyrwanie ich z korpusu. Aby uniknąć takiego nieszczęśliwego losu, będziesz miał piętnaście minut. W tym czasie musisz rozwiązać tylko jedną zagadkę, którą dla ciebie przygotowałem.

– Mów, o co chodzi i miejmy to z głowy – powiedziała poirytowana Dygas.

– Mężczyzna, który siedzi w pomieszczeniu obok, jest moim współnikiem. Byłem na niego trochę zły, dlatego uwięziłem go razem z wami. Nawet nie wiesz, ile osób mamy na swoim sumieniu. Zamordowaliśmy z zimną krwią wielu ludzi – tłumaczył Dobrowolski.

– Wiedziałam! – wykrzyczała Ilona. – Wypuść mnie stąd, a zatłukę go gołymi rękami.

– Brawo. Właśnie poprawnie odpowiedziałś na zagadkę.

W tym momencie zatraski w kole zwolniły się, a betonowe drzwi do bunkra stanęły otworem. Dygas była tak wściekła, że wybiegła z pomieszczenia i rzuciła się na Wiktora. Mężczyzna domyślił się, że Janek o wszystkim jej powiedział. Walczyli ze sobą przez jakiś czas. Ostatecznie skończyło się na tym, że Nejmar poturbował Ilonę tak dotkliwie, że dziewczyna leżała bez przytomności na ziemi i oddychała z trudem niczym ryba wyciągnięta z jeziora.

– Jesteśmy w tej samej sytuacji – tłumaczył Wiktor, spoglądając na sufit.

– Spieprzaj – wymamrotała Dygas, odwracając się na drugi bok.

Siedzieli we dwójkę i milczeli. Po kilku godzinach poirytowany Wiktor postanowił zostawić Ilonę samą i ruszył do sali tortur. Gdy znalazł się w środku, sam na sam z Jankiem, zapytał:

– Czego chcesz?

– Zacząłeś być niebezpieczny – usłyszał w odpowiedzi. – Nie wiem, co ci przyjdzie do głowy i czy nie powiesz wszystkiego policji. A mamy tych tajemnic całkiem sporo. Sam przyznaj, że to były upojne lata. Czy któraś z tych miernot, żyjących na świecie, może się poszczycić takimi trofeami?

– Jesteś chory. Nie wiesz już chyba, co mówisz – tłumaczył Nejmar.

– Nie brakuje ci dopalaczy? – zapytał Janek. – Gdybyś mógł zapalić choćby małego skręta. Ale pocieszę cię, w jednej z ostatnich skrytek

znajdziesz coś, co ukoi twoje nerwy. Nie zapomniałem o swoim najlepszym kumplu.

– Przecież i tak chcesz się mnie pozbyć – wypalił Neymar. – To po co ta cała szopka? Załatw nas i będzie po wszystkim – prowokował.

– A sądzisz, że na czyje nazwisko wynająłem ten dom? Czyje ślady i odciski zastaną policjanci, jak tu wejdą. Musisz wypełnić scenariusz, który dla ciebie przygotowałem. Film, z wami w roli głównej będzie prawdziwym hitem.

Wiktor miał dość. Czuł, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia.

– Co mam zrobić?

– Wiesz dobrze. Zabij ją.

– Nie chcę jej zabijać.

– To wiesz, co powinieneś zrobić. Spraw, aby otworzyła kolejny sejf.

– To mogę zrobić – odpowiedział Neymar po chwili zastanowienia. – I co będzie dalej?

– Zobaczysz. To niespodzianka. Prawdziwy finał rozgrywki.

Ilona siedziała pod ścianą. Kilka dotkliwych siniaków i napuchnięte oko przypominały o niedawnej bójce. Milczała, obserwując kątem oka mężczyznę wchodzącego do pomieszczenia.

– Teraz twoja kolej – powiedział Wiktor.

Zmęczona dziewczyna zupełnie nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. Dlaczego jeden z porywaczy zamknął drugiego, a teraz prowadzi jakąś dziwną grę? Jaki cel chciał w ten sposób osiągnąć? Dygas, nie broniąc się, wstała, otworzyła pilotem drzwi i ruszyła w stronę wejścia do sali tortur. We wnętrzu podeszła do sejfu numer pięć i zabrała kopertę. Zastanawiała się, czy ma choćby nikłą szansę na wyjście z tego piekła żywa? Do rozwiązania były aż cztery zagadki. A może tylko cztery? Przeczytała treść listu.

Witaj, graczu.

Madejowe łoże to jedno z moich ulubionych narzędzi tortur. Połóż się na pryczy oznakowanej księżycem i zatrzaśnij nogi i ręce w zaciskach. Potem dostaniesz kolejne wskazówki.

Zrezygnowana Dygas wykonała polecenie. Zamknęła nogi w metalowych obręczach, a potem to samo zrobiła z rękami. Leżała na pryczy wyciągnięta niczym struna. Wiedziała doskonale, na czym polega ta tortura. Nogi przytwierdzone były na stałe, tylko ręce były rozciągane przez stalowe linki, które nawijały się na bęben.

Na ekranie pod sufitem pojawiła się kolejna zagadka.

– Zastanawiasz się zapewne, dlaczego umieściłem swojego kolegę razem z wami w tym bunkrze. Jak już wspominałem, trochę się na niego zdenerwowałem. Przede wszystkim zaczął mi grozić, że opowie policji o naszych wyczynach. A do tego nie mogę dopuścić.

– Czego chcesz? – wymamrotała Ilona.

– Czy kojarzysz ludzi z branży porno, którzy znikali w ostatnich latach w dziwnych okolicznościach? Samanta Huk, Franek Kimono i twoja przyjaciółka Ewelina Zela – zapytał Janek Dobrowolski.

– Czy to wyście ją zabili? – zapytała z przerażeniem wymalowanym na opuchniętych oczach.

– Zgadłaś. Czy chciałabyś się zemścić, za śmierć przyjaciółki? – zapytał mężczyzna.

– Bardzo. Pragnę tego, jak niczego na świecie – wymamrotała.

– W kolejnym sejfie, który za chwilę się otworzy, znajdziesz naładowany i odbezpieczony pistolet. Wiesz chyba, co powinnaś z nim zrobić. Jeśli zostaniesz w grze sama, uwolnię cię.

W tym momencie zatrzaski w madejowym łożu zostały zwolnione, otworzył się sejf numer sześć i betonowa zasuwka. Dygas dobiegła do skrytki, sięgnęła po pistolet i ruszyła w kierunku drzwi.

ROZDZIAŁ 33

Beata Łabędź i Dominika Figiel pojawiły się na castingu, który zorganizowany został w prywatnej kamienicy na Żoliborzu. Pod drzwiami na korytarzu siedziały podstarzałe, niezbyt apetyczne kobiety, próbujące bezskutecznie poprawić swoją urodę dodatkowym podkładem, szminką czy tuszem do rzęs. Patrzyły z podejrzliwością na nowe kandydatki, wyczuwając w nich konkurencję.

Figiel nie zastanawiała się długo, tylko rozpoczęła krecią robotę.

– Jesteśmy nowe – zaczęła, zwracając się do chudej kobiety, wyglądającej na czterdzieści lat. Krzywy nos, szeroki rozstaw oczu i blizna na czole sprawiały, że przypominała bardziej Frankensteina, niż aktorkę. – Mogłabyś mi powiedzieć, jak wygląda taki casting?

Kobiet udawała, że niczego nie słyszy, dlatego Figiel zaproponowała jej stużłotowy banknot.

– Kolesie kręcą film na prywatną stronę – odpowiedziała, chowając banknot do stanika. – Amatorszczyzna, ale płacą nie najgorzej – tłumaczyła ściszym głosem.

– *Snuff movie*? – zapytała Dominika.

– Ja już dawno przestałam się orientować w gatunkach. Każą nam robić przeróżne rzeczy – tłumaczyła.

– To dlaczego to robicie? – zapytała Dominika.

– Takie jak my dawno temu wypadły z obiegu, dlatego musimy brać, co się trafi. Pewnie niedługo zostanie mi tylko prostytutka – żaliła się kobieta.

– A dużo jest tego typu castingów w Warszawie? – dopytywała dziennikarka.

– A gdzie tam. – Machnęła ręką. – Może z dziesięć ekip kręci takie durne filmy, zapotrzebowanie jest niewielkie, choć podobno właściciele płatnych stron coś na tym zarabiają. Głównie na klientach zza granicy, gdzie takie filmy są zabronione – opowiadała kobieta.

– A czy dałabyś mi kilka namiarów na osoby organizujące castingi do tego typu filmów? – Dominika obawiała się tak otwartego pytania, dlatego wyciągnęła z kieszeni kolejny banknot i wręczyła go kobiecie. Inne dziewczyny siedzące przed drzwiami spoglądały spode łba na Figiel i Łabędź, jakby chciały je zabić wzrokiem.

Kobieta Frankenstein wstała i skinęła dziennikarkom, aby wyjść na zewnątrz.

– Nie powinno was tu być – szeptała. – To szemrany świątek. Tu też są alfonsi, pilnujący kasy. Nie ma tu miejsca dla nowych dziewczyn. Jesteście z policji? – zapytała.

– Jesteśmy dziennikarkami. – Figiel postanowiła być z kobietą szczerą.

– Ten biznes nigdy nie zginie, jeśli nie wymrą zboczeni faceci – dodała kobieta. Z lekkim ociąganiem wyciągnęła telefon komórkowy i dała Dominice kilka kontaktów.

Po godzinie czekania Figiel i Łabędź zostały zaproszone na casting. Po wejściu do środka zdziwiły się nieco, kiedy zobaczyły, że zamiast klasycznego biura, w pokoju stoi wielkie łóżko. Za kamerą, umiejscowioną w kącie, dostrzegła wysokiego mężczyznę o tyczkowatych długich nogach przypominającego nieco czaplę. Drugi koleś, o posturze kulturysty, patrzył przez okno na ulicę, zupełnie nie zwracając uwagi na dziewczyny.

Odwrócił się, jak tylko Dominika i Beata pojawiły się w drzwiach. Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie.

– Nigdy wcześniej was nie widziałem. Jesteście nowe?

Figiel wyszła krok do przodu i odpowiedziała:

– A czy to w czymś przeszkadza?

– Zasadniczo nie – mruknął osiłek. – A czemu jesteście tu razem? – zapytał.

– Albo razem, albo wcale – powiedziała Dominika.

Mężczyzna zmierzył wzrokiem dwie kandydatki i stwierdziwszy, że chyba nie warto wypuszczać z rąk łakomego kąska, skinął głową z aprobatą.

– Pokażcie w takim razie, co potraficie.

Beata początkowo złękła się, sądząc, że za chwilę będzie zmuszona do seksu przed kamerą. Na szczęście Figiel podeszła do chudego mężczyzny i powiedziała:

– Wyłącz to i rozsiądź się wygodnie.

– A co wy takie świętojebliwie? – obruszył się kamerzysta. – To nie jest casting do misia uszatka tylko do hardcorowego porno. Widziałyście kiedyś nasze produkcje?

– Nie pożałujecie, jeśli wyłączycie kamerę – powiedziała Figiel, nie chcąc się zdradzić, że nigdy w życiu nie widziała wypocin dwójki amatorów.

Kościsty facet zza kamery spojrział na mięśniaka i widząc, że ten skinął głową, wyłączył urządzenie i usiadł na krześle.

Dominika podeszła do Beaty na tyle blisko, aby móc jej coś szepnąć do ucha.

– Gdyby przyszło co do czego, to dasz im radę? – zapytała, całując koleżankę w szyję.

– Z jednym sobie poradzę, ale musisz przytrzymać tego drugiego przez kilka sekund – szepnęła Beata.

– Jesteś gotowa na małą scenkę? – zapytała Figiel.

– Niech sobie chłopaki popatrzą, będą mieli o czym marzyć po nocach – szepnęła Łabądz. Całowała Dominikę po szyi, ustach i oczach. Dziewczyny odegrały tak nieprawdopodobną lesbijską scenę, że mężczyźni patrzyli niczym zahipnotyzowani. Zapewne widzieli już wiele podobnych obrazków, tym razem jednak nie byli w stanie oderwać wzroku od kotłujących się na łóżku kobiet. Dwadzieścia minut później nastąpił finał całej zabawy. Mięśniak stał i milczał, będąc pod wrażeniem przedstawienia. Wreszcie potrząsnął głową niczym mokry pies i wymamrotał:

– Koniec castingu. Bierzemy was!

– Świetnie, gdzie kręcicie? – zapytała Figiel, która przez ostatnie kilkanaście minut zupełnie zapomniała o świecie i o dwóch samcach gapiących się niczym sroka w gnat. Całe szczęście, że wykazali się profesjonalizmem i nie przyszło im do głowy, aby przyłączyć się do dwójki baraszkujących dziewcząt.

Mężczyzna w kilku zdaniach wyjaśnił koncepcję filmu. Następnie wypytał kobiety, czy są skłonne odegrać wszystkie sceny przewidziane w scenariuszu. Dominika Figiel zgodziła się na wszystko, wiedząc, że i tak nie stawią się wraz z koleżanką na planie zdjęciowym.

Cieszyła się, że wizyta na castingu okazała się nad wyraz owocna. Udało się zdobyć kilka kontaktów, dzięki którym będzie można kontynuować dziennikarskie i policyjne śledztwo. Co więcej, Dominika zobaczyła, jak funkcjonuje przemysł porno od środka, a taka wiedza była nie do przecenienia. Już zacierała ręce, wyobrażając sobie serię artykułów, jaka ukaże się w „Gazecie warszawskiej”.

– Chcesz pójść na te zdjęcia? – zapytała Beata, z lekką obawą w oczach.

– Neeee. Głupia nie jestem i życie mi miłe – odpowiedziała Dominika. Łabądź przygryzła wargę, zastanawiając się nad słowami Figiel. Wreszcie nie wytrzymała i zapytała:

– To po co była ta scena przed samcami?

– Dla przyjemności – spuentowała dziennikarka. – Mam ekshibicjonistyczną naturę.

ROZDZIAŁ 34

Marian Suski zaparkował samochód przed prokuraturą i sięgnął po wysłużoną skórzaną aktówkę, którą zawsze woził za siedzeniem pasażera. Miał już wysiadać z pojazdu, kiedy kątem oka dostrzegł znajomą postać. Pod wpływem impulsu wyskoczył z pojazdu i zatrzasnął drzwi. Nie miał żadnych wątpliwości, że kilka metrów przed nim idzie Zdenek Petrarka. Ubrany w czarną czapkę z daszkiem niespecjalnie się spieszył, jakby chciał Suskiego sprowokować.

Marian poczuł, że narasta w nim wściekłość. Nigdy nie był typem sportowca, ale bez zastanowienia, niczym rozjuszony zwierzę rzucił się w pogoń za mężczyzną. Człowiek w czapeczce, widząc, że prokurator go goni, zerwał się do ucieczki. Suski, nie przyzwyczajony do podobnych interwencji, biegł, krzycząc do przechodniów.

– Prokuratura! Proszę zatrzymać tego człowieka!

Mimo usilnych starań żaden z przechodniów nie zaangażował się w akcję. Zdenek uciekał ulicą Kamienną, co jakiś czas odwracając się za siebie. W pewnym momencie skręcił i zniknął między blokami.

Suski zatrzymał się i zaczął rozglądać się za uciekinierem. Czyżby go zgubił? Instykt podpowiedział mu, że Zdenek ukrył się w jedynym budynku, jaki stał w pobliżu, czyli w osiedlowym śmietniku. Podszedł do wejścia i uchylił kratę. W pewnym momencie Zdenek wystrzelił spomiędzy kontenerów jak z procy i rzucił się do ucieczki. Marian tym razem nie dał się zaskoczyć. Podstawił mężczyźnie nogę. Petrarka poleciał do przodu, uderzając o ścianę śmietnika.

Ledwie Zdenek podniósł się z ziemi, Marian wymierzył mu mocny cios w wątrobę. Prokurator był zbyt inteligentny, aby narazić się na ewentualne zarzuty o pobicie. Funkcjonariusze państwowi byli pod specjalnym nadzorem i popełnienie jakiegokolwiek wykroczenia z ich strony, było przez sądy traktowane bardzo surowo. A uderzenia w wątrobę nie dawało się wykryć podczas lekarskiej obdukcji.

Prokurator złapał poturbowanego mężczyznę za bluzę i postawił na nogi. Przycisnął do murku śmietnika i wysyczał:

– Czego chcesz?

Zdenek nie odpowiedział, tylko zacisnął zęby, starając się wytrzymać ból promieniujący na całą klatkę piersiową.

– Napadłeś na moją żonę i podtrułeś syna jednego z moich policjantów. Kto cię nasłał? – dopytywał Marian.

Zdenek odkaszlnął, po czym spojrzał obojętnym wzrokiem na twarz dawnego przyjaciela.

– Nie zmieniłeś się – powiedział łamaną polszczyzną. – Widać prokuratorowski stołek ci służy. Dobrze się tu urządziłeś.

– Chcesz pieniędzy? – zapytał Suski, uderzając Petrarką o ścianę śmietnika.

– Nie masz wyrzutów sumienia? Zostawić tak starą matkę? – wypalił Petrarka.

– Kurwa, czego chcesz? – krzyknął Suski. Ledwie powstrzymywał się od uderzenia mężczyzny.

Twarc Zdenka była zniszczona i zaniedbana. Widać było, że wiele ostatnio wycierpiał. Może walczył z jakimś uzależnieniem? Minęło dziesięć lat, a Marian ledwie poznawał dawnego kolegę, który zawsze tryskał energią i entuzjazmem. Jednak prokurator nie wyczuł niczego poza wonią niemytego ciała.

– Co oni ci zrobili? – prokurator spojrzał Petrarce głęboko w oczy.

Zdenek nie odpowiedział. Nie musiał, ponieważ w jednej chwili wszystko stało się jasne.

– Czy to oni ci to zrobili? Szantażują cię? – zapytał Marian.

Petrarka wykorzystał chwilowe zawahanie się Suskiego. Zebrał wszystkie siły i wyswobodził się z uścisku. Odepchnął prokuratora i rzucił się do ucieczki. Tym razem Marian nie ruszył w pogoń. W zasadzie wiedział już wszystko. Przygryzł wargę, uświadamiając sobie, jak bardzo niekorzystny obrót przybrała sprawa związana ze Zdenkiem. Nie Petrarki należało się bać. Na horyzoncie widniało dużo większe zagrożenie. Zamyślony Marian wrócił na komendę i zwołał nadzwyczajne posiedzenie.

ROZDZIAŁ 35

Dominika Figiel i Beata Łabędź zżyły się ze sobą na tyle, że zdarzało im się po pracy wyskakiwać na piwo albo potańczyć do klubu. Czasami impreza taka kończyła się odrobiną przyjemności w domu jednej z dziennikarek. Dziewczyny lubiły swoje towarzystwo, choć nie traktowały związku bardzo poważnie. Dominika czuła się przy Beacie bezpiecznie, Łabędź natomiast czerpała od Figiel mądrość i doświadczenie.

Jednym z ulubionych ich miejsc był Fame Music Club na Nowym Świecie. Można tam było posłuchać latynoskiej muzyki i napić się nieprzeciętnie smacznych drinków. Kobiety były już lekko wstawione, kiedy Dominika szepnęła do tańczącej Beaty.

– Zaraz wracam – powiedziała Figiel i oddaliła się w stronę toalety.

Poprawiła makijaż i miała już wracać na parkiet, kiedy dostrzegła wchodzącego mężczyznę.

– Chyba się pan pomylił – wypaliła, jednak wysoki długowłosey drab ani myślał przeproszać za najście. W napadzie paniki sięgnęła do torebki, aby wyciągnąć z niej gaz pieprzowy. Nie zdążyła jednak, ponieważ mężczyzna chwycił ją za gardło i wciągnął do jednej z kabin. Przycisnął do ściany i spojrzał na nią stalowym wzrokiem. Dominika odniosła wrażenie, że drab jest pod wpływem narkotyków albo środków farmakologicznych. Miał powiększone źrenice, w których malował się obłąd.

– Posłuchaj, szmato – powiedział głosem buldoga. – Jeśli nie dacie sobie spokoju z porno, to tak was załatwię, że nikt już nigdy na was nie spojrzy.

Dominika próbowała się wyrwać, ale każdy ruch kończył się mocniejszym zaciśnięciem dłoni na karku. Doszła do wniosku, że jakikolwiek opór w tej sytuacji jest pozbawiony sensu.

– Rozumiesz? Macie sobie darować – powiedział mężczyzna. W pewnym momencie Figiel usłyszała, że ktoś wchodzi do damskiej toalety. Drab przyłożył drugą rękę do twarzy kobiety.

– Dominika, jesteś tu? – zapytała Beata. Zaniepokojona nieobecnością koleżanki postanowiła zobaczyć, czy wszystko w porządku.

Figiel milczała, czując nacisk silnej ręki przeciwnika. Łabądz zapytała raz jeszcze i opuściła toaletę. Mężczyzna zdjął rękę z twarzy Dominiki i szepnął:

– Rozumiesz, co powiedziałem? – zapytał.

Figiel potaknęła głową. Mężczyzna otworzył kabinę i opuścił damską toaletę. Ledwie zamknął za sobą drzwi, poczuł straszliwy piekący ból w kroczu. Natychmiast zwinął się w kłębek. Upadając, kątem oka zdołał dostrzec Beatę Łabądz stojącą przed nim w bojowej pozycji, gotową na kolejny atak. Dziewczyna uderzyła po raz drugi. Tym razem noga wylądowała na nerce leżącego mężczyzny.

– Jeśli jeszcze raz będziesz nam groził, to tak cię załatwię, że mamusia będzie na ciebie mówiła córeczko. Rozumiesz? – wykrzyczała Beata.

Mężczyzna z wielkim trudem podniósł się i mamrocząc coś pod nosem, opuścił lokal. Łabądz weszła do toalety, otworzyła drzwi do kabiny i ujrzała Dominikę siedzącą na ubikacji.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Tak. Tylko mnie nastraszył – odpowiedziała Figiel, przecierając dłonią po obolałym karku.

– Skopałam mu tyłek – powiedziała Beata.

– Sądziś, że to nasze koleżanki z branży porno nasłaly tego draba? – zapytała Figiel.

– A któż inny – odpowiedziała Łabądz.

– I co z tym zrobimy?

– Powinnyśmy opowiedzieć o dzisiejszym zdarzeniu naszym kolegom policjantom – stwierdziła Beata, pomagając Dominice wyjść z toalety.

ROZDZIAŁ 36

Dominika i Beata zdały policjantom relację z zajścia, jakie miało miejsce w Fame Music Club. Suski zastanawiał się przez chwilę, co odpowiedzieć.

– Musicie dać sobie z tym spokój – rzekł wreszcie. – To zbyt niebezpieczne. Branża porno, jak każda inna szara strefa, nie lubi konkurencji ani nowych twarzy. Skoro do podziału jest tak niewielki tort, tym bardziej nikt nie chce się nim dzielić.

– Ale myśmy dopiero zaczęły – stwierdziła Figiel. – Złapałyśmy nawet kilka kontaktów. Zaczynają nas w branży porno rozpoznawać. Czy mając tak wiele, miałybyśmy to teraz przerwać?

– Tak – urwał prokurator. – Piszcie sobie artykuły, jednak macie zakaz dalszego angażowania się w tę sprawę.

– A co jeśli nie posłuchamy? – zapytała Figiel.

– Nie będziemy was w stanie chronić – odpowiedział Marian.

Dziewczyny wyszły z komendy niepokieszone.

Suski został z policjantami, zastanawiając się, w jaki sposób przekazać im informację związaną ze Zdenkiem Petrarką.

– Muszę wam coś powiedzieć – zaczął. Siedział na fotelu i spoglądał smętnym wzrokiem na podłogę. Trygar i Foltyński stali z założonymi rękoma, czekając na dalsze słowa prokuratora.

– Chyba wiem, kto próbował otruć twojego Janka – wypalił Suski, zwracając się w stronę Foltyńskiego.

Oczy Tymona zrobiły się wielkie niczym pięciozłotówki. Przesząpił z nogi na nogę i zapytał:

– Kto to taki?

Marian nie do końca wiedział, jak zacząć opowieść. Zbierał się przez chwilę w sobie, aż wreszcie zaczął:

– To Zdenek Petrarka. Mój kolega z Czech. Niedługo po tym – ciągnął Suski – jak zdobyłem prokuratorską togę, zgłosili się do mnie moi przyjaciele z Czech. Zapytali mnie, czy nie zechciałbym zasiąść w komisji lustracyjnej. Bezstronny polski prokurator z czeskimi korzeniami wydawał się idealnym kandydatem.

Pochodzenie prokuratora nie było dla policjantów żadną tajemnicą. Jednak nikt z funkcjonariuszy nie wiedział, że poza okresem dzieciństwa Marian mógł mieć coś wspólnego z południowymi sąsiadami.

– Brałeś udział w czeskim sądzie lustracyjnym? – zapytał Trygar. – Te czystki, które tam zrobili to twoja zasługa?

– Osądziliśmy kilkadziesiąt osób z dawnego komunistycznego establishmentu – tłumaczył Suski.

– O ile wiem, Czesi nie patyczkowali się ze swoimi komunistycznymi władzami tak, jak my z naszymi. Ludzie tracili stanowiska, majątki. Cały ich świat z dnia na dzień walił się jak domek z kart – tłumaczył Foltyski.

– Wiele z tych osób cały czas było przy władzy – powiedział Marian. – Zdenek Petrarka był z nami w komisji lustracyjnej. Po tym, jak skończyliśmy pracę dla czeskiego rządu, chciał otworzyć swój interes. Z tego, co wiem od przyjaciół z Czech, średnio mu to wyszło. Chyba ma jeszcze inne kłopoty, ale nie wiem jakie. Widziałem go dziś rano i nie wyglądał najlepiej.

– Czy to on napadł na twoją żonę? – zapytał Tymon.

– Tak. Najgorsze, że nie wiem, do czego zdolny jest ten człowiek. W jego oczach widziałem desperację połączoną z szaleństwem – tłumaczył Marian.

– A czy ma to jakiś związek ze śmiercią Karoliny Kobieli i przemysłem porno? – zapytał Tymon.

– Nie sądzę. Petrarka to moja przeszłość, od której chciałem się odciąć. Niestety dopadła mnie teraz ze zdwojoną siłą – powiedział prokurator.

– Dlaczego on to robi? – zastanawiał się Tymon.

– Nie wiem, z zemsty, zawiści, może dla pieniędzy. Już kilka razy wspomagaliśmy go niewielkimi kwotami. Ponoć ma spore długi – tłumaczył Marian.

– Znajdźmy w takim razie tego faceta i postawmy mu zarzuty – zaproponował Rafał. – Jeśli go zapuszczujemy i odeślemy do czeskich kolegów, nie powinien robić więcej problemów.

Suski podrapał się po dwudniowym zaroście, odchrząknął i powiedział:

– Zróbmy tak. Roześlijcie za nim listy gończe.

Trygar, żegnając się z Marianem, widział w jego oczach dziwny smutek. Miał wrażenie, że prokurator nie powiedział im wszystkiego.

ROZDZIAŁ 37

Dziennikarki mimo ostrzeżenia policjantów udały się na kolejny casting do *snuff movie*. Zdawały sobie sprawę, że igrają z ogniem. Wiedziały, że wcześniej, czy później będą musiały usunąć się w cień. Postanowiły, że zaryzykują po raz ostatni.

Zdziwiły się, kiedy na miejscu spotkały te same brzydkie aktorki, które widziały na przesłuchaniu w kamienicy na Żoliborzu. Dominika mimo marsowych spojrzeń zebranych usiadła i niczym stała bywalczyni podobnych eventów zwróciła się w stronę kobiety-Frankensteina, którą przekupiła ostatnim razem stuzłotowymi banknotami. Wyciągnęła z torebki dwieście złotych i pokazała je kobiecie. Ta zareagowała niemal natychmiast, odchodząc z Figiel na bok.

– Spieprzajcie stąd. Wszyscy i tak o was mówią – syknęła.

– Kim są wszyscy? – zapytała Figiel, wręczając kobiecie pieniądze.

– Czego chcesz? Będę miała przez ciebie problemy.

– Co wiesz o Karolinie Kobieli? Nosiała pseudonim artystyczny Samanta Huk.

Kobieta zastanawiała się przez chwilę, wreszcie z zakamarków pamięci wydobyła informację.

– Była taka, zniknęła jakiś rok temu.

– A czy osoby z branży często znikają? – dopytywała Figiel.

– Zdarza się. Kto chciałby pracować w takim szambie? Ludzie, jak tylko mogą, to się zmywają – szeptała kobieta.

Dominika uruchomiła w telefonie komórkowym film, który pokazali jej policjanci. Widać było na nim zamazaną postać mężczyzny torturującego przywiązaną do krzesła Kobielę.

– Rozpoznajesz tego koleś? – zapytała Figiel.

Kobieta przyglądała się filmowi przez jakiś czas, wreszcie wypaliła:

– Przecież to Franek. On też zniknął, kilka tygodni po Kobieli.

– Co za Franek? – dopytywała Dominika.

– Franek Kimono. Taką miał ksywkę w branży. To był odludek, samotnik. Chyba nawet grałam z nim w jednym filmie – tłumaczyła.

– A kojarzysz, jakie miał prawdziwe nazwisko? – dopytywała Figiel.

– Nie, ale agencja powinna mieć jego dane.

Figiel podziękowała kobiecie, obiecując, że nie pojawią się wraz z przyjaciółką więcej na żadnym castingu. Skinęła na Beatę Łabędź i zadowolona ruszyła na komendę.

ROZDZIAŁ 38

Suski siedział w biurze w prokuraturze, kiedy zadzwonił telefon.

- Mamy tego poszukiwanego.
- Zdenka Petrarke? – zapytał Marian, podrywając się z fotela.
- Tak. Został złapany przez policję i przewieziony na izbę wytrzeźwień.
- Zatrzymajcie go! – zagrział. – Już jadę.

Marian wsiadł do samochodu i nie informując nikogo, udał się na ulicę Kolską. Na miejscu przywitał go policjant i pielęgniarz.

- Czy mógłbym z nim porozmawiać na osobności? – zapytał Suski.
- Tak, izolatka jest do pańskiej dyspozycji.

Pielęgniarz wszedł do pomieszczenia, w którym przebywał Zdenek wraz z kilkoma innymi „kuracjuszami”. Po chwili wyprowadził mężczyznę z podbitym okiem, siniakami na twarzy i brudnymi poklejonymi włosami.

– Wdał się w bójkę pod wpływem alkoholu – tłumaczył policjant. W czwórkę ruszyli w stronę izolatki. Pielęgniarz wprowadził Zdenka do małego pomieszczenia i usadowił na krześle. Suski usiadł naprzeciwko Petrarki.

– Jakby co, jestem tuż obok, proszę tylko zawołać – powiedział pielęgniarz.

- Dziękuję, poradzę sobie – odpowiedział Marian.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, wpatrując się w siebie. Zdenek był pijany, jednak nie na tyle, aby nie wiedzieć, co się z nim dzieje.

– Coś ty ze sobą zrobił? – zapytał Marian, który ledwie rozpoznawał Petrarke.

– Nie twój... interes – odparował Zdenek łamaną polszczyzną.
– Mógłbym cię wsadzić do pierdła na dwa lata.
– Czesi by mnie wyciągnęli.
– Tak czy siak, poszedłbyś kiblować. Za napaść i próbę otrucia dziecka – tłumaczył prokurator.

– Nie masz dowodów – wypalił Petrarka.
– Świadek rozpoznał twoją łysinę. Wystarczy, że potwierdzi to w czasie konfrontacji. I zawsze lubiłeś Michaela Jacksona. Zdenek, nie jesteś przestępcą. Bardzo źle wychodzi ci bycie szumowiną.

Petrarka nie odpowiedział.

– Posłuchaj – Suski nachylił się w stronę mężczyzny. – Spieprzaj do Czech i nie pokazuj się tu więcej. Nie postawię ci żadnych zarzutów, jeśli obiecasz, że znikniesz mi z oczu. – Marian wyciągnął z kieszeni marynarki kopertę wypełnioną pieniędzmi i wręczył ją Petrarce.

Mężczyzna spojrzał pijanym wzrokiem na Suskiego, zabrał kopertę i odburknął:

– Dzięki.

– Odpowiedz mi jeszcze na jedno pytanie – powiedział Marian.

– Wal – powiedział Zdenek.

– Czy to jeden z tamtych zmusił cię do tego?

Petrarka spojrzał na Suskiego mętym przepitym wzrokiem i uśmiechnął się kącikiem ust. Potem rozejrzał się i przytaknął:

– Zemsta jest potrawą, którą najlepiej spożywać na zimno – dodał.

Prokurator przywołał pielęgniarza, po czym kazał Zdenka wykąpać i wypuścić na wolność. Został w izolatce sam, zastanawiając się, co przyniosą najbliższe dni.

ROZDZIAŁ 39

Dominika i Beata opowiedziały Suskiemu, jak dowiedziały się, kim jest mężczyzna torturujący Karolinę Kobięłę na filmie odnalezionym w sieci.

– To było bardzo nierozsądne – tłumaczył poirytowany Marian. – Mogło wam się coś stać. Nie zagwarantujemy wam ochrony.

– Ale ryzyko się opłaciło – tłumaczyła Figiel. – Ten mężczyzna z filmu nazywa się Franek Kimono. Ponoć znany jest agencjom zatrudniającym aktorów porno.

Marian, zgodnie ze zwyczajem, przechadzał się po biurze niczym hiena po wybiegu. W pewnym momencie zatrzymał się i spojrzał na dziewczyny. Na ustach pojawił się cień uśmiechu.

– Muszę przyznać, że to była dobra robota – powiedział, ochłonawszy nieco.

Trygar i Foltyński siedzieli w gabinecie i przysłuchiwali się rozmowie dziennikarek z prokuratorem.

– A teraz – ciągnął Marian – wykorzystajcie najbliższe dni na to, żeby usunąć się w cień. Żadnych akcji w terenie. Siedźcie sobie w biurze „Gazety warszawskiej” i piszcie te swoje artykuły – podsumował.

Wzrok prokuratora skierował się na Foltyńskiego i Trygara.

– A wy znajdźcie mi tego Franka Kimono.

Beata i Dominika wyszły z gabinetu prokuratora.

– Co ze Zdenkiem? – zapytał Trygar, kiedy zostali sami. – Słyszałem, że go znalazłeś.

– Trafił na wytrzeźwiałkę. Kazałem mu wracać do Czech.

– Pozwoliłeś mu odejść? – zapytał rozzłoszczony Tymon.

– Jakby nie patrzeć, byliśmy kiedyś przyjaciółmi – zaczął Marian. – Jestem mu to winien.

– Czego chciał? Pieniędzy?

Suski przytaknął, nie zamierzając komentować wydarzenia z ulicy Kolskiej. Po jego minie widać było, że nie ma najmniejszej ochoty rozmawiać nie tylko na ten temat, ale również na żaden inny. Policjanci, widząc to, wyszli z biura Suskiego, aby zająć się poszukiwaniem Franka Kimono.

ROZDZIAŁ 40

Marian Suski opuszczał właśnie budynek komendy wojewódzkiej, kiedy na jego drodze stanęli Foltyński i Trygar.

– Dowiedzieliście się czegoś o tym Franku Kimono? – zagadnął Marian.

– Tak. – Foltyński zatrzymał się. – To niejaki Grzegorz Pędzisz. Mężczyzna, trzydzieści pięć lat, samotnik, wdowiec, bez dzieci. Pracował jako nauczyciel.

– Nauczyciel grający w filmach porno? – zdziwił się Suski.

– Zwykle zakładał maski albo występował w mocnym makijażu. W końcu któryś z uczniów go rozpoznał i zwolnili go z pracy. Pracował potem jako korepetytor, ale nie za bardzo mu się wiodło – dodał Tymon.

– Gdzie można go znaleźć? – zapytał Suski.

– I tu zaczynają się kłopoty – włączył się Trygar. Stary znoszony sweter i pomięta facjata jednoznacznie wskazywały, że wczorajszy wieczór komisarz spędził we własnym towarzystwie, racząc się ulubioną czystą wódką. Najwyraźniej wypił jej nieco za dużo, bo zapach wody kolońskiej roznosił się na kilka metrów dookoła.

– Dlaczego? – zdziwił się Suski.

– Ponieważ zaginął kilka tygodni po Karolinie Kobieli – odpowiedział Rafał.

– Wiadomo coś? Natrafiliście na jakieś ślady? – dopytywał prokurator.

– Nic. Zniknął i rozpląnął się niczym pierd. Jest poszukiwany od roku. Ludzie z branży nie chcieli o tym mówić, żeby wśród aktorów porno nie

wybuchła panika – tłumaczył Tymon.

– A kto ostatni go widział?

– Sprawdzamy jeszcze ten trop, ale obawiam się, że po tylu miesiącach ludzka pamięć, jak zawsze, okaże się zawodna.

– A wiadomo chociaż, kto jest producentem filmu, na którym Pędzisz torturuje Kobielę? – zapytał Suski.

Zarówno Tymon, jak i Trygar milczeli, nie mając prokuratorowi nic więcej do powiedzenia.

– Potrzebujemy więcej czasu – powiedział wreszcie Rafał, po czym wraz z Foltyńskim zeszli Marianowi z oczu, tłumacząc się pilnym wezwaniem.

ROZDZIAŁ 41

Ilona z pistoletem w ręku weszła do pomieszczenia, gdzie czekał na nią Wiktor. Nagle poczuła, że świat umyka jej spod nóg. Przewróciła się na plecy, wypuszczając z ręki broń. Zapobiegliwy Wiktor przejrzał zamiary Janka Dobrowolskiego i przygotował się na wizytę Dygas. Przyczał się tuż za ścianą i podciął kobietę, kiedy tylko się pojawiła. Ilona dość szybko jednak doszła do siebie. Obróciła się na brzuch i stanęła na nogi gotowa na atak przeciwnika. Szarpała się przez chwilę z Nejmarem, zdając sobie sprawę, że ten, kto zdobędzie broń, wygra życie. Zastosowała najprostszy trik, jaki przyszedł jej do głowy. Wymierzyła cios kolanem wprost w krocze mężczyzny. Wiktor zwinął się w kłębek i mrużąc oczy, wpatrywał się w Ilonę, która wolno jakby z namaszczeniem podnosiła pistolet z ziemi.

– Nie strzelisz. Nie potrafisz zabić człowieka – powiedział.

– Nie wiesz, co potrafię, a czego nie – powiedziała wściekła. Uniesiona w górę przednia warga sprawiała, że wyglądała niczym wściekły pies, który za chwilę rzuci się do ataku.

Wiktor wstał, po czym zrobił krok do przodu. Chciał podejść bliżej, aby wytrącić kobiecie pistolet z rąk.

– Dogadajmy się jakoś – przekonywał. – Jesteśmy w tej samej sytuacji. Nie liczysz chyba na to, że jak mnie zastrzelisz, porywacz wypuści cię na wolność.

– Nie interesuje mnie to. Zginę ja i zginiesz ty – powiedziała Ilona. Bez ostrzeżenia skierowała pistolet w nogę mężczyzny i strzeliła. Kula

przeszyła kolano na wylot. Wiktor zawył z bólu i osunął się na betonową posadzkę. Trzymając się za nogę, próbował nie zemdleć.

– I co? Nie strzele? – zapytała doprowadzona do ostateczności Dygas.

– Ty, suko. Dlaczego? – wysyczał Neymar.

– Za Ewelinę i Marka – powiedziała. Wycelowała pistolet w czoło mężczyzny i po raz kolejny nacisnęła spust. Głuchy huk przeszył pomieszczenie. Kobieta stała nieruchomo niczym zahipnotyzowana, patrząc, jak z dziury w czaszce Wiktora sączy się krew.

– I co teraz? – wykrzyczała, jednak przez kolejne minuty nie usłyszała żadnej odpowiedzi. – Będiesz mnie tu trzymał, aż zdechnę z głodu? – zapytała, kiedy niespodziewanie drzwi wejściowe do bunkra otworzyły się.

Ilona stała niczym zamurowana, nie za bardzo wiedząc, co zrobić. Czyżby porywacz mówił jednak prawdę? Uradowana, rzuciła się w stronę wyjścia. Przekraczając próg, usłyszała ciche kliknięcie, po którym nastąpił strzał. Automatycznie złapała się za pierś, a po chwili ujrzała na swojej dłoni krew. Osunęła się na ziemię, wypuszczając pistolet z dłoni.

ROZDZIAŁ 42

Rafał Trygar siedział w gabinecie i czytał akta, kiedy zadzwonił telefon.

– Tak? – Komisarz czuł, że zaraz pęknie mu głowa i to bynajmniej nie dlatego, że wypił wczoraj zbyt dużo. Wypił tyle samo, co zwykle. Jego mózg reagował w ten sposób na papierkową robotę.

– Znaleźliśmy filmy, na których ktoś udokumentował kolejne zabójstwa kobiet z branży porno – grzmiał głos Foltyńskiego w słuchawce.

– Spotkajmy się za dwadzieścia minut u Suskiego – powiedział Rafał, ciesząc się, że ktoś odciągnął go od nudnej urzędniczej roboty.

Pół godziny później Trygar i Foltyński pojawili się u Mariana w prokuraturze. Tymon ustawił laptopa na biurku i uruchomił filmik. Początkowe sceny były typową, marnie zrealizowaną produkcją porno. Dziewczyna skrępowana w dybach kręciła biodrami i wypinała się zadziornie. Potem była bita przez jakiegoś człowieka, który ani razu nie pojawił się w kadrze. Oprawca torturował kobietę, uderzał w nią maczetą i dziwną pałką, przypominającą maczugę z kolcami.

– Sprawnie zmontowany – zauważył Suski.

– I posiada nawet podkład dźwiękowy, i odgłosy dograne w postprodukcji – dodał Foltyński.

W kolejnych scenach ranna kobieta uciekała przez ciemne korytarze, a oprawca z kamerą w ręku śledził każdy jej krok. Gonitwa trwała niecałe pół godziny, aż do finałowej sceny śmierci dziewczyny.

– Kobieta na filmie to Ewelina Zela – tłumaczył Tymon.

– Pracowała w branży porno? – zapytał Suski.

– Tak. Podobnie jak Karolina Kobiela i Grzegorz Pędzisz. Nikt nie wie, gdzie ją wzięto.

– Zaczynam wierzyć, że te filmy to nie jest zgrywa. Ktoś tych ludzi z zimną krwią morduje – stwierdził Marian. – Potem pozbywa się zwłok. I jest w tym niezwykle dobry.

– Nadal nie mamy pewności – powiedział Trygar. – Technicy nie są w stanie powiedzieć, czy to efekty specjalne, czy autentyczne ujęcia.

Suski podrapał się po zaroście, przeczesał siwe włosy i zwrócił się w stronę Foltyńskiego.

– Udało się znaleźć miejsce, gdzie kręcone były te zdjęcia?

– To kompleks bunkrów Białobrzegi-Nieporęt. Niezbyt ciekawe miejsce – tłumaczył Tymon.

– Zdarza mi się tam czasem spacerować – wtrącił się Trygar. – Zawsze wtedy wyobrażam sobie, że to idealne miejsce do znalezienia trupa.

Dwójka mężczyzn zdziwiła się, słysząc niecodzienne wyznanie Rafała.

– Wyślijcie techników, niech sprawdzą to miejsce. Może uda się coś znaleźć – polecił Suski. – To wszystko? – zapytał, czując, że Foltyński zostawił jeszcze coś na deser.

Tymon uruchomił na laptopie kolejny film. Całość materiału, trwająca niecałą godzinę, przypominała niemą, czarno-białą produkcję, która co jakiś czas przerywana była planszą z tekstem komentującym akcję. Historia opowiadała o zmaganiach trójki ludzi z Bogiem. Niewidzialna siła wyższa grała w kości, rzucając na szalę uwięzionych bohaterów, Ilonę Dygas, Wiktora Nejmara i Marka Bratnego.

Całość została sprytnie zmontowana i zaaranżowana w taki sposób, że trudno byłoby domyślić się, jaki był prawdziwy los trójki osób. Nie pojawiły się w produkcji żadne sejfy ani listy, które Janek Dobrowolski zostawiał porwanym. Sceny śmierci i przemocy były bardzo realistyczne,

a krew zgodnie z oczekiwaniem fanów gore lała się strumieniami. Na końcu ofiary ginęły, co miało stanowić metaforę ludzkiego życia.

Dwójka policjantów i Suski patrzyli w ekran laptopa niczym zauroczeni. Było w tym dziele coś mistycznego, ulotnego i niepowtarzalnego. Podczas projekcji dwa albo trzy razy któryś z mężczyzn skomentował rozgrywające się wydarzenia.

– Widzieliście, jak realistycznie ich ciała rozrywane były przez narzędzia tortur? – zapytał Suski, gdy film się skończył.

– Trudno uwierzyć, że ktokolwiek mógłby zrobić coś takiego w rzeczywistości. Przecież to nie średniowiecze – stwierdził Trygar. – Z drugiej strony, przygotowanie takich efektów specjalnych musiało sporo kosztować, a ten film nie wygląda na wysokobudżetowy.

– Zidentyfikowaliście osoby na filmie? – zapytał prokurator.

– Tak. To Ilona Dygas, koleżanka Eweliny Zeli, która była bohaterką poprzedniego materiału. Dziewczyny mieszkały razem.

– To ciekawe – zauważył Suski. – Podjęliście ten trop?

– Sprawdzamy sąsiadów – odpowiedział Foltyński.

– A co z pozostałymi osobami? – zapytał prokurator.

– Mężczyźni to Marek Bratny, manager jednej z warszawskich korporacji, i Wiktor Nejmar, który czasami realizował amatorskie produkcje porno i gore.

– Czyli poniekąd wszyscy oprócz Bratnego wywodzili się z branży porno? – zapytał Marian. – To co w takim razie robił tam ten mężczyzna?

– Zrobiliśmy krótki wywiad – tłumaczył Foltyński. – Tego Bratnego widziano wraz z dziewczynami w kilku klubach i na zajęciach bachaty. Musieli być przyjaciółmi.

– Bachaty? – zapytał Rafał, który do dziś wspominał kurs salsy, na który uczęszczał wraz z Marzeną Gibałą. Policjantka leżała w śpiączce po

dziwnych wydarzeniach, które rozegrały się na wydziale psychologii Uniwersytetu Warszawskiego.

– Ty jako zawodowy tancerz, powinieneś coś o tym wiedzieć – zażartował Foltyński.

– Wszyscy zniknęli i ślad po nich zaginął? – zapytał Suski, przerywając konwersację policjantów.

Tymon tylko wzruszył ramionami.

– Ponoć ta Dygas rozpytywała ludzi w klubach o Ewelinę i Marka – dodał po chwili starszy aspirant. – Bała się o nich, bo zniknęli, nie zostawiając żadnej informacji. Na razie niczego więcej się nie dowiedzieliśmy.

Suski wstał z fotela i ruszył w stronę okna. Obserwował przez chwilę gromadkę dzieci bawiących się na trzepaku.

– Sprawdźcie znajomych i rodziny tych zaginionych – powiedział.

– Coś cię trapi? – zapytał Tymon, zwracając się w stronę prokuratora.

– Sprawa zaczyna się komplikować – odpowiedział Suski. – Ciekawe o ilu zaginionych jeszcze nie wiemy. Dziwne, że wcześniej nie wpadliśmy na ich trop.

– Może warto byłoby uruchomić Dominikę Figiel i tę jej koleżankę Beatę? – zaproponował Rafał. – Poszukałyby nieco i popytały. Ewidentnie widać, że kluczem do rozwiązania tej zagadki jest pornobiznes.

– Nikt w branży nie chce już z nimi rozmawiać – odparł Suski. – Wszyscy nabrali wody w usta, obawiając się, że mogą być następni. Już widzę nagłówki w gazetach: „porno mściciel” albo „kara za rozwiązłość”. Poza tym, nie chcę tych kobiet narażać. Musimy poradzić sobie sami – uciał prokurator.

– Wiadomo, co to za miejsce na tym drugim filmie? – zapytał komisarz.

– Jeszcze nie – odpowiedział Foltyński. – Betonowe ściany nie mają żadnych charakterystycznych elementów, o które moglibyśmy się zaczepić.

Trójka mężczyzn milczała, zastanawiając się nad filmami zaprezentowanymi przez Tymona.

– Wiadomo, kto wgrał materiał na serwer? – zapytał Suski.

– Użyto sieci TOR. Poza tym film, poza faktem, że jest chory, nie narusza prawa – powiedział Foltyński.

– W takim razie dupa, mości panowie – powiedział Suski, któremu czasami zdarzało się powiedzieć coś tak dziwaczного. – Macie jakieś pomysły?

– Ten Wiktor z filmu – zauważył Trygar – będący jednym z uwięzionych przez Boga, realizował amatorskie produkcje porno i gore. Musiał mieć jakichś współpracowników.

– Obawiam się – zasepił się Suski – że znowu brniemy w ślepy zaulek. – Przygryzł wargę i usiadł na prokuratorskim fotelu.

ROZDZIAŁ 43

Tymon Foltyński wszedł do gabinetu Trygara i usiadł na parapecie. Machając nogami, patrzył się na przełożonego z dziwnym sztucznym uśmiechem przypiętym do twarzy. Rafał zajęty był zaległą papierkową robotą, dlatego nie zwrócił uwagi na funkcjonariusza. Dopiero po minucie oderwał wzrok i spojrzał na podwładnego.

– Co tam?

– Marzena Gibała – rzucił Tymon jakby od niechcienia.

– Co Marzena Gibała? – zapytał prokurator, marszcząc brwi.

– Obudziła się.

Rafała nie odpowiedział, jakby zdanie wypowiedziane przez starszego aspiranta nie do końca do niego dotarło.

– Słucham? – zapytał.

– Marzena Gibała obudziła się ze śpiączki – powiedział Tymon. – Po niemal roku.

– Jak ona się czuje? – zapytał Marian.

– Sam sprawdź.

Policjanci wraz z prokuratorem udali się do Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii znajdującej się przy ulicy Lindleya. Wchodząc do sali, Trygar czuł bijące serce, które najwyraźniej zapragnęło przebić klatkę piersiową i wyskoczyć na zewnątrz, aby przywitać się z policjantką.

Marzena leżała w łóżku z otwartymi oczyma i rozglądała się niczym dziecko, które wyszło przed chwilą z łona matki. Mężczyźni stanęli obok łóżka koleżanki i patrzyli na nią w milczeniu. Nie wiedzieli, jak zachować

się wobec osoby, która dopiero co obudziła się ze śpiączki. Gdyby nie musieli zgrywać twardych funkcjonariuszy państwowych, zapewne popłakaliby się ze szczęścia. Pielęgniarka stojąca obok włożyła Gibale pod plecy poduszkę, aby kobieta mogła podnieść się wyżej.

– Proszę do niej mówić – odezwała się, wyczuwając dziwną atmosferę.

– Ona wszystko rozumie. Przez rok zapomniała trochę języka w gębie, ale to powinno przejść po rehabilitacji.

– Jak się czujesz? – zapytał Suski.

Kobieta otworzyła usta i wydobyła z siebie dziwne dźwięki. Trzeba było dobrze się wsłuchać, aby wyłowić pojedyncze słowa.

– Dobrze. Jutro... wracam... do pracy – wymamrotała.

Dobry humor Marzeny sprawił, że na twarzach policjantów i prokuratora pojawił się uśmiech. Patrzyli na siebie, zastanawiając się, w jaki sposób zadać koleżance pytanie, które nurtowało wszystkich od dawna.

– Czy pamiętasz coś sprzed wypadku? – wypalił wreszcie Tymon.

Kobieta zastanawiała się przez chwilę, próbując odkurzyć wspomnienia.

– Nic – powiedziała. – Mam... pustkę w głowie.

– Ale nas pamiętasz? – uśmiechnął się Trygar.

– Tańczyliśmy... salsę – wymamrotała Marzena.

Trygar przypomniał sobie wszystkie miłe chwile, które spędzili razem na parkiecie.

– Musisz do nas szybko wracać, mamy kupę roboty – powiedział Tymon.

Przywołał w głowie wszystkie niesnaski i utarczki, do jakich dochodziło między nimi w pierwszych miesiącach wspólnej pracy.

Z czasem polubił trudny charakter Marzeny. Nie przeszkadzał mu nawet jej ekscentryczny seksapil.

– Nad czym teraz pracujecie? – zapytała.

– Nie uwierzysz – odpowiedział Trygar. – Robimy śledztwo w przemyśle porno.

– I mnie w tym śledztwie... nie ma? – zapytała, próbując się uśmiechnąć. Widać było, że panowanie nad mimiką sprawia jej kłopoty.

– Możemy ci przynieść akta, żebyś sobie poczytała – stwierdził Suski.

– W ramach rehabilitacji – dodał Trygar.

– Nie wiem, czy to jest najlepszy pomysł – powiedziała pielęgniarka, poprawiając Marzenie poduszkę.

– Przynieście – wymamrotała Gibała – Z przyjemnością... – westchnęła, próbując złapać oddech – ...się z nimi zapoznam. Nie zamierzam tu leżeć kolejny rok.

W tym momencie do pomieszczenia wszedł lekarz, który natychmiast wyprosił mężczyzn. Następnie zabrał się za badanie Marzeny.

Suski czekał na korytarzu, dzieląc z policjantami radość z faktu, że Gibała po dwunastu miesiącach wróciła wreszcie do świata żywych. Widząc wychodzącego z pokoju lekarza, poprosił go na bok.

– Proszę mi powiedzieć, co z nią? – zapytał.

Medyk odchrząknął, pogładził się po ustach i odpowiedział:

– Uważam, że jej stan jak na rok śpiączki jest bardzo dobry. Pacjentka mówi, uczy się chodzić. Niestety nie potrafię określić, jakie zmiany zaszły w jej mózgu. Osobom po takich przejściach zwykle zmienia się osobowość.

– Na lepsze, czy gorsze? – zapytał Suski.

– Trudno powiedzieć. Rehabilitacja osób zbudzonych ze śpiączki przebiega podobnie jak chorych po wylewie – tłumaczył lekarz.

– Będzie mogła wrócić do zawodu policjanta?

– Nie wiem. Trudno na ten moment cokolwiek stwierdzić. Z obserwacji widzę, że motorycznie powinno być dobrze. Psychologowie muszą zweryfikować sprawność umysłową, a to wymaga czasu.

– Dziękuję panu. A kiedy będzie mogła wrócić do domu? – zapytał Suski. – Jej ojciec i rodzina bardzo się martwią.

– Nie będziemy jej trzymać na siłę – powiedział lekarz. – Przede wszystkim muszą panowie zmotywować Marzenę do intensywnej rehabilitacji.

Suski wrócił do policjantów i Marzeny. Stał i przyglądał się uradowany, że po tak długim czasie wreszcie do nich wróciła. Gdzieś z tyłu głowy cały czas dręczyły go myśli związane ze Zdenkiem Petrarką i Czechami. Zastanawiał się, który z dawnych wrogów postanowił wrócić, żeby się zemścić? Przez te wszystkie lata ktoś nosił w sobie urazę za odebranie władzy, pieniędzy i prestiżu. Teraz, kiedy wylizał rany i nabrał sił, postanowił się na Suskim odegrać. Prokurator miał przed oczyma przynajmniej kilka osób, które zdolne były do podobnych czynów. Czy Marzena Gibała po przebudzeniu ze śpiączki również stanie się obiektem ataków?

Marian wraz z Tymonem i Rafałem wyszli z pomieszczenia zaraz po tym, jak do sali wszedł starszy, szpakowaty mężczyzna. Był to ojciec Marzeny, emerytowany komendant główny policji.

ROZDZIAŁ 44

Na szczycie wysokiej wydmy w sosnowym lesie nieopodal Białobrzegów znajdował się kompleks głębokich schronów. Część z nich była zdewastowana, choć niektóre zachowały się w całkiem dobrym stanie. Podziemne budowle posiadały liczne sale i przejścia, w których niegdyś odbywały się szkolenia dla wojskowych jednostek łączności radiowej. W latach pięćdziesiątych dwudziestego wieku były tam również składnica map i centrala telefoniczna, które obecnie zarastały chaszczami i były ciekawostką dla poszukiwaczy przygód.

W jednym z pomieszczeń Janek Dobrowolski i Wiktor Nejmar zainscenizowali prowizoryczny plan zdjęciowy. Posprząтали gruz zalegający na betonowej podłodze, ustawili światła zasilane z akumulatora i kamerę. Z busa, stojącego w lesie za ogrodzeniem, przynieśli nawet łańcuchy, kajdany i deski, z których zbudowali scenografię. Na umówioną godzinę przyjechała również Ewelina Zela i rozpoczęły się próbne zdjęcia.

Kobieta, widząc dziwne miejsce, początkowo czuła się nieswojo. Z jednej strony, była wniebowzięta, że będzie mogła uczestniczyć w nowym projekcie, z drugiej, nie rozumiała, dlaczego mężczyźni znaleźli plan zdjęciowy tak daleko od Warszawy. Zignorowała jednak dziwne warunki panujące dookoła i oddała się w ręce reżysera.

– Rozbierz się – Janek od razu przeszedł do rzeczy. – Ale nie wszystko.

Kobieta zdjęła sukienkę i stanik, aby pozostać w samych majtkach i wysokich butach na obcasie. Wydatne sterczące piersi nie pozostawiały wątpliwości, że ingerował w nie chirurg plastyczny.

– Zakuj ją w dyby – powiedział Janek, stojący za kamerą.

Wiktor wykonał polecenie, krępując głowę i ręce kobiety w dybach. Dziewczyna kręciła zalotnie biodrami, zadowolona z rozpoczynających się zdjęć. Wiktor ubrał maskę Freddiego Kruegera z *Koszmaru z ulicy wiązów*, złapał pejcz i zaszedł kobietę od tyłu w taki sposób, aby kamera nie ujęła go w kadrze.

– Nie za mocno? – zapytał Janek.

– W porządku – potwierdziła Ewelina.

– Nie powiedziałaś nikomu? – zapytał Janek.

– Korciło mnie, żeby pochwalić się współlokatorce Ilonie, ale trzymałam język za zębami.

Kobieta zmierzyła wzrokiem Janka, po czym uśmiechnęła się.

– Coś nie tak? – zdziwił się mężczyzna.

– A bo tak się zastanawiam – zamyśliła się Ewelina – czy wy czasem nie jesteście gejami?

Janek z Wiktozem spojrzeli na siebie, jednak przemilczeli uwagę Zeli.

– Może trochę zabołec – powiedział Wiktor.

– W porządku, nie oszczędzaj się – odparła z pewnością w głosie.

Nejmar smagnął kobietę po pośladku, zostawiając czerwony ślad. Kobieta krzyknęła. Chwilę potem padły kolejne ciosy, jeszcze mocniejsze od poprzednich. Janek skadrował czerwone ślady na skórze. Potem oddalił kamerę, aby ukazać postać kobiety zakutej w dyby, której twarz wykrzywiona była w grymasie bólu. Zakończyło się ujęcie pierwsze.

Wiktor rozwiązał Zelę, po czym przytwierdził ją łańcuchami do skobla wystającego ze ściany. Janek włączył kamerę. Ewelina wiała się niczym niewolnica uwięziona przez swojego pana. Szarpała łańcuchy, próbując

zerwać więzy. Janek zrobił zbliżenie, aby pokazać poranione kobiece nadgarstki. Nastąpiło cięcie.

– Nie przesadzasz? – Wiktor zwrócił się do kobiety.

– Chciałam, żeby wypadło sugestywnie. Będziecie, w razie czego, mieli przebitki i zbliżenia – tłumaczyła Zela, która po kilku latach w biznesie знаła się na rzeczy.

W pewnym momencie Janek delikatnie skinął głową w kierunku Wiktora, aby ten zastąpił go za kamerą. Sam zaś założył maskę Justina Biebera, wyciągnął z torby długą bambusową pałkę i podszedł do kobiety.

– Gotowa? – zapytał, po czym wymierzył uderzenie wprost w pośladki kobiety. Ewelina zawyła z bólu. Choć cios był mocny, nie narzekała. Kolejne razy padły na nogi, głowę i plecy. Zela starała się robić dobrą minę do złej gry. W pewnym momencie jednak nie wytrzymała i wrzasnęła:

– Pojechało cię? Nie tak mocno. – Jej wargi uniosły się, niczym u dzikiego zwierzęcia.

– Wiesz, że sztuka wymaga poświęceń – powiedział Janek, zachodząc kobietę z drugiej strony.

– Ale jest pewna granica – narzekała Ewelina.

– Sama wiesz, jak to wyjdzie przed kamerą, jeśli będę symulował uderzenia.

Zela potaknęła, dając mężczyźnie jeszcze jedną szansę.

Janek nic sobie z tego nie robiąc, odłożył do torby pałkę i wyjął maczetę.

– Oo... – zaniepokoiła się Zela. – Chyba sobie żartujesz – wrzeszczała.

– Wypuść mnie natychmiast, nie chcę grać w twoim posranym filmie.

Janek podszedł do dziewczyny i długo się nie wahając, uderzył maczetą w okolicę uda.

W oczach Eweliny odmalowało się zdziwienie połączone z paniką. Wydobyła z siebie skowyt, który zbudziłby zmarłego. Gdzieś z tyłu głowy zastanawiała się, czy aby nie jest to dalszy ciąg przedstawienia. Spojrzała na swoje udo, na którym wyrosła wielka czerwona rana. Zwinęła się w kłębek i szlochała z bólu, wyzywając Dobrowolskiego od najgorszych.

Wiktor cały czas filmował wszystko kamerą, starając się, aby jak najrzadziej ujmować kolegę w kadr. Janek tymczasem odłożył maczetę i wyciągnął wekierę, odmianę maczugi z metalową głowicą nabijaną ostrymi kolcami. Zadał nią kolejny cios. Uderzenie padło na plecy. Kobieta zwała się na ziemię, skowycząc z bólu. Janek podszedł do miotającej się Zeli i uwolnił ją z łańcuchów. Zalana krwią dziewczyna podczołgała się kilka metrów, potem z trudem wstała i wybiegła z pomieszczenia. Janek zatarł ręce, wskazując palcem, aby wszystko kręcić.

– Rozpoczynamy polowanie. Dzięki temu filmowi przejdziemy do historii – wysyczał Dobrowolski z zadowoleniem.

Zdjął maskę Justina Biebera i ubrał kolejną z podobizną Jasona Voorheesa.

– Mój ulubiony bohater.

Wiktor z kamerą ruszył pierwszy. Sprzęt filmowy posiadał rodzaj lampy-halogenu, oświetlającej ciemne pomieszczenie. Mężczyźni przygotowali się wcześniej, wiedząc, w jakich warunkach przyjdzie im nagrywać film. Szli tropem kropel krwi pozostawionych przez raną dziewczynę. Początkowo Ewelina zachowywała się dość głośno, co chwilę słychać było zawodzenie i postękiwanie, dlatego mężczyźni nie mieli problemów, aby podążać za nią. Dopiero po kilku minutach zrobiło się całkiem cicho. Najwyraźniej Zela zorientowała się, że tylko w ten sposób ma szansę przetrwać polowanie. Mężczyźni szli, zaglądając do każdego pomieszczenia. Podczas sprawdzania obskurnej ubikacji, usłyszeli hałas.

Ewelina przebiegła obok mężczyzn i ruszyła korytarzem przed siebie. Zanim się oddaliła, Janek zdążył wyprowadzić kolejny cios. Skóra na czaszce została rozcięta, trysnęła krew, jednak adrenalina płynąca w żyłach Zeli sprawiła, że biegła dalej. Dopadła do drzwi wyjściowych i zaczęła je szarpać. Były zamknięte na kłódkę. Mężczyźni przygotowali wszystko wcześniej. W akcie rozpaczony Ewelina wbiegła do najbliższego pomieszczenia, z którego nie było już gdzie uciec. Pierwszy do ciemnej komnaty zajrzał Wiktor z kamerą. W pewnym momencie poczuł, że coś ciężkiego uderza go w bark. Osunął się na ziemię, jednak nie wypuścił urządzenia z rąk, cały czas kręcąc film. Choć był zamroczony, zdołał skadrować przerażoną, krwawiącą kobietę ze sztachetą w ręku. Do pomieszczenia wpadł Janek i długo się nie zastanawiając, wyprowadził kilka mocnych ciosów wekierą. Jedno z nich okazało się zabójcze. Maczeta wbiła się w ramię dziewczyny, uszkadzając tętnicę. Dobrowolski zabrał od Wiktora kamerę i kręcił umierającą Ewelinę. W jego gestach i oczach odmalowało się pożądanie, ekstatyczne podniecenie. Zela charczała i krztusiła się, a jej krew tryskała na podłogę. W wielkich oczach widać było niezrozumienie dla całej sytuacji. Oddech kobiety był coraz krótszy.

– Dlaczego? – wyszeptała, aby chwilę potem opaść na podłogę.

Janek był niczym w transie, filmował Zelę jeszcze przez kilka minut, zanim nie wyłączył kamery. Z zadowoleniem spojrzął na kolegę, któremu ani trochę nie było do śmiechu. Czuł jeszcze oszołomienie po uderzeniu sztachetą. Wreszcie wstał z brudnej ziemi i rzucił się z pięściami na Janka.

– Ja już tak dłużej nie mogę – wymamrotał. – Musimy z tym skończyć!

Janek spojrzął srogim wzrokiem na kolegę. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej dwie kolorowe tabletki z wytłoczoną trupa główką. Jedną wręczył koledze, drugą połknął sam.

– Jak tylko umieścimy ten film na płatnym serwerze – powiedział Dobrowolski, przełykając ślinę – to zakasujemy wszystkich. To będzie prawdziwa bomba.

– Przecież i tak nikt nie odróżni tego filmu od innych *snuff movies* – powiedział Wiktor. – Chcę się wycofać – dodał, wrzucając tabletkę do ust.

– To był ostatni raz. Przysięgam – wymamrotał Janek.

– Jeśli złamiesz przysięgę... – zaczął Wiktor.

– To co zrobisz? – zirytował się Dobrowolski. – Tkwisz w tym tak samo, jak ja. Jeśli ja polecę, ty również. Nie groź mi.

Mężczyźni owinęli ciało Eweliny w koc i wynieśli je wraz ze sprzętem do stojącej nieopodal furgonetki.

Wiktor wyciągnął z kieszeni dziewczyny kluczyki i usiadł za kierownicą jej samochodu. Wspólnie ruszyli w kierunku Parku Krajobrazowego w Białobrzegach, aby tam zakopać ciało.

ROZDZIAŁ 45

Marian Suski wraz z policjantami siedzieli w sali konferencyjnej komendy. Na rzutniku wyświetlone były slajdy prezentujące materiały zgromadzone w sprawie zaginionych osób z branży porno.

– Pogrzebaliśmy trochę wśród znajomych i rodzin – opowiadał Tymon.

– I? – zaciekawił się Suski.

– Wiktor Nejmar, jeden z bohaterów odnalezionego filmu, był z zawodu monterem telewizji satelitarnej. Maniak horrorów i gore. Miał kolegę, który nazywa się Janek Dobrowolski. Dziewięć lat temu zaczęli wspólnie kręcić filmy.

– Ile filmów rocznie kręcili? – zapytał Trygar.

– Dwa, trzy. Wrzucali je potem do Internetu. Nie wiem, czy cokolwiek na tym zarabiali – tłumaczył Foltynski.

– Czy te dwa ostatnie filmy, które oglądaliśmy, to ich produkcja? – zapytał Trygar.

– Tego nie wiemy. Nigdy dotąd sami nie grali we własnych filmach – zauważył Tymon.

Rafał pogładził się po brodzie, wspominając czasy, kiedy nosił długi zarost.

– Trzeba porozmawiać z tym Janem Dobrowolskim – stwierdził. – Może czegoś się dowiemy. A co z pozostałymi zaginionymi?

– Potwierdziło się, że Ewelina Zela i Ilona Dygas były aktorkami porno. Pracowały czasem jako hostessy, brały udział w różnego rodzaju eventach związanych z branżą erotyczną. Były ładne, więc miały wzięcie. Mieszkały

razem. Wieczorami udzielały się na portalach erotycznych, gdzie za pieniądze pokazywały ciało.

– A co z tym Bratnym? – zapytał Suski.

– Dotarliśmy do internetowych materiałów, na których dziewczyny baraszkowały wraz z Markiem Bratnym. Mężczyzna miał co prawda maskę, ale go rozpoznaliśmy.

– Poznali się na zajęciach z tańca? – zapytał prokurator.

– Na to wygląda. On, młody singiel, pewnie miał z dziewczynami niezły ubaw. Korzystał z życia – stwierdził Trygar.

– A teraz zniknął. W pracy go nie widzieli, trafił do rejestru osób zaginionych – tłumaczył Tymon.

– Sprawdziliście te bunkry w Białobrzegach-Nieporęcie? – zapytał Marian.

– Nawet odnaleźliśmy to miejsce, w którym kręcony był film. Niestety tam jest taki bajzel, że nie znaleźliśmy żadnych śladów. Choć teoretycznie te kompleksy są zamknięte dla zwiedzających, to przewalają się przez nie tabuny ludzi. Żądni przygód traperzy, małolaty, które szukają przygód, a czasami nawet rodziny, które nie mają co zrobić z weekendem – powiedział Tymon.

– W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak zbadać trop prowadzący do Janka Dobrowolskiego – uznał Marian. – Wezwijcie go na przesłuchanie do prokuratury.

ROZDZIAŁ 46

Janek i Wiktor byli ekspertami w pozbywaniu się zwłok. Zaparkowali samochód na polnej drodze na terenie Parku Krajobrazowego w Białobrzegach, po czym rozbili w lesie duży namiot, który chronił przed wścibskim wzrokiem grzybiarzy, myśliwych i zaplątanych turystów. Mężczyźni pracowali na zmianę. Jeden z nich kopał grób, drugi stał na czatach, obserwując okolicę. Janek uwielbiał takie momenty, czując się niczym bóg, decydujący o czyimś życiu i śmierci. Nie wyobrażał sobie egzystencji bez adrenaliny związanej z ryzykiem. Tajemnica, którą wraz z Wiktorem ukrywał przed światem, w jego oczach wyróżniała go spośród tłumu. Myśl, że mógłby pracować, płacić podatki, jeść i spać, sprawiała, że jeżyły mu się włosy na głowie. Dzięki temu, że był inny, czuł się lepszy. Poczucie władzy i możliwość panowania nad ludzkim losem, dawały Jankowi poczucie sensu istnienia.

– Jak sytuacja? – zapytał Wiktor.

– Spokojnie i czysto. Pracuj dalej, za dwadzieścia minut cię zmienię – odpowiedział Janek, rozglądając się po lesie.

– Łatwo powiedzieć, ziemia jest coraz bardziej zbita – narzekał mężczyzna.

Wiktor, machając łopatą, próbował sobie przypomnieć, kiedy zabili po raz pierwszy. Pamiętał weekendowe sesje filmowe, kiedy dwójka przyjaciół oglądała coraz bardziej brutalne produkcje. W końcu przestała im wystarczać filmografia dostępna na rynku. Zdobywali amatorskie materiały z sekcji zwłok, dokumentacje medyczne, akcje policyjne lub materiały

nagrane przez terrorystów. Udzielali się aktywnie na kilku anglojęzycznych stronach, gdzie zamieszczane były tego typu produkcje.

Czuli się silni i mocni, jakby dotykane śmierci przybliżało ich do tajemnicy życia. Potem wszystko się popsuło. W poszukiwaniu nowych, silniejszych doznań sięgnęli po narkotyki. Zaczęło się od zwykłej trawy. Wypalenie skręta, podczas oglądania filmu, zapewniało dodatkowe wrażenia. Choć sceny gore były istnym festiwalem krwi i flaków, mężczyźni w pewnym momencie stwierdzili, że to nadal zbyt mało. Okazało się, że ludzkie ciało i jego najgorsze odcienie nie mają przed nimi absolutnie żadnych tajemnic. Nadal szukali nowych wyzwań. Dopiero realizacja własnych filmów pozwoliła im zaspokoić oczekiwania i ambicje.

– Zmiana? – zapytał Wiktor, który miał już dość kopania.

– Jeszcze dziesięć minut – odpowiedział Janek Dobrowolski.

Nejmar doskonale pamiętał ten moment. Siedem lat temu podczas kręcenia trzeciego filmu wydarzyło się coś, co zmieniło ich życie już na zawsze.

Natalia Janas nie była specjalnie inteligentna, ale za to bardzo szybko zgodziła się na wzięcie udziału w amatorskiej produkcji gore. Nalegała, aby zachować wszystko w tajemnicy przed jej chłopakiem i znajomymi, co potem okazało się dla Janka i Wiktora zbawienne. Kopiący mężczyzna pamiętał, jak zgromadzili ponad pięćdziesiąt litrów czerwonej farby i kilkanaście kilogramów cielęcych i wieprzowych podrobów, aby ujęcia wypadły realistycznie. Janas początkowo nie była zachwycona, jednak w końcu dała się przekonać, że po tej produkcji będą kolejne, na dużo wyższym poziomie artystycznym. Głupia blondynka wyobrażała sobie chyba, że stanie się dzięki filmowi lokalną gwiazdą.

Zaczęło się zupełnie niewinnie. Scenariusz opierał się na starym wyświechtanym motywie. Zakochana parka spędzała wakacje w domku

w górach, gdzie spotkała zombie. Wszystkie ujęcia kręcone były w Kampinoskim Parku Narodowym. Było piękne lato i mnóstwo much zleciało się do podrobów zabranych na plan. Wiktor wymyślił sporo interesujących efektów specjalnych, które dopracował w najdrobniejszych szczegółach. To, co zobaczyli na surowym, nieobrobionym filmie było bardzo obiecujące. Mężczyźni byli zachwyceni. Stwierdzili, że przyszłość stoi przed nimi otworem, a tuzy horroru w osobach George'a Romero czy Toma Saviniego będą im kiedyś zelówki w butach czyścić.

W ostatniej scenie obleśny Janek, zombie, trzymał Natalię za gardło. Mężczyzna ścisnął Janas dość mocno, żeby scena wypadła wiarygodnie. I choć przeszkadzały mu podroby zwisające z twarzy, wczuł się w rolę nad wyraz sugestywnie. Po trzydziestu sekundach, kiedy nastąpiło cięcie, zwolnił uścisk. Beładne ciało dziewczyny osunęło się na ziemię. Janek początkowo sądził, że to jakiś żart. Spojrzał na kolegę stojącego za kamerą.

– Rób coś! – wrzasnął Wiktor, spoglądając na leżącą Natalię.

– Co mam robić? – zapytał zdziwiony Janek.

– Nie wiem. Ocuć ją, zrób sztuczne oddychanie – krzyczał mężczyzna.

Nieudolne próby Janka, mające na celu uratowanie Janas, spełzły na niczym. Dziewczyna leżała na ziemi zupełnie martwa, bez tętna i oddechu.

Mężczyźni stali i patrzyli na siebie przez kilka minut, zupełnie nie wiedząc, co zrobić.

– Dzwonź po karetkę, policję, nie wiem. Kurwa rób coś! – wypalił wreszcie Wiktor.

– I co im powiem? Że to wypadek podczas kręcenia filmu? – zapytał Janek Dobrowolski z pretensją w głosie. – Nie uwierzą mi i pójdę, kurwa, siedzieć!

– Ja pierdołę, zabiliśmy ją – narzekał Nejmar. – Co powiemy jej rodzicom?

– Nie wiem, daj mi pomyśleć.

Z pomocą przyszła wiedza zdobyta podczas tysięcy godzin filmowych seansów. Poćwiartowali zwłoki siekierą, a następnie zakopali je w kilku miejscach rozsianych po Kampinoskim Parku Narodowym. Zniszczyli wszystkie materiały nakręcone z Janas, a następnie opracowali plan, który miał im dać alibi. Ponieważ czuli się ekspertami w dziedzinie kryminalistyki, postanowili zastosować najprostszy z możliwych trików i podrzucić ubranie Natalii do ogrodu jej chłopaka. Jakiś nadgorliwy policjant od razu wywęszył rozkopaną ziemię, a potem odnalazł szmatki. To wystarczyło, aby prokuratura postawiła mężczyźnie zarzuty. Wszystkie były poszlakowe, ponieważ ciała nigdy nie odnaleziono.

Tajemnica, która połączyła Janka i Wiktora, scementowała ich przyjaźń na kolejne lata. Nejmarowi do dzisiaj śniła się po nocach siekiera, którą Dobrowolski ćwiartował zwłoki. Brali wówczas sporo prochów, aby przebrnąć jakoś przez te trudne chwile.

I pewnie zapomnieliby o wszystkim gdyby nie Janek, który po kilku miesiącach poczuł, że musi to powtórzyć. Nadal kręcili amatorskie produkcje gore, jednak przyjacielowi przestało to wystarczać. Poczul zew krwi. Kolejną ofiarą był mężczyzna, również pasjonat krwawych horrorów, który zgodził się zagrać w ich filmie. Zabili go, najzwyczajniej w świecie uderzając młotkiem w głowę. To wtedy Dobrowolski poczuł, że granica między życiem a śmiercią jest niezwykle cienka. Uwierzył, że jest panem świata i ma władzę nad ludźmi. Od tamtego czasu Wiktor zaczął się przyjaciela najzwyczajniej w świecie bać. I tylko z obawy przed nim i wpadką, zgadzał się uczestniczyć w kolejnych projektach. Nigdy nie był stroną aktywną, najczęściej jego zadaniem była organizacja, a potem pomoc w pozbywaniu się zwłok.

Z czasem Janek Dobrowolski poczuł się zupełnie bezkarny, sądząc, że o całą wieczność wyprzedził organy ścigania, które zdawały się ospałe i nieudolne. Cały czas starał się zdobywać nową wiedzę na temat metod zabijania, śmierci, umiejętności chowania ciała i metod kryminalistycznych.

Na kolejne zabójstwa nie trzeba było długo czekać. Janek nie mógł się nadziwić, że policja w żaden sposób nie jest w stanie wpaść na ich trop. Wiedział, że najważniejszym elementem całej układanki są zwłoki. Jeśli zostaną dobrze ukryte lub zlikwidowane, można żyć spokojnie. Organy ścigania po prostu nie miały żadnego punktu zaczepienia. W Polsce każdego roku ginęło bez śladu małe miasteczko. Kto przejmowałby się jednym dodatkowym zaginionym? Najlepszą ofiarą był bezdomny albo samotny ćpun, za którym nikt nie będzie tęsknił, a tym bardziej którego nikt nie będzie szukał. To był prosty klucz do sukcesu. Nieco później zuchwałość Janka poszła jeszcze dalej, ponieważ zaczął kręcone filmy publikować w sieci. Był na tyle sprytny, aby prawdziwe materiały montować z tymi udawanymi. Policja nigdy nie podjęła tropu związanego z *gore* i *snuff movies*. Nie powiązała pasji Janka i Wiktora z dziwnymi zaginięciami osób, biorących udział w tego typu produkcjach. Oczywiście mężczyźni przy realizacji każdego filmu zabezpieczali się, kręcąc dodatkowe materiały zza planu, a czasami również instruktaże, w których wyjaśniali, jak zrobione były efekty specjalne. Gdyby nawet policja odnalazła jakiś trop prowadzący do Janka i Wiktora, mężczyźni zawsze mogli się tłumaczyć, że wszystkie sceny były udawane, a oni nie mają zielonego pojęcia, gdzie podział się konkretny aktor.

Z czasem Janek ryzykował coraz bardziej. Prowokował los, zostawiając policji ślady. Czuł się bezkarny. Wiktor nie wiedział już, co ma zrobić. Był

w klinclu, z którego nie było wyjścia. Zdawał sobie sprawę, że koledze najnormalniej w świecie odbiło.

Po wykopaniu dołu mężczyźni wrzucili do niego ciało Ilony i zakopali. Wiedzieli, jak zamaskować ziemię, aby przypadkowy grzybiarz, czy zabłąkany pies niczego nie znalazł. Razem z ciałem należało zakopać jedną część truchła świni. Drugą część należało ułożyć tuż pod ziemią, a potem całość przykryć darnią.

Po skończonej robocie mężczyźni złożyli namiot, schowali narzędzia i zapakowali wszystko do furgonetki.

– To był ostatni raz? – zapytał Wiktor.

– Mówiłem już, że tak.

– Trzymam cię za słowo – powiedział Nejmar. – Nie chciałbym być zmuszony do podjęcia jakichś nierozważnych kroków – wypalił mężczyzna.

Wypowiedziane zdanie sprawiło, że w Dobrowolskim się zagotowało. Rozsierdził się do reszty i ryknął na przyjaciela:

– Chyba nie mówisz tego poważnie?! Mózg ci się zlasował! Chcesz nas wsypać?

– Widziałem, jak podrzuciłeś jej ubranie razem ze zwłokami świni – tłumaczył Wiktor. – Myślisz, że nie wiem, że zostawiłeś rękę tej Kobieli w wierzchnich warstwach ziemi? Janek, ty świrujesz, boję się, że za chwilę sam nas podkablujesz. Albo zrobisz coś tak głupiego, że w końcu nas złapią.

– Bredzisz! – huknął Janek.

Mężczyźni milczeli, gapiąc się na pasy wymalowane na jezdni. W powietrzu czuć było napięcie. W pewnym momencie Dobrowolski skręcił z głównej drogi i wjechał w las.

– Gdzie jedziemy? – zapytał Wiktor.

– Znalazłem scenerię dla nowego filmu. Będziesz zachwycony – powiedział Janek, jakby zupełnie zapomniał o kłótni sprzed kilku minut.

Samochód jechał przez jakiś czas szutrową drogą, aby po kilkunastu minutach dotrzeć do pięknej posesji otoczonej lasem.

– Faktycznie, pięknie tu – powiedział Wiktor.

Mężczyźni zostawili furgonetkę przed bramą wejściową, sami zaś udali się do opuszczonego dwupiętrowego domu. Janek wyciągnął ze schowka pojazdu jakiś przedmiot i włożył go sobie do kieszeni. Haczenda położona była na kilkunastoarowej działce i widać było, że ktoś włożył w nią sporo pieniędzy. Gęsta roślinność, zapuszczony ogród i nieskoszona trawa wskazywały jednak na to, że od dawna nikt tu nie mieszkał.

Wnętrze domu wykończone było w stylu retro.

– Skąd to wzięłeś? – zapytał Wiktor.

– Wynająłem i to całkiem tanio – chwalił się Janek.

– I co? Chcesz tu kręcić film?

– A czemu nie?

– A co z właścicielami posesji? – zapytał Wiktor.

– Wyjechali do Stanów. A dom wynająłem przez agencję – tłumaczył Janek.

Wiktor po zwiedzeniu kilku pokoi postanowił skorzystać z toalety.

– Widziałeś wannę? – powiedział, wychodząc. Nagle poczuł ból głowy w okolicach potylicy i świat odpłynął w nicość.

Janek złapał przyjaciela ze ręce i zataszczył go po schodach na dół do piwnicy. Położył ciało na ziemi i podszedł do dziwnych metalowych drzwi, wyglądających jak wejście do bunkra albo sejfu pancernego. Wprowadził na panelu z cyframi kod i chwilę potem usłyszał szcęk otwieranych drzwi. Wyciągnął z kieszeni pistolet i wycelował go w stronę wejścia.

Po chwili w drzwiach pojawili się Ilona Dygas i Marek Bratny. Byli nastawieni bojowo i gotowi do ucieczki. Spuścili nieco z tonu, kiedy zobaczyli Dobrowolskiego celującego w nich z broni.

– Zabierajcie go do środka – skierował pistolet w kierunku Ilony.

Marek wykonał rozkaz. Złapał Wiktora pod rękę i wtaszczył do wnętrza dziwnego bunkra.

Janek natychmiast zatrzasnął drzwi, schował broń i zatarł rękę. Następnie podszedł do dziwnego statywu stojącego przed wejściem do panic roomu i włączył jakieś urządzenie. Od tak dawna przygotowywał się do realizacji tego planu. Czuł wielką ekscytację, że oto dzieło jego życia wreszcie się urzeczywistni. Wiedział, że musi być skoncentrowany, aby niczego nie przeoczyć. Najwyższy czas zacząć przedstawienie.

ROZDZIAŁ 47

Kobieta o kręconych blond włosach w krótkiej spódniczce mini i wysokich czerwonych szpilkach nacisnęła przycisk domofonu domu na Saskiej Kępie.

– Słucham? – zatrzeszczał głośnik, z którego zabrzmiał się głos starszego mężczyzny.

– Dzień dobry. Ja do Janka Dobrowolskiego – powiedziała Lenka Kralova.

– Nie ma go. Mam coś przekazać?

– Jeśli można, chciałabym mu coś zostawić.

– W takim razie... – nastąpiła kilkusekundowa przerwa – proszę.

Zabrzączał zamek i drzwi do ogrodu stanęły otworem. Kobieta przeszła po kilkumetrowej ścieżce wyłożonej kostką brukową i ruszyła w stronę wejścia do domu.

Skrzydło uchyliło się i w drzwiach stanął starszy mężczyzna z laską.

– Witam, co ma pani do przekazania Jankowi?

– Nie zaprosi mnie pan do środka? – uśmiechnęła się Lenka.

Mężczyzna zdziwił się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Ale mówiłem przecież, że Janka nie ma. Mogę przekazać mu wiadomość – wymamrotał staruszek.

Kralova złapała mężczyznę pod rękę i nacisnęła w okolicach łokcia, w taki sposób, że oczy zaszyły mu łzami. Słaniając się na nogach, ruszył wraz z kobietą do wnętrza domu.

– Poczekamy sobie na Janka – stwierdziła kobieta.

Strach zajrzał staruszkowi w oczy.

– Nie przygotujesz mi herbaty? – zapytała.

Mężczyzna poczłapał do kuchni, skąd wkrótce wrócił, niosąc dwa kubki. Siedzieli w salonie w milczeniu i popijali gorący płyn. Staruszek trząsał się ze strachu, zastanawiając się, kim jest kobieta siedząca naprzeciwko. Gdy usłyszał, że Janek wraca do domu, wreszcie się uspokoił.

– Dzień dobry – powiedziała Lenka. – Popijamy sobie herbatkę, czekając na twój powrót.

– Kim pani jest? – zapytał Janek. Przyjrzał się atrakcyjnej, skąpo ubranej dziewczynie, po czym dodał. – Nie robię już filmów.

– Nie przyszedłam tu dla kariery filmowej – odrzekła Lenka. – Chciałabym porozmawiać o ciałach ludzi z branży porno zakopanych w okolicznych lasach.

Dobrowolski o mało nie udławił się własną śliną.

– Czego pani chce? – zapytał.

Lenka dopiła herbatę, po czym wzięła róg obrusu ze stołu i dokładnie przetrzała szklanekę. Wreszcie upewniwszy się, że jest zupełnie czysta, wstała i podeszła do Janka.

– Chciałabym, żebyśmy przeszli się po mieście – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Dobrowolski przytaknął, zostawił aktówkę i razem wyszli na zewnątrz.

– Czego chcesz? Kim jesteś? – zapytał, kiedy byli już poza domem.

– Powiedzmy, że wiemy o wszystkich twoich zbrodniach – zaczęła Kralova.

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiedział Janek.

– Ciała zakopane w Puszczy Kampinoskiej, w Białobrzegach i innych miejscach. Filmy porno i gore kręcone tylko po to, aby zdobyć popularność

w Internecie. Po co ci to?

– Dla potomności. Kiedyś pisano książki, komponowano muzykę. Teraz popkultura realizuje się poprzez Youtube – odparł Janek.

– Ale nikt w tym celu nie zabija ludzi. Załatwiłeś nawet swojego najlepszego przyjaciela.

– Nikogo nie załatwiłem. Wiktor sam się załatwił. To niezrównoważony psychicznie człowiek, z którym nie mam żadnego kontaktu – tłumaczył.

– Ciężko mieć kontakt ze zmarłym, chyba że jesteś medium – roześmiała się Lenka.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi? – kontynuował Janek. Przeszli obok osiedla domków jednorodzinnych i skręcili do niewielkiego parku. Usiedli na ławce i w spokoju kontynuowali rozmowę.

– Będziesz robił dokładnie to, co ci każemy – zaproponowała Lenka. Skrzyżowała długie nogi, prezentując opalone uda. Przykuwała wzrok niemal każdego przechodzącego mężczyzny.

– Kim jesteście? – zapytał Dobrowolski.

– To my zadajemy pytania. Ty po prostu masz być posłuszny – powiedziała Kralova.

Janek parsknął, nie mogąc powstrzymać dławiącego go śmiechu.

– A co jeśli nie będę posłuszny? – zapytał z pogardą w głosie. – Zadenuncjujecie mnie policji? Jestem czysty.

– Nieee... – obruszyła się Lenka. – Nie jesteśmy kapusiami.

– To o co wam chodzi?

– Zrobimy ci dokładnie to samo, co ty zrobiłeś tym wszystkim ludziom.

W tym momencie Janek nie wytrzymał, wstał z ławki i rzucił się z rękami na Lenkę. Sytuacja, w której delikatna kobieta dyktowała mu warunki, zdawała się nie do pomyślenia. Dobrowolski stwierdził, że

przyciśnie ją trochę i dziewczyna zacznie śpiewać inaczej. Ku jego zaskoczeniu Lenka zdołała uskoczyć. Złapała Dobrowolskiego za rękę i rzuciła nim tak mocno, że ten wyrznął plecami o twardą ziemię. Dość szybko podniósł się jednak i ponownie ruszył z pięściami na Kralovą.

Kobieta ubiegła atakującego, wyprowadziła szybki cios, który wylądował idealnie między oczami Janka. Dobrowolski złapał się za twarz. Usiadł na ławce i próbował zatamować spore krwawienie.

– Kurwa! Pojebało cię – wymamrotał. – Nie będę dla was niczego robił.

– To się okaże. – Kobieta podeszła do Janka i uderzyła go otwartą ręką w jabłko Adama. Oczy mężczyzny zaszyły łzami, położył się na ławce i próbował złapać oddech. Przez pół minuty wił się niczym węgorz wyciągnięty z wody. W końcu usiadł i zaczął wpatrywać się w jeden punkt, próbując złapać ostrość widzenia. Jakaś kobieta przechodząca obok, widząc całą scenę, przyspieszyła kroku i zniknęła za drzewami.

– Będziesz z nami współpracował? – zapytała Lenka.

Janek przytaknął.

– To na początek powiedz mi, gdzie ukryłeś ciała Wiktora Nejmara, Ilony Dygas i Marka Bratnego.

ROZDZIAŁ 48

W pokoju przesłuchań był tylko Marian Suski i protokolantka. Za weneckim lustrem siedzieli Tymon Foltyński i Rafał Trygar.

Jan Dobrowolski sprawiał wrażenie przerośniętego dziecka. Przyszedł ubrany w czapkę z daszkiem z logiem Legii Warszawa, dżinsy i koszulkę ze zdjęciem męskiego owłosionego torsu. Usiadł naprzeciwko prokuratora i patrzył na niego przenikliwym wzrokiem. Na stole obok protokolantki stał zamknięty laptop.

– Czy znał pan Wiktora Nejmara? – zapytał Suski.

– Owszem, byliśmy przyjaciółmi od najmłodszych lat – odpowiedział Dobrowolski. Zastukał kilkakrotnie w blat stołu, próbując wytrącić Mariana z równowagi.

– Proszę nam opowiedzieć o waszej twórczości – powiedział prokurator, obserwując palce mężczyzny.

– O filmach? – zapytał Janek.

Suski przytaknął.

– Nakręciliśmy trochę materiałów dla zabawy – tłumaczył Dobrowolski. – Jednak ja z tego zrezygnowałem. Postanowiłem zająć się prawdziwym życiem. W pewnym wieku trzeba dorosnąć i skończyć z głupotami.

– Ma pan rodzinę?

– Nie mam rodziny. Mieszkam w domu ze starym ojcem.

Suski sięgnął po laptopa stojącego na stole, otworzył go i uruchomił film z przebiegu tortur Karoliny Kobieli.

– Czy brał pan udział w realizacji tego filmu? – zapytał.

– Nie – odpowiedział mężczyzna bez chwili zawahania. – O ile wiem, Wiktor sam zrobił ten film.

– Czy wie pan, że ta kobieta nazywała się Karolina Kobiela? W światku porno nosiła pseudonim Samanta Huk. Znaleźliśmy jej ciało zakopane w ziemi – powiedział Marian.

– Nie znałem tej kobiety – urwał Janek.

Suski uruchomił kolejne materiały, na których widać było najpierw śmierć Eweliny Zeli, a potem Ilony Dygas, Wiktora Nejmara i Marka Bratnego.

– Miał pan coś wspólnego z tymi produkcjami? – zapytał Suski.

– Pierwszy raz je widzę – odpowiedział Janek. – Mogę pokazać, które filmy robiłem wspólnie z Wiktorem, a które sam.

– Czy wie pan, że osoby z tych filmów zaginęły? Obawiamy się, że mogą nie żyć, podobnie jak Karolina Kobiela – tłumaczył Suski.

– Trudno mi coś na ten temat powiedzieć. Jak już mówiłem, nie kręciłem tych filmów. Oprócz Wiktora Nejmara nie znałem tych osób.

– Co się takiego stało, że przestaliście się przyjaźnić?

– Nasze drogi się rozeszły. – Janek ani na chwilę nie przestał stukać palcami o blat stołu. Marian udawał, że nie zwraca uwagi na irytujący dźwięk. – Skupiłem się na prowadzeniu firmy. Wiktor nadal miał zabawę przy realizacji tych durnych produkcji. Mnie te filmy wydawały się głupie i naiwne. Kto chciałby oglądać krew i flaki w otoczeniu rozebranych panienek?

Suski zdołał tylko pomyśleć, że pewnie dwie trzecie męskiej populacji gustuje w podobnych filmach.

– Kiedy się rozstaliście? – zapytał.

– Ponad półtora roku temu. Wtedy również wycofałem się z produkcji tych filmów. Zresztą możecie spytać moich kolegów i znajomych – tłumaczył Dobrowolski.

– A co działo się z aktorami, którzy brali udział w waszych wspólnych produkcjach? – zapytał Marian.

– Nie wiem – odpowiedział Janek. Przeczesał dłonią po włosach i na nowo zaczął stukać palcami o blat stołu. – Zdawałem sobie sprawę, że kręcenie podobnych filmów może być ryzykowne. Z tego też powodu zawsze zwracałem Wiktorowi uwagę, aby kręcić również materiały od kuchni dotyczące efektów specjalnych, aktorów czy postprodukcji.

– I zawsze kręciliście takie materiały? – zapytał Suski.

– Jeśli ja byłem przy produkcji filmu, to tak – odpowiedział Janek. – Tak, jak mówiłem, mogę wskazać moje produkcje.

– Jeśli można, chętnie zapoznałbym się z listą pańskich realizacji – stwierdził Marian.

– Oczywiście, przekażę ją – powiedział Dobrowolski.

– Na razie dziękuję panu – powiedział Suski.

Po tym, jak mężczyzna opuścił prokuraturę, Marian wszedł do pomieszczenia, w którym czekali na niego policjanci.

– Co o nim sądzicie? – zapytał.

– Moim zdaniem coś ukrywa – odpowiedział Trygar.

– To dobry aktor, celowo stukał palcami w blat stołu, aby mnie rozproszyć. Nie chciał, żebym zwrócił uwagę na jego mowę ciała – stwierdził Suski. – A to sugerowałoby, że ma coś do ukrycia.

– Śledzić go? – zapytał Foltyński.

Prokurator skinął głową, po czym opuścił pomieszczenie.

ROZDZIAŁ 49

Marian Suski siedział przy biurku i podpisywał zaległe papiery, które w setkach przewalały się przez prokuraturę regionalną Praga Południe. W dalszej części dnia przychodziła kolej na odpowiadanie na e-maile, a na samym końcu na czytanie pism procesowych. Nie wiedzieć czemu, w erze cyfryzacji nadal większość dokumentów sądowych przekazywana była klasyczną pocztą. Zamiast stworzyć system informatyczny, który mógłby scentralizować i zintegrować wszystkie informacje w jednym miejscu, nadal tony akt były przewożone z jednego sądu do drugiego. Prokuratura tłumaczyła, że to wszystko ze względów bezpieczeństwa, ponieważ sprytni hakerzy bez wątpienia złamaliby system i dotarli do tajnych materiałów. A stąd już niedaleko do kryzysu i zapaści polskiego wymiaru sprawiedliwości.

W pewnym momencie na skrzynkę pocztową Suskiego przyszedł e-mail ze znajomo brzmiącym tytułem.

Zemsta jest potrawą, którą najlepiej spożywać na zimno

Marian nie miał żadnych wątpliwości, kto napisał to zdanie. Prokurator otworzył wiadomość i zdziwił się, widząc, że zamiast treści zamieszczone zostały tylko dwie długie liczby. Każda z nich zawierała dokładnie dwa znaki przed i czternaście znaków po przecinku.

Suski sprawdził adresata e-maila i szybko skonstatował, że wysłany został przez zbyszka312. Zapewne ktoś naprędce założył fikcyjne konto pocztowe, aby posłużyć się nim tylko raz. Co ciekawe, domena e-maila

pochodziła gdzieś z okolic Hiszpanii. Najwyraźniej ktoś bardzo chciał zatrzeć za sobą ślady.

Suski wstał z fotela i podszedł do okna. Patrzył przez chwilę na mokotowskie blokowisko, zastanawiając się, co mogą oznaczać cyfry z wiadomości. Pierwsze skojarzenie, jakie przyszło mu do głowy, to współrzędne geograficzne. Czyżby zagadka miała się okazać tak prosta? Podszedł do laptopa, uruchomił przeglądarkę internetową, włączył mapę google'a następnie wprowadził cyfry. Widząc okolice lasów w dolinie roztoki, nie miał już wątpliwości, że trafił w dziesiątkę. Zdenek Petrarka aż nadto precyzyjnie wskazał miejsce, gdzie Suski powinien szukać. Jedyne pytanie, jakie pozostawało bez odpowiedzi, to, co prokurator odnajdzie pod wskazanym adresem.

Z lekkim ociąganiem wybrał numer telefonu i zadzwonił do Trygara.

– Weź samochód.

– Po co? – zapytał komisarz.

– Przejedziemy się do Parku Kampinoskiego.

Trygar nie pytał o szczegóły. Zabrał Foltyńskiego i wsiadł do pojazdu, aby dwadzieścia minut później pojawić się przed prokuraturą.

ROZDZIAŁ 50

Technicy kryminalistyczni pojawili się już po dwudziestu minutach od wezwania. Na środku sporej leśnej polanki policjanci znaleźli studzienkę. Po otworzeniu betonowego wjazdu okazało się, że na głębokości kilku metrów leży ciało.

Suski przykucnął z latarką i mrużąc oczy, patrzył w dół.

– Zwłoki musiały tu leżeć dość długo – stwierdził po chwili.

– Przecież to męski szkielet powleczonej skórą – dodał Trygar.

Foltyński zgodnie ze swoim zwyczajem postanowił zwiedzić okolicę i poszukać śladów, choć zdawał sobie sprawę, że po roku znalezienie czegokolwiek zakrawałoby na cud.

Suski schował ręce do kieszeni kurtki i rozglądał się po okolicy.

– Zastanawiałeś się kiedyś – zaczął – ile ciał leży tu pochowanych?

Trygar był wymięty i nie czuł się za dobrze. Liczył, że dzięki czystemu powietrzu ból głowy nieco ustąpi.

– Skąd wiedziałeś, że to ciało tu jest? – zagadnął, obserwując medyków wydobywających szkielet ze studzienki, a potem przenoszących go do samochodu.

– Dostałem e-maila od Zdenka Petrarki ze współrzędnymi geograficznymi tego miejsca – odpowiedział Marian.

– Podpisał się? – zapytał Trygar.

– Nie. Ale e-mail zatytułowany był dokładnie w taki sposób, w jaki pożegnał się ze mną podczas naszego ostatniego spotkania na wytrzeźwiajątku – tłumaczył Suski.

– A jak brzmiał tytuł tego e-maila?

– Zemsta jest potrawą, którą najlepiej spożywać na zimno.

Trygar podrapał się po brodzie, zastanawiając nad przekazem zacytowanego zdania.

– Zemsta? – zapytał wreszcie. – Czy to jeden z twoich wrogów, których strąciłeś z piedestału w Czechach?

– Obawiam się, że tak – stwierdził zasepiony Marian.

– To aresztujmy tego Petrarke – zaproponował Trygar.

– Nie mam żadnych dowodów, że to on napisał e-maila. Nadawca jest nieznany, a zdanie z zemstą słyszałem tylko ja – tłumaczył prokurator.

– Jak myślisz, czyj to trup? – zapytał Rafał.

– Obstawiam, że to jeden z zaginionych aktorów porno – powiedział Suski.

– Co Zdenek Petrarka ma wspólnego z zaginięciami i morderstwami z branży erotycznej? – zastanawiał się Trygar. – Mówiłeś, że te sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego.

– I to właśnie mnie martwi – zamyślił się prokurator. – Bo najwyraźniej jednak mają coś wspólnego. Sądziłem, że moje czeskie grzechy, to zupełnie inna bajka. Ale teraz sam już nie wiem.

Trygar nie odezwał się już więcej, wyczuwając, że Marian nie chce o tym rozmawiać. Zresztą Rafał był z tego powodu bardzo zadowolony. Ze względu na uporczywy ból skroni marzył, aby jak najszybciej ulotnić się z terenu parku Kampinoskiego.

ROZDZIAŁ 51

Lekarze medycyny sądowej zidentyfikowali ciało odnalezione w studziencie w Puszczy Kampinoskiej. Zgodnie z przypuszczeniem Mariana Suskiego, okazało się, że to Grzegorz Pędzisz, który w świecie porno nosił ksywkę Franek Kimono. Był to mężczyzna, który torturował Karolinę Kobięłę, na filmie odnanionym przez policjantów w sieci.

Suski kręcił się po gabinecie niczym grzeszna dusza przed wrotami do nieba, i wypytywał funkcjonariuszy o protokoły i akta dostarczone przez techników medycznych i kryminalistycznych.

– Macie coś? – zagadnął.

– Mężczyzna zmarł na skutek uderzenia ostrym narzędziem. W boku ma ranę sugerującą nóż – opowiadał Tymon.

– I tyle? – zapytał Suski, patrząc na Foltińskiego spod oka.

– Nie tylko – ciągnął Foltiński. – W żołądku mężczyzny medycy znaleźli tabliczkę podobną do wojskowego nieśmiertelnika. Były na niej wygrawerowane kolejne cyfry.

– Słucham? – zdziwił się Suski, zatrzymując się na środku gabinetu.

– Sądzę, że to kolejne współrzędne geograficzne – włączył się Rafał.

– Sprawdziliście je? – dopytywał Marian.

– Wysłaliśmy tam policyjny patrol, ale niczego nie znaleźli.

– Niech szukają dalej – zarządził Suski, po czym na nowo rozpoczął podróż po gabinecie.

– I jest jeszcze coś... – włączył się Trygar.

Prokurator spojrział z wyrzutem na komisarza, który dopiero teraz postanowił podzielić się ważną informacją.

– Wygląda tak, jakby ktoś włożył nieśmiertelnik w żołądek ofiary dużo później, niż nastąpił zgon.

Suski zmrużył oczy, zastanawiając się nad informacjami płynącymi ze zdania wypowiedzianego przez Rafała.

– Po co ktoś miałby to robić? – zapytał wreszcie.

– A choćby po to, abyśmy odnaleźli kolejne ciała – odparł Foltyński.

– Zabójca zmienił zdanie? Początkowo chciał być bezkarny, a teraz bawi się z nami w kotka i myszkę? – zastanawiał się Marian.

– Trochę się to kupy nie trzyma. Morderca musiałby otworzyć właz do studzienki i wydobyć ciało albo opuścić się w dół, aby włożyć do żołądka nieśmiertelnik. Jak dla mnie, musiała to zrobić zupełnie inna osoba – tłumaczył Foltyński.

– A skąd wiadomo, że blaszka nieśmiertelnika włożona została później? – zapytał Marian.

– Analiza składu metalu sugeruje, że blaszka tkwiła w ciele Pędziszka niecały miesiąc, a zwłoki leżą w studziencie od ponad roku – wyjaśnił Tymon, posiłkując się materiałami przekazanymi z laboratorium kryminalistycznego.

Suski przygryzł wargę, próbując skierować myśli na właściwe tory. Wreszcie zwrócił wzrok w stronę Trygara.

– Sprawdziliście tego Janka Dobrowolskiego?

– Obserwujemy go – tłumaczył Rafał. – Przesłuchaliśmy kilku jego znajomych.

– I jak? – dopytywał Marian.

– Nikt nie chce zeznawać. Branżę porno ogarnął strach.

– A sprawdziliście listę filmów zrealizowanych przez tego Dobrowolskiego? – drążył Suski.

– Tak. Wypytaliśmy nawet jedną aktorkę, która brała w nich udział, czy Dobrowolski współpracował z Nejmarem przez ostatnie półtora roku – odpowiedział Trygar.

– I co?

– Początkowo twierdziła, że słyszała o realizacji jednej produkcji. Potem jednak wycofała zeznania.

– Została zastraszona? – zapytał prokurator.

– Albo boi się, jak inni – dodał Tymon.

– Czyli coś musi być na rzeczy – zastanawiał się Marian. – A śledzenie tego Dobrowolskiego coś dało?

– Jak na razie nic – odpowiedział Trygar.

– Pewnie wie, że go śledzimy – włączył się Tymon. – Jeśli nawet ma coś na sumieniu, to teraz nie zrobi nic głupiego.

Marian odchrząknął, po czym zwrócił się w stronę policjantów.

– Cały czas zastanawiam się, co takiego Zdenek Petrarka miał wspólnego z tymi morderstwami z branży porno? – zapytał. – Może to on włożył nieśmiertelnik do ciała Pędzisa?

Przez chwilę Marian odnosił wrażenie, że Rafał Trygar ucieka przed jego wzrokiem. Zgodnie z wszelkimi naukami dotyczącymi mowy ciała, w ten sposób zachowywała się osoba, która miała coś do ukrycia. A może po prostu komisarz wypił wczoraj zbyt dużo i nie miał śmiałości, aby spojrzeć prokuratorowi w oczy?

– Wysłałeś listy gończe za Petrarką? – zapytał Tymon.

– Tak. Poprosiłem czeskich kolegów, aby go przyskrzynili. Chciałbym z nim porozmawiać. Może uda mi się coś z niego wyciągnąć – tłumaczył

Suski.

– Wiedział o ciele Grzegorza Pędzisa – zauważył Trygar. – A to ewidentnie wskazuje, że coś ukrywa.

– No właśnie – zamyślił się Suski. – Tylko skąd wiedział?

Zapadła nieprzyjemna cisza. Foltyński wyciągnął telefon komórkowy, po czym wybrał numer, aby sprawdzić, czy funkcjonariusze przeszukujący Bolimowski Park Krajobrazowy coś znaleźli. Zmarszczki na czole świadczyły, że usłyszał jakąś niezwykle frapującą informację. Po skończeniu rozmowy spojrzął z bezradnością w oczach na Trygara i Suskiego.

– Trzy metry pod ziemią policjanci znaleźli ciała Ilony Dygas i Marka Bratnego. Miejsce to wskazane było przez nieśmiertelnik tkwiący w brzuchu Grzegorza Pędzisa.

– A co z Wiktorem Nejmarem? – zapytał Trygar.

Foltyński tylko wzruszył ramionami.

ROZDZIAŁ 52

W gęstwinie Bolimowskiego Parku Krajobrazowego technicy kryminalistyki odkopali dwa ciała. Marian Suski wraz z dwójką policjantów patrzyli w głęboki dół i mrużąc oczy, próbowali zapamiętać wszystkie szczegóły. Męskie zwłoki miały obcięte małżowiny uszne, a pośrodku czoła kobiety zionęła czernią wielka rana wlotowa po kuli.

Lekarze medycyny sądowej wyciągnęli ciała i ułożyli je na folii rozłożonej na trawie.

– Oto i bohaterowie naszego biało-czarnego filmu o pojedynku z Bogiem – stwierdził Trygar, kucając obok denata. Włożył gumowe rękawiczki i przyglądał się przez chwilę twarzy mężczyzny. Potem przekręcił głowę kobiety, oglądając wielką dziurę po kuli, która wylatując, odłupała sporą część potylicy.

– Okoliczności śmierci Marka Bratnego, tego managera informatycznego, zgadzają się z tym, co widać na filmie – powiedział Tymon przez chusteczkę, którą cały czas przykładał do twarzy. Trzymał formę, ponieważ jakiś czas temu obiecał sobie, że musi wreszcie uporać się z problemem wstrętu do zwłok. Jakby nie patrzeć, była to istotna część pracy policjanta kryminalnego.

– Jak zginęła ta Dygas? – zapytał Suski, próbując przypomnieć sobie sceny z filmu.

– Reżyser nie pokazał samego momentu śmierci – tłumaczył Trygar. – Na filmie widać tylko narzędzie tortur, a potem twarz umierającej denatki.

– Widać zatem – podsumował Marian – że nie możemy sugerować się scenami z filmu. Choć wydaje się, że przynajmniej część scen miała miejsce w rzeczywistości.

Mężczyźni milczeli, przyglądając się ciałom.

– Udało się odnaleźć miejsce, gdzie rozgrywały się sceny z filmu? – zapytał wreszcie Suski.

– Jeszcze nie – odpowiedział Foltyński. – Technicy jeszcze nad tym pracują.

Prokurator i policjanci stali nieruchomo, nie chcąc przeszkadzać technikom i medykom w zbieraniu śladów pozostawionych przez mordercę. W głowach kotłowało im się tylko jedno pytanie.

– Co się stało z Nejmarem? – wypalił wreszcie Trygar. Przykucnął obok ciała Bratnego i podniósł koszulkę. Na brzuchu widać było rozcięcie skóry. Rafał Spojrzał na Suskiego i widząc w jego oczach aprobatę, zanurzył rękę w trzewiach denata. Grzebał przez chwilę, aby wyciągnąć zakrwawioną blaszkę nieśmiertelnika, podobną do tej, jaką odnaleźli w ciele Grzegorza Pędzisa.

– Kolejne współrzędne? – zapytał Foltyński.

Trygar przetarł gumową rękawiczką po blaszce, aby oczyścić ją z krwi i odczytał dwie cyfry. Suski od razu uruchomił aplikację lokalizacyjną na komórce i wpisał współrzędne. Mimo słabego zasięgu już po chwili pojawiła się wprowadzona lokalizacja.

– To tu niedaleko – powiedział rozemocjonowany Suski.

Policjanci wrócili wraz z prokuratorem do samochodu służbowego i ruszyli za wskazaniem GPS-a. Marian pilotował Foltyńskiego, który siedział za kierownicą. Samochód przedzierał się przez leśną ścieżkę, z trudem pokonując kolejne góry i wyłomy.

– Dalej nie zajdziemy – stwierdził w pewnym momencie Tymon.

Mężczyźni wysiedli z samochodu i ruszyli, kierując się wskazówkami mapy. Nie zdążyli przejść nawet trzystu metrów, kiedy Trygar dostrzegł pod zwałonym drzewem dziwny otwór w ziemi.

– To niedźwiedzia gawra – stwierdził.

– Uważajcie na misia – zażartował Marian.

Mężczyźni ostrożnie zajrzeli do wnętrza gawry, oświetlając ją latarkami z telefonów komórkowych. W środku znaleźli mężczyznę z kulą w głowie.

– Czy to Wiktor Nejmar? – zapytał Suski, kuląc się.

– Sądzę, że tak – odpowiedział Foltyński. Wszedł z dziury, po czym wybrał numer na telefonie komórkowym. – Wzywam techników – powiedział.

– Tu jest list – stwierdził Rafał, przyklękając obok denata.

– Zostaw go! – krzyknął Suski. – Zatrzesz ślady.

Mężczyźni wyszli na leśną ścieżkę, obok samochodu i rozmawiając, czekali na przyjazd techników.

ROZDZIAŁ 53

Na komendzie trwała zażarta dyskusja.

– To jest podpucha! – grzmiał Suski. – W liście pozostawionym w niedźwiedziej gawrze Nejmar przyznał się do wszystkich zbrodni.

– Ostatnie dzieło o Bogu nazwał nawet swym opus magnum. Obsadził się jako bohater własnego filmu, w którym zginął. Popełnił samobójstwo, aby dopełnić dzieła – dodał Trygar, popijając kawę.

– Wierzycie w samobójstwo? – zapytał Marian. – List napisany został na komputerze.

– Cholera wie – zastanawiał się Tymon. – Przy martwym znaleźliśmy dwa pistolety. Jednym z nich została zabita Ilona Dygas. Drugim Nejmar strzelił sobie w czoło.

– Albo ktoś inny zaaplikował mu tę kulkę – stwierdził Suski. – Nie zastanawia was, po co mu były aż dwa pistolety?

– Ktoś to całkiem sprytnie zmistyfikował – zastanawiał się Tymon. – Zgodnie z wszelkimi prawidłami, śledztwo może zostać zamknięte. Morderca nie żyje. Odnaleźliśmy wszystkie ofiary.

– Może jednak ten Nejmar sam to jakoś wszystko zorganizował? – zastanawiał się Suski. – Te sprzęty widoczne na filmach, trzeba było jakoś przewieźć na plan zdjęciowy. Sam wszystkiego przecież nie wniósł.

– Może wynajął ekipę, żeby mu to przewiozła? – zapytał Tymon.

– Może. – Prokurator gładził się przez chwilę po czuprynie, zastanawiając, w którą stronę poprowadzić śledztwo. – Nie przerywamy jeszcze tej sprawy – zawyrokował. – Spróbujmy przede wszystkim znaleźć

miejsce, gdzie kręcony był ten ostatni czarno-biały film. To może nam wiele wyjaśnić.

– Co zamierzasz? – zapytał Trygar.

– Jadę do Czech porozmawiać z Petrarką – wypalił Marian.

– Znaleźli go? – zdziwił się Foltyński.

– Tak. Czescy policjanci aresztowali go przed godziną – odpowiedział Suski.

– Dotychczas ten Petrarka był mało pomocny – stwierdził Tymon.

– Nie obiecuję sobie zbyt wiele, ale to jeden z nielicznych tropów, jakim dysponujemy – stwierdził. Włożył znoszoną marynarkę i sprężystym krokiem opuścił komendę.

ROZDZIAŁ 54

Droga przez Wrocław do Pragi zajęła Marianowi ponad siedem godzin. Wsiadając z samochodu, czuł, że kręci mu się w głowie. Dawno temu minęły czasy, kiedy mógł bez odpoczynku przejechać Polskę wzdłuż i wszerz, a potem, jakby nigdy nic, stawić się w sądzie jako oskarżyciel i pracować przez kolejne kilka godzin. Wchodząc do czeskiej komendy, słał się na nogach ze zmęczenia. Z trudem doszedł do biura komendanta, przywitał się i opadł ciężko na krzesło.

– Może kawy? – zaproponował komendant, widząc półprzytomnego prokuratora.

– Macie go? – zapytał Suski. Nie sprawiło mu najmniejszych problemów, aby przełączyć się na czeski, choć rzadko miał sposobność posługiwania się ojczystą mową.

– Mamy – odpowiedział komendant. – Siedzi w areszcie. To jakiś pijaczyna – tłumaczył.

– Mógłbym z nim porozmawiać? – zapytał Suski.

Komendant przywołał funkcjonariusza, który poprowadził Mariana korytarzem do pomieszczeń, gdzie zamknięci byli więźniowie zatrzymani na dwadzieścia cztery godziny. Suski od razu rozpoznał Zdenka Petrarę.

– Możemy zostać sami? – zapytał. Usiadł na krześle przed kratą i wpatrywał się w brudnego, pijanego i śmierdzącego mężczyznę leżącego na pryczy.

– Jasne – odpowiedział funkcjonariusz. – Będę w stróżówce tuż za rogiem.

Suski skinął policjantowi głową, a potem zwrócił się w stronę Petrarki.

– Coś ty ze sobą zrobił?

Zdenek z wielkim trudem wstał, usiadł na pryczy i przetarł dłońmi po twarzy, próbując dojść do siebie. Miał napuchnięte oczy, spierzchnięte wargi i wielkiego sińca na policzku. Zwrócił pijany wzrok w kierunku prokuratora.

– Daj mi w spokoju umrzeć – wybełkotał.

– Dam ci spokój, jeśli odpowiesz mi na kilka pytań – odpowiedział Marian.

– Nie odpowiem na żadne pytanie – stwierdził Petrarka, wstał z pryczy i podszedł do kraty. Suski skrzywił się, czując woń alkoholu zmieszanego z potem.

– Jeśli nie odpowiesz, będę cię gnębił, tak jak ty gnębisz mnie i moich ludzi – groził Suski. – Nie dam ci ani chwili spokoju. Zatruję twoje życie tak, że nie będziesz wiedział, jak się nazywasz.

Petrarka podniósł głowę i spojrzał na Mariana wzrokiem zbitego psa.

– Chciałbym odpowiedzieć na twoje pytania, ale nie mogę – odpowiedział Petrarka. – I nie gnębię ani ciebie, ani twoich ludzi.

– Podśłuchują nas? Obserwują? Śledzą? – zapytał Suski szeptem.

Petrarka przytaknęła delikatnie.

Marian sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął długopis. Z portfela wydobyl wizytówkę i na rewersie napisał maczkiem imię i nazwisko. Następnie pokazał Petrarce tekst, jednak ten nie skinął głową. Suski dopisał pod spodem kolejne nazwisko, a następnie pokazał kartonik Zdenkowi. Dopiero za czwartym razem oczy uwięzionego mężczyzny zamknęły się, dając prokuratorowi do zrozumienia, że to ten właśnie człowiek stoi za wszystkimi nieszczęściami, które spotkały Mariana i jego ludzi.

– Nic mi zatem nie powiesz? – zapytał Suski, chcąc zmylić ewentualne podsłuchy założone w pomieszczeniu.

– Zemsta jest potrawą, którą najlepiej spożywać na zimno – odpowiedział Petrarka. – Wszystkie winy wrócą do nas ze zdwojoną siłą.

– O czym ty mówisz? Jakie winy? – zapytał Suski.

– Pamiętasz swoją matkę? Pamiętasz, w jak opłakanym była stanie, kiedy ty jechałeś do Polski robić karierę w prokuraturze? Gdzie był wtedy jej były mąż i twój ojciec? Gdzie byłeś ty? – wypalił Petrarka.

Suski otworzył szerzej oczy zaskoczony pytaniami. Chciał coś powiedzieć, jednak ostatecznie wypuścił tylko powietrze.

– Machnąłeś na nią ręką – ciągnął Petrarka. – Zostawiłeś ją w domu starości, wiedząc, jakie warunki tam panują i jak obchodzą się z pensjonariuszami.

– Mam wyrzuty sumienia, jeśli o to ci chodzi – odpowiedział Suski.

– Zająłeś się karierą polityczną i prawniczą, zapominając o starej matce – drążył Zdenek.

– Wiem! – huknął Marian. – Nie musisz wypominać mi tamtych zdarzeń. Wiem, że źle zrobiłem. Gdybym mógł cofnąć czas, pewnie postąpiłbym inaczej. Ja nie zrobiłem jednak nic. Mam poczucie, że po części zmarła z mojego zaniechania.

– Wiedziałeś przecież, co się dzieje w tym domu starości.

– Wiedziałem! O co ci chodzi? Dlaczego mi o tym mówisz? – zapytał poirytowany Suski.

– Co byś zrobił, gdyby opinia publiczna dowiedziała się, że prokurator ma podobne grzechy na sumieniu? Moralność z wielkimi drzazgami w oku – uśmiechnął się Petrarka. Marian poczuł kwas przetrawionego alkoholu.

Prokurator ponownie wziął do ręki wizytówkę i napisał krótkie pytanie: „Czy to on każe ci to robić?”

Petrarka mrugnął oczami, po czym odwrócił się na pięcie i wrócił na pryczę. Położył się, sugerując Marianowi, że nie zamierza z nim dłużej rozmawiać.

Suski wrócił do komendanta. I choć zdobył nazwisko swojego prześladowcy, nadal gnębiły go obawy. Przede wszystkim nie wiedział, z kim tak naprawdę przyjdzie mu się zmierzyć.

– Czy moglibyście tego człowieka jakiś czas poobserwować? – poprosił Suski.

Komendant poprawił się na fotelu, kaszlnął i odpowiedział:

– Da się zrobić. Czy mogę go już wypuścić? – zapytał.

– Tak. W Czechach jest niegroźny. Gdyby jednak z kimś się spotkał, to chciałbym o tym wiedzieć.

Marian wyszedł z komendy, wsiadł do samochodu i ruszył w stronę przedmieść Pragi. Jadąc, wspominał lata młodości, te wszystkie piękne budynki, które mijał codziennie, i most Karola, po którym chadzał z pierwszą dziewczyną, Halszką. Po dwudziestu minutach zajechał przed bogatą posesją we wsi Statenice, gdzie mieszkał Petr.

– Co ty tu robisz? – zdziwił się przyjaciel, widząc Suskiego wysiadającego z samochodu.

– Przyjechałem porozmawiać ze Zdenkiem Petrarką.

– Dalej mieszka? – zapytał Swoboda.

– Już nie. Ale wiem, kim jest człowiek, który mieszka – zaczął Marian.

Petr zaprosił prokuratora do wnętrza przytulnego domu urządzonego w stylu retro. Ściany wyłożone były tapetą w kwieciste wzory, na których wisiały reprodukcje obrazów znanych artystów jak Otakar Kubín czy Jan

Piotr Molitor. Stare lampy zwisały z sufitu, nadając pomieszczeniom kolorytu i dawnego szlifu.

W progu przywitała Suskiego na oko czterdziestopięcioletnia kobieta, blondynka o pogodnej twarzy i piegach zdobiących policzki.

– Witaj, Wratisława – przywitał się Suski. – Jak życie?

– A jak możemy żyć? Dzieci wyfrunęły z gniazda, to dziadziejemy. Przyjechałbyś czasem na stare śmieci. Pogadał ze znajomymi – kobieta miała niski tembr głosu, który zupełnie nie pasował do jej miłej aparycji.

– Gdybym mógł, na pewno bym przyjeżdżał. Polska prokuratura wysysa ze mnie całą krew. Widzisz, jaką mam żółtą skórę? – zażartował Marian.

– Daj nam chwilę porozmawiać – powiedział Petr, po czym zaprowadził Mariana do pokoju na poddaszu. Drewniany parkiet i arras zawieszony na ścianach wydzielały specyficzny zapach. Marian usiadł przy dębowym stole, a Swoboda ruszył w kierunku barku z alkoholami stojącego na wózku z kółkami. Prokurator odmówił, ponieważ chciał jeszcze dzisiaj wrócić do Polski.

– Kto to taki? – zapytał Petr, ścisząc głos, jakby obawiał się podsłuchów założonych w domu. Nalał sobie do szklanki wódki z colą, po czym usiadł naprzeciwko Mariana.

– Miklosz Fornel – powiedział spokojnie Suski. – Zdenek Petrarka dał mi wyraźnie do zrozumienia, że jest szantażowany. Musi tańczyć tak, jak mu Fornel zagra.

Wzburzony Petr wstał od stołu, odsunął firankę i spojrzał za okno prowadzące na ogród. Kilka drzewek i krzewów owocowych posadzonych w równych rzędach zdobiły teren wokół domu. Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi, potem wsadził je do kieszeni. Wreszcie odwrócił się do Mariana i powiedział:

– Wolałbym, żeby to był ktoś inny.

– Ja też bym wolał – zgodził się Suski. – Wcale nie jestem dumny z tego, co mu zrobiliśmy – wypalił Suski.

– To był kawał wieprza i chama. Słusznie postąpiliśmy. Jediną możliwością było odsunięcie go od władzy. Pewnie do tej pory korumpowałby wszystkich dookoła – tłumaczył Swoboda.

– Gdybym wtedy machnął ręką na kompromitujące go materiały – zastanawiał się prokurator. – Tym bardziej, że nie mieliśmy pewności, czy są autentyczne.

– Dobrze wiesz, że Fornel był winny – powiedział Petr. – Stało się, jak się stało.

Suski westchnął, upijając łyk soku. Skrzywił się, czując kwaśny smak rozlewający się po ustach.

– Z czego jest ten sok? – zapytał.

– Własnej produkcji. Pij, to samo zdrowie – uśmiechnął się Petr. – Co teraz zamierzasz?

– Czy wiesz, co stało się z Mikloszem po tym, jak został zlustrowany i odsunięty od władzy? – zapytał Marian.

– Nie śledziłem jego losów. Słyszałem tylko, że spadł na cztery łapy. Dzięki starym układom i pieniądзом założył firmę na zachodzie Europy – powiedział Swoboda.

– Jak się ta firma nazywa?

– O ile pamiętam, Ektomat. Prężna korporacja. Przemysł metalowy i budowlany.

– I duże pieniądze – zamyślił się Suski. – Zemsta jest potrawą, którą najlepiej spożywać na zimno.

– Co to? – zdziwił się Petr, słysząc tajemniczą sentencję.

– Przesłanie dla mnie. Moja żona została zaatakowana przez Zdenka, dziecko policjanta zostało podtrute. Teraz wszystko zaczyna mi się układać w jedną całość – zasepił się Marian, pociągając łyk soku ze szklanki.

– Mógłbyś sprawdzić, co porabiał ten Miklosz od czasów, kiedy zdjęliśmy go ze stołka? – poprosił Marian.

– Chyba mogę poszperać – odpowiedział Petr. – Wiesz, co zamierza?

– Nie, ale domyślam się. Chce mnie oczernić i zdyskredytować. Traktuje to jako zemstę. Przy czym atak skierowany jest nie na mnie, tylko na moich przyjaciół, współpracowników i rodzinę. Pewnie wkrótce dowiem się, czego Miklosz ode mnie chce.

– Dlaczego w takim razie nie atakuje mnie? – zapytał Swoboda.

– Bo wie, że to ja zdobyłem kompromitujące go materiały – odpowiedział Suski, który poczuł się nagle bardzo zmęczony.

– Uważaj na siebie – stwierdził Petr.

– Czy mogę u ciebie przenocować, jutro rano wróciłbym do Polski.

– Jasne. Nalać ci w takim razie jednego? – zaproponował Petr.

Marian skinął głową, czując, że po wypiciu kilku gramów alkoholu padnie ze zmęczenia i będzie spał do rana.

Wrocław przygotowała późny obiad i w trójkę zasiedli do stołu. Marian cały czas myślał o Mikloszu Fornelu i jego zamiarach. Po posiłku usiadł w fotelu z telefonem w ręku. Wpisał w przeglądarkę internetową nazwę firmy Ektomat. Po wyświetleniu się strony zapoznał się z asortymentem przedsiębiorstwa. Centrala zlokalizowana była we Francji, a liczne przedstawicielstwa rozsiane były po całym świecie, również w Polsce. Ektomat jawił się jako budząca zaufanie prężna i bogata firma. Na czele zarządu stał nie kto inny jak prezes Miklosz Fornel. Prokurator kliknął zakładkę opisującą sytuację finansową przedsiębiorstwa. Wysokość kapitału zakładowego zrobiła na nim spore wrażenie.

Żona Petra podała kartoflanę nazywaną w Czechach *bramboračka*. Marian dawno już nie jadł podobnej potrawy. Dzięki niej przypomniały mu się rodzinne obiady przygotowywane przez babcię i mamę. Zanim gospodyni podała drugie danie, Marian jeszcze raz wpisał w przeglądarkę telefonu nazwę firmy Fornela. Próbował odnaleźć skandale i afery związane z przedsiębiorstwem. Przez ostatnie dwadzieścia lat działalności było ich kilka i za każdym razem były one pośrednio lub bezpośrednio związane z osobą jej prezesa. Suski pokazał Petrowi telefon z linkami do artykułów prasowych. Przyjaciel jedynie wzruszył ramionami, ponieważ doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że Marian ma przeciwko sobie groźnego wroga dysponującego ogromnym budżetem. A jeśli dodatkowo w grę wchodziła ludzka zawiść, zemsta i urazy sprzed lat, należało bać się podwójnie.

ROZDZIAŁ 55

Rafał Trygar i Tymon Foltyński odwiedzili Marzenę Gibałą w domu. Ojciec zatrudnił pielęgniarkę, z którą kobieta uczęszczała codziennie na rehabilitację. Ktoś o niewprawnym oku z trudem zauważyłby, że Gibała ostatni rok przeleżała w sypialni. Policjanci również dbali o sprawność intelektualną koleżanki, podrzucając jej kserokopie akt spraw, którymi się zajmowali.

Gibała niemal od razu zauważyła, że Trygar zachowuje się dziwnie, niewiele mówił i sprawiał wrażenie wycofanego. Kobieta zrzuciła to na karb gorszych dni albo nadmiaru alkoholu wypitego ostatniej nocy.

– Siadajcie – powiedziała Marzena, wskazując łóżko. – Chyba coś znalazłam.

Gibała, chcąc być dla policjantów użyteczna, a po części również z nudów, analizowała materiały dotyczące sprawy zaginięć osób z branży porno. Godzinami oglądała filmy, chcąc znaleźć jakieś ślady mogące pomóc w śledztwie.

Trygar i Foltyński usiedli na skraju łóżka i wbili wzrok w ekran laptopa.

– Wzięłam pod lupę ten czarno-biały film o pojedynku z Bogiem – zaczęła Marzena – na którym widać Ilonę Dygas, Wiktora Nejmara i Marka Bratnego. Skupiłam się przede wszystkim na wystroju tego bunkra.

Foltyński nachylił się w stronę Marzeny.

– Spójrzcie tutaj – kobieta zatrzymała film w momencie, kiedy kamera skierowana była na betonową kratkę prowadzącą do przewodu wentylacyjnego.

– I co znalazłaś? – zapytał Tymon.

– Poprytałam kilka osób z branży i dowiedziałam się, że tego typu wentylację montuje się w tak zwanych panic roomach – opowiedziała dziewczyna.

– Słucham? – zdziwił się Trygar.

– Nie oglądałeś filmu z Jodie Foster? – zapytał Tymon.

– Nie.

– To specjalne pomieszczenie stworzone na wypadek włamania czy kradzieży. Mieszkańcy domu zamykają się we wnętrzu panic roomu i dzięki temu są bezpieczni. Można z niego spokojnie wezwać policję. W tym filmie aktorzy zamknięci zostali w takim właśnie bunkrze. Nie mieli żadnych możliwości kontaktu ze światem zewnętrznym, a co gorsze nie mogli wyjść, bo nie znali kodu otwierającego drzwi – tłumaczyła Marzena.

– Jeśli założymy, że to Wiktor Nejmar zabił pozostałe dwie osoby, to musiał znać ten kod – zastanawiał się Tymon.

– Może celowo zamknął się z Iloną Dygas i Markiem Bratnym, udając, że jakiś szaleniec z zewnątrz stoi za ich porwaniem – dodała Marzena.

– Tego nie wiemy – urwał dyskusję Rafał.

– Mniejsza o to – ciągnęła Marzena. – Sprawdziłam, ile panic roomów podobnej wielkości zostało wybudowanych w Polsce.

– I co znalazłaś? – zainteresował się Tymon.

– Dokładnie czterdzieści trzy. Sześć jest w Warszawie i okolicach – dodała Gibała.

Foltyńskiemu z wrażenia otworzyły się szerzej oczy. Dlaczego wcześniej nie wpadł na ten trop?

– Na tym jednak nie koniec – tłumaczyła Gibała. – Pięć z nich wybudowanych jest w zamieszkałych domach. Zamawiają je często ważne

osobistości chcące chronić rodziny.

– A co z tym szóstym? – zapytał Trygar.

– Jest sporej wielkości hacjenda niedaleko Kampinoskiego Parku Narodowego. Można ją wynająć poprzez biuro nieruchomości. To, co jest najciekawsze, to fakt, że wszystko można załatwić po cichu. Cała transakcja odbywa się poprzez anonimową szafkę w siedzibie biura. Wpłaca się pieniądze, podpisuje prostą umowę najmu i odbiera klucze do domu.

– Czyli nie podpisuje się żadnej umowy w obecności najemcy, dzierżawcy czy choćby z przedstawicielem biura nieruchomości? – zapytał zdziwiony Foltyński.

– Wpłaca się tylko spore wadium za ewentualne straty. Ten dom to rodzaj intratnej usługi dla bogatych ludzi, którym zależy na anonimowości – tłumaczyła Marzena.

– Kontrolowane zdrady? – zapytał Tymon.

– Jeśli synalkowie bogatych tatusiów chcą sobie zaćpać i podymać panienki – dodał Rafał – wtedy wynajmują taki domek.

– Mniej więcej – zgodziła się Marzena.

– Sprawdziłaś, kto wpłacał środki na wynajem domu i podpisywał umowę z biurem nieruchomości? – dopytywał Foltyński.

– Oczywiście, że sprawdziłam. – Uśmiechnęła się Gibała.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo nam ciebie brakowało – stwierdził starszy aspirant, wyciągając ręce w kierunku Marzeny. Kobieta zignorowała jednak nagły przypływ czułości starszego aspiranta. Choć zapewne rok temu dałaby mu soczystego buziaka.

– Wiem, wiem – ukłoniła się. – Lekarz powiedział, że jak rehabilitacja będzie postępowała tak sprawnie, za kilka miesięcy będę mogła wrócić do pracy.

– A gdzie teraz jesteś, jeśli nie w pracy? – zapytał Foltyński.

– Czy tym kimś, kto podpisał umowę, był Wiktor Nejmar? – wtrącił się Trygar.

– Zgadłeś. Przy czym podpis na dokumencie to jedynie parafka. Może być podrobiona. Pieniądze przekazane były gotówką do szafki kontaktowej – tłumaczył Marzena. – Brak odcisków palców czy innych mikrośladów.

– Nawet to sprawdziłaś? – zdziwił się Tymon. – Kto dał rozkaz, aby wysłać techników do biura nieruchomości?

– Jak to kto? Suski – odpowiedziała Marzena.

– Dobrze – ciągnął Tymon. – A zatem, ktoś spokojnie mógł zrobić Wiktora Nejmara w te morderstwa, a potem upozorować jego samobójstwo.

Trygar siedział zasępiony, nie odzywając się i spoglądając spod oka w stronę Marzeny.

– Jeśli nawet tak było – zauważyła Gibała – to nie mamy na to na razie żadnych dowodów. A może wy macie jakieś swoje typy?

– Janek Dobrowolski byłby dobrym kandydatem – zastanawiał się starszy aspirant.

– Na razie nic na niego nie mamy – wtrącił się komisarz. Na chwilę zapanowała krępująca cisza.

– Nie pozostaje nic innego – odezwał się wreszcie Tymon. – Jak przetrząsnąć tę hacjendę niedaleko Kampinoskiego Parku Narodowego.

Policjanci pożegnali się i wyszli z mieszkania Marzeny. Tymon nie krył zadowolenia, że Gibała robi tak wielkie postępy w rehabilitacji. Jedyne, co zauważył, to lekkie zmiany w osobowości policjantki. Nie zachowywała się już tak prowokacyjnie, jak kiedyś, co nawet się starszemu aspirantowi podobało.

– Rafał... – zagadnął Tymon, wsiadając do samochodu.

- Tak? – Trygar skierował nieobecny wzrok w stronę Foltińskiego.
- Czy ty masz jakieś problemy, o których nie wiem?
- Nie – mruknął komisarz. – Wszystko u mnie w porządku.

ROZDZIAŁ 56

Lenka Kralova siedziała na ławce. Założyła nogę na nogę i wpatrując się w błękitne niebo, próbowała opalać piękne ciało. W pewnym momencie z kamienicy naprzeciwko wyszła Filemona Bordo. Odwiedzała starszego pana na Sielcach, któremu dość często świadczyła niecodzienne usługi erotyczne. Był to jeden ze stałych i co ważne, szczerze płacących klientów. Blondynka podeszła do Filemony i przedstawiła się.

– Jestem Lenka Kralova – powiedziała z wyraźnym czeskim akcentem.

– Filemona – odpowiedziała Bordo, wyciągając rękę. Starła się zachować dystans, szczególnie teraz, kiedy wśród osób z branży porno krążyły plotki o mordercy. – Kim pani jest?

– Otwieramy w Warszawie nową firmę – zaczęła Kralova. – Chcemy wejść w świat niedoinwestowanej polskiej erotyki. Strony internetowe, czaty online, filmy. Zaczynamy od osób z renomą w tym biznesie.

Słowa Lenki mile połechtaly próżność Filemony.

– A to ciekawe – stwierdziła, rozluźniając się nieco. – Proszę mi o tym opowiedzieć.

Kralova zaproponowała Bordo kawę. Kobiety udały się do Centrum Handlowego Panorama, gdzie zamówiły dwie latte. Lenka na tyle sugestywnie opisywała nowe przedsięwzięcie powiązane z zastrzykiem czeskich pieniędzy, że w dwadzieścia minut zdobyła zaufanie Filemony. Przynajmniej na tyle, że ta zgodziła się pojechać z nowo poznaną kobietą na ulicę Dąbrowskiego, do jednej z kamienic, gdzie czeska firma założyła swoje biuro. Kralova roztaczała wizję przyszłości, w której Bordo była

największą gwiazdą nowego erotycznego biznesu. Ponieważ Filemona była osobą dość próżną, szybko dała się omamić obietnicom.

Wchodząc do jednego z pomieszczeń w kamienicy przy ulicy Dąbrowskiego, uwagę Filemony zwrócił niecodzienny wystrój wnętrza, który zupełnie nie przypominał biura ani tym bardziej studia filmowego. Poniewierały się tam różnego rodzaju sprzęty do ćwiczeń, hantle, sztangi, piłki czy pasy do TRX-a. Po drugiej stronie sporego pomieszczenia leżały materace, a do ściany przytwierdzone były drabinki.

Lenka zamknęła drzwi do sali na klucz i wydała Filemonie rozkaz.

– A teraz rozbieraj się. Do naga.

– Czy to rodzaj castingu? – zapytała Filemona, czując się coraz bardziej niepewnie. Jej entuzjazm nieco zelżał, jednak cały czas oczyma wyobraźni widziała siebie w roli przyszłej gwiazdy polskiego pornobiznesu.

Bordo posłuchała rozkazu Lenki i rozebrała się do naga. Filemona zdziwiła się, widząc, że Kralova zrobiła dokładnie to samo. Dwie kobiety stały naprzeciwko siebie, mierząc się wzrokiem. W pewnym momencie Lenka ugięła kolana i stanęła nisko niczym przyczajony tygrys. Jej ciało nie tylko było piękne, ale i bardzo dobrze umięśnione.

– A teraz walcz – powiedziała Lenka. – O życie.

Mówiąc to, podbiegła do Filemony i wyprowadziła nogą cios z półobrotu, który trafił przeciwniczkę idealnie w nos. Bordo złapała się za twarz i upadła na podłogę.

– Ty, kurwo – zirytowała się. – Zarabiam twarzą na życie. – Filemona poczuła, jak narasta w niej wściekłość. Wstała i zebrała wszystkie siły, aby zaatakować Lenkę. Na nic jednak się to nie zdało, unik wyćwiczonej Kralovej był błyskawiczny. Zastosowała klasyczne podcięcie, w wyniku którego Filemona po raz kolejny wylądowała na podłodze. Wściekła, niczym rozjuszony byk, natychmiast zebrała się w sobie i ponownie ruszyła

do ataku. Kralova zesła Bordo z drogi, unikając tym samym pazurów gwiazdy porno. Złość na twarzy Filemony graniczyła z szaleństwem. Krew leżąca cienką stróżką z nosa, kapłała na podłogę. Lenka niewiele robiła sobie z kolejnych prób przeciwniczki, sprawnie unikając ciosów. Wreszcie, po minucie zabawy, znudzona wyprowadziła mocnego kopniaka, który wylądował na brzuchu Filemony. Bordo upadła kolanami na podłogę i podparła się rękami, próbując złapać oddech. Kolejne uderzenie w szczękę odrzuciło ją na metr. Poczwała tylko, że z ust wylatuje jej przedni ząb.

– Kurwa – wymamrotała, upadając na podłogę. Trzymała się za twarz, próbując stanąć na nogi. Z wielkim trudem podczołgała się do okna i podniosła trzymając osłony kaloryfera. W tym momencie z jej ust dobył się pisk, od którego przeciwniczce aż zadźwięczało w uszach. Lenka długo się nie zastanawiała, podbiegła do Filemony i jednym kopnięciem w nerkę sprawiła, że kobieta natychmiast zamilkła. Kralova spoglądała na ofiarę z wyrazem tryumfu. Odczekała kolejne dwie minuty, aby Bordo odzyskała nieco rezonu. Filemona wstała i zaczęła biegać zrozpaczona po sali gimnastycznej, próbując otworzyć drzwi i okna prowadzące na zewnątrz.

– Bardzo mi przykro, ale muszę cię zabić – powiedziała wreszcie Kralova.

– Jak to? – wymamrotała Filemona.

– Jest jedna zaleta mojej pracy, wiesz jaka? – zapytała Lenka.

Bordo nie odpowiedziała, szarpiąc się z klamką okna.

– Nie muszę dawać dupy – to powiedziawszy, Kralova wymierzyła wysoki cios wprost w krtań Bordo. Kobieta upadła na ziemię. Morderczyni uniosła wysoko stopę i zadała ostateczne uderzenie w tchawicę. Cała scena przynosiła skojarzenie z osobą Bruce'a Lee, który zadawał w ten sposób kończące ciosy podczas śmiertelnych pojedynków na wyspie wielkiego Hana w filmie *Wejście Smoka*. Szyja Filemony zapadła się do środka.

Rozbiegany wzrok umierającej kobiety próbował szukać punktu zaczepienia. Kralova patrzyła, jak Bordo charczy i sapie, dusząc się. Agonia trwała jeszcze kilkanaście sekund. Lenka upewniła się, że Filemona nie żyje, po czym wyszła z sali gimnastycznej i udała się do łazienki. Wzięła prysznic, ubrała dres, a następnie zabrała z łazienki mopa i wiadro z wodą. Wróciła na salę i podśpiewując pod nosem, zabrała się za sprzątanie.

ROZDZIAŁ 57

Tymon Foltyński postanowił sprawdzić, dlaczego Trygar tak dziwnie się zachowuje. W pewnym stopniu czuł się za starego komisarza odpowiedzialny. Starszy aspirant sam już nie pamiętał, ile razy ratował przełożonemu tyłek, kiedy ten przychodził do pracy pijany. Tymon wiedział, że Rafał od razu zorientowałby się, że jest przez kolegę śledzony. Dlatego poprosił młodszego policjanta Waldka, którego komisarz nie znał, aby połąził nieco za Trygarem. Od tygodnia młody funkcjonariusz, ubrany po cywilu, nie spuszczał z Rafała oka. Siedział w samochodzie i obserwował, jak pojazd Trygara wjeżdża na posesję na Tarchominie, po czym zagłębia się w garażu zbudowanym w piwnicy. Posterunkowy Waldemar czuł się już znudzony codzienną obserwacją komisarza. Słuchając muzyki z MP3, patrzył mętным wzrokiem, jak Rafał wychodzi z garażu i idzie w stronę ogrodu, który w żadnym wypadku nie zasługiwał na takie miano. W istocie był to nieprzenikniony gąszcz z wysoką trawą, krzewami i drzewami, które nie były podcinane od co najmniej roku. Sąsiedzi wielokrotnie prosili Rafała o to, aby zadbał wreszcie o swoją posesję, komisarz jednak był nieugięty, nie miał zamiaru nawet z nimi dyskutować. Dom traktował jak hotel.

Trygar grzebał przez chwilę w wysokiej trawie pod krzakiem czarnej porzeczki, aby ostatecznie wyciągnąć sporej wielkości plastikowy worek z nieokreśloną zawartością. Waldek oniemiał z przerażenia, zrzucił z uszu słuchawki, złapał za telefon komórkowy i zrobił kilka zdjęć. Uwidocznili na nich, jak Trygar zarzucił sobie worek na plecy i niósł go do garażu. Następnie wrzucił do bagażnika, potem grzebał na półkach w poszukiwaniu

narzędzi ogrodowych. Na tylne siedzenie pojazdu położył łopatę i kilof, wsiadł do pojazdu i wyjechał z posesji. Waldemar ruszył za komisarzem. Jechali niecałą godzinę trasą numer siedem, aby skręcić w pewnym momencie w lokalną drogę prowadzącą do Puszczy Kampinoskiej. Waldemar obawiał się, że Trygar zauważy ogon, dlatego nie wjechał za komisarzem do lasu. Zaparkował pojazd na poboczu i czekał. Wiedział że to jedyna droga prowadząca z powrotem do Warszawy. Jakies dwie godziny później dostrzegł, że samochód Trygara wraca. Położył się na siedzeniu pasażera, ukrywając przed wzrokiem komisarza. Upewniwszy się, że jest czysto, ruszył dalej śladami samochodu Rafała. Po niecałych dwóch kilometrach pojawiło się skrzyżowanie, na którym zgubił trop.

Złapał za telefon komórkowy i wybrał numer do Foltyńskiego.

– Tak – usłyszał w słuchawce głos Tymona.

– Nie uwierzysz, ale chyba widziałem komisarza Trygara, jak jechał zakopać czyjeś zwłoki – tłumaczył z przejęciem.

– Co ty bredzisz? – zapytał starszy aspirant. – Piłeś coś?

– Przyjedźcie tutaj z psami i ekipą. Zrobiłem zdjęcia – dodał Waldemar.

Godzinę później na miejscu pojawili się Marian Suski i Tymon Foltyński z ekipą dochodzeniową techników kryminalistyki. Pies dość szybko złapał trop i wskazał miejsce, w którym przebywał Rafał. Kilkaset metrów od drogi w lesie, znaleźli świeżą ziemię przysypaną ściółką i gałęziami.

– Odkopcie to – zawyrokował Suski.

Dwadzieścia minut później oczom wszystkich ukazał się plastikowy worek, w którego wnętrzu technicy znaleźli kobiece zwłoki. Foltyński, mimo że kręciło mu się w głowie, wytrzymał nieprzyjemny widok. Przykładając dłoń do twarzy, przyglądał się przez chwilę twarzy denatki.

– Ja znam tę panią – powiedział. – To Filemona Bordo, panienska, która wprowadziła nasze dziennikarki do pornobiznesu.

– Tak, pamiętam – dodał Suski. – Nie mogę jednak uwierzyć, że to Trygar ją zakopał. Wezwijcie tego policjanta, który go śledził.

Młody funkcjonariusz opowiedział prokuratorowi o wszystkich wydarzeniach, których był świadkiem. Pokazał również zdjęcia, na których widać było, że Rafał Trygar podnosi plastikowy worek ze zwłokami i wrzuca je do bagażnika pojazdu. Foltyński z Suskim patrzyli na fotografie z przerażeniem i niedowierzaniem wymalowanym na twarzy. Spojrzeli sobie w oczy, nie wiedząc, czy śmiać się, czy może płakać.

– Coś tu śmierdzi – powiedział wreszcie Tymon.

Suski nie odpowiedział. Patrzył mętym wzrokiem, jak technicy zabezpieczają ślady i zanoszą ciało Filemony Bordo do samochodu. Po głowie kołatało mu się tysiące myśli. Próbował przeanalizować wszystkie porwania i morderstwa, jakie miały miejsce od początku śledztwa związanego z branżą porno. Jednak w żaden sposób nie był w stanie umiejscowić postaci Rafała Trygara w całym tym zamieszaniu.

– Ostatnimi czasy komisarz był jakiś dziwny. Małomówny i skryty – zauważył Foltyński.

Suski tylko parsknął.

– Jakby kiedykolwiek nie był skryty – powiedział.

– No tak, ale ostatnio był taki jakby nieobecny. Pytałem, czy coś go gnębi, ale nie chciał mówić. W końcu trochę go już znam – tłumaczył Tymon. – Wiem, kiedy coś go męczy.

– Dlatego postanowiłeś go śledzić? – zapytał prokurator.

– Poprosiłem Waldka z komendy na Żoliborzu, żeby trochę za nim pochodził. Myślałem, że Rafał ma depresję albo myśli samobójcze, co

przecież zdarzało mu się już wcześniej. Ale nie spodziewałem się takiego numeru – powiedział starszy aspirant z rezygnacją w głosie.

Marian odwrócił się i ruszył w stronę samochodu zaparkowanego przy leśnej drodze. W pewnym momencie zatrzymał się, odwrócił i wymamrotał:

– Aresztuj Trygara. Dowodów mamy aż nadto.

– Jesteś pewien? – zapytał Tymon, rozkładając ręce.

– Nie – odpowiedział Suski, patrząc w zachmurzone niebo wysoko ponad koronami drzew.

ROZDZIAŁ 58

Tymon Foltyński poszedł do domu Rafała zupełnie sam, ignorując wszystkie policyjne procedury związane z postawieniem zarzutów oskarżonemu. Wiedział dokładnie, gdzie zastać komisarza. Wszedł przez furtkę posesji, którą otworzył za pomocą klucza do samochodu. Wystarczyło wsadzić kawałek drutu w szczelinę w zamku i przesunąć zapadkę. Przeszedł kilkanaście kroków i stanął przed drzwiami wejściowymi. Otworzył skrzypiące skrzydło i wszedł do środka. Zgodnie z oczekiwaniem w kuchni zastał komisarza opróżniającego resztkę butelki wysokoprocentowego trunku.

Foltyński usiadł naprzeciwko i patrzył na Rafała w milczeniu. Trygar nie zwracając uwagi na starszego aspiranta, dopił flaszkę, podniósł głowę i spojrzał koledze w oczy. Nie wypowiedział ani słowa.

– Rafał – wymamrotał Tymon – co ty robisz?

Trygar tylko fuknął, wyrażając dezaprobatę. Nagle wstał i popchnął Tymona, który wraz z krzesłem runął do tyłu. Wybiegł z domu, uzyskując nad Foltyńskim przynajmniej kilka metrów przewagi. Starszy aspirant przeokołkował, stanął na nogi i natychmiast rzucił się w pogoń. Na bramce wejściowej stracił kilka cennych sekund, dostrzegł jednak jak Trygar wbiega między bloki. Foltyński zdawał sobie sprawę, że fizycznie jest mocniejszy i bardziej wytrzymały od przełożonego. Jeśli tylko nie straci go z oczu, powinien go dogonić. Rafał uciekał między zabudowaniami i z każdą minutą tracił siły i przewagę nad Tymonem. Alkohol i chroniczny brak ruchu dawały mu się we znaki. Foltyński za to

biegł niczym maszyna, nie odpuszczając ani na chwilę. Był już prawie o krok od Trygara, kiedy ten nieoczekiwanie odwrócił się i spojrzał podwładnemu w oczy. Stali tak przez chwilę, mierząc się wzrokiem.

– Odpuść – wymamrotał wreszcie komisarz, odwrócił się i pobiegł dalej.

Tym razem Foltyński nie ruszył za Trygarem w pościg. Stał niczym zamurowany, próbując zrozumieć strach, który zobaczył przed chwilą w oczach Rafała. Takiego przerażenia na twarzy komisarza nie widział nigdy.

Zrezygnowany, wrócił do samochodu i udał się wprost do prokuratury.

– Zwiął mi – zameldował, stając przed Suskim niczym szeregowy żołnierz oddający wartę kapralowi.

Marian uśmiechnął się i z politowaniem spojrzał na policjanta.

– Czyżby? – mruknął.

Tymon nie skomentował wątpliwości Suskiego. Odmeldował się, odwrócił na pięcie i bez słowa wyszedł z gabinetu prokuratora. Jak nigdy w życiu, czuł przemożną potrzebę urznięcia się w trupa.

ROZDZIAŁ 59

Trzy bloki na Grochowie były słynne niemal w całej Warszawie. Na osiedlu Dudziarska mieszkali ludzie wyjęci spod prawa lub po prostu pechowcy, którym podwinęła się w życiu noga i zamiast wylądować na bruku, trafili tutaj. Okolica była nieciekawa, spalarnia śmieci, tory kolejowe i druty wysokiego napięcia stojące w niedalekiej odległości od bloków. Jakby tego było mało sto metrów dalej, tuż za wysokim murem, wznosił się dumnie gmach aresztu śledczego. Nawet autobusy miejskie rzadko tu przyjeżdżały, jakby tylko z konieczności.

Rafał Trygar wysiadł z autobusu i rozejrzał się po okolicy. Pod blokiem na trzepaku bawiły się dzieci, czy może raczej młodzi przestępcy, ponieważ ich zabawkami były noże, a zamiast oranżady pili piwo z puszki. Komisarz zignorował ich dziwne spojrzenia, sugerujące, że nie jest tu mile widziany, i ruszył w kierunku jednej z klatek schodowych. Na domofonie wybrał przycisk z numerem trzydzieści trzy i odczekał chwilę.

– Kto? – rozległ się chrypliwy głos.

– To ja, Rafał Trygar.

Po kilku sekundach zabrzączał zamek i drzwi do klatki stanęły otworem. Komisarz ruszył do windy, przyglądając się graffiti wymalowanym na ścianach i wdychając zapach moczu. Wyjechał na siódme piętro i zapukał do drzwi, które uchyliły się tylko na odległość łańcucha. W szparze pojawił się niski szczupły mężczyzna około sześćdziesiątki. Miał zniszczoną twarz i głębokie bruzdy, które sprawiały, że wyglądał niczym widmo z koszmarów.

– Co ty tu robisz? – zapytał mężczyzna, widząc Rafała stojącego przed drzwiami.

– Mam kłopoty, wpuść mnie – powiedział Trygar.

Zabrzączał łańcuch i drzwi stanęły otworem. Rafał wszedł do wnętrza małego brudnego mieszkania. Było zapuszczone, niemalowane chyba od dziesięcioleci, na podłodze walały się jakieś ubrania, puszki po piwie i pety.

– Posprzątałbyś tu – stwierdził komisarz.

– O co ci chodzi? Płacę czynsz – odpowiedział mężczyzna.

– Ciekawe z czyich pieniędzy? – zapytał Rafał.

W największym pokoju, gdzie stała kanapa i kilka krzeseł, spał jakiś mężczyzna. Widząc Trygara, obudził się i stanął na równe nogi. Był wysoki, na oko z metr dziewięćdziesiąt i strasznie chudy. Patykowate nogi i ręce, podkrążone oczy, sucha cera i ciało noszące ślady pięciu długich dekad zmagania się ze światem sprawiały, że wyglądał na stereotypowego narkomana.

– Kto to jest? – zapytał.

– Spokojnie, to nasz człowiek – uspokoił gospodarz. – To jest Wala, mój współlokator – przedstawił mężczyznę, który przecierał oczy, próbując odgonić sen.

Wala słysząc, że nic mu nie grozi, machnął ręką i na powrót położył się na kanapie, po czym zasnął.

Rafał udał się do kuchni i zaczął nerwowo przeszukiwać szafki.

– Nie mam wody – powiedział starszy mężczyzna. – Ale mam za to coś lepszego.

Udał się do łazienki, aby po pięciu minutach wrócić ze strzykawką napełnioną brunatnym gęstym płynem. Miał dziwne, nieobecne oczy, najwyraźniej, zanim przygotował działkę dla Trygara, sam zaaplikował sobie narkotyk.

– Kompot? – zdziwił się Rafał.

– Jestem człowiekiem starej daty – wzruszył ramionami. – Od tego szajsu, który biorą małolaty, można wykorkować. Niejeden już się przekręcił. Nawet nie pamiętam, ilu kolegów już pochowałem. Czasem się zastanawiam, dlaczego jeszcze żyję?

– Ja ci powiem dlaczego – odpowiedział Trygar. Zdjął koszulę i pozwolił mężczyźnie założyć sobie opaskę uciskową. – Gdyby nie moja kasa, dawno temu skończyłbyś ze sobą.

– Może tak byłoby lepiej – powiedział mężczyzna, który klepał szczupłą dłońią po przedramieniu Trygara, próbując znaleźć żyłę. Wreszcie wbił igłę i naciągnął trochę krwi, aby zmieszała się z narkotykiem. Potrząsnął strzykawką i uśmiechnął się, po czym zaaplikował zawartość.

Trygar oparł się o brudne, tłuste szafki w kuchni. Czuł, jak narkotyk rozplywa się po ciele, wprowadzając komisarza w cudowną obojętność. Wszystkie problemy nagle odeszły, jakby sprawny anestezjolog odłączył mu mózg. Komisarz zamknął oczy.

W tym momencie do kuchni wszedł Wala.

– Co wy? Walicie beze mnie? – zapytał z wyrzutem.

Szczupły mężczyzna po raz kolejny poszedł do łazienki i wrócił po chwili z napełnioną strzykawką. Wala szukał żyły przez dobre kilka minut, wreszcie poirytowany, nie mogąc jej znaleźć, wstrzyknął sobie zawartość w łydkę. Odpływając, zadał pytanie:

– Kim on jest? – wskazał ręką na Trygara.

– To mój brat Rafał. Policjant – odparł szczupły mężczyzna.

W normalnej sytuacji Wala zerwałby się niczym poparzony. Kompot jednak sprawił, że sensacyjna informacja wywarła na nim umiarkowany entuzjizm.

– Edward, pojebało cię – wymamrotał. – Psy do nas sprowadzasz? Mało masz problemów?

To powiedziawszy, położył się na podłodze w kuchni i oddał narkotycznemu uniesieniu. Cała trójka tkwiła w brudnej kuchni i milczała. Raz na dziesięć minut ktoś na chwilę się budził, o coś pytał, jednak nie słysząc odpowiedzi, na nowo zapadał w letarg.

ROZDZIAŁ 60

Tymon Foltyński spotkał się z Marianem Suskim w kawiarni w centrum miasta. Rozmawiali o dziwnej ucieczce Rafała Trygara przed wymiarem sprawiedliwości.

– Dowody wskazują jednoznacznie, że to Rafał zabił Filemonę Bordo – stwierdził Foltyński. – Znalaziono odciski palców i mikroślady na ciele denatki. Zresztą zeznania Waldka i zdjęcia, które wykonał, nie pozostawiają złudzeń.

– Wyciągasz zbyt pochopne wnioski – zaprotestował Suski, pociągając łyk latte macchiato. – Jedyne, co możemy Trygarowi udowodnić, to to, że zabrał zwłoki Filemony Bordo ze swojego ogródka i zakopał je w lesie w Puszczy Kampinoskiej.

– Sugerujesz, że został do tego zmuszony? – zapytał Tymon. – Znam Rafała od trzech lat, wiele można byłoby mu zarzucić, ale nie to, że jest mordercą.

– Na razie prokuratura postawiła mu zarzuty związane z zatajeniem informacji i współudział w pozbywaniu się ciała. Nic więcej nie możemy i nie chcemy Rafałowi udowodniać – stwierdził Suski.

– Prasa i dziennikarze już wydali na niego wyrok – stwierdził Tymon.

Suski pociągnął spory łyk kawy i spojrzał w piękne słoneczne niebo. W taki dzień wszystkie problemy dnia codziennego wydawały się jakby mniejsze. Odłożył filiżankę na stolik i wbił spojrzenie w starszego aspiranta.

– Dałeś mu uciec? – zapytał wreszcie.

Foltyński nie odpowiedział od razu. Zdawał sobie sprawę, że za pomoc w ucieczce oskarżonemu grożą surowe konsekwencje. Nie był przekonany, czy może Suskiemu zaufać. Postanowił jednak zaryzykować i postawić na szali nie tylko własną karierę, ale również rodzinę, którą miał na utrzymaniu.

– Marian – zaczął. – On miał w oczach autentyczny strach. Nigdy jeszcze czegoś takiego u Rafała nie widziałem – wypalił.

Suski pogłodził się po brodzie, zastanawiając nad słowami Tymona.

– Czego może się obawiać? – zapytał.

– To ty mi powiedz – prowokował Foltyński. – Ja wyłożyłem swoje karty na stół, ale mam wrażenie, że ty nie powiedziałaś mi wszystkiego.

Marian uśmiechnął się, zadowolony, że policjant postanowił być z nim szczery. Upił jeszcze jeden łyk kawy, po czym zaczął:

– Dowiedziałem się, kto jest moim prześladowcą.

– Zdenek ci powiedział? – zapytał Tymon.

– Ten człowiek nazywa się Miklosz Fornel. Był wiceministrem w komunistycznym rządzie Czechosłowacji. Po rozłamie, stał się jedną z ważniejszych figur w czeskim rządzie. Miał pod opieką gospodarkę i publiczne pieniądze – tłumaczył Suski.

– Ważna figura – stwierdził Tymon.

– Właśnie. W wyniku postanowienia sądu lustracyjnego, w którym zasiadałem, pozbawiliśmy go władzy, w tym również pieniędzy i wpływów. Musiał odejść w cień.

– Teraz wrócił, aby się zemścić? – zapytał starszy aspirant.

Suski wziął głęboki oddech i przytaknął.

Foltyński dopił latte, po czym zadał pytanie, które nurtowało go od pewnego czasu:

– Dlaczego ten człowiek wziął się akurat na ciebie? Przecież z tego, co mówiłeś, byłeś jednym z członków sądu lustracyjnego.

Z zaszępionej twarzy prokuratora bez większego trudu można byłoby wyczytać, że pytanie trafiło w sedno. Zmarszczył brwi, odchrząknął, po czym nachylił się w stronę rozmówcy.

– To ja zdobyłem kompromitujące go materiały – wyszeptał.

– W jaki sposób?

– To długa historia, jednak konkluzja jest taka, że gdyby nie moje działania, on nadal byłby czysty. Nie stracił władzy, wpływów i pieniędzy – powiedział Suski.

– Rozumiem – przytaknął Tymon. – A kim jest teraz ten człowiek? – zapytał.

– Niestety, tacy ludzie zawsze spadają na cztery łapy. Minęło sporo lat, podczas których Miklosz nie próżnował. Teraz jest prezesem korporacji Ektomat działającej w branży metalowej i budowlanej.

– Spore pieniądze, spore możliwości – podsumował Foltyński.

Suski nie odpowiedział, odwrócił się do słońca, próbując opalić nieco bladą prokuratorowską twarz.

– Czy zachowanie się Trygara ma jakiś związek z tym Mikloszem? – zapytał Tymon.

– Obawiam się, że tak – odpowiedział prokurator. – A najgorsze jest to, że to może nie być koniec naszych kłopotów.

ROZDZIAŁ 61

Rafał Tygar nadal ukrywał się w mieszkaniu brata na Grochowie. Dzięki pieniądzom, które od lat przekazywał Edwardowi, ten mógł bez większych problemów nie tylko się utrzymać, ale również ćpać. Narkomani w wieku sześćdziesięciu dwóch lat należeli do rzadkości, a takich, którzy od dwudziestu dwóch lat nie przerywali nałogu, można było na Grochowie policzyć na palcach jednej ręki.

Trygar miał wyrzuty sumienia za wszystkie krzywdy, których starszy brat zaznał od rodziców. Zresztą, utrzymywanie narkomana było stałą kością niezgody między nim a synem Wojciechem i żoną, w czasach kiedy byli jeszcze małżeństwem. W policji nikt nie wiedział, że Rafał ma brata, w końcu nie za bardzo było się czym chwalić. Trygar wielokrotnie wyciągał Edwarda z problemów. Tym razem jednak to komisarz potrzebował pomocy. Od kilku dni ćpali kompot. Raz dziennie Wala schodził na dół do sklepiku, aby zaopatrzyć mężczyznę w wódkę, bułki i ser.

– Co się stało, braciszku? – zapytał w pewnym momencie Edward. Trygar po przebudzeniu się rano odmówił kolejnej działki kompotu, zapragnął za to urznąć się w trupa. Właśnie kończył butelkę czystej wódki, czując, że zbiera go na wylewność.

– Ściga mnie policja – wymamrotał.

– Ciebie? Przecież ty jesteś z policji – zdziwił się Edward.

Wala siedział na podłodze, opierając się o ścianę i patrzył podejrzliwie na Trygara. Nie był w stanie zrozumieć, jak to się mogło stać, że bratem jego najlepszego przyjaciela jest policjant. Wszyscy dookoła od zawsze

ostrzegali go, aby jak ognia unikać władzy, a tu proszę, siedzieli sobie razem z komisarzem i ćpali w najlepsze.

– I najgorsze w tym wszystkim jest to – czknął Trygar – że nie mam zielonego pojęcia, co mam z tym wszystkim zrobić.

– Może jednak powiesz mi, z czym masz problem – powiedział Edward Trygar. – Nie obiecuję, że pomogę, ale przynajmniej będzie ci łatwiej, jeśli wyżalisz się starszemu bratu. Nigdy nie byliśmy zbyt blisko, to może chociaż teraz zacieśnimy nasze relacje.

Komisarz mimo upojenia alkoholowego myślał trzeźwo. Jakby nie patrzeć, miał spore doświadczenie w uprawianiu tego sportu. Spojrzał na brata, potem na Wala i nagle do głowy przyszedł mu pomysł.

– Czy twój kolega – zwrócił się do Edwarda – mógłby przekazać informację jednemu z moich policjantów?

– Nie będę przekazywał psom żadnych informacji! – zaprotestował chudzielec.

– Jeśli ja cię poproszę – uniósł głos Edward – to będziesz. Nie zapominaj, dzięki komu możesz tu mieszkać.

Na te słowa Wala wstał i poszedł do pokoju położyć się na kanapie.

– Co mu się stało? – zapytał Rafał.

– Strzelił bulwersa, ale przejdzie mu – odpowiedział Edward.

ROZDZIAŁ 62

Wala mimo protestów, poszedł na komendę, aby przekazać Foltyńskiemu wiadomość. Wszedł do środka i ruszył do okienka policjanta dyżurnego. Ten widząc pająkowatego chudzielca z podkrążonymi oczyma, zmierzył go wzrokiem, po czym wypalił:

– Słucham?

Wala wahał się przez chwilę, wreszcie wyciągnął z kieszeni karteczkę i wręczył ją dyżurnemu.

– Proszę przekazać tę informację starszemu aspirantowi Tymonowi Foltyńskiemu – wypalił, po czym odwrócił się i czym prędzej opuścił komendę.

Dyżurny stał przez chwilę, zastanawiając się, czy nie powinien wybiec i zatrzymać mężczyznę. Ostatecznie zrezygnował jednak z pogoni. Stał z kartką w ręce, myśląc, czy nie przeczytać ukradkiem, jaką informację miał do przekazania chudzielec starszemu aspirantowi Foltyńskiemu. Z drugiej jednak strony, nie była to ani bomba, ani żaden niebezpieczny przedmiot. Wybrał numer telefonu wewnętrznego i zadzwonił do Tymona, który zjawił się na dole pięć minut później. Foltyński zabrał kartkę od dyżurnego, rozłożył ją i przeczytał.

Spotkajmy się dziś o osiemnastej pod Salsa Libre.

Foltyński rozpoznał od razu, że te koślawe litery napisał Rafał. Zapewne miał do Tymona na tyle dużo zaufania, aby się z nim spotkać i opowiedzieć prawdę. Przeszło mu przez myśl, czy nie powiedzieć Suskiemu o kartce z informacją od Trygara. Prokurator zorganizowałby

zapewne nagonkę na Rafała, potem wsadziłby go za kraty, a dopiero na końcu zadawałby pytania. Foltyński potrząsnął głową, porzucając ten pomysł. Spojrzał na zegarek i skonstatował, że ma jeszcze trzy godziny do spotkania na ulicy Miedzianej, gdzie komisarz uczeszczał na zajęcia z salsy w czasach, kiedy Marzena Gibała była jeszcze w ekipie kryminalnych.

Tymon stał pod wejściem do klubu tanecznego i wypatrywał Trygara. Kilka minut później pojawił się samochód komisarza. Foltyński wsiadł do środka i razem ruszyli wzdłuż ulicy Miedzianej.

– Masz ogon? – zapytał Rafał.

– Spokojnie, jestem sam. Nikomu nie powiedziałem o naszym spotkaniu – wyjaśnił Foltyński.

– Suski też nie wie?

– Nie wie.

Trygar skręcił na światłach i ruszył Alejami Krakowskimi do centrum Warszawy. Po minucie milczenia Tymon nie wytrzymał i zapytał:

– Rafał, co się dzieje?

– Pamiętaj – zaczął Trygar – jeśli nasza rozmowa wyjdzie poza to auto, to mój syn może stracić życie.

– Wojtek Trygar? – zdziwił się Foltyński.

– Tak. Mój Wojtek – potwierdził Rafał.

Foltyński milczał, zastanawiając się nad konsekwencjami usłyszanej informacji.

– Jak to się stało? – wymamrotał.

– Czasami chodzę do kościoła – zaczął komisarz.

– Ty do kościoła? – przerwał Tymon.

– Czasami chodzę do kościoła, aby się zastanowić i wyciszyć – powiedział Rafał.

– Mów dalej – powiedział Tymon, splatając ręce na piersi.

– Siedziałem w ławce sam, kiedy przysiadła się do mnie jakaś kobieta. Przypominała bezdomną, głowę obwiniętą miała chustą, stare łachmany śmierdziały brudem i moczem – opowiadał komisarz. – Powiedziała, że wie, gdzie w Krakowie mieszka Wojtek i jego rodzina. Jeśli nie będę współpracował, może im się stać coś złego.

– Wiedziałem, że ci grozili! – wypalił podekscytowany Tymon.

– Początkowo sądziłem, że ta kobieta żartuje. Dopiero kiedy zaczęła opowiadać mi szczegóły o Wojtku, załamałem się. Ona wszystko o nim wiedziała, znała każdy szczegół z jego dziennego harmonogramu. Zgodziłem się na wszystko.

– Widziałeś twarz tej kobiety? – zapytał Tymon.

– Była brudna, choć młoda. Miała czyste zęby – stwierdził Rafał. – Pewnie celowo ucharakteryzowana była na bezdomną, żebym jej nie rozpoznał.

– I co zrobiłeś? – dopytywał Tymon.

– Opowiedziałem jej o śledztwie, które prowadzimy w branży porno.

– A co dokładnie? – zapytał Foltyński.

– O filmach, w których występowała Ewelina Zela, Wiktor Nejmar, Ilona Dygas i Marek Bratny. Powiedziałem, że jedną z osób, które podejrzewamy, jest Janek Dobrowolski. Generalnie odpowiedziałem na wszystkie jej pytania. Powiedziała mi na odchodnym, że mam z nimi współpracować i że się jeszcze odezwą. Sądziłem, że może dadzą mi spokój.

– Niestety nie dali – stwierdził Foltyński.

– Pewnego dnia w tym samym kościele podeszła do mnie ta sama kobieta i powiedziała, że jutro w ogrodzie znajdę ciało, którego muszę się

pozbyć. Nawet nie wiedziałem, że to będzie Filemona Bordo. Wsadziłem worek do bagażnika i zakopałem w Puszczy Kampinoskiej.

– Nie sądziłeś jednak, że każę cię śledzić – zaczął Tymon. – Widziałem, że coś cię trapi. Zbyt dobrze się znamy, abym tego nie zauważył.

– Myślałem, że zakopię denata i znowu zyskam trochę spokoju. Teraz jednak widzę, że oni się ode mnie nie odczepią – stwierdził Trygar. – Nie wiem, czy chcieli mnie wrobić w to morderstwo, czy tylko wykorzystać do zacierania śladów swojej działalności.

– Wiesz, że jesteś tylko pionkiem – tłumaczył Foltyński. – Zależy im tylko na tym, aby zemścić się na Suskim.

– Tak czułem, że to Suski nas w to wszystko wplątał – parsknął Rafał. – Tylko dlaczego grożą mojemu dziecku?

– Bo wiedzą, że ci na nim zależy i zrobisz wszystko, aby je chronić – powiedział starszy aspirant.

– Marian wie, kto próbuje mu zaszkodzić? – zapytał komisarz.

– Wie. Choć nadal nie ma pojęcia, co z tą wiedzą zrobić – dodał Tymon.

– Pięknie. A my nadal będziemy cierpieć, bo Suski się komuś naraził – narzekał Trygar.

– Nie zapominaj, że moja rodzina też ucierpiała w tym konflikcie – stwierdził Foltyński. Wziął głęboki oddech, potem wypuścił powietrze i zapytał:

– Co zamierzasz?

– Zniknę na jakiś czas i poczekam, aż wszystko się uspokoi. Obiecay mi – Rafał odwrócił się w stronę Tymona i spojrzał mu w oczy – że zachowasz naszą rozmowę dla siebie. Jeśli coś się stanie Wojtkowi, nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Jasne, możesz na mnie liczyć – odpowiedział Foltyński. – Ta sytuacja jest bez wyjścia.

– Następny ruch należy do Suskiego – powiedział Trygar. – My możemy tylko czekać.

– I cierpieć – dodał Tymon.

Funkcjonariusze milczeli, zdając sobie sprawę, że dobrnęli do muru i niewiele mogą już w tej sytuacji zrobić. Trygar podwiózł Foltyńskiego do domu, sam zaś odjechał w kierunku północnej części Warszawy. Komisarz zdawał sobie sprawę, że musi pozbyć się samochodu. Policja zapewne już go szukała.

ROZDZIAŁ 63

Marian Suski wyszedł z prokuratury i udał się do McDonalda, w którym rano można było dostać darmową kawę. Właśnie odbierał kubek gorącego płynu, kiedy zadzwonił telefon.

– Cześć – prokurator zdziwił się, słysząc w słuchawce głos Wratisławy, żony Petra.

– Coś się stało? – zapytał zaniepokojony. Przez głowę przebiegło mu tysiąc najgorszych scenariuszy.

– Petr nie żyje.

Suski nie spodziewał się jednak, że ziści się ten najgorszy. Kobieta wybuchła głośnym szlochem. Minęło ze trzydzieści sekund, zanim zdołała się nieco uspokoić. Marian nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa.

– Za dwa dni jest pogrzeb – wymamrotała.

– Przyjadę – powiedział. Korciło go, aby zapytać, jak zginął? Zanim jednak zdołał cokolwiek powiedzieć, pierwsza odezwała się Wratisława.

– On czegoś szukał. Chyba dla ciebie – powiedziała – Komuś się to nie spodobało... – zawiesiła głos.

– Co mu zrobili? – zapytał Marian. Wyszedł z restauracji i usiadł na ławce.

– Wypchnęli go z mostu Mánesův. Upozorowali samobójstwo – tłumaczyła kobieta.

Marian nie był w stanie niczego odpowiedzieć, dlatego pożegnał się z Wratisławą. Sącył kawę, patrząc pusto na przejeżdżające samochody. Zastanawiał się, ile jeszcze osób straci życie albo ucierpi, zanim Miklosz

Fornel poczuje się usatysfakcjonowany. I czego tak naprawdę mógł od Suskiego chcieć? Chyba nadszedł czas, aby spotkać się z prezesem Ektomatu i zapytać go o to wprost. Wyciągnął telefon i wpisał w przeglądarkę internetową nazwę firmy. W zakładce „Kontakt” odnalazł numer do biura zarządu i zadzwonił. Odebrała jakaś kobieta mówiąca po francusku. Ponieważ Suski niczego nie zrozumiał, zapytał po angielsku o prezesa firmy.

– Szef jest na tygodniowym urlopie – odpowiedziała płynnym angielskim kobieta.

– Proszę powiadomić prezesa, że dzwonił Marian Suski. Chciałbym się z nim zobaczyć.

– Przekazuje pana informację. Jeśli szef zechce się z panem spotkać, oddzwonimy – poinformowała kobieta.

Marian czuł, że nie będzie łatwo skontaktować się z prezesem zarządu Ektomatu, który wysługiwał się całym sztabem pracowników. Osobiście spotykał się tylko z tymi osobami, z którymi chciał się spotkać. Należało mieć nadzieję, że nazwisko Suskiego zadziała. A może nie przyszedł jeszcze odpowiedni czas? Może Miklosz nie skończył jeszcze wymierzać Marianowi kary za dawne czyny? Suski odgonił dręczące myśli. Teraz należało przede wszystkim pojechać do Czech i spróbować wyjaśnić zagadkę śmierci Petra Swobody.

ROZDZIAŁ 64

Na pogrzebie Petra Swobody pojawiło się kilkadziesiąt osób. Był również Zdenek Petrarka, z którym Suski zdołał zamienić kilka słów.

– Wróciłem do pracy – powiedział. Ogolony, uczesany i ubrany w garnitur nie przypominał menela, którego ostatnio widywał Suski.

– Jeśli pojawisz się w Polsce, wsadzę cię do więzienia – zagroził Marian.

– Jeśli nie będę musiał, nie pojawię się – powiedział Petrarka.

– Kiedy Miklosz skończy z zemstą? – zapytał prokurator.

– Aż się nasyci. Na szczęście mi dał spokój – powiedział Zdenek z ulgą w głosie.

– Bo przeniósł swój jad na mnie.

– I Petra – dodał Zdenek.

Stali przez chwilę w milczeniu, przysłuchując się modlitwie wygłaszanej przez księdza.

– Pozwolił ci przekazać informację, że to on za tym stoi? – zapytał wreszcie prokurator.

– A sądzisz, że żyłbym jeszcze, gdybym przekazał ci ją bez jego wiedzy?

– Obserwuje nas ktoś z jego ludzi?

Petrarka nie odpowiedział, zanurzył się wśród zebranych i zniknął Marianowi z oczu.

Przy trumnie, która miała być za chwilę opuszczona do rodzinnego grobowca, stała wdowa Wratisława wraz z dorosłymi już dziećmi Petra.

Płakała, ukrywając twarz w dłoniach. Suski wrócił pamięcią do wczorajszego spotkania z komendantem czeskiej policji.

– To nie było samobójstwo – zaprotestował Suski. – Musicie znaleźć mordercę.

– Petr zostawił w domu własnoręcznie napisany list – tłumaczył komendant.

– Co było w tym liście?

– Tylko jedno słowo: przepraszam.

– Zostało spreparowane albo napisał je pod przymusem – oponował Marian.

Komendant wstał z fotela i rzucił na stół policyjny raport.

– Nie było śladów walki. Ciało spadło do Weławy. Wyłowiliśmy je pół kilometra w dół rzeki. Śmierć nastąpiła na skutek obrażeń wewnętrznych spowodowanych upadkiem z wysokości. Tyle mam do powiedzenia. Zamykam tę sprawę.

– Przecież most Mánesův nie jest aż taki wysoki. Człowiek spadający na nogi powinien przeżyć – tłumaczył Suski.

– W kilku miejscach jest dość płytkie i kamieniste dno. Nie wiemy dokładnie, w którym miejscu wyskoczył Petr. Jeszcze to sprawdzamy.

– Żadnych świadków? – dopytywała prokurator.

– To było około drugiej w nocy. Wtedy niewielu jest zwiedzających.

Ksiądz przeszedł do odmawiania modlitw związanych z wiecznym odpoczywaniem zmarłego. Suski w pewien sposób czuł się winny śmierci Petra. Być może, gdyby nie poprosił go o zdobycie informacji na temat Miklosza Fornela, teraz przyjaciel żyłby i cieszył się rodziną.

W momencie, w którym Marian podszedł do Wratislawy, nastąpiło to, czego obawiał się najbardziej. Kobieta rzuciła się na niego z pięściami.

– To twoja wina... kazałeś mu grzebać w sprawach sprzed lat...

Dwójka grabarzy zerwała się i ruszyła, aby powstrzymać wdowę. Odciągnęli ją od Suskiego, który poczuł się bardzo niezręcznie. Nie wiedząc, co zrobić, usnął się w cień i wrócił do samochodu. Siedział w pojeździe i zagryzał wargi. W pewnym momencie uderzył rękami o kierownicę, próbując rozładować emocje kotłujące się pod czaszką. Wreszcie zapalił silnik i ruszył z powrotem do Polski. Droga do Warszawy miała zająć mu kilka godzin, podczas których będzie mógł zastanowić się, jak ochronić ludzi dookoła przed zemstą psychopatycznego prezesa, który nie zawaha się przed niczym.

Samochód Mariana był już na terytorium Polski, kiedy zadzwonił nieznany telefon.

– Dzień dobry. Czy pan Marian Suski? – zapytał mężczyzna o szorstkim głosie.

– Tak. O co chodzi? – zapytał prokurator, spodziewając się najgorszego.

– Dzwonię ze szpitala. Pana żona miała wypadek. Spadła ze schodów w prokuraturze.

Suski sądził, że ból skroni zaraz rozerwie mu głowę. Zjechał na pobocze i zatrzymał samochód.

– Czy wszystko z nią w porządku? – zapytał. Ból pod czaszką i zawroty głowy sprawiły, że ledwie był w stanie ustać na nogach. Czekał na słowa lekarza niczym oskarżony na wyrok śmierci.

– Tak. Poturbowała się, ale jest cała – odpowiedział lekarz. – Prosiła, aby pana poinformować.

– Dziękuję – Suski czuł, jak krew odpływa mu z mózgu. Oparł się o samochód i oddychał przez chwilę głęboko.

– Jestem w drodze. GPS wskazuje, że będę za około cztery godziny – dodał. Schował telefon do kieszeni, wsiadł do samochodu i przycisnął pedał

gazu.

ROZDZIAŁ 65

Marian wpadł do szpitala praskiego niczym rozjuszony byk. Pytając w recepcji o żonę Martę Suską, czuł, że przeżywa swoiste déjà vu. Zaledwie kilka miesięcy temu był w tym samym miejscu. Wszedł do pokoju, w którym leżała żona i usiadł na łóżku.

– Co się stało? – zapytał.

– Ktoś mnie zepchnął ze schodów w prokuraturze – powiedziała Marta. – Na szczęście skończyło się tylko na potłuczeniu.

– Widziałaś, kto to był? – zapytał Marian.

– Zobaczyłam kobietę w bluzie i džinsach. Wysoką brunetkę, nic więcej nie pamiętam. Pomogły mi protokolantki idące korytarzem. Wezwały karetkę.

W Suskim gotowała się wściekłość, czuł, że za chwilę skończy mu się wytrzymałość i wybuchnie. Wiedział, że musi natychmiast coś zrobić, w przeciwnym wypadku ucierpi kolejna osoba. Wszedł na korytarz i po raz kolejny zadzwonił do sekretarki zarządu w firmie Ektomat.

Odebrała ta sama miła pani, po czym poinformowała Mariana, że prezes jest nieobecny.

– Przekazała mu pani informację, że dzwoniłem? – zapytał poirytowany.

– Oczywiście – powiedziała kobieta.

– I co?

– Szef rozważa, czy się z panem nie spotkać.

– Co konkretnie powiedział? – zapytał Suski.

– Że spotka się z panem, jak przyjdzie na to czas – odpowiedziała.

Marian schował telefon do kieszeni, po czym udał się do ordynatora, aby porozmawiać o stanie zdrowia pacjentki leżącej w sali numer dwanaście.

– Jej stan jest dobry. Jutro powinna wrócić do domu – wymamrotał lekarz.

– Dziękuję panu – powiedział Suski, zastanawiając się nad słowami przekazanymi przez sekretarkę Miklosza Fornela. Można je było zinterpretować tylko na jeden sposób. Marian miał nadal cierpieć, znosząc śmierć i krzywdę najbliższych. Taka właśnie była zemsta za sąd lustracyjny i odsunięcie Fornela od władzy.

Prokurator zastanawiał się, jak wybrnąć z patowej sytuacji. Jeśli nawet chciałby postawić Miloszowi jakiegokolwiek zarzuty, to nie było ku temu najmniejszych przesłanek. Należałoby w sprawę zaangażować Interpol albo przynajmniej francuską policję. Zdenek Petrarka, którego Suski pierwotnie podejrzewał o wszystkie incydenty, jakie miały miejsce w Polsce, siedział teraz w Czechach. A zatem za tymi wszystkimi zdarzeniami musiał stać ktoś inny. Marta opowiadała o jakiejś kobiecie, która zapewne została wynajęta przez Fornela, który dzięki ogromnym wpływom i nieskończonym zasobom pieniędzy, był panem sytuacji.

ROZDZIAŁ 66

Tymon Foltyński pojawił się w prokuraturze Pragi Południe. Spojrzał na Mariana, który wyglądał na bardzo zmęczonego. Rozmierzwione włosy, podkrążone oczy i blada cera nie pozostawiały złudzeń, że miewał w życiu lepsze dni. Starszy aspirant usiadł na krześle przed biurkiem, wyjął usta i skrzyżował ręce na piersi.

– Petr Swoboda, mój stary przyjaciel z Czech nie żyje – zaczął Suski.

Foltyński wcale nie był zdziwiony przekazaną informacją.

– Moją żonę Martę ktoś zepchnął ze schodów w prokuraturze – dodał Suski.

– A mojego syna Janka ktoś w przedszkolu nastraszył, opowiadając, że zabije mamusię i tatusia. Nie wiem, czy nie będę musiał z małym iść do psychologa – odburknął poirytowany Tymon.

Suski tylko westchnął, nie wiedząc, jak skomentować wypowiedź policjanta.

– To była jakaś kobieta, tyle zapamiętał, bo potem przestraszył się i uciekł do przedszkolanki z płaczem. Teraz nie może spać po nocach.

– Przykro mi – powiedział Marian.

– Trygar się ukrywa, bo ktoś wrobił go w zabójstwo Filemony Bordo – powiedział Foltyński, wbijając szpilki w prokuratora.

– Chcę się rozmówić z Mikloszem Fornelem i zapytać go, czego ode mnie chce – tłumaczył prokurator. – Problem jednak w tym, że on nie chce ze mną rozmawiać.

– Dlaczego? – zapytał Tymon.

– Mówi, że nie przyszedł jeszcze czas. Jakby chciał mnie ukarać za to, co mu zrobiłem.

– I co teraz się stanie? Podtrują mi drugie dziecko albo zrobią krzywdę mojej żonie? – zapytał Tymon z pretensją w głosie. – Musisz coś z tym zrobić.

Suski wstał z fotela i ruszył wzdłuż gabinetu. Zdawał sobie sprawę z trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł. Najgorsze jednak było to, że nie miał pojęcia, co więcej mógłby zrobić.

– Przyjmę warunki Miklosza, jakiegokolwiek by one nie były – powiedział wreszcie. – Wiem, że zdolny jest do wszystkiego, żeby tylko się na mnie zemścić – stwierdził Suski.

– To miło – wymamrotał starszy aspirant.

– Wiesz coś o Trygarze?

Foltyński wahał się przez chwilę. Z jednej strony obiecał Rafałowi, że nie powie nikomu o niebezpieczeństwie, jakie grozi synowi komisarza. Z drugiej obawiał się, że jeśli czegoś z Suskim nie zrobią, Wojtek straci życie.

– Jest problem – wydusił wreszcie.

Suski spojrzał na Foltyńskiego z wielkim znakiem zapytania wymalowanym na twarzy.

– Trygar musi z nimi współpracować, bo grożą jego synowi, który wraz z rodziną mieszka w Krakowie – wypalił starszy aspirant.

Marian pokiwał głową. Spodziewał się, że Trygar został wrobiony w morderstwo i zacieranie śladów. Nie sądził jednak, że powie o wszystkim Foltyńskiemu. Najwyraźniej mu ufał.

– Czego ode mnie oczekujesz? – zapytał Suski.

– Ochrony Wojtka Trygara. Znajdźmy jego rodzinę i schowajmy ich gdzieś – zaproponował Tymon. – Przyznasz chyba, że zagrożenie jest

realne.

Prokurator zastanawiał się przez chwilę, wreszcie wyciągnął z szuflady prokuratorski wniosek i wypisał papiery.

ROZDZIAŁ 67

Wojciech Trygar mieszkał w Krakowskim apartamencie Bajeczny. Firma logistyczna, w której pracował, obsługiwała drobnicową spedycję krajową i zagraniczną. Mężczyzna odpowiedzialny był za klientów za wschodnią granicą Polski. Znał doskonale język rosyjski i angielski i zarabiał na tyle dużo, aby żona Magdalena mogła siedzieć w domu i zajmować się dziećmi. Prowadzili spokojne życie, a plan dnia Wojtka był aż do bólu przewidywalny. Wstawał rano, jedli w czwórkę śniadanie, potem zawoził dzieci do szkoły, a sam ruszał do pracy. Po powrocie spędzali czas razem, chodząc na spacer, czasem na zakupy czy do kina. Na wakacje wyjeżdżali za granicę. Spłacali kredyt i cieszyli się dniem codziennym. Dwa razy w roku Wojtek odwiedzał ojca w Warszawie, traktując ten wyjazd jak przykrą konieczność. Przeszłość związana z rodzicami jawiła się jako wrzód ciężący na historii mężczyzny. Gdyby nie przyzwoitość, Wojciech już dawno temu zerwałby kontakty z ojcem i dał mu się zapić na śmierć. Zrobiłby podobnie jak jego mama, Anna, która pewnego dnia po prostu zniknęła. Dzięki wtykom komisarza udało się dowiedzieć, że związała się z jakimś Włochem. Od tamtego dnia nie odezwała się ani razu.

Każdy przyjazd Wojtka do Rafała kończył się dokładnie tak samo. Siedzieli naprzeciwko siebie w dużym zapuszczonym warszawskim domu i milczeli. Mijała godzina albo dwie, po której, pod byle pretekstem, zaczynali się kłócić. Wojciech trząsał drzwiami i wracał do Krakowa, aby za pół roku, nie wiedząc czemu, pojawić się u Rafała z powrotem.

Rodzina Trygarów wracała właśnie z czwartkowych zakupów, gdzie mieli w zwyczaju zaopatrywać się w towary na cały weekend. Wojciech pakował reklamówki do bagażnika, żona pomagała dzieciom zająć miejsca z tyłu. W pewnym momencie do mężczyzny podszedł barczysty typek. Złapał go pod rękę i powiedział.

– Jestem z policji – wyciągnął odznakę i pokazał Wojciechowi.

– O co chodzi? – zapytał zaskoczony Trygar.

– Grozi wam niebezpieczeństwo. Proszę jechać za tym samochodem – powiedział mężczyzna i wsiadł do vana rodziny Trygarów.

– Proszę mi powiedzieć, o co chodzi? – zapytał Wojtek. – Czy to ma związek z moim ojcem?

W jego ułożonym, spokojnym życiu, tylko jeden element mógł sprawić, że znaleźliby się w niebezpieczeństwie. Zapewne jakiś psychopata, którego Rafał zamknął wieki temu, wyszedł z więzienia i pierwsze, co przyszło mu do głowy, to zemścić się na rodzinie komisarza.

– Nie mogę teraz niczego powiedzieć. Proszę po prostu jechać za tym pojazdem. Zapewnimy wam policyjną ochronę na pewien czas.

– Jak to? – zaprotestował Wojtek. – Przecież ja mam swoje życie, muszę chodzić do pracy, mam znajomych i przyjaciół. Nie mogę tak po prostu zniknąć.

– Bardzo mi przykro, państwa bezpieczeństwo jest najważniejsze.

Wojciech ruszył spod parkingu i wbił się w krakowski ruch uliczny. Jechał tuż za czarnym volkswagenem, w którym siedziało dwóch mężczyzn. Zastanawiał się, co oznaczała policyjna ochrona? Czy zamkną ich w jakimś domu na obrzeżach miasta i będą pilnować dwadzieścia cztery godziny na dobę? Bez dostępu do telefonu komórkowego czy Internetu? Wojtek zdołał tylko pomyśleć, jak bardzo nienawidzi swojego ojca i jego

pracy, kiedy czarny volkswagen skręcił w stronę ulicy Mogilskiej, gdzie mieściła się Komenda Wojewódzka Policji.

ROZDZIAŁ 68

Dominika Figiel i Beata Łabędź po napisaniu cyklu artykułów dotyczących siermiężnego światka polskiego pornobiznesu, poczuły się znudzone. Zapomniały nawet o osiłku nasłanym przez panienki z branży. Z irytacją obserwowały poczynania policji, która nadal nie mogła ująć zabójcy. Ze względu na starą znajomość Dominiki Figiel z Rafałem Trygarem kobieta z ciężkim sercem przyjęła wiadomość, że prokuratura postawiła komisarzowi zarzuty związane ze współudziałem w zabójstwie Filemony Bordo.

Dziennikarki po raz kolejny postanowiły wziąć sprawy w swoje ręce. Nie zamierzały przyglądać się biernie, jak morderca wodzi za nos stołeczną policję i prokuraturę.

– Sprawdziłaś życiorys komisarza Trygara? – zapytała Dominika, która czuła się w jakiś sposób zobowiązana wobec tego zmęczonego życiem mężczyzny. Rafał nie raz podrzucił dziennikarce ciekawy temat do opisanego, kiedy ta potrzebowała go najbardziej.

– Dotarłam do interesujących informacji – odpowiedziała Łabędź.

Figiel spojrzała na koleżankę poirytowaną, że niepotrzebnie buduje napięcie, zamiast wyłuszczyć temat prosto z mostu.

– Rafał przekazuje sporą część swoich policyjnych zarobków Edwardowi Trygarowi – oznajmiła wkońcu.

– Rafał ma brata? – zapytała zaintrygowana Figiel.

– Tak wynika z papierów. Ten Edward to mętna postać, notowana, kilka pobić, handel narkotykami. Siedział dwa lata za pobicie – wymieniała

Beata. – Przez ostatnie dziesięć lat jakimś cudem unikał kryminału.

– Ciekawe – Figiel przygryzła paznokiec. – Dowiedziałaś się, gdzie mieszka ten Edward?

– Nawet nie wiesz, co musiałam zrobić, aby zdobyć adres – powiedziała Beata. Widząc, że Dominika nie ma dziś nastroju na budowanie napięcia, od razu dodała: – Musiałam obiecać pracownikowi komornika sądowego, że umówię się z nim na randkę.

– Masz ten adres? – zapytała Figiel.

– Osiedle Dudziarska – odpowiedziała Beata.

Kobiety bez zastanowienia wsiadły w samochód i ruszyły na Grochów. Zaparkowały przy krawężniku i weszły do klatki wraz ze starą babiną niosącą zakupy. Wezwały windę, po czym pojechały na siódme piętro. Zapukały do drzwi i czekały. Ponieważ nikt nie otwierał, Dominika zawołała:

– Rafał, otwórz, wiemy, że tam jesteś.

Jednak odpowiedziała jej tylko cisza.

– Jeśli mi nie otworzysz, opowiem wszystkim, gdzie się zaszyłeś – zagroziła.

W tym momencie drzwi się uchyliły i w otworze pojawił się Rafał Trygar.

– Spieprzaj stąd. Czego chcesz?

– Jeśli ja cię znalazłam, policja również cię znajdzie – powiedziała Dominika. – Chciałam z tobą tylko porozmawiać, opiszę wszystko, że to nie ty za tym stoisz. Że zmusili cię do współpracy. Poza tym twój syn jest bezpieczny – szepnęła.

– Co ty bredzisz? – zdziwił się Trygar.

– Dowiedziałam się, że twoi koledzy policjanci schowali Wojtka i jego rodzinę. Są w bezpiecznym miejscu. Możesz mi o wszystkim opowiedzieć. Oczyszczą cię z zarzutów – tłumaczyła Figiel.

Trygar zdążył pomyśleć, że pewnie Tymon wypaplał wszystko Suskiemu i prasie. Miał tylko nadzieję, że policja skutecznie ukryła Wojtka wraz z rodziną. Chciał już otworzyć drzwi i wpuścić dziennikarki do środka, kiedy kątem oka dostrzegł, że ktoś idzie po schodach. Zauważył kobietę z pistoletem w ręku, wycelowanym prosto w jego stronę.

Lenka Kralova wycelowała i strzeliła. Kula wleciała w otwór w drzwiach i ugrzęzła w piersi Trygara, który wydał z siebie tylko krótki okrzyk. Zdołał jeszcze zamknąć skrzydło i zaciągnąć zamek, po czym osunął się na ziemię.

Stojąca przed drzwiami Dominika Figiel znieruchomiała ze strachu. Nieco bardziej przytomnie zachowała się Beata Łabądz. Wykorzystała zaskoczenie i rzuciła się na Kralovą. Wyrwała jej z ręki pistolet, który wpadł w szczelinę między schodami i z hukiem zatrzymał się gdzieś na schodach.

Dwie kobiety stanęły na niewielkiej powierzchni półpiętra i mierzyły się wzrokiem. Lenka od razu zauważyła, że Łabądz zna się na rzeczy i w walce wręcz może być trudnym przeciwnikiem.

– Krav maga? – zapytała.

Łabądz nie odpowiedziała, czekając na ruch przeciwniczki. Lenka wyprowadziła uderzenie, które zostało natychmiast odparowane przez szybką Beatę.

– Cokolwiek to nie jest, wystarczy, aby spuścić ci łomot – powiedziała, po czym wyprowadziła cios, który sięgnął celu. Z łuku brwiowego Lenki trysnęła krew. Kobieta szybko wytarła oko i wyprowadziła uderzenie lewą nogą, które wylądowało na nerce dziennikarki. Beata jakimś sobie tylko

znany sposób wytrzymała uderzenie. Nie zwinęła się w kłębek, nie upadła na ziemię, tylko stała i czekała na kolejne ciosy.

Rafał Trygar leżał w przedpokoju i broczył krwią. Wala biegał wokół niego, nie wiedząc, co zrobić. Edward pobiegł do kuchni i grzebał w szafkach w poszukiwaniu apteczki. Dominika Figiel waliła w drzwi, chcąc wejść do środka. Chciała pomóc koleżance, ale nie bardzo wiedziała jak. Wreszcie, w akcie desperacji, wyciągnęła telefon komórkowy i zadzwoniła na policję.

Beata i Lenka nadal toczyły śmiertelny pojedynek. Dziennikarka próbowała wyprowadzić kolejny cios, gdy Lenka wykonała unik i podcięła Łabądz, która gruchnęła o betonową posadzkę. Mocny cios w brzuch sprawił, że krzyknęła z bólu, natychmiast jednak podniosła się, stanęła na nogi i ruszyła z impetem na Kralovą.

Dominika Figiel przypomniała sobie o broni, którą napastniczka wypuściła z rąk. Wezwała windę i pojechała na parter. Szła schodami w górę, szukając pistoletu i mając nadzieję, że zdąży, zanim Lenka rozprawi się z Beatą.

Edward zawiązał na ranie Trygara prowizoryczny zacisk. Ucieszył się, że krew już nie wylewa się z ramienia komisarza niczym ze szlachtowanej świni. Rafał powoli odpływał, tracąc świadomość.

– Słyszysz mnie? Nie wolno ci zasnąć – krzyczał Edward, który zobaczył, że z każdą sekundą z brata uchodzi życie. Rozglądał się, zastanawiając, co mógłby zrobić. Słyszał, jak kobieta przed drzwiami wezwała karetkę. Zdawał sobie jednak sprawę, że ze względu na szemraną okolicę, pogotowie może tak szybko nie przyjechać. Zbyt wielu kolegów umarło mu w życiu na rękach, aby teraz miał jeszcze stracić brata. Wiedział, że jeśli w przeciągu kolejnych minut czegoś nie zrobi, będzie za późno.

– Wala! – krzyknął. – Dawaj kompot i strzykawkę.

– Co? – zapytał spanikowany mężczyzna.

– Tylko zrób porcję jak dla słonia – dodał Edward. Wiedział, że narkotyk to zabójca, jednak w pewnych okolicznościach może uratować życie. Wala zniknął na chwilę w łazience, po czym wrócił z mętym płynem w strzykawce.

Edward zacisnął opaskę na ręce Trygara, znalazł żyłę, a następnie wstrzyknął zawartość. Heroina rozpułynęła się po krwiobiegu, sprawiając, że komisarz zamknął oczy i odpłynął w niebyt. Edward sprawdził mu tętno i oddech, który o dziwo zrobił się miarowy. Teraz należało tylko czekać na pogotowie, mając nadzieję, że Rafał przeżyje.

Na korytarzu nadal trwała zacięta walka. Kobiety były już zmęczone i mocno poturbowane, żadna jednak nie miała zamiaru odpuścić. W pewnym momencie Lenka wykorzystała chwilowe zawahanie się Beaty i wyprowadziła nogą mocny cios w głowę. Zadudniło pod czaszką Łabądz, która zatoczyła się i upadła na podłogę. Lenka doskoczyła do Beaty niczym zawodnik MMA. Zadała całą serię ciosów, które spadały na głowę Łabądz, niczym uderzenia stutonowego młota. Niestety nigdzie nie było sędziego, który w odpowiednim momencie mógłby przerwać walkę. Kolejne razy docierały do twarzy dziennikarki, która nie miała siły ich parować. Z łuku brwiowego, nosa i uszu trysnęła krew. Rany cięte na policzkach zalewały twarz purpurą, a wielkie otwory po wybitych zębach przypominały leje po wybuchu bomby. Kralova, prowadzona adrenaliną, nadal wyprowadzała ciosy, jakby chciała się upewnić, że przeciwnik nie przetrwa tego szturmu. Dopiero po chwili odpuściła, wstała i spojrzała na leżącą we krwi Beatę. Uniosła wysoko nogę i uderzyła dziewczynę prosto w krtań, łamiąc jej przy tym kark. Uśmiechnęła się zadowolona z wygranego pojedynku, po czym ruszyła schodami w dół.

Zbiegła dwa piętra i nagle stanęła twarzą w twarz z Dominiką Figiel, trzymającą w rękach pistolet wycelowany w głowę Kralovej. Kobiety mierzyły się wzrokiem, próbując odczytać z twarzy swoje zamiary. W momencie, kiedy Lenka zrobiła unik, nastąpił strzał. I mimo że kula zahaczyła o czoło Czeszki, ta zdołała wyprowadzić jeszcze cios, który wylądował na brzuchu Figiel. Kobiety szamotały się przez chwilę, próbując wyrwać sobie wzajemnie broń. W końcu Lenka dała za wygraną, puściła Figiel i pędem ruszyła na dół. Otworzyła drzwi od klatki i wybiegła na zewnątrz. Uśmiechnęła się, zadowolona, że chyba udało jej się uciec. Niespodziewanie drogę zatarasowało jej kilku zbirów, których Edward zdążył wezwać na pomoc.

Stali z nożami i szczerząc zepsute zęby, spoglądali na zakrwawioną kobietę niczym sępy na padlinę. Mężczyźni, widząc szczupłą blondynkę, rozluźnili się, najwyraźniej nie spodziewali się, że może ona stanowić dla nich jakiegokolwiek zagrożenie. Lenka natychmiast to wykorzystała. Szybko podeszła do jednego i uderzyła go w krocze. Zabrała mu nóż, po czym rzuciła nim w drugiego z napastników. Jakże wielkie był zdziwienie mężczyzn, którzy obserwowali, jak ostrze przebija pierś kolegi. Osilek stał jeszcze przez chwilę, nie dowierzając temu, co się stało. Po chwili runął na ziemię. Zapał pozostałych bandziorów natychmiast opadł. Chwycili rannych kolegów i ruszyli w stronę klatki schodowej. Lenka zerwała się do biegu, a po chwili zniknęła na torach za składem kolejowym.

Piętnaście minut później przyjechała karetka pogotowia, a potem policyjny radiowóz. Ratownicy medyczni zabrali naćpanego Trygara i ruszyli na sygnale do najbliższego szpitala. Policjanci skuli Edwarda, Walę i Dominikę Figiel, po czym wladowali ich do radiowozu i odwieźli na komendę. W tym czasie technicy zabezpieczali ślady i ciało Beaty Łabądz.

ROZDZIAŁ 69

Wojciech Trygar wraz z rodziną ulokowani zostali w jednorodzinym domu w Pruszkowie. Było to jedno z miejsc, w których policja przechowywała czasem świadków koronnych. Posesji strzegło kilku policjantów w cywilu. Tymon Foltyński wszedł do domu i skierował kroki do salonu.

– Rafał Trygar trafił do szpitala z raną postrzałową – powiedział starszy aspirant, kiedy zobaczył Wojciecha.

Po tych słowach razem wrócili do samochodu Foltyńskiego i pojechali na Pragę, gdzie odwieziony został komisarz. Na szpitalnym korytarzu spotkali Mariana Suskiego. Wszyscy razem udali się na oddział intensywnej terapii, aby porozmawiać z lekarzem.

– Wyjeliśmy kulę – tłumaczył doktor. – Pacjent stracił sporo krwi, ale powinien przeżyć dzięki temu, że był pod wpływem narkotyków.

– Jak to? – zdziwił się Foltyński.

– Ktoś mu podał polską heroinę – tłumaczył lekarz. – Dawka była tak duża, że organizm nad wyraz dobrze zniósł utratę krwi.

– Kompot? – zapytał Suski. – Kto mu go podał?

– Z tego, co powiedzieli mi policjanci, którzy przywieźli pacjenta, to był jego brat Edward – oświadczył lekarz.

Prokurator spojrzał na starszego aspiranta ze zdziwieniem.

– Trygar ma brata? – zapytał Tymon.

Dopiero teraz do rozmowy włączył się Wojtek.

– Tata nigdy nie był dumny z brata narkomana, choć przez te wszystkie lata finansował jego ćpanie. Nie raz się o to kłóciliśmy.

– Dlaczego Rafał dawał bratu pieniądze? – zapytał Suski, do którego nadal nie docierał fakt, że komisarz ma brata.

– Chciał mu wynagrodzić lata dzieciństwa. Tata nie opowiadał mi o tym zbyt wiele, ale mieli wraz z Edwardem trudne przejścia z ojcem i matką. Dość szybko uciekli z rodzinnego domu, który był prawdziwym szambem. Rafałowi się udało, Edward miał trochę mniej szczęścia – tłumaczył Wojciech.

Wkrótce dostali pozwolenie na zobaczenie komisarza. Leżał pod aparaturą, z kroplówki do żyły kapłała jakaś przezroczysta ciecz. Na szczęście klatka piersiowa unosiła się, a odczyty tętna wybijały miarowy puls.

– Czy to prawda, że ojciec chciał mnie chronić i zgodził się na współpracę z przestępcami? – zapytał Wojciech, patrząc na nieprzytomnego ojca.

– Tak, to prawda – powiedział Suski. – Wolał zostać wyjęty spod prawa, niż narazić ciebie i twoją rodzinę.

Wszyscy milczeli, przyglądając się nieogolonemu i zmarnowanemu Rafałowi, zastanawiając się, czy jest w nim jeszcze choć odrobina woli życia, która pomoże mu wyjść z tej kabały cało.

– A co z Edwardem Trygarem? – zapytał Tymon.

– Musimy z nim porozmawiać. Widział kobietę, której szukamy – tłumaczył Suski. – Mam wrażenie, że to ona stoi za wydarzeniami związanymi z wypadkami Marty i zatruciem Janka. A ja obwinałem bogu ducha winnego Zdenka Petrarę, który najwyraźniej miał być tylko zasłoną dymną.

Do sali wszedł lekarz wraz z pielęgniarkami i poprosił mężczyzn, aby wyszli z sali. Wojciech Trygar w asyście policjanta wrócił do rodziny.

Prokurator wraz z Foltyńskim udali się na komendę, gdzie czekali na nich Edward Trygar, Wala i Dominika Figiel.

Dziennikarka opowiedziała dokładnie, co wydarzyło się na siódmym piętrze w bloku na Grochowie.

– Ona zginęła przeze mnie – tłumaczyła Figiel. – Gdyby nie rzuciła się do walki z tą kobietą, pewnie to ja straciłabym życie.

– Nie możesz się obwiniać – powiedział Suski, który przemilczał fakt, że tak naprawdę, to on jest głównym celem zemsty Miklosza Fornela i jego świty. – Opisz mi dokładnie, jak wyglądała ta kobieta?

– Zgrabna wysoka blondynka, latynoska uroda. Wyglądała trochę ja Shakira. Nigdy nie podejrzewałabym, że jest zawodową zabójczynią – tłumaczyła Dominika.

W pewnym momencie zadzwonił telefon Suskiego. Prokurator odszedł na bok i rozmawiał z kimś przez chwilę po angielsku. Skończywszy, podszedł zmartwiony do Tymona i oznajmił:

– Mam jutro spotkanie z Mikloszem. Wieczorem lecę do Francji – wymamrotał, wzdychając. Na jego twarzy widać było stres, a zmarszczki w kącikach oczu uwydatniły się jeszcze bardziej. Nikt nie miał wątpliwości, że ostatnie wydarzenia bardzo mocno odbiły się na zdrowiu prokuratora.

Foltyński, choć był pełen obaw, odetchnął. Zbyt wiele ofiar pochłonęła ta sprawa, aby nadal biernie przyglądać się, jak życie Mariana i osób w jego otoczeniu zamienia się w zgliszcza. Najważniejsze pytanie brzmiało, czego zażąda Miklosz Fornel od Mariana Suskiego?

ROZDZIAŁ 70

Miklosz Fornel był mężczyzną koło sześćdziesiątki, szeroka szczęka z kilkudniowym zarostem i czarne świdrujące oczy kontrastowały z łysiną, która błyszczała się, jakby ktoś mu ją wypolerował. Schludny, dobrze ubrany mężczyzna o doskonałych manierach był chodzącą reklamą firmy Ektomat.

Wszedł do niewielkiej prywatnej kliniki znajdującej się w Givernie, francuskiej gminie w Normandii. Mała liczba mieszkańców i piękna przyroda sprawiały, że było to idealne miejsce dla kogoś, kto cenił sobie spokój. To tutaj Miklosz wybudował ogromną posesję przypominającą barokowy zamek. Dwuhektarowy ogród pielęgnowany przez piątkę ogrodników znany był z wysokich fontann i wodnych kaskad. Fornel uwielbiał spacerować alejkami, zastanawiając się nad przyszłością spółki Ektomat. Wszystkie ważniejsze strategicznie decyzje podejmował w tym właśnie miejscu.

Fornel przywitał się z lekarzem i wszedł do małej salki pełnej kwiatów. Na łóżku leżała Lenka Kralova, która widząc wchodzącego Miklosza, podniosła się i usiadła.

– Witaj – powiedział, całując kobietę w usta.

– Cześć – uśmiechnęła się Lenka. Choć była ranna i obolała, nie dawała po sobie niczego poznać.

– Jak się czujesz? – zapytał prezes.

– Bywało lepiej. – Kobieta miała obwiniętą bandażem głowę i posiniaczoną twarz. Wyglądała zupełnie inaczej niż w Polsce. Zamiast

długich blond pukli spływających na ramiona, miała ciemne włosy ostrzyżone na jeża. – To była twarda sztuka, ale wykonałam zadanie. Komisarz dostał kulkę.

– Tak, wiem – powiedział Miklosz. – Choć przeżyje, to nie ma to już żadnego znaczenia.

– Co mam robić? – zapytała kobieta, spodziewając się nowych zadań.

– Musisz na jakiś czas zniknąć. Polska policja zna twój rysopis, będą cię szukali – powiedział Fornel.

– Nie znajdą mnie, podobnie zresztą jak w innych miejscach.

– Wiem. Wyjedź na wakacje. Dominikana powinna być odpowiednim miejscem, żebyś trochę wypoczęła i stanęła na nogi.

Kobieta uśmiechnęła się na samą myśl o cudownych plażach i słońcu, surfowaniu na desce i kąpieli w morzu karaibskim.

– Przyjedziesz do mnie? – zapytała.

– Pewnie tak – odpowiedział Miklosz. – Nie odmówię sobie.

– Kiedy wrócę do pracy?

– Dam ci znać. Na razie masz kilka miesięcy wakacji – powiedział mężczyzna, po czym pożegnał się z Lenką, wyszedł z prywatnej kliniki i wsiadł do limuzyny. Samochód zawiózł go do posiadłości oddalonej zaledwie o kilka kilometrów. Kamerdyner otworzył drzwi limuzyny, po czym powiedział:

– Przyjechał pan Suski. Czeka w salonie.

– Przeszukaliście go? – zapytał Fornel, uśmiechając się na samą myśl, że za chwilę zobaczy znienawidzonego prokuratora.

– Oczywiście.

Miklosz wszedł do wielkiego salonu i ruszył w stronę dębowego biurka stojącego przy kominku. Skulony na krześle niczym mysz czekał na niego

Marian Suski.

– Witaj – powiedział Miklosz po czesku. – Jak ci minęła podróż?

– Dziękuję, dobrze – odpowiedział prokurator. Przyglądał się mężczyźnie, próbując przypomnieć sobie, jak bardzo zmienił się przez ostatnie osiemnaście lat. Doszło mu trochę zmarszczek i zmienił fryzurę. Nie ulegało jednak wątpliwości, że nie tylko wylizał się z ran odniesionych w czasie lustracji, ale stał się mocny jak nigdy wcześniej. Podszedł do barku z alkoholami i nalał sobie brandy.

– Mów, czego chcesz? – wypalił Marian, nie mając ochoty na uprzejmości i konwenanse.

– Czemu jesteś taki zasadniczy? – zapytał Fornel. – Nalać ci?

– Nie, dziękuję. Dotychczas trzymałeś mnie na dystans – warknął komisarz. – Skoro teraz mnie wezwałeś, zakładam, że chcesz wreszcie coś mi powiedzieć.

– Dobrze zgadłeś. – Miklosz upił łyk, rozkoszując się smakiem rozlewającym się po ustach. Uśmiechnął się, po czym spojrzał na Mariana wzrokiem nieznoszącym sprzeciwu.

– Pamiętasz, co mówiłem ci, wychodząc z sali sądowej, na której ty wraz z kolegami ferowałeś wyroki?

– Prawdę mówiąc, to było tak dawno temu, że nie pamiętam – odparł Suski.

– Że będziesz mnie jeszcze kiedyś błagał o litość – powiedział Miklosz. – Te słowa brzęczą mi w uszach do dzisiaj. A teraz przyszedł moment, kiedy mogę się nimi napawać.

– Pytam raz jeszcze, czego chcesz? – zapytał poirytowany Marian.

– Powiem krótko, chcę, żebyś odszedł w cień. Chciałbym cię zdyskredytować w oczach twoich kolegów i opinii publicznej. Żebyś już nigdy nie mógł zajmować się prawem.

– Oszalałeś? – roześmiał się Suski.

– Nie oszalałem. – Miklosz otworzył szufladę w biurku i wyciągnął z niej kilka kartek z wydrukiem komputerowym. – To jest artykuł, który opublikujesz w „Gazecie Warszawskiej”. Ta znajoma dziennikarka pewnie ci go wydrukuje.

– Co to jest? – zapytał Suski, biorąc kartki od Fornela. Studiował je przez kilka minut, a z każdą przeczytaną stroną jego brwi wędrowały coraz wyżej. Wreszcie spojrzął na Miklosza i wymamrotał:

– Skąd to masz?

– To wszystkie brudy, jakie udało mi się na ciebie znaleźć. Stara matka, której dałeś schronienie w domu starości, kiedy ty robiłeś karierę w polskiej prokuraturze.

– Na takie rzeczy nie ma paragrafu – stwierdził Marian.

– Owszem, ale moralnie będziesz skończony. Kto zaufa prokuratorowi, który wiedząc, jak traktowana jest jego matka, pozwolił jej cierpieć? Wiedziałeś doskonale, że w tym domu starości bili, głodzili i znęcali się nad pensjonariuszami. A ty co? Machnąłeś na to wszystko ręką, bo ważniejsze były prokuratorskie szlify.

Suski tylko odchrząknął, nie znajdując żadnej kontry dla słów Miklosza.

– A co zrobiłeś ze mną? Znalazłeś pokrętne materiały, które świadczyły o mojej współpracy z komunistami. Czy sprawdziłeś gdziekolwiek, czy nie zostały spreparowane?

– Znałem twoją przeszłość. Były prawdziwe.

– Sprawdziłeś to? – wrzasnął Miklosz.

– Nie musiałem. Każdy wiedział, że jesteś łotrem – odpowiedział Marian.

– Cudownie. Prokurator, który wydaje wyrok na podstawie przeświadczenia. Nie sprawdził dowodów, tylko skazał niewinnego

człowieka. Nawet nie wiesz, jak było mi ciężko odbudować dawną pozycję! – krzyczał Miklosz.

– Świetnie sobie poradziłeś – parsknął Suski. – Na pewno wysłużyłeś się mordercami i trucicielami.

Miklosz tylko się uśmiechnął.

– Czekam na twoją odpowiedź – dodał po chwili.

– Gdzie mam odejść? – zapytał prokurator.

– Nie wiem, możesz siedzieć w domu i sprzątać. Albo zatrudnić się jako kierownik złomu – roześmiał się Miklosz. Widać było, że wypowiedziane słowa sprawiają mu ogromną satysfakcję. Jakby latami czekał na ten moment. Teraz kiedy nadeszła upragniona chwila, mógł się nią napawać i rozkoszować.

Suski nie miał żadnych wątpliwości. Dobrze wiedział, że będzie musiał posłusznie wykonać wszystkie polecenia Fornela. Zastanawiał się tylko, czy kiedykolwiek uda mu się do niego dobrać? Może gdyby udowodnił, że wynajęta płatna zabójczyni w blond włosach miała z nim cokolwiek wspólnego, byłby to dobry początek. Albo przynajmniej spróbował wykazać, że Miklosz zlecił zabicie Petra Swobody. Zdawał sobie jednak sprawę, że prezes Ektomatu wydał zapewne wiele pieniędzy na zatarcie za sobą śladów. Cała Polska prokuratura nie dysponowała budżetem, który mógłby konkurować z zasobami Miklosza. A ten, kto ma forszę, ma również i władzę.

Suski schował do kieszeni kartki z artykułem, wstał i wlepił wzrok w Fornela.

– Zgadzam się – wypalił – przy czym... mam dwa warunki.

Miklosz podszedł do barku i nalał sobie jeszcze jedną szklaneczkę brandy. Jego postawa i twarz wyrażały zadowolenie. Najwyraźniej nie spodziewał się, że tak szybko uda mu się złamać Suskiego.

– Słucham – powiedział.

– Chciałbym zakończyć sprawę związaną z zabójstwami w Polskiej branży porno. Nie wiem, kto morduje tych ludzi, ale domyślam się, że ty wiesz.

– Dlaczego tak sądzisz? – zapytał Miklosz.

– Wiem, że zostawiłeś mi wskazówki, gdzie znajdują się ciała zaginionych osób. Te nieśmiertelniki, które znaleźliśmy przy zwłokach, były twoją sprawką.

Miklosz nie odezwał się, pociągnął łyk ze szklanki, po czym rozsiadł się na zabytkowej kanapie. Założył nogę na nogę i słuchał słów Mariana.

– Nie wiem, po co włączyłeś się w tę sprawę – ciągnął Suski. – Mogę się tylko domyślać, że chciałeś ją wykorzystać, aby zaszkodzić mi i policjantom, z którymi prowadzę śledztwo. Wystaw mi mordercę albo morderców, którzy zabijali tych ludzi. To pierwszy mój warunek.

– A jaka jest druga prośba? – zapytał Miklosz.

– Zostawisz mnie i moje otoczenie w spokoju. Przestaniesz nękać moją rodzinę, współpracowników i ich rodziny.

Fornel uśmiechnął się, położył szklankę na stoliku, wstał i wyciągnął rękę w stronę Suskiego.

– Nie miej mi za złe – powiedział z celowo przerysowaną sympatią. – Uznajmy, że jesteśmy kwita.

Marian ucisnął dłoń Miklosza, po czym dodał:

– Jeszcze z tobą nie skończyłem. Zapamiętaj sobie, że zemsta najlepiej smakuje na zimno – prokurator odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę wyjścia.

ROZDZIAŁ 71

Janek Dobrowolski siedział w gabinecie w domu na Saskiej Kępie, skąd prowadził swoją firmę. Stary ojciec miał zakaz wchodzenia do mężczyzny od godziny dziewiątej do siedemnastej. Przerwać mógł mu jedynie w nadzwyczajnej sytuacji. Późnym popołudniem wołał syna na obiad, który jedli wspólnie w salonie.

Przed posesją zaparkowały dwa terenowe samochody, z których wyskoczyło kilku mężczyzn z niedomykalnością pach i całkowitym zanikiem karku. Nie dzwonili domofonem, tylko przeskoczyli przez ogrodzenie i ruszyli od razu do drzwi wejściowych. Ponieważ ani Janek, ani jego ojciec nigdy ich nie zamykali, pobiegli wprost do gabinetu Dobrowolskiego. Staruszek wyskoczył z kuchni zaskoczony nieoczekiwaną wizytą.

– O co chodzi? Czego panowie chcą?

– Cicho, dziadziu – powiedział mężczyzna. Otworzył drzwi gabinetu Janka Dobrowolskiego, złapał go za kark i wyprowadził. Mężczyzna nawet się nie bronił, widząc, że nie ma to najmniejszego sensu. Przewaga siły była zbyt duża, aby stawiać opór. Osilki zawiozły Janka do kamienicy na ulicy Dąbrowskiego, gdzie przywiązali go do dużego fotela. Chwilę potem jeden z oprychów przyniósł do pomieszczenia dziwne narzędzia przypominające zestaw domorosłego ogrodnika, wśród których były piła, sekator i siekiera. Położył ekwipunek na stole i wrócił po resztę sprzętu. Po chwili pojawiły się jeszcze walec do ugniatania trawy, podkaszarka, wkrętarka i laptop.

Jeden z napastników, który był zupełnie łysy i trochę niższy od pozostałych, podszedł do Dobrowolskiego. Najprawdopodobniej był przywódcą całej bandy.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie – powiedział, niemal plując Jankowi w twarz.

– Czego, kurwa, ode mnie chcecie? – wymamrotał Dobrowolski.

– Zgłosisz się na policję i opowiesz im o wszystkich sprawach, które masz na sumieniu.

– Nie mam nic na sumieniu – powiedział Janek.

Mężczyzna wziął do ręki mały sekator do obcinania gałęzi. Następnie złapał rękę Dobrowolskiego zawiązaną z tyłu i przytknął nożyczki do małego palca.

– Blefujecie – stwierdził Janek.

Chwilę potem kamienice wypełnił wrzask torturowanego. Osilek, stojący dotychczas obok, wsadził natychmiast do ust Janka zwiniętą w kulkę szmatę. Przywódca podniósł z podłogi fragment odciętego palca i pokazał go Dobrowolskiemu.

– I co? Blefujemy? – powiedział, szczerząc krzywe zęby.

Janek mdlał z bólu, wyrywał się, próbując wywrócić fotel. Próbował zatamować krew tryskającą z palca, jednak więzy krępowały mu ruchy.

– Wyjmę ci knebel, jeśli nie będziesz krzyczał – powiedział mężczyzna.

Dobrowolski potaknął głową. Przywódca znowu zwrócił się w stronę Janka:

– Mówię ci raz jeszcze – wymamrotał. – Pójdiesz na policję i opowiesz o wszystkich zabójstwach, których dopuściłeś się wraz z kolegą.

– Spieprzajcie – wymamrotał Janek. – Nigdzie nie pójde.

Tym razem zbir wziął ze stołu wkrętarke z zamocowanym długim wiertłem.

– Jak sądzisz, co się czuje, kiedy wiertło przechodzi przez dłoń? – zapytał zbir.

– Rób, co chcesz, i tak nic ode mnie nie wyciągniesz.

Osilek długo się nie zastanawiał. Przywołał kolegów, którzy wepchnęli Jankowi knebel w usta i trzymali, aby ten się nie wyrwał. Mężczyzna złapał związaną dłoń, z uciętym fragmentem małego palca i wwiercił się w śródreżce. Dobrowolski miotał się, próbując wyrwać, jednak nie przyniosło to żadnego efektu. Wiertło przeszło na wylot, robiąc w dłoni paskudną ranę. Oprawcy wyciągnęli knebel z ust Dobrowolskiego, który ryczał niczym zarzynane zwierzę.

– Kurwa, nie ujdzie wam to na sucho.

– Ty nie miałeś litości dla swoich ofiar – powiedział przywódca. – Poczuj się jak jedna z nich. Będziemy wolno i systematycznie sprawdzali wszystkie te narzędzia na twoim ciele. Ty również robiłeś to ze swoimi ofiarami.

Mężczyzna uruchomił na laptopie jeden z wcześniejszych filmów Janka i Wiktora. Widać było na nim kobietę, torturowaną przez mężczyznę przebranego w strój świni. Sceny znęcania zbliżone były do tych z klasycznego japońskiego filmu, w którym morderca w przebraniu samuraja odcinał ofierze poszczególne członki.

Osilek sięgnął po ręczną piłę do drewna. Podszedł do Janka i zapytał:

– Którą rękę mam ci odpilować? Chyba wolisz tę popsutą, bo i tak niewiele ci z niej zostanie. Podejrzewam, że uszkodziłem wiertłem nerwy dłoni.

– Niczego nie powiem – wymamrotał półprzytomny Janek. – Lepiej już mnie zabijcie.

– Nie ma problemu – odpowiedział osiłek, szczerząc krzywe zęby. Przyłożył piłkę do nadgarstka Dobrowolskiego i miał już wykonać pierwszy ruch, kiedy Janek pękł.

– Dobrze, zgłoszę się na policję – opadł na fotel bez życia.

– Opatrzcie go, żeby się nie wykrwawił – krzyknął szef, po czym zadowolony opuścił pomieszczenie.

ROZDZIAŁ 72

Tymon Foltyński i Marian Suski odwiedzili Rafała Trygara w szpitalu. Zanim prokurator wszedł na salę, poczuł, że w kieszeni wibruje mu telefon.

– Tak? – odebrał.

– Zgłosił się do nas jakiś mężczyzna – tłumaczył posterunkowy. – Twierdzi, że to on zabił tych wszystkich ludzi z branży porno.

– Słucham? – zdziwił się Suski.

– Opisuje wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Wszystkie porwania, tortury, zamachy.

– Jak się nazywa? – zapytał Marian.

– Jan Dobrowolski.

– Za chwilę tam będziemy – odpowiedział prokurator.

Suski odłożył słuchawkę i spojrzał na Foltyńskiego ze zdziwieniem. Weszli na salę szpitalną, gdzie leżał Trygar, który odzyskał przytomność i dochodził powoli do siebie. Rana po kuli goiła się nad wyraz szybko.

– Mamy go – wypalił prokurator. – Janek Dobrowolski przyznał się do wszystkich zabójstw.

Foltyński zmarszczył czoło, zastanawiając się, czy wizyta Mariana we Francji nie była czasem powodem nagłego zwrotu w śledztwie.

– To twoja zasługa? – zapytał Tymon.

Suski przytaknął, pożegnał się z Rafałem i wraz z Foltyńskim udali się na komendę, gdzie czekał na nich Dobrowolski. Marian nie był w stanie uwierzyć własnym oczom. W obstawie kilku policjantów siedział przed nimi wrak człowieka. Miał posiniaczoną twarz, a lewą rękę skrywały

bandaże. Skulony na krześle cały się trząsał. Prokurator nie miał żadnych wątpliwości, kto go tak załatwił. Czasami zastanawiał się nad etycznym aspektem wymiaru sprawiedliwości, który zawsze musi postępować zgodnie z literą prawa. Znacznie łatwiej byłoby, wzorem szesnastowiecznej inkwizycji kościelnej, wyciągnąć z podejrzanego zeznania torturami. Państwo zaoszczędziłoby mnóstwo pieniędzy na drogie i długie procesy sądowe. Suskiego nie gryzły żadne wyrzuty sumienia. Nie miał wątpliwości, że Janek Dobrowolski jest winny. W końcu podejrzewali go, odkąd tylko dowiedzieli się o jego istnieniu. Co z tego, że z braku dowodów nie mogli przedstawić mu zarzutów. A tymczasem wystarczyło człowieka trochę postraszyć, poturbować i sam zgłosił się do wymiaru sprawiedliwości, aby opowiedzieć o wszystkich zbrodniach.

– Zostawcie nas samych – powiedział Suski.

Policjanci wyszli z pomieszczenia, została tylko protokolantka i Tymon Foltyński.

– A teraz opowiedz mi wszystko, od samego początku – powiedział Marian.

Janek nie oponował. Widać było, że trawi go jakaś infekcja i zapewne ma wysoką gorączkę. Z przerażeniem w oczach mówił, choć każde słowo przychodziło mu z wielkim trudem. Zaczął od tego, jak poznali się z Wiktorem Najmarem, potem przeszedł do ich wspólnej pasji, jaką były horrory i filmy gore. Opowiedział o wypadku, jaki zdarzył się na planie filmowym z Natalią Janas. O tym, jak wraz z przyjacielem pozbyli się jej ciała i wrobili jej chłopaka w zabójstwo. Suski nie zadawał dodatkowych pytań, słuchał tylko Dobrowolskiego, który mówił o najgorszych bezceństwach i zbrodniach, jakich może się dopuścić człowiek. Niczego nie ukrywał, a jego oczy wyrażały dziwną obojętność. Protokolantka spisywała dokładnie wszystkie zeznania. Foltyński skrzyżował ręce na

piersi i przysłuchiwał się słowom Janka. Po dwóch godzinach Marian doliczył się dziesięciu ofiar. Dobrowolski mówił o wszystkim bez emocji, jakby zabijanie było dla niego najnormalniejszą rzeczą na świecie, coś jak robienie kanapek na śniadanie albo pranie brudnych skarpetek. Suski zastanawiał się, do czego zdolny jest człowiek po przekroczeniu niewidzialnej granicy moralności, za którą nie ma już żadnych barier.

Janek skończył opowieść o ostatnim filmie kręconym w bunkrze niedaleko Parku Krajobrazowego w Białobrzegach. Tłumaczył, że kolega stał się niebezpieczny w momencie, w którym ogłosił, że chce wycofać się z robienia filmów. Ryzyko było zbyt wysokie, aby zostawić go przy życiu. W przyływie złości mógł zrobić coś lekkomyślnego, a w najgorszym wypadku opowiedzieć o wszystkim policji.

– Nasi technicy przeszukują właśnie posesję niedaleko Białobrzegów – powiedział Suski. – Znajdziemy tam coś ciekawego? Może jakieś odciski albo mikroślady?

– Zatarłem wszystkie ślady. Zorganizowanie całego tego przedsięwzięcia nie było wcale proste. Faktury i paragony brałem na nazwisko Wiktora.

– Masz alibi na ten czas, kiedy kręciłeś film z więźniami zamkniętymi w bunkrze? – zapytał prokurator.

– Oczywiście. Fizycznie byłem wtedy w hotelu w Hiszpanii na wycieczce z biurem podróży. Mam na to świadków. Wszystkie pułapki sterowane były z komputera, do którego logowałem się zdalnie.

– Ile czasu zajęło ci przygotowanie całego planu zdjęciowego? – zapytał Suski.

– Ponad rok. To było moje opus magnum – tłumaczył Janek. – Nie bez przyczyny film o walce z Bogiem święci triumfy w Internecie – dodał. – Ma pół miliona wejść.

– Jesteś z siebie dumny? – zapytał Suski.

– Tak – odpowiedział Dobrowolski. – To więcej, niż na YouTube mają niektóre gwiazdy disco-polo. A trzeba pamiętać, że mój film umieszczony jest na płatnym serwerze. Nie każdy ma tam dostęp.

– Wiesz, że to chore? – zapytał Foltiński, który nie mógł się powstrzymać, aby nie wtrąci do przesłuchania swoich trzech groszy.

– To osądzi historia. Markiz de Sade został zapamiętany, choć jego wizje w okresie, kiedy tworzył, też były uchodzący za dziwne.

– Czy zamierzałeś kiedyś ujawnić, że to ty jesteś autorem tych filmów? – zapytał Marian. – Tworząc je anonimowo, nie przeszedłbyś do historii.

– Zdawałem sobie sprawę, że kiedyś wpadnę. Dziwiło mnie tylko, że wcześniej nie wpadliście na mój trop. Byłem tym nawet nieco poirytowany.

– I zacząłeś zostawiać nam ślady? – zapytał Marian. – Ta ręka przy ciele Karoliny Kobieli to twoja sprawka?

– Właśnie. Pewnie nadal kręcilibyście się w kółko, gdybym celowo nie rozsypał paru okruszków – wyszczerzył się Janek.

– I co teraz? Czekasz na brawa? – zapytał prokurator.

– Anders Breivik ma sporą popularność – stwierdził Dobrowolski. – Wolę gnić w więzieniu, jako ktoś znany, niż całe życie być przeciętną, bezkształtną postacią, o której nikt nie wie.

Suski tylko westchnął, zastanawiając się, dokąd prowadzi ten świat. Skinął na Dobrowolskiego, żeby kontynuował opowieść. Janek dokończył historię, wskazując miejsca pochowania większości zwłok, przynajmniej tych, o których pamiętał.

Po zakończeniu przesłuchania Suski wstał od stołu i powiedział:

– Skujcie go i zabierzcie. O ile to możliwe, spróbujmy uniknąć szumu medialnego związanego ze skazaniem tego człowieka. Postarajmy się, żeby

jak najmniej osób dowiedziało się o jego zbrodniach.

W tym momencie Janek Dobrowolski przestał Mariana interesować. Prokurator wiedział, że to nie on będzie oskarżycielem w jego sprawie.

Miklosz Fornel dotrzymał obietnicy, teraz przyszedł czas na ofiarę Suskiego.

ROZDZIAŁ 73

Dzięki zeznaniom Dobrowolskiego Rafał Trygar został oczyszczony z zarzutów. Janek wziął na siebie winę za śmierć Filemony Bordo, choć Suski doskonale wiedział, że to nie on stał za zabójstwem gwiazdy porno. Był jedynie pionkiem w grze prowadzonej przez Fornela.

Dominika Figiel opublikowała w „Gazecie warszawskiej” artykuł, który dyskredytował prokuratora Suskiego. Po medialnej nagonce Marian złożył rezygnację ze stanowiska zastępcy prokuratora regionalnego Praga Południe. Janek Dobrowolski został skazany na dwadzieścia pięć lat pozbawienia wolności. Udowodniono mu dwanaście zabójstw dokonanych ze szczególnym okrucieństwem.

Marian Suski przyszedł w odwiedziny do domu Rafała Trygara. Zdziwił się, kiedy w domu zobaczył Wojtka.

– Cześć – powiedział Suski. – Rodzinne spotkanie?

– Coś tak jakby – odpowiedział zadowolony Rafał, który zdążył już wrócić do zdrowia. Po zadowolonej minie i błyszczących oczach komisarza widać było, że odzyskał także wiarę i nadzieję w lepsze jutro. Jakby wraz z poprawą stosunków z synem, odnalazł fragment siebie, który zgubił lata temu. Mężczyźni wolno i systematycznie odbudowywali wspólne relacje. Suski ze smutkiem stwierdził, że musiało dojść do tragedii, żeby tych dwoje ludzi odrzuciło animozje i niesnaski i dało sobie szansę na porozumienie się.

– A co ty teraz robisz? – zainteresował się Rafał.

– Jestem naczelnym kogutem domowym. Gotuję obiady dla żony i sprzątam dom. Porządkuję ogródek i zastanawiam się, czy nie założyć firmy – stwierdził Suski.

– A jaką firmę chcesz założyć? – zdziwił się Wojciech.

– Jeszcze nie wiem, może pójdę w logistykę albo spedycję – odpowiedział Marian. – Prawa mam już dość.

Trygarowie uśmiechnęli się ironicznie.

– Wiesz, że Marzena wraca do służby? Byliśmy nawet na zajęciach z bachaty – oznajmił Rafał. – Razem traktujemy to jako formę rehabilitacji.

– Miło słyszeć, że policjanci są znowu w komplecie – powiedział Suski. – A pojawił się ktoś na moje miejsce?

Rafał milczał przez chwilę, zastanawiając się, jak rozpocząć drażliwą kwestię.

– Franciszek Dylak – wypalił wreszcie. – Mówi ci coś to nazwisko?

Suski zmarszczył czoło i podrapał się po głowie.

– No to ja wam życzę szczęścia – powiedział w końcu, uśmiechając się. – Takiego służbisty, jak żyję, jeszcze nie widziałem.

– Mieliśmy już jedno spotkanie – wyznał Trygar. – Nie wróżę nam owocnej współpracy. Może czas najwyższy, abym ja również pomyślał o emeryturze – dodał po chwili.

Wojtek parsknął.

– A co ty byś robił? – zapytał. – Przecież praca to całe twoje życie.

– Jeździłbym na ryby, tańczył salsę i bachatę – stwierdził komisarz. Po chwili zastanowienia doszedł jednak do wniosku, że sam chyba nie wie, co mówi.

– Choć z drugiej strony. Szkoda byłoby mi zostawić Marzenę i Tymona samych. Jeszcze zrobiliby sobie krzywdę. To przecież dzieci.

Suski skwitował słowa Trygara delikatnym uśmiechem.

– A co z Mikloszem? – zapytał nagle Rafał.

– Nic. Na razie jesteśmy kwita – westchnął Marian.

– Nie zamierzasz nic z tym zrobić?

– Oczywiście, że zamierzam.

– Nie boisz się, że skończysz jak ten twój kolega, Petr? – zapytał komisarz.

– Dlatego właśnie muszę działać systemowo. Będę się Mikloszowi przyglądał i zaatakuję, kiedy przyjdzie odpowiedni moment. Teraz Fornel jest zbyt silny, nie jestem mu w stanie niczego zrobić. Ale przyjdzie czas, kiedy będzie żałował, że zadarł z Marianem Suskim.

– Prasa wrze na temat moralności i zasad polskich prokuratorów – odezwał się nagle Wojciech. – Wszystko przez ten artykuł, który zamieściłeś w gazecie.

– Trzeba przeczekać, sprawa ucichnie – odparł Marian. – Za to Dominika Figiel zbiera laury za to, że dowaliła prokuraturze.

– Łatka tego złego zostanie przy tobie już na zawsze – stwierdził cicho Rafał.

Suski pokiwał głową.

– I niech tak zostanie – powiedział, rozglądając się po ogrodzie. – Może czas najwyższy przejść na drugą stronę barykady.

Koniec

O AUTORZE

Pisanie traktuje jak przygodę życia. Inspiracje czerpie z dalekich podróży i nocnych rozmów z ciekawymi ludźmi, którzy mają ambicję robić w życiu coś więcej, niż pić piwo i oglądać telewizor. Uważa, że wiedza zgromadzona w książkach, to najcenniejszy skarb ludzkości.

Nie zamyka się w jednym nurcie literackim, eksperymentując z horrorem, science-fiction, kryminałem a nawet literaturą obyczajową, thrillerem czy sensacją. Mieszka w malowniczym Rzeszowie. Wraz z innymi pasjonatami tańczy Tango Argentyńskie, Bachatę i Kizombę, chłonąc optymizm i energię Latynosów. Jednak największą życiową pasją autora jest realizowanie się w roli ojca, męża i syna. Pracuje w dużej podkarpackiej korporacji działającej w branży IT. Przez kilka lat udzielał się również jako recenzent portalu ArenaHorror.

Chciałby tworzyć coraz lepszą prozę, która dostarczyłaby czytelnikowi nieco wytchnienia i zapomnienia w zabieganym, współczesnym świecie. Nie ukrywa, że ma również aspirację, aby w swoich tekstach stawiać trudne pytania, oraz przemycać uniwersalne zasady, którymi stara się kierować w życiu.

Zadebiutował dwoma opowiadaniem *Rąbanko* i *Pojedynek na szosie* w antologii *Przedświt* wydanej przez Portal Literacki w 2010 roku. Laureat licznych nagród i wyróżnień w konkursach literackich m.in. Poznań Fantastyczny, Literacki Debiut Roku, Międzynarodowy Festiwal Kryminału czy Międzynarodowy Festiwal Opowiadania.

SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Rozdział 42](#)

[Rozdział 43](#)

[Rozdział 44](#)

[Rozdział 45](#)

[Rozdział 46](#)

[Rozdział 47](#)

[Rozdział 48](#)

[Rozdział 49](#)

[Rozdział 50](#)

[Rozdział 51](#)

[Rozdział 52](#)

[Rozdział 53](#)

[Rozdział 54](#)

[Rozdział 55](#)

[Rozdział 56](#)

[Rozdział 57](#)

[Rozdział 58](#)

[Rozdział 59](#)

[Rozdział 60](#)

[Rozdział 61](#)

[Rozdział 62](#)

[Rozdział 63](#)

[Rozdział 64](#)

[Rozdział 65](#)

[Rozdział 66](#)

[Rozdział 67](#)

[Rozdział 68](#)

[Rozdział 69](#)

[Rozdział 70](#)

[Rozdział 71](#)

[Rozdział 72](#)

[Rozdział 73](#)

[O autorze](#)

[Polecamy również](#)

[Karta redakcyjna](#)

POLECAMY RÓWNIEŻ

NOWE POLSKIE KRYMINAŁY

Kryminały Warszawskie

Wojciech Kulawski

- Lista sześciu. Tom 1.
- Między udręką miłości a rozkoszą nienawiści. Tom 2.
- Zamknięci. Tom 3
- Poza granicą szaleństwa. Tom 4

Komisarz Ireneusz Waróg

Stefan Górawski

- Sekret włoskiego orzecha. Tom 1
- W cieniu włoskiego orzecha. Tom 2

Kapitan Jan Jedyna

Igor Frender

- Człowiek Jatka - Mroczna twarz dwulicowa. Tom 1
- Mordercza proteza. Tom 2

Tim Mayer

Wojciech Kulawski

- Syryjska legenda. Tom 1
- Meksykańska hekatomba. Tom 2

KLASYKI POLSKIE KRYMINAŁY

Kryminały przedwojennej Warszawy

- *Marek Romański*, Mord na Placu Trzech Krzyży. Tom 1
- *Stanisław Antoni Wotowski*, Demon wyścigów. Powieść sensacyjna z za kulis życia Warszawy. Tom 2
- *Stanisław Antoni Wotowski*, Tajemniczy wróg przy Alejach Ujazdowskich. Tom 3
- *Stanisław Antoni Wotowski*, Upiorny dom w Pobereżu. Tom 4
- *Marek Romański*, W walce z Arsène Lupin. Tom 5
- *Marek Romański*, Mister X. Tom 6
- *Marek Romański*, Miss o szkarłatnym spojrzeniu. Tom 7
- *Marek Romański*, Szpieg z Falklandów. Tom 8
- *Marek Romański*, Tajemnica kanału La Manche. Tom 9
- *Marek Romański*, Pająk. Tom 10
- *Marek Romański*, Znak zapytania. Tom 11
- *Marek Romański*, Prokurator Garda. Tom 12
- *Marek Romański*, Złote sidła, pierwsza część. Tom 13
- *Marek Romański*, Defraudant, druga część. Tom 13
- *Marek Romański*, Małżeństwo Neili Forster. Tom 14
- *Marek Romański*, Serca szpiegów, pierwsza część. Tom 15
- *Marek Romański*, Salwa o świcie, druga część. Tom 15
- *Marek Romański*, Życie i śmierć Axela Branda. Tom 16
- *Kazimierz Laskowski*, Agent policyjny. Papiery po Hektorze Blau. Tom 17
- *Walery Przyborowski*, Czerwona skrzynia. Tom 18
- *Walery Przyborowski*, Widmo na kanonii (pierwsza i druga część). Tom 19
- *Antoni Hram*, Upiór podziemi. Tom 20

Inspektor Bernard Żbik

Adam Nasielski

- Alibi. Tom 1
- Opera śmierci. Tom 2
- Człowiek z Kimberley. Tom 3
- Dom tajemnic w Wilanowie. Tom 4
- Grobowiec Ozyrysa. Tom 5
- Skok w otchłań. Tom 6
- Puama E. Tom 7
- As Pik. Tom 8
- Koronowy sztylet i inne opowiadania. Tom 9

Najciekawsze kryminały PRL

- *Tadeusz Starostecki*, Plan Wilka. Tom 1
- *Zuzanna Śliwa*, Bardzo niecierpliwy morderca. Tom 2
- *Janusz Faber*, Ślady prowadzą w noc. Tom 3
- *Kazimierz Kłóś*, Listy przyniosły śmierć. Tom 4
- *Janusz Roy*, Czarny koń zabija nocą. Tom 5
- *Zuzanna Śliwa*, Teodozja i cień zabójcy. Tom 6
- *Jerzy Żukowski*, Martwy punkt. Tom 7
- *Jerzy Marian Mech*, Szyfr zbrodni. Tom 8
- *G.R Tarnawa*, Zakręt samobójców. Tom 9
- *I. Cuculescu (pseud.)/Iwona Szynik*, Trucizna działa. Tom 10

Klasyka angielskiego kryminału

Edgar Wallace

- Tajemnica szpilki. Tom 1
- Czerwony Krąg. Tom 2
- Bractwo Wielkiej Żaby. Tom 3

- Szajka Zgrozy. Tom 4
- Kwadratowy szmaragd. Tom 5
- Numer Szósty. Tom 6
- Spłacony dług. Tom 7
- Łowca głów. Tom 8

Detektyw Asbjørn Krag

Sven Elvestad

- Człowiek z niebieskim szalem. Tom 1
- Czarna Gwiazda. Tom 2
- Tajemnica torpedy. Tom 3
- Pokój zmarłego. Tom 4

LIND&CO

www.lindco.se

e-mail: info@lindco.se

lindcopl (facebook & instagram)

Tytuł oryginału:

Wojciech Kulawski

Zamknięci

Seria: Kryminały warszawskie, tom 3

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej część nie może być przedrukowywana ani w żaden inny sposób reprodukowana lub odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody Lind&Co.

Wydanie I, 2018

Współpraca: Wydawnictwo CM, Warszawa

Projekt okładki: Studio Karandasz

Zdjęcia na okładce: trgowanlock, elenatiniakou/ Adobe Stock, GeorgyGirl,
Tamma66 / Pixabay.com

Copyright © dla tej edycji: Wydawnictwo Lind & Co, Stockholm, 2021

ISBN 978-91-8019-002-2

woblink

woblink.com

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**